

БИБЛИОТЕКА

PW
SP
КРАКОВ

1056

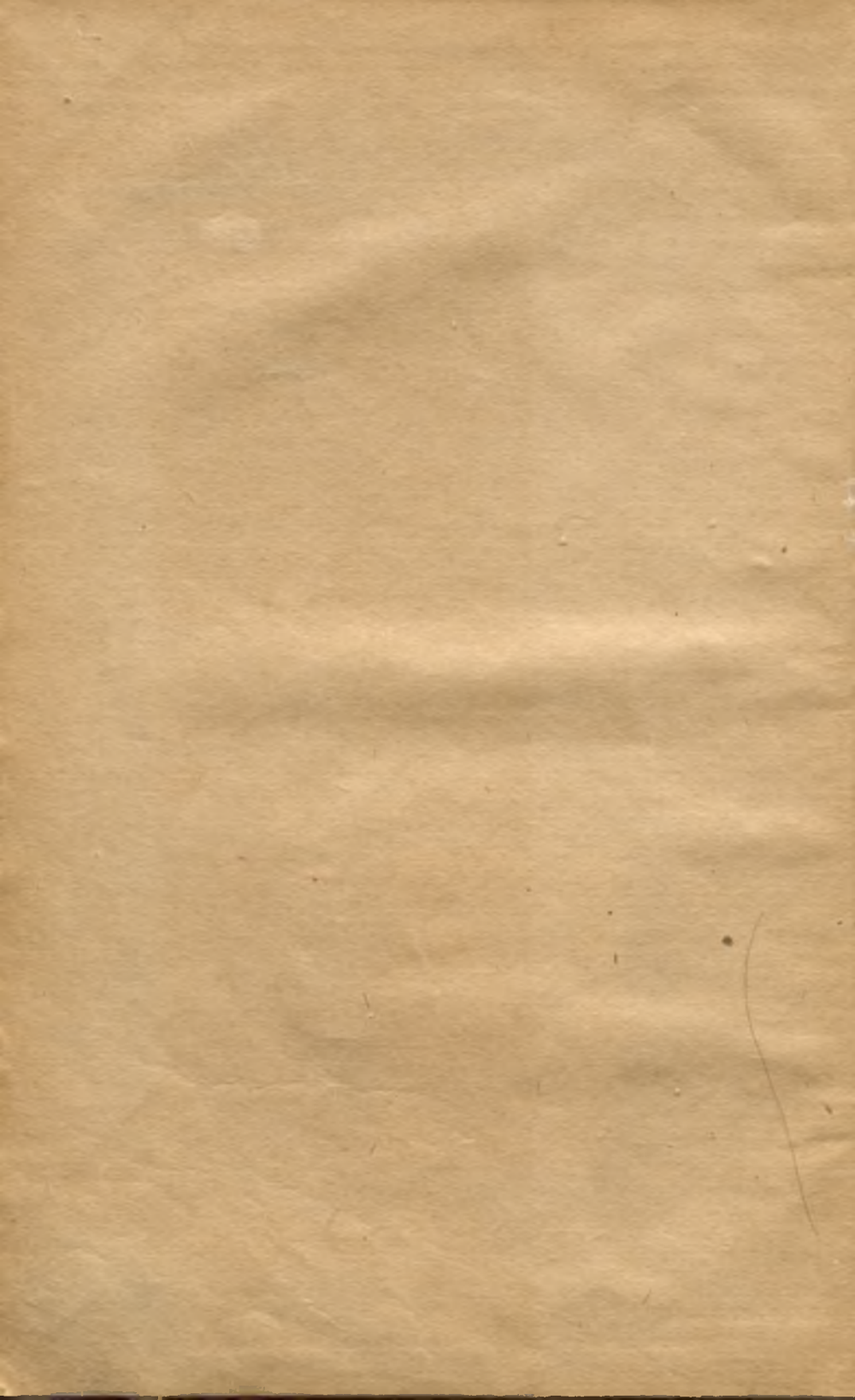


116669



~~S. 1663a~~

.man



Kawaf

POZNANIE
I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI

POZNANIE I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

„Nosce te ipsum“

CZĘŚĆ PIERWSZA

L. 16632

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I POPRAWIONE PRZEZ AUTORA



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

1 9 2 6

NIHIL OBSTAT.

X. Dr. Steuer
Cenzor.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 13. stycznia 1926.

X. Czesław Meysner
Wikariusz Generalny.

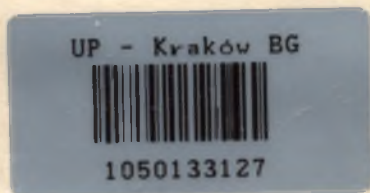
(L. S.)

L. D. 302/26.

X. St. Darzyński
Notar. Konsyst.



1056



Przedmowa do drugiego wydania.

Książka niniejsza w drugim wydaniu uległa tak gruntownej przeróbce, że bez przesady można ją uważać za nową.

Złożyło się na to kilka powodów. Przedewszystkiem Polska odzyskała w tym czasie wolność polityczną, a z tą chwilą w narodzie naszym odbyła się olbrzymia ewolucja ideowa i nowe zadania i obowiązki stanęły teraz przed nami, co trzeba było uwzględnić w tem wydaniu.

Drugą przyczyną zmiany układu, a poniekąd nawet i treści pierwszego wydania tej książki były rzeczowe i fachowe krytyki profesorów Chmielowskiego i Zarzeckiego i p. Edmunda Naganowskiego, z których wiele skorzystałem i zastosowałem się do nich w nowem wydaniu, a za podane w nich cenne uwagi niech mi będzie wolno choć teraz złożyć gorące podziękowanie tym Panom krytykom i recenzentom.

Trzecia wreszcie przyczyna poprawek i rozszerzeń, poczynionych w tem nowem wydaniu, to moja dwudziestokilkoletnia praca pedagogiczna i zdobyte na tem polu doświadczenie, które pozwoliło mi w niejednym wypadku rozszerzyć mój pogląd na sprawę poznania i kształcenia charakteru, a nawet zmienić go tam, gdzie okazał się niewłaściwym.

Pomimo tych zmian i rozszerzeń wszędzie została ta sama myśl przewodnia z pierwszego wydania: „Bądź sobą! Żyj własnem, samodzielnem życiem. Bądź sam twórcą swego charakteru, a w pracy tej przejdź się na Bogu, jako najlepszym pomocniku! Współdziałaj ze swym Stwórcą i Panem w umocnieniu i uszlachetnieniu twego charakteru!”

Pierwsza część tej książki poświęcona jest wyłącznie poznaniu naszego charakteru, dlatego zawiera szczegółowy

rozbiór wad, przymiotów i zalet naszych, a dopiero w drugiej części mówić będziemy o kształceniu charakteru.

Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć kilka słów z krytyki Piotra Chmielowskiego o pierwszym wydaniu tej książki:

„Pożyteczna to najszlachetniejszymi uczuciami i dążeniami przeniknięta książka, bo porusza najważniejsze bodaj z zagadnień naszego rozwoju i zmierza do odrodzenia narodu przez odrodzenie jednostek, a to za pośrednictwem wyrobienia w nich silnego, na stałych zasadach opartego charakteru.“

„Ma ona pod względem publicystycznym wielkie i niezaprzeczone zalety: zapał, porywający czytelnika, rozległość widnokręgów, jakie obejmuje, doniosłość spraw, jakie w niem przychodzą pod rozagę, rozum jasny, złączone z gorącym sercem, zarówno w przedstawieniu naszych wad narodowych, jako też w podawaniu wskazówek, mających na celu ich wykorzystanie.“

„Gdybym chciał przytaczać wszystkie miejsca w książce, na które się całą duszą zgadzam, musiałbym wypisać większą część, lepiej jest oczywiście, ażeby je sam czytelnik w niem odszukał.“¹⁾

Szybkie wyczerpanie pierwszego wydania tej książki świadczy o jej potrzebie, dziś, kiedy ukazuje się ona w ponownym wydaniu, potrzeba ta wzrosła wielokrotnie, albowiem bardziej jeszcze daje się odczuć brak silnych i szlachetnych charakterów w narodzie. Oby przyczyniła się ona do ich wzrostu i rozwoju!

Lwów, w sierpniu 1925 r.

Autor.

¹⁾ Piotr Chmielowski: Ocena dzieła ks. J. C. „*Poznanie i kształcenie charakteru*“, pomieszczona w drugim tomie „*Reformy szkolnej*“ Adama Szymańskiego (Kraków 1913), str. 150—152.

Przedmowa do pierwszego wydania.

I.

Podziwiana przez wszystkich wielkość i potęga przyrody nie na wielkich utworach jej polega, ale na tem się zasadza, że przyroda małemi i prostemi zazwyczaj środkami do olbrzymich nieraz dochodzi rezultatów.

Wielkie rzeki z małych powstają źródłek, a niebotyczne góry z drobnych i zaledwie dostrzegalnych tworzą się kamyczków.

Podobne zjawisko obserwujemy w dziedzinie ducha. Do osiągnięcia najznakomitszego i najwyższego bezsprzecznie płodu ducha ludzkiego, czyli do wytworzenia silnego i szlachetnego charakteru, najprostsze i najpowszedniejsze wystarczają środki. Niemasz bowiem nic pospolitszego nad to, z czego najwznioślejsze nawet tworzą się charaktery.

W jakiż to sposób powstaje, rozwija i kształci się charakter człowieka? Ulega on tym samym przyrodzonym prawom, co ręka lub głowa nasza: kształci się przez pracę, potęguje się przez walkę i łamanie przeciwności. Jak ręka lub stopa nasza utraciłyby prędko swą siłę, gdybyśmy nie ćwiczyli i nie używali ich ustawicznie, tak charakter człowieka ani rozwinąć, ani spotęgować się nie może bez walki i trudów codziennych. Na pytanie bowiem, czy charakter jest czemś wrodzonym, czy też nabylcem w ciągu życia, odpowiadamy, że o ile przez charakter rozumiemy pewne indywidualne właściwości serca, woli i sumienia, któremi różnimy się między sobą jak kolorem włosów lub oczów, o tyle jest on czemś wrodzonym; o ile zaś przez to słowo pojmujemy wytrwałą i wyrobioną wolę człowieka, o tyle charakter jest wynikiem pracy i walki życiowej.

A więc praca i walka — oto środki do rozwijania i kształcenia charakteru.

Wystarczy nazwać je po imieniu, aby przekonać się tem samem, że należą one do rzeczy najpospolitszych i najpowszechniejszych zarazem na świecie.

Cóż bowiem pospolitszego na świecie nad walkę i pracę?... Wszak to nierozłączne towarzyszek życia naszego, składowe niemal jego pierwiastki.

A najprzód walka. Już Hiob cierpliwy wyrzekł przed laty, że bojowaniem jest życie człowieka na świecie, a praktyka codzienna aż nadto, niestety, stwierdza nam tę zasadę.

Od kolebki aż do grobu borykać się musimy z losem i nie-masz dnia, godziny jednej nie-masz w życiu człowieka, któraby wolną była, jeżeli nie od moralnej, to od czysto fizycznej walki o byt i życie. Pominawszy bowiem, że każdy niemal walczyć dziś musi ciężko o kawałek chleba, i tak jeszcze wszyscy przecież stoimy ciągle pod pręgierzem prawa, pod grozą obowiązków i powinności naszych, wobec głosu sumienia i natchnień z góry... Wszak każdy z nas ma w życiu jakieś zadanie, od którego spełnienia zależy spokój i szczęście jego na świecie.

Aby temu zadośćuczynić, walczyć musimy ciągle z pychą i egoizmem naszym, z chciwością i pożądlivością, z lenistwem i namiętnościami, które jak dzikie zwierzęta uderzają co chwila na nas, starając się opanować naszą wolność i podbić nas w niewolę złego. Chwilowy nawet wypoczynek w tej walce naraża nas na przegraną i grozi nam moralną, a nawet intelektualną klęską.

Nawet gdy kto z nas we śnie szuka wypoczynku i sił nowych do walki, w organizmie jego i wtedy jeszcze odbywa się walka, innej wprawdzie natury, bo walka fizjologiczna, ale nie-mniej ważna i konieczna dla życia. Niszczące i wyczerpujące organizm nasz żywioły, które otaczają nas wkoło, i wtedy jeszcze uderzają zewsząd, zmuszając organizm nasz do walki bezwiednej ze zniszczeniem i nicestwem.

Życie nasze całe jest tylko jedną, długą, ciągłą walką ze śmiercią, walką tem konieczniejszą, że z chwilą, gdy przestajemy walczyć, przestajemy żyć zarazem...

Cóż przeto pospolitszego na świecie nad walką? A nie-masz lepszego od niej środka do wyrobienia charakteru. Jedna tylko praca w porównaniu z nią iść może pod tym względem.

Praca? Ależ jeżeli życie nazwalibyśmy walką, to tem bardziej nazwać je musimy pracą.

Łamią sobie dotąd głowę filozofowie nad określeniem, czym jest życie, ale jeżeli zaniechamy subtelnych dociekań i spojrzymy na życie ze strony praktycznej, to zgodzić się musimy na to, że życie jest pewnym objawem pracy wewnętrznej, wynikającej z drobnych i nieuchwytnych wysiłków danego organizmu, lub komórki.

Żywą nazywamy istotę, która się sama porusza, ruch przeto z wewnątrz płynący, czyli praca, jest cechą istot żyjących na świecie. Weźmy dla przykładu porę roku, w której życie objawia się w całej pełni: spójrzmy na wiosnę lub lato. Co spostrzegamy tam charakterystycznego? Oto olbrzymią ilość pracy, którą ziemia w tym czasie w postaci ciepła otrzymuje od słońca i zapomocą której dokonywa cudownego niemal przeobrażenia, okrywając się kwiatem i owocem.

Dopóki praca ta nie ustanie, dopóty trwa życie na ziemi, z chwilą zaś gdy ustaje praca, ustaje życie, a nastaje zima i sen w przyrodzie.

A zresztą w co — pytam — obróciłby się nasz ogród, gdybyśmy zaniechali pracy koło niego, nasz dom, gdybyśmy przestali codziennie robić tam porządek?

Czy rola nasza zakwitłaby sama zbożem i owocami, które podtrzymują nasze życie, gdybyśmy przestali uprawiać ją starannie i należycie?...

A ciało nasze, czy innym podlega prawom? Któż zliczy ilość pracy, jaką w ciągu życia wydają nasze mięśnie i muskuły, nasze ręce i nasze nogi, ba nawet to nasze serce, które pozornie zdaje się tak bezczynne?...

Praca, jaką w ciągu życia wykonywa serce jednego tylko człowieka, równa się sile lokomotywy, która zaprowadziłaby ze Lwowa do Wiednia wielki pociąg towarowy. Pracę serca obliczają na 11 000 kilogrammetrów na dobę. Bagatela! A cóż dopiero mówić o władzach duszy, które więcej przecież pracują,

niż organy ciała naszego. Najleniwszy nawet człowiek pracuje jeszcze umysłowo, bo się nudzi, bo włóczy się z kąta w kąt, myśląc o tem, jakby czas zabić i skrócić sobie nudy dnia całego.

Przeciętny człowiek pracuje od 6 do 8 godzin dziennie, wyższe zaś umysły pracują po 12 i więcej godzin na dobę.

Cóż to za obfite i bogate środki do kształcenia charakteru! Co za łatwość postępu, co za sposobność do rozwoju!... Natura sama tak nas uposażyła, że każdy z nas najobficiej zaopatrzony jest w najważniejsze środki do wyrobienia i ukształcenia charakteru. Życie samo wychowuje nas na ludzi w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu i wyrabia w nas hart i siłę ducha, byleśmy z niego chcieli korzystać. Cokolwiek bowiem powiedzą o tem sceptycy, faktem jest, że człowiek może się ciągle doskonalić, że zawsze jeszcze może się poprawić i pomimo największych nawet przeszkód, ustawicznie postępować może naprzód na drodze do cnoty i światła. Idea podbić może i opanować materię — oto zasadnicze prawo natury, którego obalić nie zdoła żaden niedowiarek!...

Należycie wykształcona i zahartowana wola nosi w sobie najwidoczniejsze cechy pewnej wyższości duchowej: nie ziemskiego złamać jej i zniewolić nie może. Nie pokona jej siła, nie złamie jej cierpienie, nie zniechęca ją trudy, nie osłabia jej tortury, nie przekupi jej pieniądź, nie skrepują jej więzy, nie zgębi jej nawet głód i ubóstwo, bo nad tem wszystkim triumf odnieść ona potrafi i niejedną z tych przeciwności na swoją korzyść obrócić jeszcze zdoła.

Do rozwoju i kształcenia swego wola nasza nie zna braku środków, gdyż z każdej rzeczy może ona skorzystać i ze wszystkiego wynieść potrafi pożytek. Niema stanowiska lub pracy, niema okoliczności ani zawodu, niema położenia lub zajęcia, w którym nie moglibyśmy uszlachetnić swej duszy i ukształcić swego charakteru... Wszystko tu jest dobre i wszystko pomocnemu być może. Przy należytem napięciu wola nasza staje się niezwyciężoną i nad każdą przeciwnością triumf odnieść potrafi.

Panuje ona nad przeszkodami, bo przez nie staje się silniejsza, panuje nad czasem, bo wiecznie jest czynną i nie zna, co wypoczynek, panuje nad jednostajnością i monotonnością zajęć,

bo przez nie staje się systematyczną, panuje wreszcie nad ich różnorodnością, bo przez nie staje się wszechstronną, panuje nawet nad błędami naszymi, bo przez nie staje się ostrożniejszą i bardziej uważną.

Zaiste, jest coś niezmiernego w tem wszystkim... I słusznie, bo woła nasza to najszlachetniejszy objaw duszy ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo samego Stwórcy.

Obdarzony nią człowiek posiada w sobie jakoby zaród siły twórczej na wzór samego Boga. Jak On jest Stwórcą świata, tak każdy z nas jest twórcą swego charakteru, za który sam przedewszystkiem odpowiada.

Jedno jego „Chcę“ wystarcza, aby popchnąć go do złego lub dobrego czynu, który powtarzany stale i systematycznie, zamienia go w anioła lub szatana.

Słowem tem budzi on duszę swą z uśpienia, słowem tem kształci ją i z bogaca, słowem tem umacnia ją i hartuje, krystalizując w sobie powoli charakter. Słowo to dźwignąć może z upadku nie tylko jednostkę, ale naród cały, bo jak mówi Krasinski:

„Żądza serc wielu może pod mogiłę
 „Zstąpić jak Anioł — i anielską siłę
 „Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród;
 „Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród“.

(„Dzień dzisiejszy.“)

II.

Jeżeli jednak nosimy w swem łonie ten twórczy niemal pierwiastek, wolną wolę, jeżeli tuż pod ręką znajdujemy nagromadzone obficie środki do jej kształcenia tak, że byleśmy tylko chcieli sięgnąć po te dary, jakie w ofierze niesie nam życie codzienne, charakter nasz sam skryształizuje się i ustali z wolna jak ten kwiat lub muszla podwodna, — to dlaczegoż na świecie tak mało ludzi z charakterem?

Dlaczego tak powszechnie dziś narzekają na upadek i zanik charakterów w społeczeństwach europejskich?...

Czy może zarzut to niesłuszny, lub wyrok nieuzasadniony i przedwczesny? Bynajmniej. I zarzut jest słuszny, i wyrok uzasadniony.

Pomimo całego tego olbrzymiego postępu technicznego w naszym wieku, pomimo tej aż nazbyt nieraz przechwalanej kultury europejskiej, ludziom dzisiejszym brak nieraz rzeczy najważniejszej, brak im charakteru, czyli należycie wyćwiczonej i wykształconej woli.

Przewyższając przodków naszych o całe niebo pod względem technicznym i zewnętrznym, niżej znacznie stoimy od nich pod względem prostoty, hartu i samodzielności ducha!

Ogół naszej inteligencji choruje na brak woli — czyli na t. z. hamletyzm. Pełno dziś mamy genjuszów bez teki *à la* Płoszowski. Ludzie ci nie umieją wyzyskać należycie tkwiącej w nich potęgi ducha, nie umieją użyć swej woli. Z połową tej inteligencji, jaką posiadają, cudów mogliby dokazać, gdyby umieli chcieć...

Niestety, albo nie chcą, albo nie umieją wziąć się należycie do rzeczy. Jedni wcale nie używają swej woli, poddając się apatycznie okolicznościom i zachowując się biernie wobec przeciwności. Drudzy pragną niby walczyć ze swym losem, ale nie używają swej woli tak, jak wymaga tego rozum, jak nakazuje im własny ich interes. I ci przeto, po mniej lub więcej długim szamotaniu się z przeciwnościami, ulegają temu samemu losowi, co pierwsi. I jedni i drudzy nie umieją chcieć należycie: oto źródło złego!

Samo bowiem niezrozumienie, czego przedewszystkiem chcieć i pragnąć należy, spowodować tu może katastrofę. Wydać się to może niejednemu paradoksem, a jednak pewną jest rzeczą, że zanim czegokolwiek pragnąć zaczniemy, trzeba najprzód nauczyć się chcieć, t. j. stać się poniekąd rozsądnym w swych pragnieniach.

Ponieważ charakter jest rzeczą najważniejszą i najcenniejszą dla człowieka, przeto przedewszystkiem winniśmy wszyscy pragnąć najprzód charakteru, a potem dopiero wolno nam żądać i dobijać się innych rzeczy na świecie.

Tak mówi nam sam rozum, tak postępować nakazuje własny nasz interes.

Ludzie dzisiejsi postępują jednak wręcz przeciwnie: najprzód pragną szczęścia, sławy, wiedzy, majątku, znaczenia, powagi, rozkoszy, a potem dopiero — na szarym końcu — pragną mieć charakter... w dodatku do tego wszystkiego.

Nasyciwszy się już wszystkim po uszy, sięgają wreszcie po ten najdroższy i najświętszy zarazem skarb na świecie: pragną zdobyć charakter.

Czy nie jest to śmieszne i naiwne zarazem? Ludzie ci zgóry już skazani są na przegraną pod względem charakteru, który zbyt mało cenia, aby go mogli zdobyć kiedykolwiek.

Pragnąc raczej sławy, majątku, znaczenia, kariery, wiedzy, rozkoszy i szczęścia, niż charakteru, nietylko nie posiadają oni nigdy należytego hartu i szlachetności charakteru, ale nie otrzymają ani sławy, ani znaczenia, ani szczęścia, ani powagi prawdziwej w świecie.

Za mało pragną!...

Zbyt niskie, zbyt poziome mają pragnienia: oto co zabija tych ludzi!...

Nie umiejąc pragnąć rzeczy wyższych i szlachetnych, stają się czasami ofiarami najniższych i najbardziej plugawych pożądań.

Dusza nasza — jak słusznie zauważył Mickiewicz — musi być czemś poruszona — jeżeli nie poruszy jej idea, to poruszają wrażenia zmysłowe, a wtedy biada człowiekowi owemu.

Charakter jego topnieje wtedy jak wosk pod wpływem ognia. Przyczyną jedyną jest brak metody i umiejętnego stopniowania swych pragnień, o co dzisiaj nikt się nie troszczy i w czem jedynie nikt prawie nie żąda informacji.

Lata całe poświęcamy nieraz najdziwaczniejszym nawet studjum, tylko o to, jak kształcić charakter, nikt się dziś nie pyta.

Idziemy w tem zresztą za duchem czasu. Umiejętność dzisiejsza wyłącznie niemal zasklepiła się w kształceniu rozumu, oraz w badaniu przyrody, której siły odkryć i wyzyskać stara się w pierwszym rzędzie. O kształceniu zaś woli, o uszlachet-

nieniu serca, o rozwijaniu i wzmacnianiu charakteru, o poskramianiu swych namiętności i panowaniu nad sobą, zapomniano dziś niemal zupełnie.

A przecież sam rozum nie stanowi jeszcze człowieka. Rozum, wola i serce — to dopiero cały człowiek. Niedosć jest odkryć i opanować siły przyrody, ale potrzeba nadto ujarzmić i okiełznać swe żądze. Tymczasem w tym kierunku nauka dzisiejsza nic, albo niewiele co robi. Wśród formalnej powodzi dzieł naukowych i literackich, jakie zalewają nas niemal z dniem każdym, brak nami najwykleszego podręcznika do kształcenia woli i serca!

Oto dlaczego wiek nasz, ujarzmiwszy siły przyrody, sam stał się niewolnikiem niskich i poziomych żądz, które pastwią się nad nim, jak owe sępy pastwiły się niegdyś nad Prometeuszem.

Kształcąc wyłącznie tylko rozum, a zaniedbując serce i wolę — pomimo całej naszej intelektualnej wyższości — pod względem charakteru niżej stanęliśmy od niejednego prostaczka, który niewiele wprowadzie umie, ale silnie zato pożąda i wytrwale dąży do prawdy.

Dzięki Bogu wszyscy zwolna zaczynamy już odczuwać tę chorobę wieku naszego. Społeczeństwo coraz głośniejsie domaga się reformy szkół i zmiany dotychczasowego systemu domowego i publicznego wychowania. Wymaganiom tym autor odpowiedzieć pragnie w niniejszej pracy, o ile naturalnie pozwoli mu na to siły i zdolności jego.

III.

Wkońcu słówko jeszcze o metodzie i zasadach autora.

Do upadku charakterów wśród inteligencji najbardziej przyczynił się bezsprzecznie racjonalizm i liberalizm ubiegłego stulecia. Zaufawszy zbyt rozumowi, racjonalizm śmiać się począł najprzód z powagi, uważając ją za niańkę starą i nudną, która dziś wobec nadzwyczajnego postępu umiejętności i wiedzy, stała się co najmniej niepotrzebną, jeżeli już nie wprost

szkodliwą zawadą. Jakoż pod wpływem tych poglądów strzępy tylko zostały już dziś z powagi, a i te jeszcze przechowują wyłącznie tylko t. z. zacofańcy i wstecznicy wśród dzisiejszych społeczeństw.

Racjonalistom jednak niedość było na tem. Usunawszy tę pierwszą przeszkodę (jak mówili) postępu, wzięli się do drugiej, niemniej niebezpiecznej w ich oczach, uderzyli na dogmat.

Wiadomo, że w zasadniczych kwestiach początku, końca i przeznaczenia człowieka, które tak wielki mają wpływ na charakter jego, nauka nic stanowczego powiedzieć nie może, pozostawiając wierze rozwiązanie tych kwestyj, jako jedynie kompetentnemu w tym względzie sędziemu.

Czem dla urobienia charakteru są tego rodzaju apodyktyczne twierdzenia wiary, niech powie nam sam H. Taine, koryfeusz francuskiego racjonalizmu.

„Każda teoria“ — mówi on — „wtedy dopiero nabiera siły czynnej, gdy się stanie ślepem przeświadczeniem. Ażeby przejść do rzędu czynników życia praktycznego, ażeby objąć rządy nad duszami ludzkimi, ażeby przeistoczyć się w pobudkę do czynu, musi ona w umyśle ludzkim przejść w stan wierzenia, nałogu, skłonności, tradycji rodzinnej, musi z wyżyn żywej, rozumującej inteligencji zejść do tych głębin, gdzie spoczywają nieruchome podstawy woli — i tam wrosnąć w grunt; wtedy dopiero stanie się częścią charakteru i siłą społeczną.

„Ale jednocześnie traci ona charakter krytyczny i wyraźne uzasadnienie; przestaje wtedy znosić wszelką opozycję, wszelkie powątpiewanie, nie pozwala na żadną zmianę, na żadne ustępstwo, słowem staje się dogmatem“. (*Les origines de la France contemporaine.*)

Tym to właśnie językiem przemawia do nas wiara. Nie filozofuje ona, nie rozprawia, ale na każde zasadnicze pytanie gotową już ma odpowiedź, którą podaje nam w formie stanowczej i apodyktycznej.

Tego jednak właśnie nie mógł darować jej racjonalizm. Wedle niego bowiem odrzucić wprost należy każdą zasadę, każdy dogmat, każdą teorię, której rozum uzasadnić i udowodnić nie potrafi naleyście.

Poczęto przeto uderzać taranem krytyki oraz miażdżącego wszystko sceptycyzmu w dogmaty i zasady katolickie, poczęto burzyć dotychczasowe podstawy wierzeń i pojęć etycznych, zakwestjonowano nawet możliwość jakiegokolwiek pewności w tym względzie. Wedle najgłośniejszego apostoła racjonalizmu Renana każda definicja absolutna zawiera w sobie sprzeczność, albowiem wiedzieć nie możemy, czy Bóg istnieje sam w sobie i jest czymś realnem, czy też jest tylko najwyższym ideałem, wytworzonym przez nas samych i nie mającym racji bytu poza naszym umysłem!

Ładna teoria! Idąc tą drogą z konieczności dojdziemy wkońcu do skrajnego nihilizmu i ateizmu...

Oto jak trafnie robotę tego rodzaju krytyka-manjaka opisuje Sienkiewicz:

„Mnie w głowie się nie mieści, jak można każdej zasady, choćby od wieków nie wiem jak uświęconej, nie obejrzyć z obydwu stron, nie rozłożyć jej na części, cząsteczki i atomy, słowem, pomyśleć rozkładać, póki się nie rozsypie w proch i nie da się już złożyć zpowrotem“. („Bez dogmatu“ Część IV. Str. 13.)

W ten to sposób racjonalizm odebrał ludziom to, co daje im wiara i tradycja, a wzamian za to nie potrafił im dać nic pozytywnego. Każdy po swojemu rozwiązywał zasadnicze kwestje życia, a więc każdy rozsądzał je inaczej, aż zniechęcony tem ogół czytelników wpadł wkońcu w sceptycyzm.

Pewnem zostało to tylko, że niema już dogmatów między ludźmi, czyli że niema nic pewnego i stałego na świecie.

Ludzie zostali bez dogmatu, a tem samem bez ideału, bez programu, bez celu i myśli przewodniej, która przyświecałaby im w życiu i górowała nad innemi pragnieniami człowieka. Zabrakło tego, dla czego ludzie poświęcać się zwykli na świecie.

Wślad za racjonalizmem przyszedł liberalizm, jako reakcja przeciwko uciskowi wolności i sumienia.

Pokładano w nim wielkie nadzieje, upatrywano zapowiedź jakiejś lepszej, szczęśliwszej ery.

Nadzieje te jednak wkrótce się rozwiały. Racjonalizm śmiał się z powagi, wyszydzał dogmat. Liberalizm śmiać się począł z praw i przywilejów niesłusznych, a skończył na wyśmiewaniu

powinności i obowiązków człowieka względem Boga i Kościoła katolickiego. Wziął on sobie za zadanie wyzwolenie człowieka z wszelkich więzów, chciał mu dać wolność większą, niż sama natura mu przyznaje. Opublikowano więc wolność przekonań religijnych, wolność słowa, wolność prasy, wolność sumienia, wolność głosu, wolność handlu i przemysłu, wolność konkurencji, — zapomniano tylko o wolności wewnętrznej, duchowej, o panowaniu nad żądzami i namiętnościami swemi.

Zapomniano, że na nic się nie zda ludziom wolność zewnętrzna, jeżeli staną się niewolnikami swych namiętności. Tymczasem liberalizm z konieczności doprowadzić musiał ludzi do tej niewoli wewnętrznej, gdyż, znosząc obowiązki i podsycając instynkty, osłabia w nas ducha i wytrąca nam broń do walki z ciałem.

Moralność uważa on za sumę pewnych, bezmyślnych przyzwyczajęń, które dla „światłego krytyka“ są tylko prostym przesądem, nie pozostawiającym żadnych skrupułów w sumieniu.

Jak więc dzięki racjonalistom z umysłów zniknęły zasady, tak dzięki liberałom z sumień zniknęło poczucie obowiązków i powinności względem Boga i bliźniego.

W ten sposób charakter pozbawiony został swej naturalnej podstawy, a ludziom grunt z pod nóg usuwać się począł.

Nagle zabrakło im sprężyny życiowej, zabrakło bodźca i chęci do walki. Praca i walka — te odżywcze czynniki ducha ludzkiego — pozbawione zostały swej dźwigni.

„Kto jest sceptykiem względem wiary, sceptykiem względem wiedzy, konserwatyżmu, postępu, etc., — temu istotnie trudno coś robić“ — mówi słusznie Sienkiewicz (Bez dogmatu cz. III).

„Krytyka wszystkiego wyżarła w nim siły dodatnie, brak mu podstaw, brak punktu wyjścia, brak wiary w życie“... (*Ibidem*).

Nie zabrakło natomiast złych i gorszących przykładów. Żle zrozumiana wolność prasy otworzyła szeroko ujście starannie ukrywanym dotąd skandalom. Zepsucie bystrem korytem roz-

lało się teraz po świecie, zachęcając do złego przyczajone dotąd instynkty.

Wobec tej zachęty z wewnątrz i z zewnątrz do złego, wobec tego powszechnego wylamania się społeczeństwa z pod zasad i obowiązków swoich, mało kto tylko uchronić mógł charakter swój od skażenia. Jakoż brak charakterów stał się chorobą powszechną inteligentniejszych warstw społeczeństwa. Przedstawiciele ich zaczęli się powoli zsuwać w przepaść zepsucia i zgnilizny. Niejeden samobójczą ręką przeciał nawet pasmo swego żywota.

Zło górę brać zaczęło nad samozachowawczym instynktem człowieka.

Tego było ludziom za wiele. Przypomniano sobie istnienie praw i zasad odwiecznych, o których zapomniano już w praktyce, i poczęto wracać do wyśmiewanych niedawno jeszcze tradycji i wierzeń przodków.

Obecnie świadkami jesteśmy tej „powracającej fali” i tego odwrótu z drogi, po której ludzkość z dziecięcą brawurą kroczyła dotąd.

Łatwiej jest jednak burzyć, niż budować, łatwiej było wyśmiewać i niszczyć dawne tradycje i zasady, niż wyrobić i wpoić nowe przekonania w społeczeństwo.

Pozbawiwszy nas dogmatów i wierzeń naszych, nietylko wytracono nam broń z ręki, ale uniemożliwiono nam dostęp do nagromadzonych przez wieki skarbów duchowych w dziełach myślicieli i filozofów chrześcijańskich, które dla dzisiejszych sceptyków i dyletantów stały się wprost czemś niezrozumiałem.

Chcąc więc pracować nad odrodzeniem ducha, nie posiadamy niezbędnych do tego wskazówek, nie mamy dzieł, któreby odpowiadały dzisiejszym wymaganiom myślącego ogółu. Cała prześliczna i bogata literatura dzieł ascetycznych w rodzaju nieocenionego Tomasza a Kempis jest dla niejednego z nas straconą pod błahym pozorem, że jest za mało krytycznie pisana.

Przyzwyczajeni od młodości do wyrafinowanego krytycyzmu i niedowierzania, od natchnionych nawet pisarzy żądamy metody naukowej i ścisłych argumentów w dowodzeniu.

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego jak zapomocą starannej pracy cegielka po cegielce odbudować to wszystko,

co zburzył racjonalizm i liberalizm wieku przeszłego, uwzględniając naukowe i filozoficzne zdobycze naszych czasów. Ciężka to wprawdzie i mozolna droga, ale jedyna, gdyż w ten tylko sposób trafić dziś można do przekonania inteligencji i stworzyć trwale podstawy do kształcenia charakterów.

Tem trudniejsze zaś nasze zadanie, że nie mając wzorów w tym względzie, pierwsze niemal kroki stawiać musimy na tej drodze.

Pojawiło się wprawdzie przed kilkoma laty fachowe dzieło w tym względzie we Francji p. J. Payot'a p. t. *„L'education de la volonté“*, ale nie odpowiada ono ani duchowi, ani potrzebom naszego narodu. Każdy naród odrębną ma naturę i odrębny charakter, każdy też swoich posiada mistrzów i na nich przeważnie kształcić się i wzorować powinien. Nie cudzoziemskich przeto wzorów nam potrzeba, ale samodzielnej pracy, opartej na znajomości natury Polaka i przystosowanej do jego rodzimych stosunków i potrzeb.

Nie brak nam zresztą cennych wzorów, począwszy od Adama Mickiewicza, a skończywszy na Sienkiewiczu, za nimi też pójdziemy nieraz w tej pracy.

Słowami też nieśmiertelnego wieszczka odzywam się zaraz na wstępie: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle powiększycie prawa wasze i powiększycie granice“ — a jako komentarz do nich przytaczam następującą uwagę niemniej szlachetnego, choć mniej szczęśliwego, niestety, szermierza idei narodowej:

„W tem leży nieśmiertelna wielkość Mickiewicza, jako przewodnika narodu, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie Ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, knowaniach lub koterjach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które musi się zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gorętsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród.

„Chwila zmartwychwstania Ojczyzny ukryta jest w wyrokach Opatrzności. Tyle atoli możemy wiedzieć, że nie wybije ona przedzej, zanim na nią nie zasłużymy, zanim wszyscy potomko-

wie polski upadłej nie staną się już w duchu obywatelami Polski odrodzonej („Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“ St. Szczepanowskiego, Lwów. 1901, str. 181).

Wskazaną mamy przeto drogę do wskrzeszenia Ojczyzny. Zaczyna się ona od przeobrażenia serca i odrodzenia ducha każdego z nas, a kończy się na przeobrażeniu i odrodzeniu się całego społeczeństwa. Najprostsza i najpewniejsza to droga do lepszej i szczęśliwszej przyszłości dla narodu, a tem łatwiejsza, że nikt w niej przeszkodzić nam nie może i żadna ziemską potęgą oprzeć się jej nie potrafi.

Ona też była mi gwiazdą przewodnią w tej długiej i mozolnej pracy.

Pomimo bowiem ściśle naukowej metody praca niniejsza nie jest bynajmniej suchym tylko zbiorem dociekań filozoficznych lub zimnych spekulatywnych refleksyj. Przeznaczona do całej i niepodzielnej duszy człowieka, a w szczególności Polaka, płynie ona nie tylko z głowy, ale i z serca, przemawiając do rozumu i woli zarazem.

Do czynu wzywa nas ona i czyn wywołać w nas pragnie, bo szalę zwycięstwa czyny tylko na naszą stronę przechylić mogą.

W przyrodzie wszystko, co żyje, — działa. A więc życie — to czyn, nie jest niem zaś ani myśl, ani uczucie samo.

Ktokolwiek przeto nie chce być zepchniętym na szary koniec we wszechświecie, ktokolwiek wyjść pragnie zwycięsko z powszechnej walki o byt i chce się utrzymać przy życiu, ten nie może poprzestać na kształceniu uczucia i myśli swoich, ale rozwijać powinien swą wolę i to w tym stopniu, aby myśl i uczucie o tyle tylko uwzględnione było w jego pracy, o ile prowadzą do udoskonalenia i ukształcenia woli.

Celem przeto naszym czynna, czyli wykształcona wola, środkiem zaś — myśl i uczucie, oraz praktyka codzienna życia.

Oto program i plan niniejszej pracy.

Tarnopol, w styczniu 1902 r.

Przestroga.

W daleką wybieramy się podróż, bo aż do najwyższych krain ducha ludzkiego, ciężka przytem i znojna czeka nas droga, bo droga trudów i walk wewnętrznych.

Czy nie wskazanem byłoby przeto zastanowić się raz jeszcze nad celem naszej podróży, i zanim przyjdziemy do kwestyj informacyjnych, przyjrzeć się nieco terenowi, na którym walczyć i pracować nam przyjdzie?

Mówiliśmy, że charakter zdobywa się pracą, a umacnia się walką i łamaniem przeciwności; powiedzieliśmy dalej, że oba te czynniki znajdują się na każdym kroku życia ludzkiego, tak że stanowią istotę jego wewnętrzną i są najpowszedniejszym chlebem codziennym człowieka. Zauważyliśmy wkońcu, że wszystko to w nadzwyczajny sposób ułatwia rozwój charakteru i sprawia, że każdy z nas, przy odrobinie dobrej woli, z łatwością osiągnąć może mniejszy lub większy stopień dojrzałości, a nawet doskonałości duchowej.

Przypuśćmy jednak, że los rzucił nas do Chin, lub dalej jeszcze od świata cywilizowanego, gdzie jakieś dzikie, anormalne panują stosunki, przeciwne zarówno zdrowemu rozsądkowi, jak i ogólno-ludzkim zasadom etycznym; gdzie dwa te zasadnicze czynniki życia — praca i walka — nie powiem nie istnieją, bo wtedy i świat istniećby przestał, a ziemia z pod nógby się usunęła, ale uznane są za szarego kopciuszka, który ustąpić musi miejsca próżniactwu i apatii ogólnej. Gdzie o stanowisku i karierze człowieka nie decyduje praca i zasługi osobiste, ale stosunki, protekcja i poparcie kliki, gdzie wszelka walka i parcie naprzód z postępem ducha i czasu uważane jest za pewien rodzaj korygodnego buntu, za który śmiałkowi owemu należy się kara i napomnienie surowe. Gdzie zresztą

praca o tyle tylko jest uznana, o ile wykonują ją ludzie swoi, t. j. należący do owej kliki przemożnej, a ruch i postęp o tyle tylko jest tolerowany, o ile da się on podporządkować interesom kliki i o ile pójdzie w pewnym, zgóry określonym kierunku... Wystawmy sobie, że przebywamy w kraju, gdzie niechęć i nieufność kastowa — te puszczyki złowieszcze, rozsadzające nietylko jednostki i rodziny, ale i społeczeństwa całe — panują wszechwładnie i zdają się unosić w powietrzu; gdzie w kolebce jeszcze uczą cenić ludzi nie wedle ich moralnej i intelektualnej wartości, ale wedle tytułu, majątku, stanowiska lub przynależności partyjnej; gdzie jednym słowem zamiast ludzi spotykasz mandarynów, zamiast religii — bigoterję, zamiast oświaty masz ród papuzi przed sobą.

Nie chcę bynajmniej twierdzić — miły czytelniku — że społeczeństwo, do którego należysz, takim jest właśnie, jak opisałem, ale... zdarzają się najrozmaitsze dziwy na świecie, a ludzie wszak w przeróżnych mieszkają krainach.

Jeżelibyś przeto, czytelniku, znajdował się w podobnych warunkach, czyż miałbyś już zwątpić o możliwości uszlachetnienia siebie i urobienia duchowo swej osoby? Czy należałoby wtedy wyrzec się już wszelkich wyższych, szczytniejszych aspiracji?

Nie i jeszcze raz: nie!

Wola twoja i to jeszcze złamać i pokonać potrafi, ale pod dwoma warunkami:

1. że wyrzekniesz się kariery, pojętej tak, jak ją pojmuje owo fikcyjne, barbarzyńskie społeczeństwo i przeniesiesz nad nią karierę duchową t. j. urobienie i uszlachetnienie charakteru;

2. że stworzysz sobie odrębny, osobisty pogląd na pracę i znaczenie jej wśród ludzkości, na rozwój i jego warunki społeczne, na stanowisko i przeznaczenie człowieka na ziemi, na obowiązki i zadania twoje względem Kościoła, ojczyzny i bliźnich twoich...

Warunki, wśród których żyjesz, powietrze, którem oddychasz, teorie, które w siebie wchłaniasz, nawet zasady, którymi się szczyścisz, zabójcze są wprost dla twego charakteru. Zamiast kształcić go i rozwijać, one go paczą i wykoszlawiają, demoralizując cię w miarę powierzchownego postępu i cywilizacji.

Im wyżej stoisz w takim społeczeństwie, im pewniejszy jesteś siebie i swoich zasad, tem mniej wart jesteś, bo tem bardziej nasiąkłeś fałszem i obłudą. Trzeba ci przeto otrząsnąć się z tych przesądów, trzeba ci odetchnąć świeżem, niezatrutem powietrzem, trzeba ci spojrzeć na świat innem, niezabarwionem okiem.

O, jakżebym pragnął, abyś porzucił na czas jakiś swój kraj rodzinny i zamieszkał w dalekiej Albionie lub w ojczyźnie Waszyngtona wielkiego! Nauczyłbyś się wtedy cenić pracę oraz szanować równość wszystkich wobec prawa i Boga-Ojca naszego. Charakter twój odzyskałby wtedy swą podstawę, a rozwój jego byłby już tylko kwestią czasu.

Jeżeli zaś Bóg nie da ci tej szczęśliwej sposobności poznania obcych krajów, ludzi, stosunków, jeżeli żyć i umierać musisz w kraju, w którymś się urodził, a w którym przesady utrudniają normalny rozwój charakterów, — staraj się otrząsnąć z nich zawczasu i raz zacznij być samodzielnym! Zerwij pęta, w których wzrosłeś, i miej swój własny sąd o rzeczach!

Wszak od ciebie to spodziewamy się dróg nowych i nowych poglądów, wszak do ciebie to wołał wieszcz natchniony:

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
 „Łam, czego rozum nie złamie!
 „Młodości! orla twych lotów potęga,
 „A jako piorun twe ramię!

 „Dalej z posad, bryło świata!
 „Nowemi cię pchniemy tory,
 „Aż opleśniałej zbywszy się kory,
 „Zielone przypomnisz lata“.

Ty, czytelniku, świata nie popchniesz może na nowe tory, stosunków w kraju nie zmienisz, ale siebie możesz przecież wyzwolić z tej zatechłej atmosfery karierowiczostwa i biurokratyzmu, z tych przegniłych wpływów protekcji i safandulstwa, które na wszystkim odciskają u nas swe piętno zabójcze... Do tego potrzeba tylko, abyś sobie raz otwarcie powiedział, pociąg przyszedł na świat i czego szukasz na tej ziemi.

Musisz jednak apodyktycznie rozstrzygnąć to pytanie i wybrać karierę, albo charakter, a wtedy poniewierane przez sąsia-

dów twych czynniki moralne, jak praca i rozwój, przybiorą dla ciebie swe pierwotne, właściwe znaczenie zbawczych i ożywczych środków dla ducha... Z chwilą, gdy dokonasz tego wyboru, spokojnym być możesz o swą przyszłość i śmiało już puścić się możesz w zamierzoną drogę do zdobycia charakteru.

Musisz przytem uczynić rozbiór krytyczny swych dotychczasowych poglądów na świat i ludzi, na stosunki i warunki współczesnego życia, na cel i zadanie ludzi na ziemi. Dokonasz tego najłatwiej przez owo *dubium universale*, od którego Kartezjusz rozpoczął swój system filozoficzny.

Aby otrząsnąć się z niedość ścisłych formułek, któremi w młodości napelniono jego umysł, Kartezjusz zawód swój filozoficzny rozpoczął od powszechnego powątpiewania, od powątpiewania o wszystkim, z wyjątkiem tego, co oczywiste, co jako prawda namacalna nie wymaga już żadnych dowodów.

Cogito, myślę — oto jedyna prawda, od której rozpoczął on swe rozumowanie, a z której wynioskował zaraz istnienie a potem i duchowość swej duszy.

Cogito, ergo sum.

I tobie, czytelniku, nie wolno również powiedzieć: „Jestem“, dopóki nie zaczniesz naprzód myśleć samodzielnie i nie wydasz samoistnie sądu o rzeczach.

Nie dokonasz zaś tego, dopóki w umyśle twym nie uczynisz „*tabula rasa*“ Locka, wyrzucając z niego wszystkie ekonomiczne, społeczne i etyczne przesady, jakimi karmiono cię może od dziecka.

Aby cię o tem przekonać, dość powiedzieć, że świat ustawicznej ulega ewolucji i ciągle posuwa się naprzód, tak, że co wczoraj jeszcze dobrem było i pożytecznem, dziś już przestarzałem i zgubnem być może.

Podczas tego zaś, gdy świat postępuje naprzód, my, starzejąc cofamy się, cofamy się coraz bardziej i poglądami swemi coraz dalej odbiegamy od rzeczywistości.

Konserwatyzm taki zgubny jest dla starych, bo grozi im utratą powagi i władzy na świecie, ale stokroć groźniejszy jest dla młodych, bo równa się on starości i śmierci przedwczesnej.

Przed tem to właśnie przestrzec cię chciałem miły czytelniku, żądając od ciebie samodzielności myśli i czynu, zanim

powiodę cię dalej po trudnej drodze kształcenia charakteru. Bez niej bowiem próżnobyś trudził się pracą, próżnobyś śledził teoretyczny rozwój kwestji, która dla ciebie nie ma już znaczenia, bo pogrzebałeś ją w zarodku.

Podobnie więc jak niegdyś Ryszard III. wołał: „Konia! konia! połowę królestwa za konia!“ — tak ja odzywam się dziś do ciebie:

Samodzielności! Samodzielności! Nietylko połowę, ale i całą karierę oddam za odrobinę samodzielności w życiu!“

Samodzielność ta jednak w parze iść musi ze zdrowym rozsądkiem, w przeciwnym bowiem razie zamieni się w upór i dziwactwo, a wtedy znów nie masz ratunku, nie masz wyjścia z jej błędów, bo jak mówili starożytni: *rectum consilium spernenti nulla reperiri potest salutis via* — nie masz zbawienia dla tego, kto gardzi radą rozsądną.

1. Blízsze i dalsze określenie charakteru.

Dwa sprzeczne napozór zdania kursują po świecie. Raz mówimy, że p. X. ma taki a taki charakter, a innym razem powiadamy o kimś krótko, że ma on charakter, nie dodając do tego nic więcej. Raz znów twierdzimy, że każdy bez wyjątku musi mieć jakiś charakter, a kiedy indziej powiadamy, że p. X, to człowiek bez charakteru.

Pozorna sprzeczność tych zdań stąd pochodzi, że tego samego wyrazu „charakter“ używamy w dwojakim znaczeniu. Raz dla oznaczenia pewnych, indywidualnych cech duszy i ciała, a więc rozumu, woli, temperamentu, uczucia, a nawet zewnętrznej fizjognomji, a drugi raz dla oznaczenia pewnych moralnych przymiotów człowieka, a w szczególności wyćwiczonej i uszlachetnionej woli.

W pierwszym wypadku charakter jest niejako wewnętrzną stroną organizmu danej jednostki, jej indywidualną konstytucją, stanowiącą t. z. indywidualność każdego z nas. Polega on wtedy na pewnym, oryginalnym sposobie myślenia, chcenia, działania i odczuwania zewnętrznych i wewnętrznych pobudek, z czego powstaje pewna indywidualność duszy, tak jak indywidualne są rysy twarzy ludzkiej. W tym sensie każdy człowiek ma i mieć musi jakiś charakter, bo każdy ma jakąś indywidualność wewnętrzną, choć indywidualność ta nieraz jest wprost ujemnej natury. W tym sensie również powiedzieć można, że każdy ma inny charakter, tak jak nie masz dwóch ludzi, identycznie do siebie podobnych. Ten sam motyw jednego do głębi poruszy, a na drugim najmniejszego nawet nie zrobi wrażenia. Pragniemy władzy, które spać nie daje Kromwelowi, Newtona na chwilę nawet zająć nie jest w stanie. — Oto, czem jest charakter w pierwszym tego słowa znaczeniu.

W drugim wypadku wyraz charakter użyty jest w ścisłym znaczeniu. Starczy on wtedy za dwa wyrazy: za dobry charakter, i oznacza człowieka, który przez życie kroczy drogą cnoty i sprawiedliwości.

W tym sensie charakter — wedle Emersona — jest to porządek moralny, wprowadzony do natury danej jednostki zapomocą odpowiedniego oddziaływania woli.

Wedle Fouillée^{go}¹⁾ jest to pewny kierunek, jaki przybiera wola człowieka, zmuszając go do działania w pewien, ściśle określony sposób wobec każdej pobudki, z wewnątrz lub z zewnątrz płynącej. Jest to, wedle niego, pewna energia woli uświadomionej i samoistnej, odpowiedzialnej i umoralnionej zarazem, która staje się głównym czynnikiem działania człowieka, umiejacego panować nad sobą.

Wedle Kanta, mieć charakter, to znaczy posiadać tę własność woli, zapomocą której człowiek przywiązuje się do pewnych zasad, podyktowanych przez jego rozum i sumienie.

Renouvier wreszcie twierdzi, że charakter jest tem, przez co człowiek staje się osobą czyli odrębną, samoistną i samodzielną istotą. Wynika on zaś, wedle niego, ze zgodności człowieka z samym sobą, t. j. ze swym rozumem i swoim sumieniem, oraz ze stałości, z jaką przyjmuje on dyktowane przez nich zasady moralności i sprawiedliwości.

Mieć charakter, w moralnem tego słowa znaczeniu, znaczy to zaprowadzić pewien ład i porządek etyczny w swem postępowaniu, pewną harmonję i zgodność z prawem, a w stosunkach z ludźmi nie kierować się zmiennymi wrażeniami chwili, ale iść za głosem sumienia i rozsądku.

A oto określenie prof. L. Zarzeckiego: „Charakter jest to nacechowane umiejętnością wszechstronną poznawania, potęgą woli oraz rosnącą samowiedzą stałe i świadome organizowanie wszystkich danych człowiekowi sił życia w celu brania czynnego w niem udziału i służenia wspólnie ze swym narodem, na właściwej mu drodze interesom ludzkości²⁾).

¹⁾ „Tempérament et caractère“ par A. Fouillée, Paris, 1895.

²⁾ Charakter i wychowanie, str. 191.

Wola bowiem ludzka posiada cudowną, wyjątkową władzę, zapomocą której niekoniecznie musimy być niewolnikami swych żądz i namiętności, lecz przeciwnie: przy pomocy ciągłych wysiłków woli i wytrwałej pracy stać się możemy panami instynktów i uczuć naszych.

Takim właśnie jest człowiek z charakterem. Całe swe życie podporządkowuje on pewnym moralnym zasadom, trzymając się ich stale, pomimo że temperament lub złe skłonności z niesłychaną siłą ciągną w stronę przeciwną. Panuje on nie tylko nad czynami, ale nad uczuciami i myślami swemi, dając przykład stałości i prawości zarazem.

Przeciwnie ludzie bez charakteru, a takich jest stokroć więcej na świecie, powodują się w życiu próżnością, gniewem, humorem, zyskiem, zmysłowością, lenistwem, przywidzeniem, wszystkim wreszcie, tylko nie zasadami rozumu i sprawiedliwości. Podobni do chorągiewek na dachu, są oni igraszką swych żądz chwilowych i zmiennych, dopóki nie staną się wkońcu niewolnikami tego lub innego popędu, który weźmie przewagę nad nimi.

Bez woli, bez siły do walki i najmniejszego oporu, przestają oni być ludźmi i stają się we wszystkim zależni od zewnętrznych lub wewnętrznych okoliczności. — Utracili oni najcenniejszy przywilej człowieka, dar doskonalenia się i kształcenia ciągłego, który wyróżnia nas od zwierząt i który jest sprawcą naszej wyższości nad światem zmysłowym i widzialnym.

Bóg nie stworzył bowiem człowieka doskonałym, jak stworzył zwierzę lub roślinę, ale takim zostać mu kazał przez wysiłek i pracę wewnętrzną. Jest to specjalną właściwością człowieka, że nigdy nie jest on doskonałym i skończonym, i że zawsze jeszcze może coś dodać do swej moralnej wartości, do śmierci obowiązany będąc walczyć i pracować nad sobą.

Błędem przeto jest mniemanie tych, którzy utrzymują, że charakter jest czemś stałym i niezmiennym, zawiera on bowiem w sobie coś progresywnego. Żądać od charakteru niezmienności, to znaczy przeczyć faktowi, że charakter nie jest czemś gotowym, lecz czemś nabytym, wciąż się tworzącym i urabiającym w człowieku.

Jest to zabicie w ludziach dążenia do ideału, odrzucenie pogoni za moralną doskonałością i skazanie ich na spoczynek i zastój wieczny! Jest to podcięcie wrodzonych im skrzydeł do lotu.

„Dusza ludzka, jak ptak, gdy wzbije się na pewną wysokość, nie tylko nie wolno jej spocząć, ale musi tego skrzydłami pracować, by się na niej utrzymać. Inaczej pierwsza lepsza pokusa przyciągnie ją ku ziemi¹⁾“.

„Gdyby, ktoś choć na chwilę powiedział sobie: jestem dostatecznie mądry i dość dobry, to już to samo nie byłoby ani mądre, ani dobre...“.

„Wszyscy płyniemy przez jakąś głębinę, gdzieś do lepszego brzegu, ale kto chce odpocząć i przestanie poruszać rękami, tego zaraz własny ciężar ciągnie na dno...“.

„Połaniecki właśnie powiedział był sobie: jestem dostatecznie mądry, dostatecznie dobry — i mogę odpocząć — oto on właśnie zapomniał o konieczności ciągłego wysiłku, zapomniał poruszać rękoma na głębinie i wnet własny ciężar pociągnął go na dno“²⁾.

W tem ciągłym doskonaleniu się, w tym ustawicznym postępie człowiek znajduje swoje zadanie i szczęście prawdziwe na świecie, swój cel i jedynie godną siebie pracę.

Bez tego niema ani szczęścia, ani spokoju, ani cnoty ani zadowolenia, ani sprawiedliwości, ani prostej nawet uczciwości na świecie.

Niemasz przytem nic pożyteczniejszego dla rodziny i otoczenia, dla kraju i społeczeństwa całego jak człowiek z charakterem: jest on gwiazdą przewodnią w życiu i zapowiedzią lepszej przyszłości dla kraju. Panując nad żądzami i popędami swemi, nikomu nie czyni on krzywdy, a spełniając wiernie obowiązki dobrego syna, męża, ojca, kupca i obywatela kraju, nie tylko przynosi pożytek, ale przykładem swoim innych pociąga do dobrego.

Dobrocią, sprawiedliwością i poświęceniem się swoim wywiera on wpływ dodatni na otoczenie, które ulega mu i słu-

¹⁾ H. Sienkiewicz. Rodzina Połanieckich. T. 3. str. 65.

²⁾ Ibidem, str. 214.

cha go jak najchętniej; władza też i panowanie nad ludźmi bywa zazwyczaj nagrodą i koroną jego trudów.

Ludzie z charakterem są sumieniem narodu, a przed taką powagą wszyscy kornie pochylamy głowy i chętnie słuchamy jej głosu. Inne to posłuszeństwo, niż uleganie przemocy, sile, bogactwu, a nawet inne, niż uległość wobec rozumu i wiedzy, inne, bo dobrowolne.

Są nieraz ludzie możni, wielcy, potężni, a nawet genialni, słuchamy ich jednak raczej z przymusu i z konieczności, niż z przekonania, bo odczuwamy szkodliwość ich dla społeczeństwa i przewidujemy, że nie przyczynią się do jego szczęścia i uszlachetnienia.

Przeciwnie, człowiek z charakterem na dobre tylko używa władzy i zdolności swoich, na pożytek i szczęście podległych mu istot, to też wszyscy chętnie ulegają jego rozkazom, bo go miłują i wielbią zarazem. Charakter jego mimowoli budzi zaufanie i przychyłność, świat bowiem, w lepszym szlachetniejszym tego słowa znaczeniu, rządzony jest przez moralne i duchowe, a nie bezwzględne i samolubne istoty.

I jeszcze jedno. Charakter to skarb duszy, a tego rodzaju skarby są nieśmiertelne, jak dusza. Stąd to wpływ i potęga ludzi z charakterem nie kończy się z ich śmiercią, nie ustaje ze skonem. Z poza grobów i mogił swoich nawet potrafia oni działać i wpływać skutecznie na drugich.

Duch ich żyje wśród potomności i unosi się niejako nad tymi, których ukochał i dla których poświęcał się za życia. Pamięć ich czynów przetrwa wieczność cała, przechodząc z pokolenia w pokolenie. Epaminondas, Waszyngton, Kościuszko do końca świata wywierać będą czarujący wpływ na potomność. Przykłady ich zawsze zachęcać nas będą do cnoty i sprawiedliwości, a czyny ich, niby gwiazdy przewodnie, nie przestaną nigdy wskazywać nam drogi do nieba. Pod ich hasłem niejedno jeszcze wielkie, da Bóg, powstanie zwycięstwo.

2. Charakter a temperament.

Czy temperament i charakter to jedno?...Tak i nie zarazem, względnie do tego, w jakim znaczeniu używamy tego słowa — charakter. Jeżeli bowiem używamy go w nieściśłym znaczeniu, rozumiejąc przez charakter wewnętrzną stronę organizmu ludzkiego, to wtedy schodzi się on niejako i równa niemal z temperamentem. Często mianowicie mówimy: człowiek niespokojnego, gwałtownego lub wesołego charakteru, zamiast powiedzieć wesołego lub gwałtownego usposobienia czyli temperamentu.

Przeciwnie, używając tego wyrazu — charakter — w ściśłym znaczeniu dla wyrażenia pewnej moralnej cechy człowieka, odróżniamy go tem samem od temperamentu, który jest raczej czemś organicznem, niż duchowem w człowieku.

Przez temperament rozumiemy bowiem pewne wrodzone skłonności człowieka, pewne indywidualne cechy jego organizmu, a w szczególności większą lub mniejszą wrażliwość i odporność jego na zewnętrzne czynniki.

Już poszczególne ziarnka zboża rozmaite zawierają zdolności, i każde z nich w pewnym tylko, zgóry ściśle określonym kierunku rozwijać się może. Zwierzęta nie tylko mają właściwe rodzajowi swemu kształty i organy, ale każde z nich posiada je nadto w sposób jemu właściwy i nikomu więcej nie przysługujący, tak że przysłowiowym już stał się wzrok orła, lot sokoła, lwie pazury i t. p.

Każde zwierzę podobnie jak z zewnątrz posiada swoją własną fizjognomję, tak też i wewnątrz posiada osobliwe uzdolnienie życiowe, wynikające z przewagi tej lub innej władzy w organizmie, słowem — posiada swój temperament.

Człowiek ma ciało, musi przeto posiadać swój temperament. Dusza jego tak ściśle związana i zespolona jest z organizmem,

że staje się od niego zależną w swych funkcjach. Od wieków już zauważono, że twarz ludzka jest zwierciadłem duszy. A dlaczego? Bo twarz zdradza temperament, od którego w znacznej części zależy charakter człowieka.

Na to godzą się wszyscy uczeni i filozofowie, skoro jednak zechcemy wejść w szczegóły i spróbujemy bliżej określić temperament, to zarówno nauka jak filozofja w prawdziwym znajduje się kłopotcie.

Posłuchajmy na przykład, co mówi o tem prof. P. Malapert, jedna z najgłośniejszych w tym względzie powag współczesnych we Francji:

„Starożytne pojęcie temperamentu (t. j. teoria Hippokratesa o czterech przeważających humorach, jak krew, żółć, melancholja i flegma, oraz Galena o czterech przymiotach organizmu, jak ciepło i zimno, wilgoć i suchość) w nadzwyczajnej dotąd pozostaje niepewności. W miarę bowiem jak chcemy je bliżej określić, ucieka ono od nas i zaciera się coraz bardziej. Określenia jakie mu dziś dają, są najbardziej jak tylko być może nieściśle.

„Czy temperament jest „punktem ciężkości wszystkich funkcji życiowych organizmu?“ (Słownik medycyny i chirurgji Jaccond'a), czy „rezultatem przewagi tego lub innego systemu albo organu w całym organizmie?“ (Słownik medycyny Robin'a i Littre'go), czy „energją sprężyny życia?“ (Letourneau) czy wreszcie „napięciem tonu nerwów?...”

„Z jakimi fizjologicznymi i anatomicznymi właściwościami łączą się rozmaite temperamenty? Podobna, a raczej większa jeszcze niepewność. Krew, system nerwowy, stosunek krwi do systemu nerwowego, ruchy: anaboliczny i kataboliczny, — oto szereg również nieściśłych i niejasnych określeń, jak humory Hippokratesa. Tak więc z fizjologicznego punktu widzenia temperament nie oznacza nic ścisłego, lecz jest to jedno z tych słów nieokreślonych, pod któremi kryjemy naszą nieświadomość, jest to — jak mówi Mandsley — „symbol, równający się nieznaney ilości“).

¹⁾ Paulin Malapert: „Les éléments du caractère“. Paris, chez F. Alcan, 1897, pag. 10.

Jak widzimy z tych słów ze wszystkich hipotez i tłumaczeń medyków utrzymała się sama tylko teoria Hippokratesa i Galena o czterech temperamentach (sangwiniczny, melancholiczny, choleryczny i flegmatyczny), wszelkie zaś biologiczne jej tłumaczenia nie uzyskały dotąd należytej podstawy.

To też niektórzy psychologowie nadają temperamentowi psychologiczne raczej, niż fizjologiczne znaczenie. Prof. W. Wundt przez temperament rozumie indywidualne usposobienie duszy względem wrażeń i bodźców zewnętrznych. Cholerycy i melancholicy z natury skłonni są wedle niego do silnych, a sangwinicy i flegmatycy do słabych wrażeń. Przyczem sangwinicy i cholerycy szybko, a flegmatycy i melancholicy powoli i rzadko zmieniają swe wrażenia — stąd pochodzą cztery różne temperamenty na świecie.

Ważniejszym przeto od temperamentu ciała jest wedle niego temperament duszy, który Leibnitz i Kant nazywają moralnym temperamentem człowieka. Do zwolenników tej teorii należy wspomniany wyżej prof. Malapert, wedle którego każdy z nas — oprócz fizjologicznego — posiada temperament psychiczny, czyli duchowy. Rozumie on przez to sumę intelektualnych i moralnych właściwości, które dziecko przynosi ze sobą na świat, a które zadecydują kiedyś o jego indywidualności i charakterze. W dzieciach już bowiem nie tylko fizyczne i materialne, ale moralne i intelektualne dają się zauważyć różnice. Tak samo jak są dzieci rozmaicie wrażliwe i reagujące na ciepło i zimno, na światło i ciemno, na spokój i hałas, na ból i przyjemność, tak też jedno dziecko z natury już jest uprzejme, łagodne, przytulające się i miłe, a drugie samolubne, dziwaczne, krzykliwe, jedno jest powolniejsze i spokojniejsze, a drugie żywsze i ruchliwsze z natury¹⁾.

Jeżeli przynosimy ze sobą na świat skłonności do epilepsji, do suchot, do melancholji, do pijaństwa, nawet do rozpusty, to dlaczegoż nie mielibyśmy przynosić ze sobą i dobrych, moral-

¹⁾ „Dzieci“ — powiada B. Perez — „różnią się jedne od drugich stopniem wrodzonej żywotności, odziedziczonymi właściwościami, oraz rodzajem zewnętrznych warunków, wśród których odbywa się ich rozwój. — „Psychologia dziecka“ tłum. M. Dzierżanowskiej — str. 61.

nych tendencji i pociągów duszy? Wedle prof. Wundta skłonności moralne prędzej jeszcze niż intelektualne ulegają prawom dziedziczności”).

Jakoż pod względem inteligencji, pamięci, wyobraźni i zdolności rozumowania najwyraźniejsze zauważamy różnice między dziećmi, które tem bardziej uderzają nas w późniejszym wieku.

„W przymiotach umysłowych, podobnie jak w moralnych, jak w rysach twarzy — mówi Michał Wiszniewski — nieskończona między ludźmi zachodzi różnica: każdy człowiek ma właściwe sobie skłonności umysłu, każdy inną siłę, inne nałogi i inne granice rozumu. Dwóch umysłów, również jak dwóch listków zupełnie do siebie podobnych, znaleźć nie można... Ze skłonności rozumu niektóre wszystkim ludziom są wspólne; lecz nie w jednakowej sile we wszystkich się one objawiają, nierównie są rozwinięte i wykształcone, lub nie z jednakową łatwością wykształcić się dają. I z tego źródła wypływa pierwsza w charakterach umysłowych różnica“.

„Prócz rozumu — mówi on dalej — umysł ludzki jest zbiorem rozmaitych władz, jakimi są: objęcie, uwaga, pamięć, imaginacja, rozsądek. Otóż różnaitość w charakterach umysłowych bywa jeszcze wypadkiem niejednakowej siły i działalności tych władz umysłowych oraz zachodzących między nimi rozlicznych stosunków, i tak: jedni prędko i łatwo pojmują; drudzy, z trudnością objawwszy, lepiej pamiętają; jedni celują rozsądkiem, drudzy dowcipem, jedni pamięcią, drudzy wytrwałością w głębokich badaniach; jedni z łatwością do najogólniejszych myśli się wznoszą, drudzy szczegóły tylko jasno pojąć mogą; jedni wszystkie myśli do ogólniejszych wyobrażeń przywodzą, drudzy wszystko pojmują w szczegółach lub obrazach.“

„Nadto, głowy ludzkie różnią się i w skłonnościach; i tak: jedni lubią upatrywać podobieństwa, drudzy różnice; jedni uogólniają zwolna i ostrożnie, drudzy zawczasie; jedni są zawsze zgodni ze sobą, drudzy co dzień odmieniają zdanie; jedni umieją wyobrazić sobie i wchodzić w położenie drugich, inni znów wszystko i wszystkich do siebie przymierzają, niektórzy ludzie myślą o własnych siłach, większa liczba pełza po ścieżkach wydeptanych; jedni, mimo rozległych wiadomości i jasnych

¹⁾ Conf. Wundt. Elements de psych. physiologique. T. II. p. 385.

wyobrażeń, twierdzą z bojaźnią, drudzy, biorąc granice wiadomości i zdolności swoich za granice rozumu ludzkiego, śmiało przy zdaniu swoim obstają i jeszcze śmieiej potępiają cudze; jedni wszystkiego są pewni, drudzy ciągle w przeciwnościach się kolyszą... W jednych spostrzegamy dziecinną do wierzenia skwapliwość, drudzy o wszystkim rozumem przekonaćby się chcieli; jedni najzawilsze wyobrażenia rozplątać umieją, ich myśli są przezroczyste, jak morze zielone, południowem oświecone słońcem, w którego głębi wzrok daleko zapuszczony widać zalane przepyszne miasta, lub sterczące maszty; drudzy prawdę oczywistą i niemal dotykálną zaciemniają i wikłają, — u nich wszystko chmurą osłonięte. Strykowski jasno gada, a ćmi prawdę; Lelewel ciemno tłumaczy się, a historie objaśnił. Taka to jest nieskończona rozmaitość w skłonnościach rozumu i sile władz umysłowych“.¹⁾

Te przyrodzone a tak rozmaite, jak widzimy, własności duszy stanowią w nas charakter wrodzony, który jest punktem wyjścia całego późniejszego rozwoju naszego. Dla niektórych jest to już nawet cały charakter, gdyż nie potrafią go rozwinąć i uszlachetnić w ciągu życia. Dla wszystkich zaś jest to jego podstawa i fundament, na którym możemy budować, ale którego zmienić już nie potrafimy.

„W każdym dziecku — mówi Perez — istnieje zawsze — że się tak wyrażę — pewien podkład osobisty, będący owocem dziedziczności i nawyknień i z poza wszystkich plagiatów widoczny zawsze dla każdego, kto umie bacznie obserwować“.
(*Ibidem* p. 118).

Takie jest znaczenie temperamentu w życiu ludzkim. Jest to jakby wewnętrzne przeznaczenie człowieka, od którego w znacznej części zależy szczęście i zadowolenie jego na świecie.

Że jest on pewną właściwością duszy, a nie ciała widać to z tego najlepiej, iż przy klasyfikacji i opisywaniu temperamentów używamy przeważnie terminów psychologicznych, podobnych po części do wyznaczonych przez Wiszniewskiego przymiotów umysłu, a rzadko tylko kiedy powołujemy się na zewnętrzne, lub organiczne cechy człowieka.

¹⁾ Michał Wiszniewski. Charaktery rozumów ludzkich. Warszawa u Lewentała r. 1876, str. 20—21.

Posłuchajmy bowiem tylko, jak to uczeni określają owe cztery temperamenty Hippokratesa.

Temperament sangwinistyczny jest lekki, zmienny, niestały, skłonny wprawdzie do szlachetnych porywów i wyższych uniesień, ale jednocześnie pozbawiony refleksji, zastanawiania się i wytrwałości. Stąd zarówno w uczuciach, jak i w sądach swych jest dość powierzchowny. Nie ogarnia on całości, tylko poszczególne jej części, istota zaś rzeczy jest mu nieznana. Łatwo przyrzeka, ale trudno mu dotrzymać danego przyrzeczenia. Jest w nim coś, co przypomina młodość i lata dziecięce. Żyje on teraźniejszością i nie lubi długo zastanawiać się nad przyszłością. Praca dłuższa go męczy, a choć ciągle zdaje się być zajęтым, mało produkuje. Kiepski z niego dłużnik — jak mówi Kant — choć chętnie robi długi. Zato pełen jest dobrych chęci, różowych nadziei i solennych przyrzeczeń. Wogóle dobre chęci przeważają w nim nad dobruami czyżnami. Jest to grzesznik trudny do poprawy: gorąco wprawdzie żałuje, ale prędko zapomina o tem, co było. Zato serce ma złote, skłonne raczej do sympatji, niż do nienawiści. Jest szczery, wylany, usłuszny, a przytem wieczny optymista, skłonny do zabaw i uciech światowych. Cere ma białą, włos jasny, oczy niebieskie, wejrzenie przyjemne, twarz okrągłą.

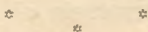
Temperament melancholiczny, jest o wiele więcej od poprzedniego zdalny do uwagi i skupienia ducha, do zastanawiania się i wytrwałości, ale jest przytem skłonny do smutku i czarnego zapatrywania się na świat. Łatwo zapala się do czynu, a że jest przytem gorliwy i zamięłowany w pracy, systematyczny i dokładny w robocie, mógłby przeto zająć wysoko, a przy wyższej inteligencji stać się nawet genjuszem. Cóż, kiedy zamiast mieć nadzieję i ufność w swe siły, wszędzie upatruje on urojone trudności i widzi przeszkody, które nie istnieją. Zdaje mu się, że wszyscy mu są przeciwni i chcą go dręczyć, gdy tymczasem on to sam siebie dręczy cierpieniami, które stwarza. Długo pamięta on małe nawet urazy, a stąd jest mściwy i skłonny do urazy.

Jest przytem zbytnio drażliwy i małostkowy. Wynika to ze zbytniego pobudzania systemu nerwowego, który w miarę podrażnień coraz bardziej słabnie, a w miarę jak słabnie, staje

się drażliwszym. Spokój tylko i wypoczynek mógłby go ukoić, ale środki te wydają mu się zbyt powolne... Ucieka się więc do narkotyków, które denerwują go jeszcze bardziej. Grozi mu wtedy bankructwo i wyczerpanie fizyczne, które sprowadza śmierć przedwczesną, a nieraz kończy się nawet samobójstwem. — Włosy ma ciemne, twarz pociągłą, nos cienki, szyję długą, ruchy zwinne, postać wysmukłą. Temperament ten wydał najwięcej geniuszów.

Temperament choleryczny jest energiczny, twórczy, pomysłowy, odważny, ognisty i nieustraszony, ale jednocześnie jest ambitny, gwałtowny, wybuchający, gniewliwy i skłonny do despotyzmu. Samolubnie narzuca swą wolę innym, nie umiając ani podbijać sercem, ani przekonywać rozumowaniem bliźniego. Mało też spotyka sympatji i prędko się zużywa w walce życiowej, po wyższe tylko zazwyczaj sięgając warunków. Twarz ma bladą, wzrok przenikliwy, budowę silną, ale przeważają w nim mięśnie i kości.

Temperament flegmatyczny tem różni się od cholerycznego, że, posiadając równą mu energię i siłę, więcej ma spokoju i panowania nad sobą. Trudniej się zapala — jak mówi Kant — ale dłużej przechowuje ogień. Stąd jest wytrwały i największe nawet zwyciężyć potrafi przeszkody. Zato skłonny jest do zubożenia i apatii, a wtedy zadawalnia się życiem wegetatywnem i beczynnem. Szatyn, nos ma szeroki, szyję krótka, oczy szare i bez połysku.



Rosyjski antropolog Zeland nie przypisuje temperamentom tym jednakowej wartości, ale dzieli je na lepsze i gorsze w następujący sposób.

Najwyżej stawia on temperamenty silne albo dodatnie, do których zalicza dwie grupy:

1-o Temperament wesoły i 2-o temperament flegmatyczny. Pierwszy (t. j. temp. wesoły) posiada trzy odmiany:

a) temperament sangwinistyczny silny; przewaga życia roślinnego, oddziaływanie szybkie, lecz spokojne i celowe;

b) temp. sangwinistyczny słabszy: podobny do poprzedniego z dodatkiem temperamentu nerwowego; oddziaływanie

jego jest mniej umiarkowane i mniej spokojne; posiadają go Francuzi i Polacy;

c) temperament pogodny: leży pomiędzy sangwinistycznym silnym i flegmatycznym, łącząc w sobie zalety i wady obydwóch.

Drugi (t. j. temp. flegmatyczny) jest spokojny, nie przekracza średniego napięcia i przedstawia niezwykłą jednostajność; jest to jakby masa w ruchu, której szybkość ani wzrasta ani maleje, choć działa ciągle i stale. Tu należą Anglicy, Holendrzy i Niemcy.

O jeden stopień niżej od silnego stawia autor temperament średni, albo nijaki, który nazywa bezpostaciowym. Nie jest on znany w nauce, choć posiada go większa część ludzi, stanowiących zazwyczaj bierną, bezbarwną masę.

Na najniższym stopniu stoją wedle Zelanda temperamenty słabe, albo ujemne. Charakterystyczną ich cechą jest nieprawidłowość, nadmiar a nawet zwyrodnienie ich przejawów. Tu należą:

a) temperament melancholiczny czysty, który cechuje smutek i apatia;

b) temperament nerwowy, przedstawiający kolejną zmianę normalnej działalności lub przygnębienia i podniecenia;

c) temperament namiętny, odznaczający się drażliwością. Zdarza się on dość rzadko; może wchodzić w związek z temperamentem melancholicznym lub słabym sangwinistycznym, podczas gdy temperament pogodny i flegmatyczny nie łączą się z nim nigdy.

Na poparcie tej oryginalnej klasyfikacji p. Zeland przytacza wyniki swych długich badań antropologicznych, których rezultaty wypadły stanowczo na korzyść temperamentów wesołych, a na niekorzyść melancholicznych, odznaczających się mniejszą siłą i mniejszą subtelnością uczuć.

Podając ten hierarchiczny układ temperamentów Zelanda prof. Ribot podaje od siebie, że „nie jest on wolny od zarzutów“ („Psych. uczuć“ str. 468). Przyznać jednak trzeba, że nie jest on pozbawiony pewnych realnych podstaw.

Wśród tylu i tak różnych zdań współczesnych psychologów najlepiej i najdobitniej określił temperament Fouillée: „*La caractéristique dynamique de l'individu*“.

3. Temperament Polaków i jego pielęgnowanie.

Nasz temperament niewszędzie jest jednakowy, bo Polskę zamieszkują rozmaite typy antropologiczne. Według prof. Czekanowskiego¹⁾ w skład populacji Polski wchodzi sześć typów antropologicznych. W Wielkopolsce i na Pomorzu mamy typ północno-europejski, wysocy, długogłowi, blondyni, o niebieskich oczach, wąskich nosach i długich twarzach.

W centrum Polski, na Wołyniu i w województwie łwowskim mieszka typ presłowiański, zwany też rasą wschodnią. Są to niskorośli pośredniogłowcy, o szatynowych włosach, piwnych oczach, średnich twarzach i szerokich zadartych nosach.

Terytorjum Małopolski od Karpat po San i góry Świętokrzyskie zamieszkuje typ alpejski. Są to średniorośli krótkogłowcy o czarnych włosach z siwemi oczyma, twarze mają średnio długie i nosy wąskie.

Województwo stanisławowskie i tarnopolskie zamieszkuje typ dynarski, zbliżony do typu alpejskiego. Odznacza się on wysokim wzrostem, wybitną krótkogłównością oraz wąskim nosem.

Na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej przynika do nas z Rumunii typ odmienny. Jest to długogłowy niski brunet o szerokiej twarzy i nosie.

Na wschód od Wisły a na północ od Prypeci zamieszkuje typ subnordyczny czyli sarmacki. Są to wysocy, krótkogłowi blondyni o średnio szerokim nosie, średnio długiej twarzy i zielonkowatych oczach. Typ ten charakteryzuje również szlachtę polską na Ukrainie.

¹⁾ Z badań uwarstwienia etniczno-społecznego Polski. (Prace komisji Matematyczno-Przyrodniczej Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu r. 1921).

Łatwo zrozumieć, że wobec takiej różnorodności typów antropologicznych w Polsce Polacy niewszędzie mają jednakowy temperament. Jakoż Mazurzy i Małopolanie mają temperament sangwistyczny, Wielkopolanie i Pomorzanie raczej flegmatyczny, a Podolanie, Podlasianie i mieszkańcy Wołynia melancholiczny, naogół jednak przeważa u nas temperament sangwinistyczny.

Według obliczeń prof. Wernica na sto dzieci przypada u nas 40 sangwiników, 5 melancholików, 5 flegmatyków, 6—10 choleryków, reszta to typ mieszany¹⁾.

Naogół więc jesteśmy obdarzeni temperamentem sangwinistycznym, mamy usposobienie ruchliwe, wesołe, zmienne, chętnie poddajemy się obcym wpływom, ale brak nam stałości i wytrwałości. W życiu jesteśmy optymistami i dzięki temu przetrwaliśmy ciężką, stuletnią niewolę i doczekaliśmy zmartwychwstania Polski.

Prof. James robi trafną uwagę, że u sangwinika granica (próg) pojemności cierpienia jest bardzo wysoka, tak, że on nigdy jej nie przekracza i żyje poza nią, stąd pochodzi jego dobry humor i niezachwiana niczem wesołość. To też Polak w największej opresji nie traci odwagi i nie upada na duchu: wszędzie i zawsze da on sobie radę, jak to pięknie opisał Sienkiewicz w swoich utworach. Kmicic, który w wąwozie pod Nowym-Targiem obronił powracającego do Polski Jana Kazimierza, maluje to dosadnie mówiąc: — „W złym razie szabla i rezolucja to grunt“.

Temperament sangwinistyczny to materiał na bohatera i Świętego, ale trzeba go urobić należycie i wychować, ma on bowiem swoje złe i dobre strony.

Cechy moralne dodatnie sangwinika: wylany, otwarty, zgodliwy, wesoły; ujemne: próżny, chępliwý, blagier.

Jeżeli sangwinik ulegał poprawnym wpływom wychowawczym, daje człowieka przemiłego w towarzystwie, użytecznego w społeczeństwie, źle wychowany jednak przekształca się w blagiera, frazesowicza, dyletanta, lekkomyślnego i niesłownego. Jego wartość społeczna polega na łatwości życia z dru-

¹⁾ Przewodnik wychowania. (Warszawa 1891), str. 250.

gimi, chętnie poddaje się on przewodnictwu, trzeba go jednak traktować po ojcowsku i trafiać do jego uczucia.

W prowadzeniu wymaga on silnej ręki, sam bowiem słaby jest, miękki, zmienny i lekkomyślny z natury. Tej silnej, męskiej ręki w prowadzeniu nie mieliśmy, niestety, w przeszłości naszej, zwłaszcza od czasów elekcji.

Batory panował krótko, a po nim nie mieliśmy już króla i rządu silnego, stąd temperament nasz narodowy popsuł się i rozluźnił ze szkodą państwa i jednostek.

Aby go poprawić, trzeba nam w Polsce silnego rządu i dobrej szkoły, trzeba dobrych rodziców i stanowczych, mądrych wychowawców, którzyby umieli przywrócić do porządku i wdrożyć do powinności i obowiązku nasz nieujarzmiony dotąd temperament.

Stąd powstaje pierwsze, zasadnicze pytanie: jak kierować rozmaitemi temperamentami, a w szczególności jak postępować z sangwinikami?

Otóż wiedzieć trzeba przedewszystkiem, że zdrowie jest podstawą normalnego rozwoju temperamentu. „*Mens sana in corpore sano*“ — mawiali słusznie starożytni. Tylko w zdrowym organizmie temperament jest normalny.

Pierwszym warunkiem zdrowia jest zdrowy pokarm i dobry żołądek, podobnież podstawą normalnego rozwoju temperamentu jest dobre odżywianie i trawienie.

Spreżystość i energia choleryka stąd płynie, że obok zimnej krwi ma on dobry żołądek, który szybko i dobrze trawi pokarmy. Flegmatyk przeciwnie, mniej ma energii, bo ma utrudnione trawienie i powolny obieg krwi, skłonny jest do niezżytu żołądka i atonji kiszek, a choroby jego trwają dłużej i często przechodzą w stan chroniczny.

Melancholik ma zbytnią wrażliwość, która odbiera mu sen i utrudnia trawienie; często cierpi on na obstrukcję, dlatego prędko się męczy i wyczerpuje.

Sangwinik szybko trawi, dlatego z natury jest wesół, żywy i pełen nadziei, jest on urodzonym optymistą, ale i te dobre warunki zdrowia popsuć może niewłaściwy lub nadmierny pokarm.

Dlatego obowiązkiem rodziców i wychowawców jest baczna uwaga na sen i pokarm dzieci, czujność na prawidłowe funkcjonowanie ich żołądka. Ważną pod tym względem uwagę robi dr. Trousseau. „Silna wola“ — mówi on — „dążąca do wytworzenia pożytecznego nałogu (regularnego stolca) w połączeniu z cierpliwością i systematycznością może łatwo usunąć najbardziej uporczywą i dokuczliwą obstrukcję“.

Że temperament i zdrowie, a nawet klimat i otoczenie wpływają na wyrobienie w nas optymizmu lub pesymizmu t. z. wesołego lub smutnego usposobienia, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Nie trzeba jednak iść za daleko, przypisując wszystko nerwom i żołądkowi, nie tłumaczą one bowiem wszystkiego. Wszak bywają pesymiści o najlepszym zdrowiu i optymiści o wiecznie chorych nerwach i słabym żołądku, a bywają dlatego tylko, że duch ich silniejszy, niż ciało. Kalwin jeden z największych pesymistów świata, przebywał w Genewie wśród najpiękniejszych widoków i czarującego otoczenia, które nie mogły jednak rozweselić jego smutnej, grozą przepoionej duszy.

Źródło ostateczne pesymizmu lub optymizmu tkwi głębiej. szukać go należy w duszy człowieka, w jego większej lub mniejszej skłonności do wiary i ufności w Boga, w jego prostocie i szczerości wobec swego Stwórcy i Pana.

Polacy dlatego przedewszystkiem są urodzonymi optymistami, że z natury już mają wiarę i ufność w Boga, a przyczyną jej są szczerość i prostota, te zasadnicze cechy naszej duszy aryjskiej czyli świetlanej.

Przy wychowywaniu dzieci rozróżniać trzeba przytem lenistwo od gnuśności, i jeżeli ta ostatnia pochodzi z temperamentu, to trzeba jej zapobiec przez zmianę pokarmu i dostarczenie dziecku odpowiedniego dla jego temperamentu pożywienia.

Istnieją pokarmy łatwe do trawienia i pobudzające apetyt, jak owoce, jarzyny, potrawy mączne i nabiał, i te powinny być przedewszystkiem podawane dzieciom — mięso — rzadko, a alkohol, kawa i herbata — nigdy.

Niestrawność sama się ujawnia na powierzchni języka, dlatego badanie języka, od którego lekarz rozpoczyna zwykle swą

diagnozę, powinno być codziennie przestrzegane, jeżeli chcemy, aby temperament nasz rozwijał się prawidłowo.

Ale zdrowy żołądek to dopiero podstawa normalnego rozwoju temperamentu, uzyskawszy ją trzeba iść dalej przez należyte regulowanie i normowanie wrodzonych skłonności i usposobienia. Pamiętajmy, że każdy temperament ma swoje dodatnie i ujemne strony, o ile przeto pierwsze trzeba rozwijać, o tyle drugie należy tępić i rugować.

Choleryk zdolny jest zarówno do wielkich czynów i cnót heroicznych, jak i do gwałtownych namiętności i występków, albowiem z natury już bywa dzielny, energiczny, wytrwały i mężny, ale zarazem przesadnie ambitny, gwałtowny, porywczy, bezwzględny i skłonny do despotyzmu, zmysłowości i zemsty. Aby uniknąć tych zdrożności, musi on zetrzeć na prochu swą gwałtowną i nieokiełznaną naturę, musi opanować swą pychę, ujarzmić swe żądze cielesne i swe namiętności, musi się przełamać wewnętrznie, i stoczyć ze sobą bój zacięty, jak to uczynił ze sobą Szawel, zanim został Pawłem św. i z wilka przerobił się na baranka.

Wychowawca powinien wobec niego zachować się stanowczo: musi on być dla niego sprawiedliwym, ale i wymagającym zarazem, niepobłażającym na żadne wybryki i objawy nieposłuszeństwa. Przy pierwszym objawie buntu z jego strony wychowawca powinien stoczyć z nim walkę i zetrzeć rogi, które mu nadmiernie wyrastają, przełamać jego butę i pychę.

Flegmatyka trzeba raczej popędzać i pobudzać do pracy, trzeba go pilnie dozorować i nastawać mu na pięty, trzeba go zachęcać do ofiar i poświęceń, bo z natury nie jest do tego skłonny. Pieścić się z nim nie wolno, wychowawca ma mu być raczej ojcem, niż matką.

Innego zupełnie postępowania domaga się od nas melancholik. Wrażliwy i tkliwy z natury, jest on skłonny do przesady i ostateczności, wskutek czego łatwo dochodzi do wyczerpania i depresji, do smutku, a nawet do rozpacz, dlatego trzeba go traktować wyrozumiale i łagodnie. Trzeba hamować jego zbytnią wrażliwość i skłonność do analizy, trzeba miarkować jego zaniłowanie samotności i uciekanie od ludzi przez dostarczanie mu godziwych rozrywek i wciąganie go do

życia towarzyskiego. Niech zajmie się uważniej światem zewnętrznym, a przede wszystkim niech studjuje przyrodę i obcuje z nią jak najczęściej. Trzeba przytem dodawać mu wiary w siebie i zaufania do sił własnych, trzeba go uczyć radości życia i wlewać pogodę do jego biednej, skolatanej duszy, trzeba otoczyć go miłością i dać mu odczuć ciepło rodzinne.

A jak postępować z sangwinikiem? Sangwinik z natury bywa płytki i powierzchowny, trzeba go więc pogłębić i zmusić do większej refleksji. Jego wesołość, beztroska i lekkomyślność płynie z nadmiaru uczuć dodatnich, przyjemnych i radosnych, dlatego trzeba przyzwyczaić go do opanowania tych uczuć zapomocą refleksji.

Wola jego jest słaba, bo wrodzona żywość i wesołość rozprasza wciąż jego uwagę i skupienie, nie pozwalając mu skupić się należycie. Ma on naturę polnego konika, przerzucając się z jednego zajęcia do drugiego, dlatego nie może dojść do niczego.

Trzeba przeto *nauczyć go skupiać się i zastanawiać nad sobą, nad przyszłością i obowiązkami swemi*, aby nie pociągały go zbyt łatwo ponęty świata i pokusy ciała.

Sangwinik musi stać się człowiekiem wewnętrznym, wtedy dopiero ustrzeże się wrodzonej lekkomyślności i stanie się prawym, sumiennym człowiekiem, dobrym obywatelem swego kraju.

Człowiek wewnętrzny szuka oparcia w rzeczach głębszych, w Bogu i w duszy, żyje duchem raczej niż ciałem.

Wybitna wada sangwinika brak wytrwałości, która nam Polakom wyrządziła dotąd i wciąż jeszcze wyrządza tyle szkody, źródło swoje ma w rozbieżności i rozlewności naszego temperamentu: zbyt wiele pociąga nas uroda życia i chęć zabawy.

Sangwinik żyje chwilą dzisiejszą, dlatego tak łatwo go podejść i oszukać, dlatego tak często staje się ofiarą swych małych, pozornie niewinnych pożądlwości. Uchronić go może od tego jedynie życie wewnętrzne, życie wyższe, duchowe, które też powinien rozwijać w sobie od kołębki.

I jeszcze jedno. Wiadomo, że miłość własna rozmaicie przejawia się w różnych temperamentach. U choleryka jest ona

ambicją, u melancholika zarozumiałością, u flegmatyka sobkostwem, a u sangwinika próżnością.

Otóż u Polaków próżność należy do wad narodowych i jest tym talizmanem, przy pomocy którego Polaka można wszędzie zaprowadzić — do nieba, ale też i do piekła. Tylko życie wewnętrzne może nas wyleczyć z tej wady, bo tylko ono potrafi człowieka natchnąć prawdziwą, głęboką pokorą chrześcijańską.

Jak to życie w sobie rozwinąć i należycie pielęgnować, zobaczymy później, gdy będziemy mówić o kształceniu charakteru.

4. Czy temperament ulega zmianie?

Nie da się zaprzeczyć, że temperament odgrywa wielką rolę w życiu człowieka. Wpływa on zarówno na szczęście, jak i na moralność i charakter jego.

A najprzód wpływa na szczęście.

Szczęście nie wykwita ze zbytku; jest ono dzieckiem małych potrzeb, spokojnego sumienia, czystych rąk, dobrego serca i... wesołego usposobienia, które nie tyje od zewnętrznych warunków, ile od nas samych zawisło.

Dobry humor nie zależy od majątku, ani od powodzenia, ani od sławy, nie zależy nawet od zdrowia i wieku człowieka, ale wyłącznie tylko od tego, czy człowiek ów jest pesymistą, czy też optymistą z usposobienia. Optymista z każdej rzeczy cieszyć się i weselić potrafi, pesymisty nic zadowolić nie zdoła i wiecznie narzekać on będzie. Jeżeli nie potrafi opanować swej melancholji i podda się jej bezwzględnie, wtedy świat cały przybiera jakiś opaczny, potworny wygląd w jego oczach i wszystko przedstawia mu się w czarnych kolorach. To też smutna jest jego dusza i powiedzieć on może o sobie z poetą:

„Tu i tam — za morzem i wszędzie —
„Gdziekolwiek poślę przed sobą myśl biedną —
„Zawsze mi smutno — i wszędzie mi jedno
„I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie“.

Tak więc źródła naszego smutku, lub wesela nie tyle w zewnętrznych okolicznościach, ile raczej w usposobieniu i temperamentie człowieka szukać należy.

Ową „*Szczęśliwą gwiazdę*“, pod którą dawniej rodzić się mieli wybrańcy losu, dziś w zupełności zastąpiło weselsze i lepsze usposobienie, z jakim przychodzą na świat niektórzy ludzie.

Na pocieszenie upośledzonych niejako od natury pesymistów przytaczamy tu radę prof. W. Wundta, który na zniechęcenie daje nam takie lekarstwo.

„Prawdziwa sztuka życia — mówi on — polega na opanowaniu swych instynktów i wrażeń, tak, aby człowiek nie jeden posiadał temperament, ale jednoczył je wszystkie w sobie. Człowiek powinien być sangwinikiem wobec drobnych przykrości i przyjemności codziennego życia; melancholikiem w chwilach, decydujących o ważniejszych zdarzeniach jego życia; cholerykiem wobec przeciwności, krępujących jego większe interesa; flegmatykiem, gdy chodzi o wykonanie planów, jakie przedsięwziął“¹⁾.

Temperament wpływa również na moralność człowieka, choć w tym względzie wpływ jego jest znacznie mniejszy i raczej pośredni tylko.

Najprzód bowiem niemasz na świecie człowieka, któryby jeden tylko posiadał temperament. Zazwyczaj mamy dwa lub trzy temperamenty, dziedzicząc jeden po ojcu, drugi po matce, tylko, że wkońcu jeden z nich górę bierze nad innemi, robiąc nas sangwinikami lub cholerykami *pur sang*²⁾.

Dalej jakkolwiek faktem jest, że jedni więcej, drudzy mniej mają trudności w pokonaniu pokus, poskromieniu namiętności, opanowaniu swej inaginacji, co wynika z różności ludzkich temperamentów, — z tego nic jeszcze nie można wnioskować o ich charakterze, gdyż oprócz temperamentu wpływają na niego inne czynniki. Do takich zaliczamy wychowanie, jakie ludzie ci odebrali, otoczenie, w którem żyli, warunki, wśród których pracować i walczyć musieli, wreszcie odporność woli, jaką każdy z nich posiadał z natury. — „Klimat i natura kraju“ — dawno już zauważył Mickiewicz — „wpływać muszą koniecznie na tempe-

¹⁾ Wundt. *Eléments de psychologie physiologique*. Tom II. pag. 392.

²⁾ Za przykład służyć tu może Aleksander Wielki, o którym historycy powiadają, że po ojcu swym, Filipie Macedońskim odziedziczył bystrość rozumu i ducha wojennego, a po matce swej Olimpij, córce króla Molossów, bezgraniczną ambicję, gwałtowną namiętność i skłonność do marzycielstwa. Ten wpływ podwójny ojca i matki istnieje prawdopodobnie w temperamencie każdego człowieka.

rament i charakter mieszkańców. Płaskie, piaszczyste równiny, małe koryta rzek już od dzieciństwa inne czynią wrażenie na ludziach, niż góry, skały, kwieciste łąki lub dębowe lasy, które ani na takich płaszczyznach, ani nad brzegiem takich rzek nie rosną. Imaginacja, jak oko, nie mając na czem się oprzeć, staje się wkońcu, jak ów strażnik telegrafu (znakowego), który wzrok tylko na dalekość wyteża i machinalnie powtarza ruchy innych telegrafów. Stąd pochop do naśladownictwa, który znów z natury swej popaść musi wkońcu w przesadę“.

Ów przysłowiowy już dziś spleen Anglików, który stał się nieodłączną częścią ich charakteru, pochodzenie swe zawdzięcza przede wszystkim mgłę, jaka podczas zimy stale pokrywa stolicę Albionu. Zmienność naszego usposobienia wiąże się ściśle ze zmiennością i kapryśnością naszego klimatu. Niemniej wyraźny stosunek zachodzi między wesołem i rozpróźnionem usposobieniem Włochów a ich uśmiechniętą i wiecznie ożywioną przyrodą. Nadużycia pokarmów i napojów wysokowych wielką również grają rolę w krystalizowaniu się temperamentu i usposobienia człowieka, już to przez dziedziczne po alkoholikach choroby, już to przez nałogi, jakie pociąga za sobą pijaństwo. Znana jest powszechnie anormalność i skarłowacenie dzieci alkoholików, histeryków, rozpustników i chorych zakaźnie.

W jednym ze stanów Pół. Ameryki z 300 idiotów 145 było jawnymi ofiarami niewstrzeźliwości rodziców. Prof. White twierdzi, że na 1000 wypadków syfalistycznego zakażenia, przy którym miało miejsce poczęcie płodu, 999 okazało się przyczyną psychicznego rozstroju dzieci!

„Jedną z głównych przyczyn hysterji“ — pisze Kar. Richet¹⁾ — jest dziedziczność. Gdy ojciec lub matka mają nerwowe temperamenty, to według wszelkiego prawdopodobieństwa, córka będzie usposobioną do hysterji. Gdy rodzice chorują na newrozę, to w dzieciach przejawiać się ona może w rozmaity sposób. Z ojca epileptyka urodzić się może syn idjota lub warjat, a córka histeryczka. To złowrogie prawo dziedziczności stosuje się jednakowo do poważnych chorób nerwowych, epilepsji lub warjactwa, jak i do najlżejszych przejawów nerwowego temperamentu. Jak kolor włosów, forma nosa i dźwięk głosu

¹⁾ „Somnambulizm etc.“ — tłumaczenie, str. 160.

przechodzą z rodziców na dziecko, tak i układ charakteru przekazywany bywa z pokolenia na pokolenie.“

Owa tak powszechna już dziś, niestety, nerwowość i skarłowacenie siły fizycznej u mężczyzn, owa niedokrewność i histeryczne usposobienie naszych niewiast, owa coraz większa skłonność do warjacji i samobójstwa jest nieraz prostym tylko wynikiem pogwałcenia przez ich rodziców zasadniczych praw przyrody, których przestrzeganie leży zarówno w interesie jednostki jak potomstwa. W takich warunkach trudno zaiste o męskie i szlachetne charaktery. Z ojców skarłowaciałych i cherlaków, rodzi się skarłowaciale potomstwo, któremu sam ustrój fizyczny stoi na przeszkodzie do wyrobienia w sobie dzielnego charakteru. W chorem i niedołężnym ciele trudno o zdrowy umysł, jak to bowiem trafnie zauważył prof. Waitz: ¹⁾ „uczucie cielesnego zdrowia i siły stanowi najtrwalszą podstawę dla właściwości charakteru, jak odwaga, stałość postanowienia i rozsądek“.

„Zniewieściałość ciała“ — mówi tenże uczony — pociąga za sobą uwiad ducha i utrudnia panowanie nad sobą, podczas gdy cielesne wysiłki i zahartowanie są wyborań przygotowawczą szkołą duchowej energii, stałości charakteru i panowania nad sobą“.

Trudno jest grać na rozstrojonym fortepianie, trudniej jeszcze budować dom na bagnistym terenie, ale najtrudniej jest wykształcić ducha przy schorzałym i zwyrodniałym organizmie.

Wiadomo, że ludzie zdrowi bywają zazwyczaj w dobrym humorze; natomiast chorzy na żołądek lub wątrobę mają wyrobioną reputację ludzi niewesołych i nieprzyjemnych w stosunkach. Prof. Ribot zwraca uwagę na związek, istniejący między melancholią i hipochondrią z jednej a hiperchlorhydrją żołądka z drugiej strony, przytaczając ciekawy wypadek, że pewna dziewczynka, rozchorowawszy się na wątrobę, straciła przywiązanie do ojca i matki, którem odznaczała się w czasie zdrowia. Stwierdza on odwrotnie, że gniew i inne silne wzruszenia prowadzą zazwyczaj podrażnienie błony żołądkowej, co wywołuje niestrawność ²⁾).

¹⁾ Cytowany przez F. Wilkońskiego: Wychowanie młodzieży, str. 510.

²⁾ Psychologja uczuć, tłum. K. Okusko, str. 139.

Dalej jeszcze posuwa się Dr. A. Koch, który wprowadził do nauki podział charakterów na normalne i nienormalne, czyli chorobliwe. Wykazał on mianowicie na wielu przykładach, jak cierpienia nerwowe wpłynąć mogą na charakter i nadać mu pewne, odrębne, czysto patologiczne cechy.

Powstaje wtedy charakter nienormalny. Nie oznacza on bynajmniej jakiejś moralnej lub intelektualnej niższości, ale ma w sobie coś chorobliwego, coś pośredniego między zupełnem zdrowiem a wyraźną chorobą umysłową. Człowiek o charakterze anormalnym podlega pewnym cierpieniom, nerwy jego nie są w porządku, a mózg nie funkcjonuje prawidłowo, wskutek czego powstają w nim pewne patologiczne właściwości, które ujemnie wpływają na jego czyny.

Takim właśnie jest charakter paralytyka, alkoholika, morfinisty, melancholika lub człowieka chorego na nerki.

Pod wpływem trapiących go cierpień i dolegliwości człowiek, który dotąd był miły, dzielny, sympatyczny i przedsiębiorczy, nagle staje się smutnym, przygnębionym, niespokojnym a nawet nieznosnym tetrykiem, który utracił zupełnie dawną energję, słodycz i rzutkość charakteru.

Charakter jego stał się anormalnym. Choroba stała się przyczyną zmiany jego usposobienia.

Tak więc zdrowie i normalny stan organizmu jest jednym z najważniejszych warunków dobrego i silnego temperamentu, a każde wykroczenie przeciwko nim jest pośrednio zamachem na moralną i duchową stronę człowieka.

Cóż wobec tego powiedzieć o tych tysiącnych wykroczeniach przeciwko zdrowiu i rozwojowi naszego organizmu, jakich dopuszczamy się niemal codziennie przez przeciążanie mózgu, żołądka, nerwów i innych narządów organicznych?... Przez nadużycie oczów i słuchu, przez tamowanie prawidłowego obiegu krwi lub przez odmówienie płucom świeżego powietrza, a mięśniom należytego im ruchu i gimnastyki?

Co powiedzieć o pijaństwie, rozpuście i innych nałogach, które psują nasz organizm fizyczny i wprost godzą na nasze zdrowie?...

Oto, że pod wpływem tych nadużyć wytwarza się w nas nowy, stokroć nieraz gorszy od poprzedniego temperament, który zawdzięczamy samym sobie i swej nieogłędności.

Na ten wpływ życia i postępów naszych na temperament zwracał już uwagę Cabanis.

„Ciągłe powtarzanie“ — mówi on¹⁾ — „tych samych wrażeń spowodować może zmianę w działalności niektórych organów, a nawet może zmienić przyrodzoną ich skłonność do wrażliwości. Jeżeli zaś przyczyny pewnych wrażeń, działając często i stale na organizm, mogą zmienić przyzwyczajenie danego systemu i przynależnych organów, — to mogą tem samem wyrobić w organach pewne drugorzędne dyspozycje, czyli mogą wytworzyć nowy temperament. Takie jest prawdziwe źródło temperamentu nabytego“.

„Przez temperament naturalny rozumieć przeto należy ten, który przynosimy ze sobą, przychodząc na świat, a przez temperament nabyty ten, który, uformował się w nas pod wpływem długich i ciągłych wrażeń, na jakie wystawieni jesteśmy w ciągu życia“.

„Przyczyny, mogące zmienić lub umiarkować temperament“ — kończy Cabanis — „są choroby, klimat, sposób życia, wreszcie stałe fizyczne i umysłowe zajęcia“.

Do tych przyczyn dodać można wiele innych. Już szkoła i wychowanie domowe, kierowane umiejętną ręką, do pewnego stopnia może przerobić wrodzone usposobienie człowieka, a czego one nie dokążą, tego dokonać winna samodzielna praca każdego. Piłka, fechtunek, konna jazda, wiosłowanie i inne tym podobne zajęcia mogą tu oddać nieocenione usługi, w pierwszym jednak rzędzie postawić należy panowanie nad sobą i powściągliwość, a jednocześnie normalny tryb życia. — Pod tym względem historia znakomitych ludzi obfituje w przedziwne zaiste przykłady.

„Dr. Johnson“ — powiada Smiles²⁾ — „który z natury już skłonny był do melancholji i od młodości cierpiał na nią więcej, niż ktokolwiek z ludzi, mawiał, że dobry lub zły humor zależy

¹⁾ Rapports du Physique et du Moral, XII-me mémoire.

²⁾ O charakterze, tłum. Przyborowskiego, str. 133.

w wielu razach od własnej woli człowieka. Tak samo możemy wyrobić w sobie przyzwyczajenie do cierpliwości i zadowolenia, jak stać się istotą zrędną i niezadowoloną.

„Jeśli tylko pozwolimy na to, łatwo stać się możemy ofiarą drobnych trosk i kłopotów. Tym sposobem możemy pozwolić kształtować się w szczęśliwe lub chorobliwe usposobienie. W rzeczy samej zdolni jesteśmy do tego, żeby wesoły pogląd na życie stał się w nas tak dobrem, jak każde inne przyzwyczajenie.“

Niemniej godny podziwu przykład panowania nad swym usposobieniem dostarcza nam Waszyngton. W najdrażliwszych nawet momentach życia robił on wrażenie człowieka najspokojniejszego i nieczułego prawie z natury. Tymczasem w istocie był to człowiek porywczy z natury, o gwałtownym temperamentie i silnych namiętnościach, spokój zaś i łagodność jego były wynikiem długiej pracy i bezustannej walki ze sobą, w której ćwiczył się od lat dziecięcych i zapomocą której wyrobił on w sobie drugą niejako naturę.

Coś podobnego czytamy w życiu św. Franciszka Salezego. I on z natury był prędkim i pochopnym do gniewu, przez ustawiczną jednak walkę i pracę nad sobą doszedł do takiej doskonałości, że wkońcu mówiono o nim, iż gniewać się już nie potrafi. Widzimy stąd, co może silna wola i umiętne obchodzenie się ze swym organizmem.

* *

Usposobienie i temperament nasz zawisł od racjonalnego pielęgnowania organizmu i należytego użycia organów naszego ciała. Niestety! my Polacy więcej, niż inne narody pod tym względem popełniamy błędów. Zdaje nam się zawsze, że pielęgnowanie zdrowia, ćwiczenie ciała i kształcenie zmysłów żadnego nie ma związku z charakterem. Za nic sobie mamy siłę fizyczną, zręczność i odwagę cywilną, bagatelizujemy sobie to nawet, czego pod grozą skarłowacenia domaga się nasze ciało, jak kąpiel, ruch, przechadzka, świeże powietrze i t. p. i t. p.

Przekonani jesteśmy w prostocie ducha, że anemja, nieżyty żołądek lub kiszki, suchoty, nerwowość, neurastenja, spazmy,

a nawet epilepsja i choroby weneryczne w parze iść mogą z dzielnym i wytrwałym charakterem!

To też nie poczytujemy sobie wcale za grzech tego, że codziennie wykraczamy przeciw najprostszym zasadom higieny, że systematycznie rujnujemy nasz organizm i nadwątlamy nasze siły fizyczne alkoholem i tytoniem. Skutkiem tego nowe pokolenia coraz są słabsze i coraz bardziej anemiczne, a ojcowie lepiej nieraz wyglądają od swych synów.

Coraz więcej mamy ludzi niedokrwistych, nerwowych, limfatyków, melancholików, hipochondryków, neurasteników, a nawet histeryków i epileptyków.

Jest to najwidoczniejsze zdeprawowanie fizycznego organizmu i narodowego temperamentu Polaków, które musi wpłynąć fatalnie na nasz charakter.

To też pierwszym i najważniejszym krokiem na polu odrodzenia moralnego narodu jest pielęgnowanie zdrowia i kształcenie temperamentu. Zanim pocniemy dbać o etyczną stronę charakteru, pomyślmy najprzód o fizjologicznej: nauczmy się na wzór innych narodów pielęgnować i rozwijać nasze siły fizyczne.

Przestrzegając zasad sprawiedliwości i miłości względem bliźnich naszych, przestrzegajmy ich najprzód względem swego organizmu i fizjologicznej części naszego „ja“.

Oto, od czego zacząć trzeba kształcenie charakteru! Na tem polega ów zdrowy, rozumny i sprawiedliwy egoizm, którym przywyższają nas inne narody, a który w walce o byt decyduje o zwycięstwie. Choć mniej od nas posiadają oni ideałów, zapału i szlachetnych porywów, więcej jednak niż my wydają ludzi inicjatywy, czynu i charakteru, bo lepiej od nas umieją pielęgnować i kształcić swój organizm.

Rozumniej i racjonalniej od nas urządzili oni swe prywatne i publiczne życie, a stąd łatwiej im zdobyć się na ofiarę i czyn szlachetny. Jakkolwiek bowiem trafiają się nieraz ludzie, którzy pomimo schorzonego organizmu i słabych sił potrafią być miłymi, łagodnymi i zgodliwymi; którzy pomimo fizycznego upośledzenia są czynni, usłużni i poświęcający się dla bliźnich, zawższe jednak należeć oni będą do wyjątków. Zazwyczaj ten tylko chętnie pracuje i poświęca się dla bliźnich, komu to łatwo przy-

chodzi, a więc tylko zdrowy. Kto jest delikatny, słabowity, schorzał, kto wnet się zadyszy i zaziębi, biegnąc za najmniejszym interesem, kto dostaje bólu głowy lub łamania kości przy pracy, kogo wszystko wyczerpuje i męczy, ten z pewnością ani pracować, ani poświęcać się nie zechce, a wtedy jakim będzie jego charakter?...

Wszak to tylko chętnie robimy, co nam łatwo przychodzi i co nas niewiele kosztuje, dla schorzonego zaś każdy trud, każdy wysilek, każde poświęcenie jest krzyżem nad siły.

Zdrowie i siły fizyczne podobne są do kapitału. Kto nie ma grosza przy duszy, albo kto ma tyle tylko, ile wystarczy mu zaledwie na życie, ten z pewnością grosza nie da żebrakowi, choćby ten najbardziej potrzebował pomocy; owszem gniewać go będzie każdy ubogi, choćby do niego nie wyciągał ręki. Aby dać grosz biednemu, trzeba mieć choć kilka groszy w kieszeni.

To samo stosuje się do zdrowia i usposobienia naszego. Aby służyć Bogu i poświęcać się dla bliźnich, trzeba mieć przede wszystkim zdrowie i nieczepsuty temperament. Wprawdzie nie każdy zdrowy i silny człowiek jest chętny do pracy i ofiary, aby jednak wytrwale, ściśle i gorliwie pełnić swe obowiązki, koniecznie trzeba być zdrowym człowiekiem. Starajmy się więc przede wszystkim o to, co usposabia nas do pracy i uzdolnia do obowiązkowości, *starajmy się o zdrowie i dobre usposobienie*, bez którego człowiek podobny jest do obrazu bez kolorytu, lub do melodji bez zasadniczego tonu.

Wszelkie nadwyrężenie sił, wszelkie przeciążenia organizmu, nadużycie nerwów, oczów, mózgu, wszelkie przeładowanie żołądka lub nadużycia płciowe i t. p. i t. p. uważać należy za zamach na nasz duchowy organizm, czyli za występki.

A jednocześnie dbajmy o rozwój fizyczny, stosując nasze życie do przepisów higieny i naturalnego porządku rzeczy. Żyjmy jak Bóg przykazał i jak nam wskazuje sama przyroda!

Szczęście, powodzenie, temperament, a nawet i charakter człowieka w pierwszym rzędzie zawisł od jego zdrowia, zdrowia takiego, które czyniłoby go zdolnym i chętnym do pracy, a jednocześnie zahartowanym do walki i odpornym na zmienne kolce losu, których nie pokona ani słaby, ani niedołężny bojownik. Te tylko narody odznaczały się silnym i przedsiębior-

czym charakterem i odegrały wybitną rolę w dziejach ludzkości, które czujnie strzegły fizycznego rozwoju młodych pokoleń i bacznie zwracały uwagę na sprawę higieny. Grecy i Rzymianie, którzy zasłynęli najwyższą cywilizacją i z których łona wyszły najteższe i najpiękniejsze charaktery, celowały przed innymi narodami umiejętnem i starannem traktowaniem higieny, gimnastyki i zręczności. Dość wspomnieć o ich obszernych i jasnych mieszkaniach, o kanałach i wodociągach, o ich łaźniach i igrzyskach, o zabawach i ćwiczeniach gimnastycznych, które po dziś dzień są dla nas niedościgłym ideałem. Uczni dzisiejsi cały rozkwit klasycznej starożytności w znacznej mierze przypisują pomyślnym warunkom higienicznym Greków i Rzymian.

„Nie jest to bynajmniej rzeczą przypadkową“, — mówi dr. Schroot¹⁾ — „że właśnie te narody, które na losy świata wywierały wpływ potężny i zbawienny, zawsze bacznie i czujnie pilnowały spraw zdrowotnych. Jest to znamionną cechą ludów oświeconych, że z jasną świadomością przedsięwzięją środki i urządzenia, do utrzymania i wzmocnienia ogólnego zdrowia służące... MoŜnaby wprost działalność danego narodu pod względem zdrowotnym uważać za miarodajny wskaźnik jego zdolności do odegrania pewnej roli w dziejach ogólnej oświaty, jako miarę, o ile wogóle naród ten posiada zdrowy zmysł.“

Wszystko przeto, co wpływa na utrzymanie i pomnoŜenie zdrowia, jak zdrowy i dostatni pokarm, czysta, źródłana woda, jasne i suche mieszkanie, świeŜe powietrze, umiarkowana praca, ruch i ćwiczenia fizyczne pod gołym niebem, powinno być pierwszym i najważniejszym staraniem człowieka.

Zdrowie — to czystość, brud — to choroba. Kto chce zapewnić sobie zdrowie, musi przedewszystkiem strzec czystości swego ciała i swej duszy. Dbałość o zdrowie nakazuje nam utrzymywać w jak największej czystości nasze mieszkania, strzegąc pilnie czystości powietrza, którem oddychamy, wody, którą pijemy, pokarmów, które spoŜywamy, odzieŜy, którą nosimy, sprzętów, któremi się posługujemy. A najprzód czystości powietrza, którem oddychamy. Człowiek dojrzały w ciągu jednej minuty zuŜywa blisko stope kubiczną powietrza, dlatego po-

¹⁾ Życie i zdrowie człowieka, tłum. Dr. Fabian, str. 108—109.

wietrze w mieszkaniu powinno być ciągle odświeżane, w przeciwnym bowiem razie powstają choroby dróg oddechowych, które ze wszystkich dolegliwości są najniebezpieczniejsze, ale też i najpowszechniejsze zarazen.

Czystość ciała wymaga jeżeli nie codziennej, to przynajmniej częstej kąpieli, czysto i starannie przyrządzonych pokarmów, czysto utrzymanej i starannie wietrzonej pościeli i odzieży, słowem przestrzegania we wszystkim jak największego porządku.

Ale oprócz brudu cielesnego istnieje brud duchowy t. i. grzech. Obok czystości cielesnej potrzebna nam jest przeto czystość duchowa, bo ona najpotężniej działa na oczyszczenie i uzdrowienie ciała.

Jeżeli uznajemy wpływ ducha na ciało, to musimy uznać wpływ ujemny grzechu na rozwój i zdrowie człowieka.

Pan Jezus, ilekroć uzdrawiał chorego, zwykł był mawiać do niego: „Idź w pokoju, a więcej nie grzesz!” — dając mu tem do zrozumienia, że przyczyną choroby jego był grzech.

Dla zachowania zdrowia nie wystarczy przeto przestrzegać czystości ciała, ale należy strzec się grzechu, zachowywać czystość duszy i więcej jeszcze przykładąć uwagi do usunięcia tego, co zatruwa nasze dusze, niż tego, co szkodzi naszemu ciału. Jeżeli używamy przeto środków do oczyszczenia ciała, musimy również szukać tego, co mogłoby oczyścić nasze dusze.

Dla oczyszczenia dusz naszych Pan Jezus ustanowił Sakrament pokuty i polecił wiernym korzystać z niego w miarę potrzeby. Kto chce przeto utrzymać przy dobrem zdrowiu ciało i duszę swoją, ten nie powinien zaniedbywać tego środka, ale w miarę potrzeby przystępować do Sakramentu pokuty. Czystość duszy wpłynie wtedy dodatnio na jego ciało i nieraz ustrzeże je od choroby.

Czystość ciała i duszy powinna być przeto przestrzegana wszędzie i zawsze, strzeżona jak oko w głowie.

Tymczasem co widzimy w naszym społeczeństwie?

Przeważna większość ludzi odżywia się u nas nieodpowiednio, oddycha złem i zatrutem powietrzem, mieszka w niskich, ciasnych i wilgotnych pokojach, nie używa ruchu ani spaceru, nie kąpie się i nie chodzi do łaźni, a nawet nie myje się należycie,

odczuwając jakiś barbarzyński wstręt do wody. W samej tylko Wschodniej Małopolsce kilkadziesiąt tysięcy ludzi umiera rocznie na tyfus brzuszny z powodu złego odżywiania, a ileż ginie w całej Polsce z powodu niehigienicznego i anormalnego życia?...

Nie myśl jednak czytelniku, że przyczyną tego jest nędza i ubóstwo kraju. Nie; przyczyną tego jest poprostu niedbalstwo! Ci sami ludzie, którzy żyją kartoflami i kapustą, a w mieście bułką i herbata, aż nadto pieniędzy mają na stroje, papierosy i... wódkę! Dość powiedzieć, że ta nędzna, biedna Małopolska w jednym tylko 1900 roku puściła z dymem 28 milionów koron, przysparzając tem samem rządowi 18 milionów koron podatku od tytoniu!

Ale ile wydajemy na wódkę i trunki wysokokowe? W jednym tylko roku 1924 wydaliśmy na trunki alkoholowe w całej Polsce... blisko miliard zł! A przecież alkohol nie zastąpi pokarmu, nie da nam zdrowia i sił do pracy, a co gorsza ogłupia, osłabia, demoralizuje i rozbastwia człowieka, działając przytem zabójczo na cały organizm.

„Każdy kieliszek wina wypity (bez przepisu lekarza), — mówi prof. Dybowski¹⁾ — każdy kufel piwa, wlany w siebie, obniża wartość moralną człowieka na pewien, dla oka przeciętnego widza niedostrzegalny, ułamek znaczny w skale moralności... i dopiero wtedy liczyć będzie można na postęp w moralności, gdy ludzie odzwyczają się od picia trunków wysokokowych.“

Zdanie powyższe wydać się może przesadnem, a jednak jest ono jak najprawdziwsze, gdy się rozważy, że przy małych nawet dawkach alkoholu przytępiają się zmysły, zanika pamięć, umysł tępieje, wola słabnie, gasną szlachetne uczucia honoru i wstydu, zmniejsza się poczucie obowiązku i sprawiedliwości, a natomiast podniecone zostają grube zwierzęce popędy, budzą się chucie zmysłowe, powstaje brutalność, samowola, chęć mordu, bójki i kradzieży.

„Wszystka nikczemność, całe upodlenie, kłamstwo, obłuda, głupota“, — mówi prof. Dybowski — „zawdzięczają swe królowanie alkoholowi... Trunki wysokokowe, niszczące działalność rozsądku i szlachetnych instynktów, uwalniają istotę ludzką

¹⁾ O wpływie trunków alkoholycznych na organizm zwierzęcy i ludzki.

z pęt moralności, przyzwoitości, dbałości o opinię współobywateli, o honor. Alkoholicy nie mają zwykle żadnego poczucia sprawiedliwości, wogóle stają się oni niższymi od zwierząt.“¹⁾)

Taki jest wpływ alkoholu na charakter człowieka, a cóż dopiero powiedzieć o działaniu trunków wysokowych na zdrowie?

„Niema ani jednego narządu, ani jednej tkanki w ustroju człowieka, nad których zwyrodnieniem nie pracowałby alkohol jak najserdeczniej.“²⁾)

Działa on zabójczo na serce, żołądek, nerki, wątrobę i naczynia krwionośne, ale przede wszystkim na nerwy i mózg, który obezwładnia na podobieństwo paraliżu. Kongres lekarski orzekł jednogłośnie, że wszelki alkohol w wódce czy w winie, w piwie czy w miodach, z fuzlem lub bez fuzlu jest zawsze szkodliwy dla zdrowia i działa jak trucizna.

Takie jest orzeczenie lekarzy i uczonych.

„Zważywszy wszystkie właściwości alkoholików i uprzytomniwszy sobie stan alkoholizmu w naszym kraju“ — mówi słusznie prof. Dybowski — „zrozumiemy przyczynę tej nieskończonej ilości przestępstw, oszustw, sprzeniewierzeń, złodziejstw, zabójstw, tego ogromu rozpusty, tytułomanji i głupoty powszechnej! To też śmiało powiedzieć można, że mnogość wykroczeń i masywność głupoty stoją zwykle w prostym stosunku do ilości szynków,³⁾) piwiarń, zakładów śniadaniowych i przekąskowych. Wszystkie one wraz z rozmaitemi klubami i resursami są to kolebki rozpusty i zbrodni, a zarazem cmentarze moralności i cnoty.“

„A wszakże mężczyźni przepędzają tam prawie połowę swego doczesnego żywota...“

„Szynki są najsromotniejszymi lokalami, a jednak ludzie spędzają tam całe długie wieczory w smrodzie i dymie, jakgdyby w kąpieli w czystym, górskim powietrzu. Gorąco, dym, cuch-

¹⁾ Tamże.

²⁾ Tamże.

³⁾ U nas jeden szynk przypada na 800 mieszkańców, a w Szwecji i Norwegji jeden na 20 000 mieszkańców. We Lwowie, w samym tylko rynku, znajduje się blisko 70 szynków i miejsc sprzedaży trunków!...

naçe wyziewy alkoholu, amonjaku i siarkowodoru są dla nich prawdziwą rozkoszą.“

„Odwiedzanie takich lokalów uważa się nawet za cechę dobrego tonu; pójść na śniadanko i wyrzucić 5, 10 złotych jest to szczyt elegancji życiowej, choć najczęściej są to pieniądze „cudzej krzywdy“. Jedni krzywdzą swą rodzinę, dzieci, żonę, służbę; drudzy — klientów, pacjentów lub kundmanów; inni wreszcie krzywdzą instytucje publiczne... To samo daje się powiedzieć o mniej eleganckich dżentelmenach, odwiedzających szynki i piwiarnie żydowskie.“¹⁾

Niemniej obfite libacje odbywają się po domach prywatnych. Wieśniacy nasi uważają za nieudacę wesele lub chrzciny, jeżeli biesiadnicy nie popiją się doostatka. Piją więc nietylko mężczyźni, ale i kobiety, piją nietylko mężatki, ale i panny, nawet ze sfer inteligentnych. Najinteligentniejsze kobiety najspokojniej piją u nas piwo, wino, a nawet koniak, wódkę i arak, dają je nieraz dzieciom, a nawet (o zgrozo) ssącym niemowlętom wlewają czasami do butelki rozcieńczony alkohol!...

Jest to tem sromotniejsze, że kobieta zostaje czasem matką, a wiadomo, że straszne skutki alkoholu sięgają aż do czwartego pokolenia! Cóż dziwnego, że pokolenia dzisiejsze są coraz słabsze, że kobiety nasze coraz rzadziej uzdolnione są do karmienia własnych dzieci i pełnienia innych obowiązków matki, żony i wychowawczyni młodych pokoleń, że mężczyźni przeróżnym ulegają chorobom i coraz częściej muszą jeździć do zagranicznych badań! Słowem, że coraz większy brak ludzi zdrowych, silnych, energicznych, odważnych i chętnych do pracy... Alkohol sprowadza fizyczną, umysłową i moralną degenerację, że pominię już nędzę materialną, która przeważnie pochodzi również z pijaństwa. I jak nazwać takie postępowanie?....

* * *

Drugim warunkiem zdrowia jest częsta, jeżeli już nie codzienna kąpiel. Jakżesz przestrzegamy tego przepisu, który tak ściśle zachowują Niemcy i Anglicy?

Anglicy w podróży nawet obejść się nie mogą bez codziennej kąpieli, wożą też ze sobą wszędzie gutaperkowe wanny,

¹⁾ Tamże.

w których zmywają co dnia całe ciało, a zwłaszcza nogi, które potrzebują częstszego zmywania.

Jest to rzecz najzwyczajniejsza, a jednak u nas taki Anglik, myjący się w gutaperkowej wannie, wywołuje zdziwienie i wzbudza śmiech, bo... bo my niedość jeszcze, niestety, obeznani z temi najprostszemi środkami zachodniej cywilizacji.

Pomimo całej naszej elegancji i szyku nie umiemy się myć należycie: oto dlaczego cała nasza elegancja jest nieraz bardzo podejrzaną wartością. Wszedłszy do mieszkania takiego eleganta lub elegantki, czujesz zaduch potu i brudu, który zdradza niechlujstwo, pokropione perfumami.

— „Czegoż się nie myjesz porządnie?“ — pytam się jednego z takich małomiasteczkowych frantów.

— „Albo mnie stać na to? Tylko bogaci mogą sobie na to pozwolić“ — powiada.

A cóż kosztuje woda, mydło i ścierka czysta?

Nie ubóstwo przeto, ale bezmyślność i lenistwo stoi tu na przeszkodzie. Już to całe nasze mieszkanie tak jest zazwyczaj urządzone, że więcej tam chodzi o efekt i wygląd zewnętrzny, niż o pożytek i zdrowie mieszkańców. Pokoje, przeznaczone na sypialnię i pracownię, są bardzo małe, tak nieraz małe, że załedwie zmieści się tam łóżko lub biurko, a przytem niskie, ciemne. źle oświetlone,¹⁾ ale zato w każdym mieszkaniu istnieje salonik, zajmujący nieraz połowę obszaru całego lokalu, przeznaczony wyłącznie dla gości. Gospodarz nie ma z tej najparadniejszej izby najmniejszego pożytku, dzieciom nie wolno nawet wchodzić do tego „sanctuarium“. Stoją w nim paradne meble, między którymi pierwsze miejsce zajmuje fortepian. U nas można nie mieć umywalki, łazienki, ba nawet łóżka, ale koniecznie musi być... fortepian.

Charakter i zachowanie się lokatorów takiego mieszkania musi być naturalnie zastosowane do jego urządzenia. Więc najprzód pani domu nie może się zajmować praniem lub gotowaniem, bo od tego zgrubiałyby jej palce do fortepianu. Wszystko więc spycha się na sługi, które u nas zajmują się już nawet

¹⁾ U nas największa część chorób osób dorosłych i niestłuchana gdzie indziej ilość śmiertelnych wypadków pomiędzy dziećmi, pochodzi głównie z braku świeżego i zdrowego powietrza.

karmieniem, pielęgnowaniem i wychowaniem dzieci! Ale zato u nas, gdzie jest sześć córek, wszystkie grają na fortepianie, choć niepodobna nawet przypuścić, aby wszystkie sześć miały talent do muzyki. Wszyscy synowie muszą koniecznie chodzić do gimnazjum i bez względu na zdolności, muszą je koniecznie ukończyć, choćby do tego potrzeba było przepłacić profesorów.

Broń Boże bowiem, aby który został szewcem lub kupcem: byłby to wstyd i hańba dla rodziny. Więc choć chłopak nie ma zdolności, choć czuje pociąg do jakiegoś fachu, musi koniecznie ślęczyć przy łacinie i grece, bo: „coby powiedzieli ludzie?...“ Wolno mu więc wykręcać się sianem w szkole, wolno okłamywać rodziców i profesora, wolno nawet łobuzować się i lampartować, tylko nie wolno mu obrać sobie jakiegoś fachowego zajęcia, nie wolno wziąć się do pracy realnej.

To też gdy inne narody podobne są do mrówek, gromadzących zapasy na przyszłość, my podobni jesteśmy do polnych koników, które skaczą po łące bez myśli o jutrze. Ubogi pracuje jeszcze u nas z konieczności, ale ktokolwiek odziedziczył lub zdobył sobie środki do życia, woli bawić się i używać, bo... nie odczuwa potrzeby pracy.

Taki tryb życia jest niekorzystny zarówno dla zdrowia jak dla charakteru. Ludzie tacy wstają zazwyczaj późno, tracąc najpiękniejszą część dnia na próżniactwie. Siedzą zato po nocach, najczęściej grając w karty. Zabijają oni swój umysł wistem lub wintem i wyczerpują swe siły i energię młodzieńczą na rzeczy banalne i błahę, jakimi są knajpy i karty.

Nie mniej szkodliwe są mnogie i liczne potrzeby jakie mimowoli powstają przy takim trybie życia. Ograniczenie do minimum potrzeb ciała, stosownie do naszego ekonomicznego dorobku, powinno być podstawą dzisiejszego wychowania, bo tylko w ten sposób duch nasz wyzwolić się może z niewoli i pęt cielesnych.

Im człowiek ma mniej potrzeb, tem bezwątpienia jest szczęśliwszy. Kto ma zahartowane ciało, dla tego wszystko jedno, czy siedzi na safianowym fotelu, czy na prostym stołku drewnianym. Należałoby przeto tak wychować dzieci, aby od najmłodszych lat przywykły do prostoty, skromności i jak najmniejszych potrzeb materialnych.

Tymczasem u nas co widzimy? Dzieci nasze od kolebki już tak są wychowane, jak gdyby czekała ich milionowa fortuna, iakgdyby one w przyszłości nie potrzebowały nigdy ciężko pracować i w niczem ograniczać się w życiu!

U nas rodzice z umysłu wydelikacają swe dzieci, wychowując je na lalki, modnie poubierane. Strzegą je przed najmniejszym, broń Boże, stłuczeniem, lub upadkiem, radzi odsunąć od nich wszelki trud i pracę, uprzedzając zgóry wszelkie ich zachcenia i kaprysy. Wyrasta więc wkońcu chłopak bez męstwa i charakteru, ubogi w mięśnie, mózg i energję, ale zato pełen wymagań i potrzeb urojonych.

Jest to karzeł o wymaganiach olbrzyma, żebrak o zachceniach Krezusa. W zetknięciu z życiem realnem jest on najniešťeśliwszym z ludzi: każdy trud go męczy, każda przykrość go zniechęca, każdy obowiązek wydaje mu się nad siły, a zadowolić go nic nie zdoła. Więc też narzeka na świat i ludzi, napęlnia się niechęcią i żółcią do wszystkich, gorzkniej przedwcześnie a nieraz samobójstwem skraca sobie życie, którego ani cenić, ani wyzyskać nie umiał.

Taka jest geneza tych, tak częstych w dzisiejszych czasach samobójstw. Kto od dziecięctwa prowadzi życie sztuczne, anormalne, przesadne, kto nie żyje wedle praw i przepisów natury, kto nie słucha zasad i wskazówek rozumu, ten musi skończyć skarłowaceniem, a nieraz nawet zupełnem rozbiciem swej ziemskiej doczesnej powłoki,

* *

Ludzie, którzy tak po macoszemu traktują ciało, czyż lepiej dbać będą o swą duszę? Zaniedbując i depcząc na każdym kroku przepisy higieny i fizjologii, czyż potrafią przestrzegać zasad logiki, psychologii, etyki i religji naturalnej, nie mówiąc już o wyższych jej szczeblach, jak objawienie i katolicyzm?...

Z pewnością nie. Jakoż obserwacja nas uczy, że ludzie ci albo wcale, albo nazbyt mało myślą o swej duszy i jej potrzebach.

Obdarzony duszą nieśmiertelną, której nic ziemskiego zadowolić nie może, człowiek myślący z konieczności uważa życie obecne za stan przejściowy, za czas próby i zasługi, po którym nastąpić musi coś trwalszego i lepszego.

Celem jego przeto nie jest i być nie może szczęście doczesne: myślą i pragnieniem wybiega on poza świat widzialny, szukając szczęścia tam, gdzie panuje prawda, piękno i dobro bezwzględne i wieczne.

— „Dokąd idę?” — oto pytanie najważniejsze dla każdego myślącego człowieka. Naco się zdało życie, jeżeli kończy się ono tak prędko? Musi być jakiś cel, jakieś zadanie poważne, dla którego człowiek żyje na świecie i bez którego życie ludzkie nie ma sensu.

Gdyby życie doczesne było jedynym celem człowieka, byłby to nonsens przechodzący wszelką miarę i granice głupoty i męki zarazem, bo wtedy jedynym rezultatem wszystkich wysiłków byłaby... śmierć, która jest zakończeniem życia doczesnego!

A jednak iluż jest ludzi na świecie, którzy tak żyją, jak-gdyby życie doczesne było jedynym przeznaczeniem człowieka!... Iluż mamy takich, którzy nie znają celu i zadania swego!...

— „Sama nie wiem, poco ja żyję na świecie, poco mnie Pan Bóg stworzył?” — mówi do mnie inteligentna i wykształcona po światowemu panna.

I nie sądź, czytelniku, że jest to fakt oderwany, wypadek rzadki w dzisiejszym społeczeństwie. Iluż jest takich, którzy sądzą, że człowiek stworzony jest nato, aby się bawił, używał i rozkoszował na świecie?!... Jest to teoria bardzo, niestety, rozpowszechniona między wyższymi warstwami społeczeństwa. „Żyć, aby użyć” — oto hasło zmaterializowanej i zwyrodniałej części dzisiejszej generacji.

Jedynym bożyszczem ich pieniędzy, dla którego gotowi są poświęcić nie tylko zasady, ale honor i sumienie swoje!

O takich ludziach wspominać tu nawet nie warto, bo ci na zawsze straceni zostali dla cnoty i moralnego postępu. Kogo opanowała namiętna chęć użycia, kogo ogarnęła gorączka złota i niskie, poziome żądze, ten wykreślił się tem samem z rzędu ludzi szlachetnych i cnotliwych, bo utracił ideały i pragnienia szczytne. Na wszystko zapatruje się on teraz z materialistycznego punktu widzenia. Dla niego człowiek — to środek do eksploatacji i wyzysku, kobieta — to cyfra posagu lub przedmiot żądzy chwilowej, praca — to jarzmo, które radby on zepchnąć na

drugiego, cnota — to umiejętność zachowania pozorów; prawo uwzględnia on i szanuje o tyle, ile potrzeba, aby nie wejść w kolizję z sądem. Od takiego człowieka trudno wymagać poczucia obowiązku i powinności swoich, bo one nie istnieją dla niego. Obowiązek to dobrowolny przymus, który nakładamy sobie gwoli osiągnięcia jakiegoś wyższego, szlachetniejszego celu. Kto tego celu w życiu nie ma, kto nic wyższego ponad siebie nie widzi i nie uznaje, — ten odrzuca tem samem wszelkie obowiązki i powinności względem Boga i bliźniego. Człowiek taki sam dla siebie jest celem, brak mu przeto najprostszej podstawy cnoty i charakteru w życiu, brak mu sumienia! Takich ludzi, podobnych zupełnie do zwierząt, na szczęście mało jest między nami. Daleko częściej spotkać można inny zupełnie typ, mniej niebezpieczny na pozór, ale w gruncie niemniej zgubny i szkodliwy. Należą do niego ludzie, którzy nie przeczą wprawdzie wyższemu, pozagrobowemu celowi człowieka, owszem uznają go nawet w teorii, w praktyce jednak postępują inaczej, gdyż o tym wyższym celu nigdy nie myślą i nigdy nie zastanawiają się nad sobą.

Żyją oni bezmyślnie jak ptaki niebieskie, bez troski o przyszłość, bez myśli o jutrze, bez zastanawiania się nad przeznaczeniem i obowiązkami człowieka na świecie. Przyszłość, a zwłaszcza przyszłość wieczna po śmierci, dla nich, rzecz można, nie istnieje. Nie mogą o niej myśleć, bo do tego potrzeba najprzód zapomnieć o sobie, wyjść z ciasnego kółka terażniejszości i chwili doczesnej, przestać wyłącznie zajmować się tym światem, zacząć poważniej patrzeć się na życie, a oni do tego nie zdolni!

Rozum ich nie funkcjonuje prawidłowo: ot w czym bieda! Rozum człowieka wskazać ma mu cel właściwy w życiu. Jakoż świadczy on, że celem tym nie może być nic innego nad prawdę bezwzględną i dobro najwyższe, którego posiadanie dać nam może jedynie szczęście prawdziwe i trwałe.

Rozum mówi nam przeto, że celem naszym jest sam Bóg, dobro najwyższe, dla którego żyć i do którego dążyć mamy w tem życiu. Ale Bóg to doskonałość.

Dążyć do Boga, to znaczy dążyć do doskonałości. A więc człowiek dążyć powinien do doskonałości — oto jedynie godny cel nasz na ziemi!

Stwierdził to sam Chrystus, mówiąc do nas: „*Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest*“ (Mat. 5. 48). To znaczy: nie poprzestawajcie nigdy na tem, czem jesteście (jak faryzeusze St. Zakonu), ale wznoscie się coraz wyżej i wyżej po szczeblach miłości Boga i bliźniego, starając się, aby ta miłość wasza była coraz doskonalszą.

Oto jedynie godny człowieka cel na świecie.

Kto go dobrze pojął i zrozumiał, ten niewątpliwie zostanie zczasem dzielny i szlachetny człowiekiem.

Wola jego zapragnie wtedy tej doskonałości, pragnienie zaś to stanie się najwyższą i najsilniejszą pobudką szlachetnych czynów.

Człowiek staje się zazwyczaj tem, czem być pragnie. Kto chce być bogatym, ten stanie się bogatym, kto chce być dobrym, stanie się takim przy końcu. Postanowienia nasze są niejako przepowiednią naszej przyszłości.

Kto więc zapragnie stać się doskonałym i takim być sobie postanowi, ten wkońcu takim się stanie. Wiedząc, że osiągnąć tego nie można chwilowym wysiłkiem, ani pracą dorywczą dnia jednego, ale jedynie wysiłkiem i pracą ustawiczną, — człowiek ten, jeżeli myśli, z konieczności zdobyć się na to musi, a wtedy wola jego zdobędzie najważniejsze przymioty, stanie się dobrą, wytrwałą i silną.

Tak samo udoskonali się i serce tego człowieka. Serce nasze — to morze pragnień.

Życie — to walka o serce, które opanować i podbić w niewolę usiłuje żądź tysiące. Człowiek stworzony jest do miłości: pragnie kochać i być kochanym...

Ale co miłować?... Jaki obrać przedmiot miłości?... Bóg, albo świat, Stwórca, albo stworzenie — oto dylemat.

Im szlachetniejszy jest przedmiot naszej miłości, tem bardziej uszlachetnia się nasze serce, ale jednocześnie: im zaś niższy i pospolitszy, tem bardziej psuje i poniża się ono.

Idzie więc o to tylko, aby miłość niska, znikoma, zmysłowa do serc naszych nie miała przystępu, a natomiast, aby miłość prawdy, piękna i dobra najwyższego, jak najbardziej się w nich zakorzeniła.

Otóż dążenie do doskonałości, pojęte jako cel i przeznaczenie człowieka na ziemi, najlepszym jest środkiem do tego. Kto szczerze pragnie być doskonałym, ten nie zadowolni się żądzą zmysłową lub chwilową rozkoszą, bo wyżej sięga i czegoś więcej pragnie, niż dać mu może miłość znikoma.

Ale do tego potrzeba myśleć, potrzeba myśłą wybiegać poza granice materji, „sięgać, gdzie wzrok nie sięga“...

Żyjąc tak, zahartujemy nasze ciało, zwiększymy nasze siły, wydoskonalimy nasz wrodzony temperament i wyrobimy w sobie nowy, lepszy i odpowiedniejszy dla nas.

„Przez całe życie“, — mówi dr. Dubois — „zachowujemy nasz temperament wrodzony, możemy jednak zmienić go znacznie przez wychowanie nas samych.“

„Z temperamentu wrodzonego powinniśmy wyrobić w sobie usposobienie nabyte. Jest to obowiązkiem każdego z nas.“¹⁾

Kto tego obowiązku nie spełnia, kto nad swem usposobieniem nie pracuje, tego temperament psuje się i wyrodnije, a człowiek staje się wtedy przykry w obejściu, zgryźliwy, skryty lub też gwałtowny i opryskliwy.

Musimy przeto pracować nad sobą i wciąż posuwać się naprzód, jeżeli nie chcemy upaść nadół i dać się opanować niższej, zmysłowej naturze, a przez to zepsuć swój temperament.

¹⁾ Les psychonévroses et leur traitement moral. (Paris, 1909), pag. 117.

5. Temperament a nerwowość.

— Czy istnieje temperament nerwowy?

Tak sądzą niektórzy i często można się spotkać z narzekaniem na „*nerwowy temperament*“, jest to jednak błędne zdanie. Temperamentu nerwowego niema, jest tylko *nerwowość*, albo choroba nerwowa, której ulec może każdy człowiek, a więc zarówno sangwinik i choleryk, jak melancholik i flegmatyk.

Istnieje natomiast *charakter nerwowy*, gdyż zasadniczą cechą nerwowości jest abulja, czyli brak silnej woli. Dziś każdy niemal człowiek skarży się na nerwowość, powstaje przeto pytanie, co to jest nerwowość i jaki ma ona związek z charakterem człowieka.

„Nerwowość“, — mówi Dr. Jaroszyński — „jest pojęciem złożonem, w którego skład wchodzi i czynniki *fizjologiczne*, właściwe każdemu człowiekowi i czynniki *patologiczne*, spotykające się w chorobach nerwowych (jak neurastenja, hysterja, nerwica, psychastenja i inne). Za objaw nerwowości normalnej możemy uważać cechę *wrażliwości* i *uczuciowości*, bez której człowiek byłby samolubem, niezdolnym do życia zbiorowego. Wrażliwość, przy silnem spotęgowaniu, staje się objawem chorobliwym, — nazywamy ją wtedy *drażliwością*, gdzie układ nerwowy reaguje za silnie na pobudzenie zmysłowe, idące ze strony narządów zmysłowych“.

„Uczuciowość“ zaś nasza może ulegać wahaniom. może się potęgować lub słabnąć i wówczas powstają patologiczne formy uczuciowości: z jednej strony *podniecenie*, gdy reakcja psychiczna występuje za silnie i za wiele energii nerwowej wyładowuje się z powodu blażej nieraz przyczyny — z drugiej strony — *przygnębienie*, będące zazwyczaj skutkiem podniecenia, jako wyraz wyczerpania się energii nerwowej

i psychicznej wskutek zbyt silnego reagowania organizmu na podniety zewnętrzne“¹⁾).

Wspomniany w poprzednim rozdziale doktor Dubois do powyższych cech nerwowości dodaje jeszcze *autosuggestję* i *prędkie nużenie, męczenie* się pracą.

Pierwsza z tych cech znamionuje historję, druga — neurastenję. *Neurastenik* nie może długo pracować, uczyć się a nawet słuchać uważnie wykładu, bo prędko się męczy i wyczerpuje, przyczem wszystko go drażni i gniewa, wszystkiego się on lęka i boi, stąd nazwać go można „chorym z urojenia“.

Histeryczka (bo tej chorobie ulegają przedewszystkiem kobiety) jest mistrzynią w sztuce udawania, symulowania choroby, kłamania, wywoływania w sobie gorączki lub sztucznego znieczulania i wprowadzania przez to w błąd najwytrawniejszych lekarzy.

Histeryczka wierzy w to, co twierdzi i udaje, popełnia ona kłamstwo nieświadome, wmawiając w siebie i w drugich to, co się jej uroi, i na tej drodze może dojść wkońcu do rozstroju umysłowego.

„Istnieje jeszcze jedno cierpienie nerwowe“, mówi dalej Dr. Jaroszyński — „spotykające się coraz częściej w czasach ostatnich, znane pod nazwą *psychastenji*, albo *nerwicy przymusowej*. W chorobie tej widzimy patologiczne spotęgowanie się takich cech charakteru, jak niezdecydowanie, wahanie się, nieśmiałość, niepewność, wątpienie w siebie i t. p. Cechy te, rozwijając się nadmiernie, doprowadzają do szeregu objawów psychastenicznych, a mianowicie: natręctwa myślowego, skrupułów i obaw chorobliwych, manjactwa, pedanterji, popędów i nalogów chorobliwych i t. p.“.

Przyczyną chorób nerwowych jest najprzód usposobienie dziedziczne, czyli tak zwana *konstytucja neuropatyczna*. Dzieci alkoholików, dzieci ojców neurasteników lub matek histeryczek, dalej dzieci pochodzące z rodzin, w których zdarzały się zaburzenia umysłowe, są najpodatniejszym materiałem dla chorób nerwowych, choć samo usposobienie dziedziczne nie wystarcza

¹⁾ Dr. Tadeusz Jaroszyński: O zapobieganiu nerwowości przez racjonalne wychowanie (str. 2).

jeszcze do wytworzenia się tej lub innej choroby nerwowej, może być nawet skutecznie zwalczane przez odpowiednią terapię.

Drugą, właściwą przyczyną chorób nerwowych stanowią wpływy zewnętrzne, jak samozatrucie ustrojowe, samogwałt, zła przemiana materji, przepracowanie się fizyczne lub umysłowe, artretyzm, praca połączona z niepokojem, a przede wszystkim *ujemne działanie przygnębiających wzruszeń* przestraszu, przerażenia, katastrofy lub tragicznej śmierci bliskiej nam osoby.

„Ogólnie możemy powiedzieć“, mówi dr. Jaroszyński — że nerwice są chorobami, wywołanymi przez ujemne wzruszenia, które oddziałują w rozmaity sposób na dziedzinę somatyczną i psychiczną ustroju, wywołując w nim zmiany histo-chemiczne, stany wyczerpania lękowego, podatność na sugestję, stany lękowe i t. p., które z kolei stają się bezpośredniem źródłem objawów chorobliwych. Nerwice zatem są wyrazem oddźwięku cierpień duchowych na stan fizyczny ustroju“).

Po tem wyjaśnieniu przyczyn powodujących choroby nerwowe, czytelnik łatwo zrozumie, jak można zapobiec tym chorobom i jak je zwalczać skutecznie.

Najlepszem zabezpieczeniem dzieci od nerwowości jest ich *racjonalne wychowanie*. Wedle prof. Balleta, rozumne wychowanie może nawet naprawić ujemne wpływy dziedziczności. Polega ono na usuwaniu od dziecka czynników szkodliwych, sprzyjających powstawaniu chorób nerwowych, a przede wszystkim wzruszeń przygnębiających; na wychowaniu ich w atmosferze pogodnej, promiennej i spokojnej.

Dlatego to wykluczone powinny być z domu rodzicielskiego wszelkie kłótnie, sprzeczki, a tem bardziej bójki rodziców między sobą, wszelka niezgoda ich i rywalizacja, wszelkie gwałtowne sceny i wybuchy gniewu, złości, nienawiści lub przekleństwa, bo wszystko to zabójczo działa na wątył organizm dziecka.

Również potępienia godne jest wszelkie straszenie dzieci, bo ono pociągnąć może za sobą najfatalniejsze skutki paraliżu, histerji lub epilepsji, jak tego mamy liczne dowody.

¹⁾ Dr. T. Jaroszyński, jak wyżej.

„Unikanie wzruszenia strachu“, mówi dr. Jaroszyński, „ma nadto zastosowanie i w metodach *nauczania szkolnego*... Nie powinno być ono prowadzone pod przymusem i obawą złych stopni, lecz pod znakiem wewnętrznego zainteresowania, zapалу naukowego. W tym celu nauczać się powinno według metod *aktywnych*, heurystycznych, tak aby wyrabiał się samodzielne myślenie i wnioskowanie ucznia, motoryczna praca jego umysłu, przez co trzyma się go w czynnem napięciu i żywym zainteresowaniu“).

Wtedy nauka nie będzie tak męczyć i wyczerpywać ucznia, nie będzie go nużyć i zniechęcać, a siły jego fizyczne i duchowe będą się wtedy normalnie rozwijać.

Osoby dorosłe, pragnące uniknąć chorób nerwowych, winny przestrzegać ściśle zasad higieny, strzec się wszelkich przynębiających wrażeń i unikać sztucznych podnieć dla nerwów. Szukanie niewłaściwych podnieć dla chwilowego podniecenia, jak alkohol, morfina, kokaina, gry hazardowe, sensacyjne widowiska i t. p., stanowią jedno z najobfitszych źródeł nerwowości u dorosłych.

Dlatego też każdy człowiek, a przedewszystkiem ludzie nerwowi, których jest dziś pełno na świecie, powinni zerwać zupełnie z narkotykami i sztucznymi podniećkami, a natomiast korzystać z naturalnych, jakie stanowi miłe i wesołe towarzystwo, godziwe zabawy i rozrywki, zwłaszcza na świeżem powietrzu, sport, konna jazda lub przechadzka i stałe obcowanie z przyrodą.

O ile zaś chodzi o leczenie chorób nerwowych jak histerja lub neurastenja, to przedewszystkiem wiedzieć należy, że są to raczej choroby duszy, niż ciała i dlatego przy leczeniu trzeba tu wpływać raczej na wolę, niż na ciało i organizm chorej osoby.

„Źródło wielu chorób nerwowych, jak stanów zdenerwowania, niepokoju nerwowego, neurastenji, histerji, psychastenji, myśli natrętnych, hipochondrji i wogóle tych wszystkich cierpień, które nazywamy *nerwicami*, kryje się nie w zmianach ma-

¹⁾ Tamże.

terjalnych naszego ustroju cielesnego, ale w dziedzinie psychicznej, w cierpieniach natury moralnej...”

„Zatem psychoterapia, czyli „leczenie duszy” — jest to jedynie racjonalne i skuteczne zwalczanie tych chorób, środkiem zaś wewnętrznym i fizykalnym musi być pozostawione drugorzędne miejsce w charakterze środków objawowych, symptomatycznych.

„*Nauczyć się władać sobą* — oto najlepsza rada dla chorego, który poddaje się cierpieniom urojonym, albo mącącym jego krytycyzm i rozsądek“).

Wielką pomocą może tu być religja nasza, albowiem ona umacnia i leczy chorą wolę neurastenika. Stanowi ona — wedle dr. Dubois — „najlepszy środek zapobiegawczy przeciw tym chorobom duszy i najpotężniejszy sposób wyleczenia z nich, o ile potrafi wzbudzić w nas prawdziwy stoicyzm chrześcijański“).

Religja bowiem daje nam spokój wewnętrzny i pogodę ducha, uczy zapominać o sobie a zajmować się bliźnim, co w chorobach nerwowych stanowi najlepsze lekarstwo.

„Życie staje się wtedy wyłącznie zabiegami na rzecz Boga, stałem dążeniem do spełnienia woli Bożej bez celów osobistych. Ten, komu danem będzie osiągnąć szczytów, musi znaleźć zbawienie i wyzdrowienie. Tu jednak leczy łaska Boża“, mówi dr. Felsberg¹⁾.

¹⁾ T a d. J a r o s z y ń s k i w przedmowie do dzieła Dra Lévy p. t. O kształceniu woli w zastosowaniu leczniczem.

²⁾ Jak wyżej, str. 418.

³⁾ Potęga energii, tłum. Stanisław Zawadzki, (Str. 37.)

6. Charakter a instynkt.

Człowiek, wedle trafnego określenia Arystotelesa, jest zwierzęciem rozumowem. Z roślinami łączy go wegetacja, ze zwierzętami — czucie, z aniołami — myślenie. Pomimo swej duszy nieśmiertelnej posiada on przeto pewne zwierzęce władze i przymioty, które odróżniają go od istot czysto duchowych, wolnych od wszelkiej przymieszki ciała i zmysłów.

Do takich to, niższych władz człowieka należy instynkt, bez którego nie tylko zwierzęta, ale i ludzie radyby sobie nie dali na świecie. Dość powiedzieć, że dziecko cały swój pierwotny rozwój zawdzięcza instynktom, a przecież ludzkość cała podobną była niegdyś do dziecka.

Co rozumiemy przez instynkt?

Oto pewne, bezwiedne poruszenia zwierzęcia, dążące do zachowania danej jednostki lub rodzaju, albo lepiej jeszcze: pewne wrodzone dążności do wytworzenia ruchu nazewnątrż w ściśle określonym, pożytecznym dla indywiduum i całego rodzaju kierunku. Jest to nieświadomy początkowo popęd do chodzenia, chwytania, ssania, gryzienia, bronięcia się, działania i t. p., który przynoszą ze sobą na świat wszystkie wogóle istoty żyjące, walczące o byt i samozachowanie.

Już w samym organizmie ich leżą pewne nieświadome dążności celowe do poszukiwania pokarmu, budowania gniazd, zakładania uli, które niewypowiedziane korzyści oddają zwierzętom. Nie są one jednak wywołane zrozumieniem potrzeby lub zamierzonego celu. Początkowo są one zupełnie niezależne od świadomości lub doświadczenia i uświadamiają się dopiero czasem, w miarę rozwoju zmysłów i dłuższej walki o byt.

Popędy te wywoływane bywają uczuciem głodu, zimna lub pragnienia, które na przyrodzone organa działają jako bodźce.

Niema co przeto mówić tu o inteligencji zwierzęcia. Owszem instynkt znajduje się zazwyczaj w odwrotnym stopniu do systemu nerwowego, który jest w nas podstawą inteligencji, dostarczając nam zapomocą zmysłów materiału do poznania siebie i świata.

Im doskonalszy jest system nerwowy i im bardziej rozwinięty jest mózg danej jednostki, tem mniej posługuje się ona instynktem, świadomie dążąc do swego celu. I odwrotnie: im słabszy i mniej rozwinięty jest system nerwowy, tem bardziej panuje tam instynkt.

Dlatego też zwierzęta przewyższają nas instynktem, bo pozbawione są rozumu, który w nas zastępuje instynkt.

Ale człowiek, zanim stanie się dojrzałym mężem, jest najprzód dziećciem, a dziecko więcej podobne jest z usposobienia do zwierzęcia, niż do istoty myślącej.

A i ci, którzy wyrosli już na ludzi i przestali być dziećmi, nie przestali powodować się instynktem. Popęd do szukania rozkoszy i unikania bólu tkwi w nich pomimo wieku i rozwoju umysłowego i tkwić będzie aż do śmierci.

Co więcej, człowiek bez tego samozachowawczego instynktu, nie mógłby żyć na świecie. Życie bowiem jest ciągłą walką z żywiołami, które ustawicznie wyczerpują i niszczą nasz organizm, grożąc nam co chwila naruszeniem równowagi wewnętrznej, niezbędnej do utrzymania nas przy zdrowiu. Praca nadmierna n. p. niejednego już pozbawiłaby życia, gdyby nie instynktowe uczucie bólu, które zmusza go prosto do przerywania jej na chwilę, lub nawet zaniechania zupełnie.

To samo powiedzieć należy o uczuciu głodu lub pragnienia, o uczuciu znużenia i potrzebie snu lub świeżego powietrza.

Instynkt przeto jest dobroczyńcą naszym i jemu to przede wszystkim zawdzięczamy utrzymanie naszego bytu.

Ribot w swej „Psychologii uczuć“ rozróżnia trzy grupy instynktów pierwotnych, od których pochodzą wszystkie inne.

1. Instynkty, odnoszące się do życia roślinnego. Zdążają one do zasadniczego aktu życia, czyli do odżywiania, tu należą:

- a) głód i pragnienie,
- b) potrzeba oddychania,
- c) wydalanie nazewnątrz materij zużytych.

2. Instynkty, odnoszące się do życia zmysłowego. Obejmują one dążności, związane z życiem naszych zmysłów, a więc dążność każdego pokolei narządu zmysłowego jak oko, ucho, ręka i t. p., do wypełnienia swych funkcji, oraz dążności do wydawania głosów, gestów, dźwięków i krzyków. Wszystko to razem wzięte stanowi zewnętrzny wyraz naszych wzruszeń.

3. Instynkty, odnoszące się do zachowania i rozwoju osobnika jako istoty świadomej. Tu należą:

- a) instynkt samozachowawczy pod swoją postacią obronna (strach);
- b) instynkt samozachowawczy pod swoją postacią zaczepną (gniew);
- c) dążność współczucia i wzruszenia tkliwe, jak litość, sympatja i t. p.

Oprócz tych zasadniczych instynktów istnieje w nas nadto:

- 1. instynkt do gry, zabaw i towarzystwa,
- 2. ciekawość, wypływająca z wrodzonej nam miłości prawdy i piękna,
- 3. dążności egoistyczne do władzy i posiadania, wreszcie
- 4. instynkt płciowy (Psychologia uczuć, str. 232—235).

Psycholog franc. Thomas instynktami nazywa wszystkie skłonności i dążności naturalne, odnoszące się wyłącznie do życia fizycznego; dzieli się one wedle niego podług funkcji organicznych, którym odpowiadają poszczególne instynkty.

Cechą ich *perjodyczność i konieczność*, posunięta do tego stopnia, iż zaniechanie ich naraża życie nasze na niebezpieczeństwo, a nieraz nawet śmierć spowodza. — (Kształcenie uczuć, str. 79).

Zresztą instynkt nietylko jednostki, ale i narody całe utrzymuje przy życiu, tak dalece, że n. p. Żydzi jemu przedewszystkiem zawdzięczają byt i potęgę swoją na świecie.

W zaciętej walce o byt, której nietylko zwierzęta, ale i ludzie ulegają, wyżej od innych ras rozwinięty u nich instynkt samozachowawczy daje im przewagę nad narodami, które pod względem kulturalnym stoją od nich nieraz o wiele wyżej.

Biada przeto temu, kto by chciał lekceważyć sobie tę siłę, a tem bardziej temu, kto by chciał ją niszczyć i tępić w sobie.

Polska dlatego tylko upadła, że nie miała dość instynktu samozachowawczego w sobie.

...Ale instynkt, będąc najniezbędniejszą pomocą w życiu człowieka, jest równocześnie źródłem wielkich klęsk społecznych i przyczyną niemal wszelkiego złego na świecie.

Instynkt bowiem — jako siła bezwzględna i ślepa zarazem — nic poza sobą nie widzi i nic nie uznaje nad sobą: żadne prawa i względy nie istnieją dla niego. W dążnościach swoich jest on bezwzględny, nieubłagany i nielitościwy zarazem. Jak wylew rzeki, która niszczy mienie i życie ludzkie, tak wybuch instynktu nie zna ani wyrzutów sumienia, ani względów ludzkich, bo sam dla siebie jest celem.

Bez serca, bez sumienia, po trupach przeciwników zdąża on do swych celów, które dla niego jedyną są świętością.

Siebie samego mając przedewszystkiem na oku, instynkt nie uznaje ani praw, ani potrzeb bliźniego, nie cierpi przytem ani ustępstwa, ani ofiary, jako przeciwnych jego samolubnej naturze. Dąży on do zapanowania nad wszystkim i do wyzyskania wszystkiego na swoją korzyść, pragnąc jednocześnie zrzucić z siebie wszelką zależność i odpowiedzialność.

Być zawsze panem swej woli, nie wiązać się niczem, wszystko robić na swoją rękę i na swoją korzyść, zaprzęgając wszystkich do swego rydwanu: oto cechy samolubnej natury instynktu.

To też jeżeli nie zrównoważą go inne szlachetniejsze uczucia, staje się on czynnikiem antyspołecznym i szkodę przynosi samej nawet jednostce. W takich warunkach człowiek dla człowieka staje się zwierzęciem: *homo homini lupus*, a społeczeństwo zbliża się wtedy do owego fikcyjnego stanu Hobbesa: *bellum omnium contra omnes*. Człowiek w człowieku nie widzi wtedy bliźniego, lecz wroga, bo obaj sięgają po ten sam kawałek chleba, który jest dla nich alfą i omegą. Jest to na szczęście stan dzikich zwierząt, ale nie ludzi, obdarzonych sercem i rozumem.

Pies, ogryzający kość w spokoju, warczy i pokazuje zęby zbliżającemu się doń sąsiadowi, a skoro ten wyciągnie łapę swą po zdobycz, zaskoczony zwierz rzuca się na niego z wściekło-

ścią i rozpoczyna się walka, kończąca się okaleczeniem, a nieraz nawet śmiercią jednego z zapaśników.

Tak postępują zwierzęta, które nie mają innych uczuć, prócz dzikich instynktów. Zdawało się, że człowiek, jako istota rozumna, nigdy tak postępować nie będzie. Niestety, dzieje ludzkości przedstawiają nam nieraz podobną historję z tą tylko różnicą, że ludzie lepiej niż zwierzęta umieją ukrywać swe żądze.

Pomimo tyłowiekowej cywilizacji, pomimo całej dzisiejszej kultury mamy jeszcze obecnie państwa i narody całe, podobne do dzikich i rozwydrzonych zwierząt, które w postępowaniu z sąsiadem nie rozumem i sercem, ale dzikim kierują się instynktem. Straszne i bezwzględne wojny, które ciągle jeszcze prowadzą najbardziej nawet cywilizowane kraje, dawno już wygładziłyby ród ludzki, gdyby wyższe, szlachetniejsze popędy człowieka nie stawały im w poprzek.

Mam tu na myśli uczucia społeczne, jak litość, współczucie i życzliwość, które są nam również wrodzone jak chciwość i samolubstwo.

Mylnem jest bowiem twierdzenie Hobbesa, że człowiek jest istotą antyspołeczną, lub że natura jego z gruntu jest skażoną i zepsutą przez grzech, jak utrzymywał Luter i Kalwin. Błędem jest również zdanie Rousseau, że człowiek sam sobie do szczęścia wystarcza i że tylko sztuka uczyniła z niego społecznika.

Wszystko to jest błędne i niezgodne z prawdą, albowiem, jak słusznie powiedział św. Tomasz z Akwinu, człowiek więcej niż żórawie, mrówki, pszczoły i wszystkie inne zwierzęta skłonny jest z natury do życia wspólnego w gromadzie, gdyż jak to zauważył Salomon: „*Melius est esse duos quam unum, habent enim emolumentum mutuae societatis*”¹⁾.

Sama przeto natura przeznaczyła człowieka do życia rodzinnego i społecznego zarazem. Stwierdza to historia, gdziekolwiek bowiem istnieją ludzie, wszędzie spotykamy tego rodzaju organizację społeczną. Przeznaczywszy zaś człowieka do życia wśród rodziny i w gromadzie, natura uposażyć go musiała w odpowiednie uczucia, oraz inklinacje społeczne. Jakoż

¹⁾ Św. Tomasz, Opusc. de regim. princ. l. I. c. 1.

u dziecka już spotykamy zaczątki takich instynktów towarzyskich w postaci wdzięczności, przywiązania, sympatii, a nawet współczucia.

Nie poznawszy jeszcze, czym jest szczęście i boleść na świecie, dziecko nie może wprawdzie wyobrazić sobie cierpień i niedoli swych bliźnich. Zwolna jednak i ono zaczyna już odczuwać wszystko, co czują bliskie mu osoby.

Perez podaje nam rzadki przykład przywiązania i wrażliwości pewnego trzechletniego chłopczyka. „Choć dziadek jego i ojciec, których bardzo kochał, nie żyją już, jeden od roku, drugi od pięciu miesięcy, niema przecież dnia, żeby o nich nie mówił. Ile razy przyprowadzą go do babki, zawsze siada na fotelu „dziadzi“, prosi, żeby mu odsłonięto firankę, która zakrywa portret dziadka i przypatruje mu się z bardzo wyraźnym wzruszeniem. Dnia niema, żeby nie prosił w domu o zdjęcie mu fotografii ojca, całuje „tatusia“ i całować go każe siostrze oraz starszemu braciszkowi.

„Dzięki tej trwałości serdecznego wspomnienia rozumie on smutek, którego doznaje matka. „Mamusia smutna — mówi — bo niema tatusia“. Widząc matkę płaczącą całuje ją i mówi: „Nie płacz, mamusiu, mam klucz do nieba, pójdę po tatusia i przyprowadzę go“).

Tenże autor na innem miejscu pisze o czternastomiesięcznej dziewczynce, która okazywała wielkie zmartwienie, ilekroć rzekła jej matka: „Gniewam się, Dziudziu!“).

Na podstawie wielu innych podobnych przykładów konkluduje słusznie Perez: „Dzieci mają zatem wrodzoną delikatność uczuć..., która u dzieci najmniej nawet obdarzonych nią stanowi najlepszy środek pomocniczy i najużyteczniej równoważy wszelkie środki przymusowe... Bierne posłuszeństwo albo kary i połajania nie osiągnęłyby bez trudu rezultatu, jaki z łatwością otrzymać można, odwołując się do szlachetnych instynktów wrodzonych człowiekowi“).

Możemy dalej jeszcze posunąć się w tych poszukiwaniach.

¹⁾ Psychologia dziecka, tłum. M. Dzierżanowskiej, str. 102.

²⁾ Ibidem p. 371.

³⁾ Ibidem p. 372.

Instynkt społeczny spotykamy już u zwierząt i ptaków: pelikany wspólnie łowią ryby, wilki polują stadami, wiele ptaków stawia czaty, króliki i ssaki dają sobie znać o zbliżającym się niebezpieczeństwie, małpy łączą się razem, aby wspólnymi siłami podnieść wielki kamień i gromadnie bronią się od napadu. Wogóle powiedzieć można, że u trawożerczych i ziarnożerczych zwierząt życie stadowe przeważa nad życiem samotnem.

Źródło tego instynktu społecznego zwierząt większość uczonych upatruje w instynkcie gatunkowym, który popycha zwierzęta do zakładania gniazd i tworzenia rodziny, będącej zarodkiem społeczeństwa. Przeciwnie prof. Ribot¹⁾ twierdzi, że „instynkt społeczny nie wypływa bynajmniej ze wzruszeń rodzinnych, lecz źródłem jego jest pociąg zwierzęcia do istot podobnych do niego“.

Trafną pod tym względem jest uwaga francuskiego pisarza F. Thomasa. „Znając niezbędne warunki istnienia i rozwoju normalnych funkcji istot żyjących“ — powiada on²⁾ — łatwo pojąć, iż ich społeczne skłonności są nierozdzielne z ich osobistymi skłonnościami. W istocie większość ich, z chwilą swego przyjścia na świat, nie potrafi się ani żywić, ani bronić; odosobnienie jest dla nich tem zgubniejsze, im doskonalszy jest ich organizm i o ile objawy ich czynności fizycznych i umysłowych są więcej złożone i różniczkowane.

„Widzimy też, że łączą się one, grupują, niekiedy tworzą całe społeczeństwa, rządzone wybornymi prawami (n. p. mrówki i pszczoły). Jeżeli żyją odosobnione, nie wynika to z ich instynktu, lecz z konieczności, wynikającej z braku dostatecznego pożywienia w ich kraju rodzinnym. Tę samą dążność do szukania towarzystwa swych bliźnich spotykamy u bardzo małych dzieci, które wybuchają radością, gdy znajdują się w otoczeniu swych rówieśników; spotykamy ją także u dorosłego człowieka, który szuka w zrzeszaniu się środka powiększenia swego i ogólnego dobra: dla niego, tak samo jak dla dziecka, odosobnienie jest przykre; zapewniają, iż najcięższą karą dla skazańca jest zamknięcie go w celi więziennej...“

¹⁾ Psychologia uczuć, tłum. K. Okuszek, str. 331.

²⁾ Kształcenie uczuć, tłum. E. Stojowski, str. 146.

„Dobrze rozumiał to Arystoteles, określiwszy człowieka jako zwierzę polityczne i towarzyskie, t. j. takie, które ma naturalną dążność do łączenia się ze swymi bliźnimi i do tworzenia z nimi społeczeństw coraz to doskonalszych, ażeby każdy mógł być pożytecznym dla ogółu, a ogół dla każdego. Przeto najwięcej niezgodne z prawdą wydaje nam się zdanie Hobbes'a: Człowiek dla człowieka jest wilkiem, pomimo że wiele faktów w naszej ciągłej walce o byt zdaje się je potwierdzać“).

Tenże autor dochodzi wkońcu do wniosku, że „gdyby popęd do dobrego nie był naturze ludzkiej wrodzony, nigdybyśmy go sobie przyswoić nie mogli“.²⁾

Jest to stara jak świat, bo już przez Cyserona³⁾ dokładnie zbadana i stwierdzona teoria o prawie przyrodzonym, czyli naturalnym, które każdy z nas nosi w swem sercu. „Dziecko“ — mówi trafnie Thomas⁴⁾ — nosi je w samem sobie, najprzód nieświadome i ukryte. Potem potrosze wylania się ono z tajemniczych głębin świadomości, daje znać o sobie cichem drżeniem; następnie odzywa się ono, coraz donioślejszym głosem objawia swą władzę, coraz natarczywiej i despotyczniej przemawia, a w razie oporu karze nieokreślonym cierpieniem, które wyrzutami sumienia nazywamy“.

Tak więc moralność w pierwszym swym okresie jest wprost instynktową, zanim bowiem powstanie w nas sąd, ganiący lub pochwalający nasze czyny, wprzód już istnieje uczucie moralne, popychające nas bezwiednie do dobrego, a odwołujące nas od złego. Lwica, występująca w obronie swych dzieci, bezsprzecznie posiada to uczucie, choć brak jej w zupełności świadomości i sądu moralnego w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Natomiast u nas na postępowanie wpływa nietylko uczucie, ale i sąd, uczucia moralne poprzedzają jednak sądy i rozumowania nasze, stanowiące drugi, wyższy okres moralności uświadomionej i zrozumianej. Początek atoli wszelkiej ewolucji moralnej stanowi moralność uczuciowa, instynktowa, czyli nieświadoma.

) Ibidem, pag. 147.

²⁾ Kształcenie uczuć, str. 252.

³⁾ Confer, De legibus. II. i De Republica, liber III.

⁴⁾ Kształcenie uczuć, str. 251.

Instynkt uprzedza tu rozum i zastępuje sumienie!

W miarę rozwoju inteligencji poznajemy z wolna przeciwieństwo między przyrodą jednostki a społeczeństwa, ucząc się stopniowo odróżniać żądze i interesy osobiste od obowiązków i powinności względem bliźnich.

W życiu potocznym nasze dobro osobiste staje nieraz w sprzeczności z dobrem publicznym i z interesami ogółu. W duszy naszej powstaje wtedy starcie dwóch przeciwnych sobie popędów: instynkt samozachowawczy walczy tu z wrodzonym nam uczuciem sprawiedliwości lub miłości bliźniego, którym musi ulec, jeżeli społeczeństwo ma się ostać.

„Społeczeństwo żywe“ — mówi słusznie St. Szczepanowski — „rozwija się wbrew pociągom naturalnym, wbrew cynizmowi, strachowi, zemście, wygodzie.

„W społeczeństwie żywym, obok przyrodzonych popędów, pojawiają się pierwiastki duchowe spójni. Zamiast automatu o drapieżnych zmysłach i rozkiełzanych chuciach, pojawia się człowiek, który dla drugiego człowieka już nie jest wilkiem, ale sprzymierzeńcem, bratem, bo w jego sercu odezwały się już duchowe pobudki miłości, szlachetności, męstwa i natchnienia.

„Miarą prawdziwej, uduchowionej ludzkości jest właśnie powstanie tych społecznych, prawdziwie ludzkich pobudek, na których polega każda organizacja zbiorowa: rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość, każda praca trwała, każde zbliżenie się do wieczności.

„Cała cywilizacja, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną koniecznością i budującą wbrew prawom martwego (t. j. samolubnego i zwierzęcego) świata“¹⁾.

* *

Powyższe przykłady i dowody upoważniają nas do następujących wniosków, z których niektóre są dla nas tem ważniejsze, że wprost już odnoszą się do praktyki życia codziennego.

Jakoż widzimy stąd najprzód, że człowiek może opanować swój instynkt. Niekoniecznie musi być sługą swych na-

¹⁾ Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych, pag. 119.

turalnych pociągów, lecz może stać się ich panem; może je opanować, może zawładnąć nimi i kierować dowolnie.

Człowiek może przestać być dzikiem i nieokiełznanem zwierzęciem, a stać się człowiekiem rozumnym, istotą myślącą, sprawiedliwą i wolną. Wolność jego jest rzeczą możliwą, wszelkie przeto wymysły materialistów, sceptyków i deterministów przeciwko wolnej woli człowieka uważać należy za błędne i nieuzasadnione.

Kto narzeka na brak wolności i skarży się na swą bezsilność wobec naporu instynktów, ten sobie samemu niech przypisze winę. Nie ma on wolności, bo jej mieć nie chce i nie stara się o nią należycie.

Widzimy stąd dalej, że charakter w moralnem tego słowa znaczeniu przede wszystkim polega na opanowaniu swych instynktów i podporządkowaniu ich pod pewne rozumne i sprawiedliwe zasady. Charakter bowiem tam się dopiero zaczyna, gdzie rozum i wola opanowały instynkt i poczęły nim kierować.

Gdzie niema okiełznania instynktu, tam niema i być nie może charakteru! Czyż można bowiem mówić o charakterze Indianina, polującego na białych ludzi, jak my polujemy na zwierzyne? Lub o charakterze murzyna, który dla zaspokojenia swych żądz zmysłowych gwałt popełnia na ośmio- lub dziewięcioletniej dziewczynie?...

Ludzie i narody, kierujące się w życiu bezwzględny, zwierzęcym instynktem, nie zasługują na miano ludzi, gdyż podobni są raczej do zwierząt, niż do istot myślących i miłujących bliźniego, kierujących się rozumem i sercem w życiu.

Zkolei przekonaliśmy się, że do opanowania instynktu konieczne potrzeba zasad. Gdzie tych niema, tam mowy być nie może o opanowaniu instynktu, gdy wybuchnie on gwałtownie i uderzy na człowieka z siłą burzy lub huraganu.

Siłę siłą tylko odeprzeć można. Instynkt pokonać tylko może silne i gorące przekonanie, idea w połączeniu z uczuciem.

Kto przeto pragnie zdobyć charakter, ten w pierwszym rzędzie starać się winien o nabycie wyższych i szlachetniejszych *zasad*, o wyrobienie w sobie poczucia *obowiązku* i powinności człowieka, chrześcijanina i obywatela swego kraju.

Gdzie niema zasad, tam niema i charakteru. Człowiek, bez zasad, to tyle, co człowiek bez charakteru. Kto przeto podkopuje w ludziach zasady wiary, moralności i sprawiedliwości, zacierając różnicę między złem a dobrem, między godziwem a niegodziwem, między sprawiedliwym a niesprawiedliwym, jak to czynią nieraz nasi wywrotowcy i demagodzy, ten podkopuje tem samem charakter i obniża moralną wartość swych czytelników.

Dzisiejszy brak charakterów na świecie redukuje się w ostateczności do braku zasad między ludźmi, do obniżenia ideałów oraz zaniku poczucia obowiązku i powinności wśród dzisiejszej generacji. Przyczyną są złe towarzystwa i przewrotne książki.

Człowiek, dla którego niema nic świętego, nic wzniosłego i szczytnego, nic godnego uwielbienia i poświęcenia się na świecie, nie może wyrobić w sobie charakteru, bo nie zdoła zwalczyć swych popędów i opanować swych instynktów...

Wreszcie słówko do ciebie, czytelniku.

„*Homo sum et nihil humani a me alienum esse puto*“, — tak musisz o sobie powiedzieć z Terencjuszem.

Wszyscyśmy ludźmi, wszyscy posiadamy w sobie instynkty. Każdy z nas ma w sobie coś z owego dzikiego murzyna, coś z owego krwiożerczego Indianina. Instynkty te tkwią w nas i jeżeli na chwilę przycichną, to na to tylko, aby w stosownej chwili ze zdwojoną wybuchnąć siłą.

A wtedy co będzie z tobą, czytelniku?...

Albo zwyciężysz, albo zostaniesz zwyciężonym przez wroga.

W ostatnim zaś wypadku przestajesz być człowiekiem, a stajesz się zwierzęciem, dziką, bezrozumną istotą. — Religia, cnota, uczciwość, sumienie, ba, nawet honor, którym nie przestajesz się szczyścić pomimo wszystkiego, staje się wtedy czczym frazesem w twych ustach.

Zwierzę bowiem nie może mieć prawa, ani nawet pretensji do tych świętości. Aby je pojąć i posiadać, trzeba najprzód stać się człowiekiem, trzeba opanować swój instynkt i zacząć kierować się zasadami rozumu i sumienia w życiu.

Wtedy dopiero położysz prawdziwy fundament pod swój charakter, który teraz rozwijać się już i kształcić będzie mógł

prawidłowo. Im bardziej zaś duch twój opanuje i ujarzmi ciało, tem silniejszą będzie twa budowa wewnętrzna, tem piękniejsze i szlachetniejsze kształty przybierze twój charakter.

Najsilniejszy instynkt w człowieku to popęd płciowy, bo działa tu *siła życiowa*, dążąca do osiągnięcia swego celu — zaludnienia ziemi — nie bacząc na żadne następstwa.

Tu szaleje największa walka między zwierzęciem a człowiekiem; to też charakter polega przede wszystkim na opanowaniu i ujarzmieniu w sobie tego instynktu. Kto bowiem zawładnął tym najsilniejszym żywiołem, temu łatwo już przyjdą dalsze zwycięstwa nad sobą.

„Kto tutaj stał się panem impulsów“ — mówi Foerster — „ten zdobył sobie najwyższą siłę woli dla wszystkich warunków życia“).

Z popędem tym nie umiano dawniej walczyć skutecznie. Symbolizm grecki wcielał siłę życiową w Erosa, kochanek stawał się jego ofiarą, nie umiał działać samodzielnie.

Dziś mężczyzna z roli biernej wobec tej siły przechodzi do czynnej: sam bierze w swe ręce los swój, żyje wedle swej woli w małżeństwie lub w czystości zupełnej!

„Wykształcony mężczyzna, który wie, czym jest siła życia, od roli ofiary przechodzi do roli pana, sam bowiem rozstrzyga w ostatecznej instancji. Może on dowoli bądźto współdziałać z siłą życia i płodzić dzieci, których ona się domaga, bądź też — z równie dobrem prawem — odmówić swego współdziałania, i może tak dalece okazać się panem, że samą siłą życia odwróci od jej zwykłej kolei fizyczno-psychicznego dążenia, a przeobrazi ją w coś nawskroś duchowego“²⁾).

Na tem polega największe zwycięstwo człowieka nad sobą, najwyższy triumf ducha nad ciałem....

¹⁾ Wychowanie człowieka. str. 544.

²⁾ Henderson: Nowe wychowanie, tłum. Moszczeńska, str. 237.

7. Charakter a uczucie.

Po instynktach najpotężniejszym a zarazem najpowszechniejszym czynnikiem w życiu ludzkim są uczucia.

„Dla absolutnej większości umysłów“ — mówi Gustaw Le Bon — „motywem przyjęcia lub odrzucenia pewnej idei mogą być tylko pobudki uczuciowe, a nie rozumowe“).

Prof. Ribot¹⁾ twierdzi, że „w zwykłym biegu życia jednostek i społeczeństw rozumowanie uczuciowe jest o wiele częstsze od racjonalnego“, t. z., że w potocznym życiu ludzie kierują się raczej sercem, niż rozumem.

To też w charakterze człowieka uczucia jego odgrywają olbrzymią rolę; angielski psycholog Schand uważa je za podstawę charakteru.

Prof. Thomas utrzymuje, że „jednym z zasadniczych pierwiastków charakteru jest sposób, w jaki się czuje, kocha lub nienawidzi, gdyż od tego zależy siła albo słabość woli“²⁾).

Uczucie zdobywa się na to, na co rozum nigdy zdobyć się nie może, to jest na samozaparcie się i ofiarę jednostki dla celów wyższych, szlachetniejszych. Rozum nie zdolny jest do tego, bo jest zimny, wyrachowany i samolubny: on wiecznie myśli o sobie i swej korzyści.

Uczucie przeto udoskonala nas i uszlachetnia, o ile tylko jest należycie pokierowane i konsekwentne, a nie ślepe i bezmyślne. Stąd powstaje konieczność poznania i kształcenia uczuć, jeżeli chcemy należycie wykształcić nasz charakter.

Dzisiejszy upadek charakterów i bezzadność nasza wobec zwyrodnienia i demoralizacji źródło swoje ma przedewszyst-

¹⁾ Psychologia rozwoju narodów, tłum. Ochorowicz, str. 126.

²⁾ Logika uczuć, tłum. Błaszczyńskiego, str. 13.

³⁾ Kształcenie uczuć, tłum. Stojowskiego, str. 16.

kiem w zapoznaniu i lekceważeniu uczuć. Stan ich w wysokim stopniu oddziaływa na życie duchowe, a więc na rozum i wolę człowieka, na czyny zaś jego zawsze ma wpływ wyjątkowy, bo bezpośredni.

Stwierdza to historia, która nas poucza, że ci tylko zdobyć się potrafią na wielkie czyny, którzy umieją czuć i kochać gorąco. Stwierdza to dalej sztuka i poezja, której nie masz tam, gdzie niema prawdziwego uczucia. Wielcy pisarze, jak Mickiewicz lub Sienkiewicz dlatego właśnie kształcą nasz charakter, że wpływają dodatnio na nasze uczucia, kierując je do szczytnych ideałów.

Najbardziej jednak przekonywa nas o tem psychologia, która, wykazując istotę uczuć, daje nam dopiero właściwe pojęcie o ich doniosłym znaczeniu i wpływie na charakter. Otóż najprzód pamiętać należy, że choć nie można myśleć ani pragnąć bez uczuć, a przynajmniej pewnych wyobrażeń, — można jednak doskonale doznawać wrażeń bez współudziału rozumu i woli. Zwierzęta czują, choć nie mają rozumu ani woli, czucie bowiem istnieć może bez pomocy tych władz duchowych. — Oto pierwsza charakterystyczna cecha uczucia zasługująca na baczną uwagę.

Dalej zasadniczą różnicą między myśleniem i chceniem a uczuciem jest to, że myśl i wola z natury swojej są czynne, podczas gdy czucie z natury rzeczy jest czemś biernem. Czuć — to cierpieć „*pati*“ — jak mówili Rzymianie, odbierać wrażenia od czegoś lub od kogoś.

Wreszcie do natury uczuć należy to jeszcze, że są nietrwałe, znikome, przemijające, gdyż jedno usuwa i niszczy drugie, a nawet to samo uczucie, gdy trwa dłużej, słabnie wkońcu i znika. Patrząc dłużej na ten sam przedmiot, po pewnym czasie przestajemy go widzieć, zupełnie tak samo jak młynarz, słuchając ciągle klekotu swego młyna, przestaje wkońcu go słyszeć.

Widzimy stąd, że uczucie to nietylko coś biernego i niezależnego od rozumu i woli na wzór instynktu, ale jednocześnie coś znikomego, nietrwałego, przemijającego, jak widzenie.

Ma ono jednak jeden przymiot kapitalny, który czyni z niego potęgę, a w dziedzinie charakteru przyznaje mu znaczenie pierwszorzędne. Oto żadne uczucie nie ginie, ale pozostawia w nas

śląd po sobie, czyli wyobrażenie, zapomocą którego dąży ono potem do ponownego zjawienia się, czyli zapanowania nad nami bez udziału rozumu i woli naszej.

Jest to rzecz arcyciekawa i arcyważna i dlatego zastanowimy się nad tem nieco dłużej. Każde uczucie, czyli odczucie czegoś z zewnątrz związane jest z pewnym ruchem wewnętrznym nerwów, które rozgałęzione są po całym ciele, i dlatego każde uczucie pozostawia po sobie ślad w całym organizmie, choć przedewszystkiem i nadewszystko w danym organie lub narzędziu ciała. Ślad ten nazywamy wyobrażeniem (*imago*), które, właściwie mówiąc, nie jest niczem innem, jak tylko osłabieniem wrażenia. H. Spencer nie robi zasadniczej różnicy między wrażeniem a wyobrażeniem, nazywając pierwsze stanem mocnym, drugie zaś stanem słabym tego samego odczucia czegoś z zewnątrz lub wewnątrz nas.

Wyobrażenia te, których siedliskiem jest mózg i nerwy, mają wpływ bezpośredni na mięśnie i to tak, że wyobrażenia przyjemne (minionej zabawy, rozkoszy, uciechy) pobudzają nas do czynu w tym samym kierunku, nieprzyjemne zaś (np. grozy, kary, strachu) paraliżują mięśnie i obezwładniają niejako człowieka. Któż nie zna wpływu fantastycznych opisów i bajek na dzieci, a nieraz i na dorosłe osoby?... A nawet wyższe i potężniejsze uczucia, jak rozpacz lub nadzieja np., czemuż są wywołane, jeżeli nie nurtującami w nas wyobrażeniami kary lub nagrody wiecznej? Od uczuć tych do czynu krok już jeden tylko, i oto widzimy, jak uczucia potężnie, wszechwładnie niemal działają na nas. Pod wpływem ich rodzą się pewne mimowolne dążenia, czyli skłonności, z których wkońcu powstają dobre lub złe przyzwyczajenia, to jest — cnoty i nałogi.

Pragnienie, które jest podstawą i zapoczątkowaniem czynu, to tylko dążenie do zrealizowania się jakiegoś wyobrażenia, które przez czucie wcisnęło się do mózgu i opanowało umysł i wolę naszą. Oto w czem leży potęga uczuć i wyobrażeń!

Kto nie potrafi opanować swej wyobraźni i swego uczucia, ten napróżno silić się będzie na opanowanie myśli i czynów swoich. Mamy tu bowiem do czynienia z potęgą zmysłową, ślepą, bezwzględną na wzór instynktu. Nic tak łatwo nie opanowuje naszej woli, jak uczucie, chyba instynkt tylko. Pod tym

względem stoją one narówni — są jednakowo niebezpieczne dla charakteru i niezależności człowieka.

Tak samo przeto jak należy opanować i okiełznać swe instynkty, gdyż inaczej wyrodzą się one w namietności, tak samo czuć należy i pracować nad ujarzmieniem swych uczuć, aby nie zwyrodniały i nie zamieniły się w nałogi.

* *

Co rozumiemy przez uczucie?

Przykry lub przyjemny stan duszy, wywołany odpowiedniem lub nieodpowiedniem podrażnieniem. Stany te nazywamy uczuciami, bo w nich dusza sama siebie odczuwa i poznaje. Tak pojęte uczucie przypuszcza oczywiście świadomość, bez której nie masz odczucia, czyli „wrażenia uczuciowego“, jak mówią fizjologowie.

Organem uczucia jest mózg wraz z całym systemem nerwowym, w potocznej mowie siedliskiem uczuć nazywamy jednak serce, bo ono najlepiej potrafi mierzyć i oceniać uczucia. Cały bowiem nasz system nerwowy zapomocą dwóch nerwów połączony jest z workiem sercowym. Nerwy te, do których zbiegają wrażenia z całego ciała, przyspieszają lub też zwalniają bieg serca; robią je w ten sposób termometrem naszych uczuć.

Oto dlaczego serce, nie mając samo w sobie nic wspólnego z uczuciem, staje się najdokładniejszym sprawozdawcą naszych wrażeń, okazując nazewnątrż drganie naszych nerwów. Zdarza się nawet czasem, że serce, nie mogąc znieść nadmiaru uczuć smutku lub radości, pęka i bić przestaje pod ich naciskiem.

Na tej to podstawie wszystko, co dotyczy uczucia, odnośimy zazwyczaj do serca, mówiąc, że przeznaczeniem serca jest czuć, jak przeznaczeniem oka jest widzieć, ucha — słyszeć, a głowy myśleć. Jest ono ukrytą sprężyną uczuć, pragnień i czynów ludzkich, a z chwilą, gdy bić przestaje, ustaje nietylko czucie, ale i życie człowieka.

Wpływ i znaczenie uczucia na życie ludzkie dawno już oceniono. Ożywia ono całe nasze jestestwo i potęguje wszystkie nasze władze. Zaostrza pamięć, pobudza uwagę, potęguje twórczość, zbogaca wyobraźnię, wzmacnia i rozwija inteligencję.

Uszlachetnia ono przeto i ożywia całego człowieka, darząc go życiem właściwym i jedynie odpowiadającym jego przeznaczeniu.

Dzięki uczuciu, w oczach naszych martwe nawet przedmioty poczynają się ożywiać, żywe zaś nabierają dla nas podwójnej wartości. Natomiast gdy zabraknie uczucia, żywe nawet istoty wydają się nam martwemi, świat cały przestaje nas interesować.

— „Wobec najpiękniejszego widowiska — mówi p. F. Thomas¹⁾ — jeżeli nie jestem wzruszony, patrzę — nie widząc, słyszę — nie słysząc, wszystko wydaje mi się nieokreślone i niewyraźne; ale jak tylko wzruszenie w grę wejdzie, zaraz wszystko się zmienia, najmniejszy szczegół zwraca moją uwagę, najmniejszy odcień uwydatnia się, najmniejszy szmer dochodzi do mnie.“

Ale uczucie nietylko pobudza i zaostrza nasz rozum, ono nadaje mu kierunek, jaki samo obierze. Nie ono za rozumem, ale rozum zazwyczaj podąża za nim.

— „Nikt nie potrafi lepiej niż uczucie, — pisze tenże autor²⁾ — oszukać inteligencji, narzucić jej swe upodobanie, zmusić ją do użyczenia mu sankcji, — słowem zaślepić ją tak, iż sama nie pozna się na tem.“

„Wpływ jego na wolę niemniej jest widoczny, a w walce, jaka się między nimi rozgrywa, zwycięża zazwyczaj uczucie. Działanie bowiem jego jest nadzwyczaj przenikające, trwałe i uporczywe...

„Nic ważnego nie można bez niego przedsięwziąć, jest ono najsilniejszą sprężyną naszej działalności tak, że *od niego głównie zależy nasz charakter*.“

Charakter bowiem polega przedewszystkiem na dobrowolnem poddaniu woli naszej pod panowanie powinności i obowiązków naszych, do czego nic prócz miłości, czyli uczucia nie może skłonić człowieka.

To też wedle Milla, kształcenie i ćwiczenie uczuć jest najlepszym sprzymierzeńcem naszym w walce z namiętnościami oraz najlepszym środkiem do osiągnięcia panowania nad sobą. „Historja — mówi on³⁾ — i codzienne doświadczenie poucza nas,

¹⁾ Kształcenie uczuć, str. 44.

²⁾ Tamże, pag. 45.

³⁾ Assujettissement des femmes, pag. 150.

że najbardziej namiętne charaktery najwięcej okazują stałości i ścisłości w poczuciu swych obowiązków, skoro uczucia ich we właściwym poprowadzimy kierunku.“

Słusznie przeto pisze Mickiewicz:

„Czucie i wiara silniej mówią do mnie,

„Niż mędrca szkiełko i oko.

.

„Miej serce i patrzaj w serce.“

* * *

Poznawszy wpływ i znaczenie uczucia na usposobienie i czyny ludzkie, przejdźmy teraz do podziału naszych uczuć.

W człowieku istnieją potrójne uczucia: fizyczne, psychiczne i umysłowe.

Pierwsze odpowiadają naturalnym potrzebom człowieka, jak pokarm, napój, ciepło, ruch i t. p. Są to fizyczne uczucia zimna, głodu, pragnienia i t. p. zupełnie tak samo, jak istnieje w nas ból fizyczny.

Drugie odpowiadają wrażeniom zmysłowym wzroku, słuchu, dotyku i t. p. i tak samo jak pierwsze dają początek popędom do usuwania przykrych, a przysparzania sobie przyjemnych wrażeń. Tu należą skłonności *osobiste*, (jak miłość własna, popęd samozachowawczy i t. p.), *familijne* (do zakładania gniazda rodzinnego i miłowania członków rodziny) i *społeczne* czyli *towarzyskie* (jak przyjaźń, sympatja i t. p.), popychające nas do łączenia się i wspólnej obrony.

Trzecie odpowiadają czynnościom rozumu i woli. Są to pewne stany duszy, wynikające z poznania jakiejś prawdy, lub dokonania jakiegoś czynu. Nic bowiem nie jest tak miłym, jak radość z powodu odkrycia jakiejś prawdy, lub wyświadczenie komuś jakiej usługi. Uczucia te dają początek przeróżnym pociągom, czyli popędom, jak na przykład pociąg do poznawania, czyli ciekawość, do piękna, do emocji i wzruszeń, do podziwu i zachwyty, do zapału i gorliwości, do poświęcenia się i ofiary, wreszcie do czci i uwielbienia dla Stwórcy.

Popęd do dobrego, do miłości i pracy dla bliźnich, który tak ważną rolę odgrywa w charakterze człowieka, jest również

tylko wynikiem uczuć intelektualnych. Poznawszy ludzkość całą, człowiek pomimo woli poczuwa się do łączności z nią. Poczyną on kochać wszystkich ludzi, a stąd ma skłonność do czynienia im dobrze i niesienia pomocy. Tak powstaje najszlachetniejsze uczucie, jakim jest litość i współczucie, oraz pragnienie zmniejszenia cierpień i powiększenia dobra na świecie. Tak wyrabia się w nas sprawiedliwość i ta prosta zasada: „Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło“ — z której pogwałcenia płynie najwięcej łaź na świecie.

W ten sposób powstają w nas również skłonności religijne, czyli popęd do kochania, czczenia, słuchania Boga i służenia Mu, jako swemu Stwórcy. Człowiek myślą wznosi się do Najwyższej Istoty, która rozumem swoim świat ten obmyśliła, potęgą swoją stworzyła go, a z dobroci swej obdarowała nas nim. Rozum nasz mówi nam nadto o zależności naszej od Tej Istoty Najwyższej, serce odczuwa to wszystko i oto mamy najszlachetniejsze pod słońcem uczucia wdzięczności i uwielbienia dla Boga, które dają początek najidealniejszym popędom poświęcenia się i ofiary.

Uczucie to jest fundamentem wszelkiej cnoty, podstawą prawdziwego charakteru i koniecznym warunkiem wewnętrznego życia duszy. Żadne bowiem inne uczucie, choćby najszczytniejsze, choćby to było nawet uczucie miłości i przywiązania do Ojczyzny, nie jest w stanie pokonać instynktu ludzkiego, gdy ten stanie wpoprzek rozumowi i opanuje naszą wolę.

Gdy idzie o zaparcie się, o ofiarę, o poświęcenie swego „ja“ i wyrzeczenie się życia własnego, żadne inne uczucie, oprócz uczucia miłości i czci dla Boga, nie może nam powiedzieć skutecznie: „*Musisz, powinieś!*...“ Żadna bowiem inna istota, prócz Boga, nie dała nam tego życia, żadna przeto nie może nam tu rozkazywać.

To też podstawą i fundamentem charakteru jest uczucie najgłębszej czci i miłości dla Boga, bo ono dopiero wkłada na nas skutecznie jarzmo powinności i obowiązku.

Wszystkie inne dobra, choćby najszczytniejsze nawet, nęca i pociągają nas wprawdzie, ale nie mogą nam rozkazywać. Lubimy je, ale nie chcemy im służyć. Uwielbiam na przykład mu-

zykę, poezję, sztukę, przyrodę, naukę, ale nie myślę dla nich poświęcać swego życia, bo ono więcej warte, niż wszystkie te dobra razem wzięte.

Nawet ojczyzna bez Boga nie może mnie nakłonić do tej ofiary, bo wtedy znaczyłoby to tyle, co poświęcić się dla takich samych, jak ja, ludzi, słuchać podobnych, a może nawet mniej rozumnych ode mnie istot.

Tylko Dobro Najwyższe warte jest tego, aby je słuchać bez zastrzeżeń, aby poświęcić dla Niego życie, losy i pragnienia swoje. Tylko Bóg jeden ma prawo rozkazywać mi bezwzględnie i wymagać ode mnie ofiary zupełnej.

Nie wystarcza tu jednak sama idea, czyli poznanie Bóstwa, ale potrzeba odczucia, czyli umiłowania Boga, potrzeba, aby idea ta przeszła w sferę uczuć. Jak to bowiem słusznie zauważył Le Bon: „Idee wtedy dopiero wywierają swój wpływ na duszę narodu, gdy po bardzo długiem wyrabianiu się zeszyły z ruchliwych sfer myśli w stałą i bezwiedną sferę uczuć, w której wytwarzają się motywy czynów. Należą już one wówczas do charakteru i mogą wpływać na postępowanie“¹⁾).

Skoro idea Boga, poznana i zgłębiona należycie, ze sfery myśli przejdzie w sferę uczuć i przeniknie serce człowieka, rzec można, że charakter tego człowieka jest zapewniony. Nic już nie jest w stanie oprzeć się potędze jego ducha i sile jego woli.

Jakżeż trudno jednak o to na świecie, jakżeż wielu z tych nawet, którzy zachowują formy i przepisy chrześcijaństwa, dalecy są jeszcze od pielęgnowania miłości bożej w swych sercach!

Przyczyną niedostateczne poznanie Boga a przytem inne uczucia, które miotają naszym sercem i zwolna biorą je w niewolę. A najprzód nieznanomość Boga, czyli ignorancja teologiczna, tak dziś powszechna na świecie, niestety. Skoro tylko poznamy należycie Dobro Najwyższe, pojmujemy wnet obowiązek słuchania, miłowania i naśladowania Go we wszystkim. Gdy Mu wiernie służymy, doznajemy pociechy, zadowolenia i innych uczuć moralnych, które stanowią najlepszą podpórę w walce z pokusami i są największą pociechą w nieszczęściu.

¹⁾ Psychologia rozwoju narodów, str. 123.

Gdy sprzeciwiamy Mu się i gwałcimy Jego prawa, doznajemy wyrzutów sumienia, które pobudzają nas do żalu i skruchy, sprowadzają tem samem na drogę cnoty i prawdy.

Wszystkich tych uczuć szlachetnych pozbawiony jest ten, kto nie zna Boga. Pozbawiony jest on wtedy największej, najsilniejszej dźwigni moralnej i rzucony na pastwę swych niskich instynktów i uczuć pierwotnych zwierzęcia.

Pozostały mu wprawdzie uczucia estetyczne i moralne, które budzą w nim wstręt do złego i odrazę do fizycznej brzydoty, ale są one zbyt słabe wobec pierwotnych uczuć i instynktów. Sumienie, ten najważniejszy trybunał moralności, nie funkcjonuje u niego należycie, brak mu bowiem zasadniczego warunku: *świadomości Dobra i Prawdy najwyższej* oraz poczucia swego obowiązku wobec nich.

Uczucia fizyczne powstają w nas niezależnie od rozumu, a nawet bez współdziału zmysłów: głód i zimno odczuwa nawet ślepy i niemy od urodzenia.

Uczucia psychiczne niższe, jak strach, gniew, tkliwość, miłość własna również powstają nieraz bez współdziału rozumu. Zarówno przeto jedne jak i drugie uczucia panują nad nami, zanim przyjdziemy do rozumu. A ponieważ bardzo wielu ludzi zaniedbuje prawidłowy rozwój władz umysłowych i pozostaje do śmierci w mniejszej lub większej ciemnocie, przeto bardzo wielu z nich do końca życia kieruje się wyłącznie niemal instynktem i uczuciami niższego rzędu, niestety. Podobnie jak instynkty, aby nie unosiły nas zbyt, powinny być miarowane przez pewne zasady, tak samo uczucia, aby nie stały się szkodliwymi, powinny być opanowane przez rozum i wolę. W przeciwnym bowiem razie następuje zwyrodnienie uczuć, które tak samo może człowieka doprowadzić do szału, jak zwyrodnienie instynktów.

Ani fizyczne, ani psychiczne, ani tem bardziej umysłowe uczucia same w sobie złe nie są. Gdy jednak rozum przestaje nad niemi panować, gdy wezmą one górę nad nim, uczucia te wyrodniają i tak samo jak zwyrodniałe instynkty zamieniają się w namiętności.

Najwyższe bowiem nawet uczucia same przez się są zmienne, niestałe, chwilowe, kapryśne; żyją chwilą obecną, nie

lubią pracy, wysiłków, cierpienia. Dopiero rozum wprowadza do nich ład, jedność i porządek; dopiero rozum nasz czyni je rozumnymi, słusznymi i sprawiedliwymi.

Uczucia fizyczne i psychiczne tem bardziej potrzebują kontroli rozumu, aby nie opanowały naszej woli i nie narzuciły się nam jako cele. Rozum pozwala je zaspakajać o tyle, o ile wymaga konieczna potrzeba, t. j. o ile one prowadzą nas do celu, o ile są środkami do życia. W przeciwnym bowiem razie człowiek zaczyna żyć, aby jeść, pić, bawić się i używać, a nie odwrotnie, jak być powinno.

Porządek natury zostaje wtedy przewrócony do góry nogami, uczucia wyrodnienia i stają się grzesznymi.

Potrzeba jedzenia wyradza się teraz w obżarstwo, picia — w pijaństwo, potrzeba snu w ospałość, chęć posiadania w chciwość, miłość własna w samolubstwo, popęd zachowawczy w rutynę, pociąg do zmiany wyradza się w zmienność i niestałość, ambicja przechodzi w próżność i zarozumiałość, popęd samochowawczy zamienia się w strach lub gniew zapalczywy, oszczędność przechodzi w skąpstwo, popęd do współzawodnictwa staje się zazdrością, pociąg płciowy wyradza się w nieczystość.

Podobnie wyrodnienia wtedy uczucia i popędy wyższe, społeczne i intelektualne.

Uczucie rodzicielskie wyradza się w przesadną i zbyt miłość ku dzieciom, popęd towarzyski przechodzi w gadulstwo i plotkarstwo, popędy i uczucia społeczne zamieniają się w kastową ekskluzywność, skłonność do wrażeń w manję gry i teatru, popęd do samodzielności w upór i despotyzm, miłość prawdy i wiedzy w manję naukową, zamiłowanie piękna w bałwochwalczą cześć dla sztuki, popęd do panowania w tyranję. Nawet uczucia humanitarne, nieumiarkowane należycie rozumem, przechodzą w rozrzutność i marnotrawstwo, uczucia moralne w mizantropję, wreszcie uczucia religijne pozbawione refleksji, wyrodnienia i zamieniają się w zabobon, fanatyzm lub bigoterję. To też prawdziwa religia opiera się więcej na rozumie, niż na uczuciu, nakazując nam nawet obrzędy chrześcijańskie przyjmować „*w duchu i w prawdzie*“ (Jan 4, 23).

Pierwszym wynikiem tego zwyrodnienia uczuć jest przyćmienie rozumu, drugim — osłabienie, a wkońcu zawojowanie

woli i oto mamy te same rezultaty, jakie widzieliśmy przy zwyrodnieniu instynktów. Człowiek staje się podobnym do dzikich i bezrozumnych zwierząt!

Wyższe, szlachetniejsze uczucia, a za nimi i potrzeby człowieka, zostają opanowane przez niższe, podrzędne wrażenia, które stają się teraz głównymi motorami życia!

Przychodzi to tem łatwiej, że uczucia niższe, które, jak widzieliśmy, rozwijają się w nas niezależnie od rozumu, mają bezpośredni wpływ na wolę. Przyrodzone bowiem potrzeby wywołują w nas pewne pragnienie, które pobudzają naszą wolę, ta zaś, gdy jest pozbawioną uczuć wyższych, pozostaje wprost bezsilną wobec nich. Nie ma ona bowiem bezpośredniego wpływu na fizjologiczną stronę życia, na ciało i przyrodzone funkcje organizmu, chyba o tyle tylko, o ile potrafi usunąć podniecające zmysłowość naszą przedmioty i wzbudzić w nas wyższe, intelektualne uczucia.

Tylko zapomocą tych szlachetniejszych uczuć wola nasza może opanować uczucia zmysłowe i niskie. Serce bowiem człowieka, stworzone do szczęścia i przeznaczone do uciech, z konieczności szuka przyjemności i rozkoszy, instynktownie popychając wolę naszą w tym kierunku. Skoro przeto człowiek pozbawiony jest uczuć i rozkoszy duchowych, z chciwością nierozumnego zwierzęcia rzuca się na uciechy i rozkosze zmysłowe, wobec których wola jego staje się wtedy wprost bezsilną. I oto mamy genezę upadku człowieka.

Weźmy dla przykładu położenie woli naszej wobec powstających w nas zmysłowych, nieraz tak ohydnych, popędów płciowych. Uczucia przyjemne, choć zmysłowe, towarzyszące instynktowym popędom ciała, silnie łaskoczą naszą wolę, pociągając ją w kierunku zmysłowym i domagając się gwałtownie przyzwolenia na czyn niegodny i sprośny.

W tej krytycznej chwili wola nasza, jeśli nie oprze się na wyższych, szlachetniejszych uczuciach, nie może wprost pokonać tej pokusy, która poniekąd stała się potrzebą. Nie mogąc nakazać milczenia ciału i zmysłom, wola jest niemal bezsilną wobec tych ślepych potęg, jeżeli nie wspierają jej w tej walce wyższe, szlachetniejsze uczucia, które paraliżują wpływ chuci

zmysłowych, pociągając wolę naszą w kierunku wprost przeciwnym.

Kto tych uczuć moralnych nie zna, kto nie posiada tych sprzymierzeńców do walki z pokusą, ten z konieczności ulec jej musi, gdyż wola jego podobną jest wtedy do żołnierza bez broni, lub wodza bez armji wobec silnie uzbrojonego przeciwnika.

Ale kto winien temu?...

W każdym z nas z konieczności niemal od czasu do czasu powstają uczucia gniewu, zemsty, zawiści, żądz i t. p., które wywołują w nas kurczowe odruchy serca i mięśni, miotając nami jak febra lub epilepsja. Funkcje umysłowe napotykają wtedy na przeszkody, wrażliwość moralna przytępiona, inteligencja przyćmiona i jakby oszołomiona, co pociąga za sobą zakłócenie woli, zaatakowanej tak przez żądzę.

Co jedynie wzmocnić ją może w tej krytycznej chwili?...

Rozum — jako władza czysto duchowa — nie może wpłynąć ani na serce, ani na rozburzoną fantazję, ani na rozbudzone nerwy, ani tem bardziej na uczucie, z którem nie ma nic wspólnego. Cóż przeto stanie się z tym człowiekiem?

Upadnie on najprawdopodobniej i zamieni się w zwierzę bezrozumne, jeżeli... jeżeli z pomocą nie przyjdzie mu wyższe, szlachetniejsze uczucie, które woli jego nada hart i siłę do walki z tą pokusą.

Uczucia te są jednocześnie hamulcem przeciw złemu i bodźcem do cnoty; powstrzymują w nas dzikie, zmysłowe żądzę, a jednocześnie wlewają w nas zapal i siłę ożywczą do duszy, pobudzając ją do czynów bohaterskich.

Kto przeto, jak Kościół katolicki, kształci i potęguje w ludziach szczytne i podniosłe uczucia religijno-moralne, ten tem samem jest „nieporównanym wychowawcą charakterów“, wedle trafnego wyrażenia prof. I. Payot¹⁾.

Szczytnem również i wzniosłem jest zadanie kobiety w tym względzie. Wybrana przez Boga na kapłankę cnót rodzinnych, jest ona tem samem przeznaczoną do pielęgnowania uczuć szlachetnych i kształcenia charakterów w młodych pokoleniach.

¹⁾ L'Education de la volonté, préface, pag. VII.

Jak to bowiem trafnie zauważył Montesquieu, na świecie prawa stanowią mężczyźni, ale obyczaje — kobiety. Biała przeto nardom, u których niewiasty zatracają zmysł moralny!

* * *

Jakiż wniosek z tych wywodów? Cóż powiemy o uczuciach w stosunku do charakteru?

Powie kto może, że należy przyjąć i cenić uczucia intelektualne, a potępić i odrzucić uczucia fizyczne i psychiczne, jako prowadzące do nadużyć. Sąd taki jest błędny, w gruncie rzeczy bowiem *każde* uczucie jest dobre i pomocne, *skoro podlega rozumowi i słucha praw jego*. Oto pierwsza zasada.

Bez serca nie masz pięknego charakteru, tak samo jak nie masz go bez rozumu i woli!

Żadnego z tych trzech pierwiastków nie powinno brakować, gdy chodzi o silny i szlachetny charakter. Idealem człowieka jest bystry i wykształcony *rozum*, połączony ze szlachetnem i czułem *sercem* oraz silną i wytrwałą *wolą*.

Nie posiada bowiem charakteru ten, kto nie potrafi dopatrzyć się najoczywistszego nawet związku przyczyny ze skutkiem, kto nie współczuje z bliźnim i nie interesuje się jego dołą, albo ten wreszcie, kto nie potrafi rozkazywać swym żądom i panować nad swymi instynktami i uczuciami.

Trudno nawet powiedzieć, co stanowi większą wadę charakteru, brak rozumu, serca czy woli.

Człowiek, któremu brak którejkolwiek z tych władz duszy, zasługuje na miano „*człowiek bez charakteru*“, w praktyce jednak przywykliśmy nazywać tak ludzi, pozbawionych woli. o innych zaś mówimy tylko, że są ludźmi *bez serca* lub *bez rozumu*.

Człowiek bez serca to nietylko istota, pozbawiona czucia, a więc jakoby martwa, nieczuła, ale jednocześnie jest to samolub i egoista, bo pozbawiony współczucia. Jeżeli przez uczucie odbieramy wrażenia i odczuwamy wszystko, cokolwiek wewnątrz lub zewnątrz nas się dzieje, to przez współczucie wcielamy się niejako w położenie bliźniego i odczuwamy stan jego duszy.

Radujemy się jego weselem, bolejemy boleścią, cieszymy się jego radością, smucimy jego smutkiem. Niemasz położenia, niemasz doli bliźniego, której nie potrafilibyśmy odczuć i którą w ten sposób nie moglibyśmy podzielić z bliźnim naszym.

Serce nasze staje się wtedy podobnem do arfy cudownej, w której dźwięk każdy znajduje odgłos i echo. Opanowane tem współczuciem serce ludzkie staje się potężnym czynnikiem uszczęśliwienia bliźniego i uszlachetnienia człowieka, który wtedy do nadludzkich nawet zdolny jest ofiar. Środki mnożą się wtedy niejako w jego rękach, siły jego się dwoją, wola staje się zdolną do poświęceń i bohaterstwa bez granic.

Tajemnicza wielkość takich tytanów jak Mickiewicz lub Kościuszko, którzy zmienili postać całego kraju, nie tyle tkwi w ich geniuszu, ile w ich szlachetnych sercach, które potrafiły „*za miljony kochać i cierpieć katusze...*”

Sofista zarzuci mi wprawdzie, że uczucie za daleko nieraz prowadzi człowieka i staje się przyczyną nieobliczonych klęsk w życiu i stosunkach z ludźmi, że serce w przeciwną zazwyczaj, niż rozum wiedzie nas drogę. W odpowiedzi na to przytoczę słowa św. Augustyna, który genialną ręką śmiało i dokładnie kreśli linię demarkacyjną między uczuciem a namiętnością, stwierdzając, że zło nie leży bynajmniej w uczuciu, ale w nadmiernym jego rozwoju i nierozumnem użyciu przez człowieka.

„Dusza“ — powiada św. Augustyn¹⁾ — „posiada pewne pociągi, które stają się chorobami, skoro nie potrafimy ich miarkować należycie, ale staną ci się pomocą, gdy ukrócić i poskramiać je będziesz. Gniew, użyty rozsądnie, staje się zbawiennem lekarstwem, stosowany zaś bez miary, staje się przyczyną nieszczęścia.

„Podobnież żądza cielesna, skoro rządysz nią należycie, uczyni cię ojcem, jest bowiem bardzo pomocną do zrodzenia synów, jeżeli jednak pozwolisz jej wybuchnąć gwałtownie, poprowadzi cię łatwo do hańby i cudzołóstwa. Nie składaj przeto winy na uczucie, ale na własny nierozum. Jeżeli zaniechasz wskazówek rozumu, sam sobie zaszкодzisz i zgubi cię własne twe ciało; jeżeli jednak dołożysz należytych starań, nietylko od

¹⁾ Expos. in psalm. 148, num. 4 Migne, tom 55, pag. 491.

pokus cielesnych i szatana, ale od dzikich nawet zwierząt nie przykrego i szkodliwego nie doznasz.“

Skoro uczucie unosi nas dalej, niż pozwala na to rozum i sumienie, wyradza się ono w namiętność tak samo jak instynkt, gdy występuje zbyt gwałtownie, z pominięciem wyższych wskazówek i zasad moralnych.

Namiętność bowiem jest to pociąg lub uczucie, doprowadzone do nadmiernych rozmiarów, z pominięciem głosu rozumu i wskazówek sumienia.

Z tego instynktu i z tego uczucia można jednak uczynić cnotę, skoro potrafimy nad niemi panować i doprowadzić je do należytego porządku. Przez cnotę bowiem rozumiemy takie unormowanie i uszlachetnienie naszych uczuć i instynktów, aby zgodne były z zasadami rozumu i sumienia. Jest to — jak mówi Bossuet¹⁾ — przyzwyczajenie się żyć wedle zasad zdrowego rozsądku, czyli stałe przekładanie dóbr wyższych nad niższe, względów ogólnych nad partykularne.

Cnota wprowadza pewien ład i porządek, pewną miarę i harmonję w uczuciach, pewien pożądany środek między interesem prywatnym a publicznym wedle starożytnego aksjomatu: „*in medio virtus*“²⁾. Na tem właśnie polega zaleta i zasługa cnoty, ale i trudność zarazem. Skoro cnota polega na opanowaniu i unormowaniu naszych instynktów i uczuć, to nie może się tu obejść bez walki; skoro ma ona polegać na podporządkowaniu naszego dobra osobistego i własnych afektów pod jakąś wyższą zasadę i dobro ogólniejsze, to wymaga ona wysiłku i ofiary, a tem samem jest czemś szczytnem, idealnem i wzniosłem.

Niema przeto cnoty bez uczucia, tam bowiem, gdzie nie ma co opanowywać i nad czem pracować, nie może być wysiłku, ani zasługi.

¹⁾ Bossuet: „Essais“, lib. II. c. 11.

²⁾ Nazwa łacińska „*virtus*“ pochodzi od słowa „*vis*“ — siła, męstwo, które jest fundamentem i ostoją każdej cnoty, jak to bowiem słusznie zauważył J. J. Rousseau, niema cnoty bez walki, a tej niema bez siły moralnej, czyli męstwa, które stanowi pierwszą cnotę kardynalną.

Bez uczuć przeto i instynktów nie byłoby cnoty, a przynajmniej tak obszernego pola do pracy i popisu, jak obecnie. Albowiem każde, najmniejsze nawet opanowanie uczucia wymaga pewnej siły woli, pewnego zaparcia się i ofiary. W najdrobniejszym nawet czynie szlachetnym znajduje się pewne poświęcenie swego widzimisię lub przyjemności na rzecz dobra ogólnego lub jakiej wyższej zasady. Im silniejsze przytem było upodobanie, im większe uczucie, tem większa zasługa, bo tem większa ofiara, tem piękniejsze zwycięstwo i triumf.

Najwyżej zaś cenimy tych, którzy największe ponieśli ofiary, t. j. którzy na rzecz dobra ogólnego i wyższej idei uczynili ofiarę z tego, co najbardziej miłowali. Tak cenimy rodziców, którzy dla ojczyzny poświęcają swe dzieci, lub rycerzy, którzy w obronie jej przelewają krew swoją, a w służbie narodowej trawiają całe swe życie...

Ile w jednym czynie cnotliwym tkwić może ofiary, zaparcia się i bohaterstwa, widać najlepiej z tego, co przeszła i przeboleła Jadwiga, oddając swą rękę Wł. Jagielle.

Młode, tkliwe i gorące jej serce przepełnione było miłością do arcyksięcia Wilhelma, z którym wzrosła i wychowała się razem, a który od dawna przeznaczony był na jej męża. Sędziwy i ogorzały Jagiełło budził w niej przestroch i obawę, jeżeli nie odrazę i niechęć jawną. Zdawało się przeto, że żadna siła ludzka nie potrafi nakłonić jej do zerwania z arcyksięciem Wilhelmem i oddania swej ręki Jagielle.

Było to wprost nad siły młodego i słabego dziewczęcia. A jednak to się stało. Między Jadwigą a arcyksięciem Wilhelmem stanęła bowiem wpoprzek wyższa, szlachetniejsza idea, stanęła Litwa cała, a z nią tysiące dusz pogańskich, które miały się nawrócić z chwilą oddania jej ręki Jagielle; stanęła dalej jej własna ojczyzna Polska, która w Litwie zyskiwała w ten sposób wiernego i silnego sprzymierzeńca przeciw Krzyżakom. Dla Jadwigi nastąpiła chwila stanowcza, krytyczna. Albo będzie musiała podeptać własne swe serce i gwałt zadać trawiącemu ją przywiązaniu do młodego arcyksięcia, albo opuścić kraj ojczysty i dusz tysiące zostawić na wieki w łzach niedoli i smutku. Jeżeli pójdzie za głosem serca i odda swą rękę arcyksięciu Wilhelmowi, Polskę i Litwę pograży w cierpieniu, jeżeli zaś po-

słucha głosu sumienia i wyjdzie za Jagiellę, własne serce skaże tem samem na dozgonną rozterkę i boleść!... Co za tragiczne położenie, ale też co za zwycięstwo! Co za triumf, co za akt heroiczny poświęcenia się i ofiary zarazem!...

W sercu Jadwigi przemogło przywiązanie do Ojczyzny i miłość dusz tysięcy, więc też stała się ona dla nas wiekopomnym wzorem cnoty i wzniosłego charakteru, przykładem szczerego patriotyzmu dla wszystkich niewiast.

Z przykładu tego widać najlepiej, jak ważną rolę w życiu odgrywa uczucie: nakłania ono wolę do poświęcenia się i ofiary, ono daje jej wytrwałość i hart w cierpieniu, ono wlewa do duszy rezygnację i spokój, ono wreszcie osładza boleść i gorycz, zamieniając je w rozkosz i słodycz duchową! Taka jest niezgłębiona potęga uczucia! Jest to najsilniejszy i zarazem najpowszechniejszy motor życia ludzkiego. Nic tak nie wpływa na charakter i czyny nasze, jak uczucie. Bez niego niemasz przeto pięknego i szlachetnego charakteru, bo niemasz siły woli, ani potęgi ducha, ani opanowania instynktów, ani zwłaszcza dobroci i ludzkości w stosunkach z bliźnim, bez której najwykształceńszy nawet człowiek jest tylko mniej lub więcej ucywilizowanym *barbarzyńcą!*

Uczucie musi być jednak kształcone i kontrolowane przez sumienie — i tu rozpoczyna się zadanie i wpływ inteligencji na kształcenie i urabianie charakteru.



8. Udział i znaczenie rozumu w charakterze człowieka.

Zanim posuniemy się dalej w badaniach nad poznaniem i kształceniem charakteru, zastanowić się musimy nad pytaniem, od rozwiązania którego zależy cały dalszy kierunek naszej pracy, a mianowicie: czy i o ile rozum wpłynąć może na charakter człowieka? Istnieje bowiem cały szereg znakomitych skądinąd filozofów, którzy na pytanie to odpowiadają przecząco, utrzymując, że charakter jest czemś wrodzonym, niezależnym od rozumu i inteligencji człowieka, rozwijającym się w nim niezależnie od niego!

Dla Spinozy charakter jest zadaniem arytmetycznym, które nie da się inaczej rozwinąć, tylko wedle zgóry zakreślonych, nieubłaganych praw matematyki i mechaniki.

Wedle niego nie rozum jest podstawą charakteru, ale wola, podstawą zaś woli jest żądza, która dla dopięcia swych celów posługuje się rozumem, jak ręka posługuje się laską lub piórem.

„Żądza“ — mówi on — „jest istotą człowieka, z której z konieczności wypływają wszystkie zmiany, pomagające mu do samozachowania... Pomiędzy żądzą i chceniem zachodzi ta tylko różnica, że chcenie jest żądzą, świadomą samej siebie. Wynika przeto stąd, że nie sąd, iż cośkolwiek jest dobrem, stanowi podstawę żądzy i chcenia, lecz odwrotnie: sądzimy, że coś jest dobrem, ponieważ popycha nas ku temu żądza chcenia“¹⁾.

Schopenhauer utrzymuje, że żaden moral, ani żaden wysiłek rozumu lub woli charakteru naszego ani na jotę zmienić nie zdoła, gdyż nie mają one nic wspólnego z wewnętrznymi sprężynami życia ludzkiego. Teorje te rozwijali dalej Taine

¹⁾ Ethica, III. prop., schol. 9. Conf. Ribota (Psychologia uczuć) str. 508.

‡ Ribot, uważając charakter za jakąś predestynację fizjologiczną, którą każdy z nas ze sobą przynosi na świat. Wedle Ribota istota charakteru nie zależy od inteligencji, ale polega na uczuciach, pragnieniach, popędach i skłonnościach człowieka, ..., *tout cela et rien que cela*¹⁾).

Dodajmy do tego, że wedle Ribot'a „istotną podstawę życia uczuciowego stanowi żądza lub jej przeciwieństwo, czyli ruchy lub ich powstrzymanie; że życie to w samym zarodku jest ślepą dążnością... i znajduje się w zupełnej niezależności od inteligencji, która nie gra tu żadnej roli i może nawet być zupełnie nieobecna²⁾), a przekonamy się o jego zależności od Spinozy.

Widzimy stąd, że Ribot inteligencję wyklucza nietylko ze składników charakteru, ale wogóle z całej dziedziny życia uczuciowego, które uważa za zjawisko pierwotne i niezawisłe wprost od myślenia, będące „prostym i bezpośrednim wyrażeniem życia roślinnego³⁾).

Nie wdając się w subtelne dociekania, które zaprowadziłyby nas zbyt daleko, odpowiadamy krótko p. Ribot'owi, że jego pojęcie o charakterze jest zbyt ciasne, ograniczone i chyba tylko do zwierząt da się zastosować.

W skład charakteru ludzkiego oprócz instynktów i popędów wchodzi, inne jeszcze czynniki, a mianowicie rozum i wola, które wpływać mają na złagodzenie i opanowanie tych uczuć; występuje tu mianowicie nowy nieznany zupełnie zwierzętom czynnik, *sumienie*, czyli świadomość godziwości lub niegodziwości danego postępuku oraz pewna siła do stawiania oporu dzielnym popędom natury⁴⁾).

¹⁾ Revue philosophique 1893.

²⁾ Th. Ribot: Psychologia uczuć, tłum. K. Okuszek, str. 502.

³⁾ Ibid, pag. III.

⁴⁾ Wyrazu tego używamy w dwojakim t. j. moralnym i psychologicznym znaczeniu. Sumienie w moralnym tego słowa znaczeniu jest to zastosowanie prawa do poszczególnych czynów ludzkich, czyli jest to wniosek o moralności lub niemoralności, a tem samem o godziwości lub niegodziwości danego postępuku. W tem sensie rozwinięty należycie rozum jest warunkiem niezbędnym dobrego sumienia, gdyż bez niego niema poznania, a tem bardziej zastosowa-

Ścisłe mówiąc, charakter ludzki tam się dopiero pojawia, gdzie zaczyna się budzić samowiedza i gdzie wola poczyna działać i panować nad instynktem. Polega on bowiem na rozumnym kierowaniu uczuć i popędów wrodzonych do pewnego, zgóry zakreślonego celu, który sami sobie poczęści obieramy.

Charakter obejmuje przeto całego człowieka, a więc zarówno popędy, uczucia i przyrodzone skłonności, jak rozum i wolę, które rozwijają się stopniowo, w miarę pracy i wysiłków każdego. Błędem jest bowiem mniemanie, jakoby charakter w całości był czemś wrodzonym i niezmiennym, lub rozwijał się niezależnie od nas wedle ślepych praw instynktu.

Człowiek, pomimo że narówni ze zwierzętami podlega przyrodzonym warunkom życia, może się jednak doskonalić i na tem właśnie polega najcharakterystyczniejszy jego przymiot. Rozumem swym potrafi on podbić nie tylko świat zewnętrzny, ale i nurtujące wewnątrz instynkty, które występują nieraz pomimo, a nawet wbrew jego woli, nigdy jednak nie są *jedyną* sprężyną jego czynów.

Zarzuca nam Ribot, że rozumując w ten sposób, sprowadzamy wszystko do inteligencji jako do ostatniego i najwyższego czynnika, gdy tymczasem życie uczuciowe poprzedza inteligencję w człowieku, samo zaś wynika z życia wegetatywnego, na którem przeto wszystko oprzeć się winno jak na fundamencie.

Na to odpowiadamy, że nie można wprowadzić wszystkiego w człowieku sprowadzać do inteligencji, a więc uczucia bólu lub rozkoszy, tem bardziej zaś głodu lub popędów zwierzęcych; nie należy jednak pomijać inteligencji ani redukować jej do dru-

nia prawa. Stąd znany aksjomat moralistów: *Lex dubia v. ignota non obligat*.

Sumienie psychologiczne jest to świadomość uczuć podniecających lub wstrzymujących nas od wykonania jakiegoś czynu. Czem rozsądek w dziedzinie myśli, tem sumienie psychologiczne w dziedzinie uczuć; jest ono jakby hamulcem wewnętrznym człowieka. Zależy ono od prawidłowego rozwoju pojęć, ale i od uczuć moralnych zarazem. Oto dlaczego zdarza się nieraz, że mała i uboga treść umysłowa w parze idzie z wysokim poczuciem moralnym, lub odwrotnie: wysokiemu rozumowi towarzyszy czasem niski, a nieraz wprost redukujący się do zera rozwój uczuć moralnych.

gorzędnych czynników charakteru, gdyż jest ona najważniejszą i pierwszorzędną jego sprężyną.

Żołądek stanowi bezsprzecznie ważną rolę w życiu człowieka, a zaspokojenie jego należy do najkonieczniejszych potrzeb ludzkich, a jednak któż z nas odważyłby się jemu tylko wyłącznie przypisywać znaczenie i wpływ na bieg życia ludzkiego?...

Myśl, uczucie i wola, to dopiero cały człowiek, a jakkolwiek najważniejszym w życiu jest działanie, to jednak przez wzgląd na jego zależność od czucia i myślenia, obie te części psychologicznego procesu uważać należy za początek, bez którego czyny ludzkie zamieniłyby się w proste tylko odruchy.

Doświadczenie i historia przekonywa nas, że w dziedzinie charakteru jedynie tylko zgodna synteza rozumu, serca i woli wydać może pożądane rezultaty.

Słusznie przeto twierdzi A. Fouillée:

„Teoria psychologów, którzy inteligencję uważają za coś powierzchownego, sama jest powierzchowną. Niech Schopenhauer nam powtarza: Jądem istoty ludzkiej jest wola, inteligencja bowiem zwrócona jest nazewnątrz, a nie wewnątrz podmiotu... Czemże jednak jest wola bez wyobrażenia? Czego pożądać będzie ona mogła dokładnie, jeżeli zamiast skierować się do tego lub innego przedmiotu, zamknie się sama w sobie? Nie można pragnąć czegoś w próżni, ani działać, nie rozróżniwszy wprzód mniej lub więcej wyraźnie swej czynności, nie znalazłszy jakiegoś punktu oparcia w krainie przedmiotów, która właściwie mówiąc należy do inteligencji“¹⁾.

Aby się przekonać o słuszności tej tezy, dość uprzytomnić sobie, czym jest wola i jej działalność. Otóż chcenie nie jest aktem niezależnym od poznania, owszem jest ono jego wynikiem²⁾. Wola w ścisłym tego słowa znaczeniu t. j. wola duchowa sponuje rozum, gdyż nie może być chcenia tam, gdzie niema poznania. Chceniowi towarzyszy zawsze świadomość celu i pobudki, gdyż wiedzieć musimy, czego chcemy i dla-

¹⁾ Tempérament et caractère. Chapitre premier. pag. 115.

²⁾ „Gdzie niema żadnej wiedzy, tam nie może być pożądania“ — mówi Sully (Umysłowość ludzka), Tom II, str. 242.

czego chcemy. Ale nie dosyć na tem: zależność woli od rozumu sięga dalej jeszcze.

Wiadomo, że wszelkie wyobrażenia budzą odpowiednie pożądanía. Wyobrażenia zmysłowe budzą w nas pożądanía rzeczy zmysłowych, idea budzi w nas pragnienie rzeczy nadzmysłowej.

Tak samo przeto, jak następstwem poznania zmysłowego są żądze, tak następstwem poznania umysłowego, jest chcenie czegoś nadzmysłowego, czyli pragnienie ideału.

Wola duchowa tem więcej różni się od pożądanía zmysłowego, że obiektu czyli przedmiotu swego dosięga zapomocą rozumu, który nawet rzeczom konkretnym nadaje cechy ogólne, oderwane, powszechne.

Władzę, która pożąda w nas dobra ogólnego, nadzmysłowego, jakim jest piękno, prawda i dobro, nazywamy wolą. Może ona przyjąć lub odrzucić podany jej przez umysł przedmiot, nie może jednak pożądać tego, czego rozum nie przedstawi jej i nie zaleci jako przedmiot godny pożądanía. Stąd znany aksjomat szkoły:

„Nihil volitum, quin sit antea praecognitum“.

Rozum poprzedza przeto wolę i jest poniekąd jej motorem, o ile podane przez niego dobro stanowi przedmiot woli.

Wpływ inteligencji na wolę uwydatnia się tem bardziej w namyśle i postanowieniu, które stanowią wyższe, doskonalsze akty ludzkiego chcenia.

„Najprostszy nawet typ chcenia“, — mówi słusznie angielski psycholog J. Sully — „każe... przypuszczać pewien zaczątek umysłowania (rozróżnianie, wyobrażenie i t. d.); ale w tych złożonych sprawach namysłu, umysłowanie staje się znamieniem głównem. Już nawet takie zwroty, jak: „namyślałam się, co mam zrobić“, „muszę się zastanowić nad takim postępowaniem“, uwydatniają tę stronę sprawy.

„Zdaje się wynikać ze wszystkiego, że wyższe postacie chcenia, opisywane pospolicie jako wynik „woli światłej“, są wytworem dwu czynników a mianowicie: czynnego popędu i rozważki, albo, jak mówią moralisci: praktycznej inteligencji i praktycznego rozumu...

„...Kierownicza działalność (woli, czyli t. z. powściąganie popędów) możliwą bywa jedynie dzięki wyższemu rozwojowi spraw umysłowych. ...Początkową pobudką takiego namysłu jest wytwór pamięci i rozwagi względem wyników działania pospiesznego czyli popędliwego. *Młodzieniec, nie mogący myśleć, nie uczuwa nigdy żądzy zastanowienia się i namysłu.* Co większa, wykonywanie spraw czynnego przypominania, porównywania i wyborczego rozróżniania rzeczy większych z pośród mniejszych, oczywiście każe domyślać się rozwiniętej inteligencji, tudzież wyćwiczonej władzy wytrwałego uważania.

„Z powodu, że w tej pracy namysłu znajdujemy właściwy czynnik intelektualny, niektórzy psychologowie, jak Münsterberg, radziby go wyłączyć ze sprawy chcenia. Ale sądzymy, że znaczyłoby to przeoczyć punkt ważny, iż namysł jest dziełem inteligencji praktycznej, t. j. wyraźnie zaprzątnionej celami oraz sposobami ich urzeczywistnienia“).

„Wola“, trafnie zauważa w tej sprawie p. Karpowicz¹⁾, tylko w pierwszych fazach rozwoju swego jest niezależną od myśli, samorzutną, umysł z jej wysiłków żadnej sobie nie zdaje sprawy, bo nie potrzebuje; w późniejszym zaś rozwoju, kiedy warunki zewnętrzne grożą naszemu samozachowaniu, kiedy się zjawiają czynniki, dążące do zniszczenia nas samych i do zmiany przyjemności na boleść, wówczas, pragnąc przeciwdziałać wrogiemu środowisku, zaczynamy chcieć celowo. Dobieramy więc najstosowniejszych środków i odtąd już wola działa zgodnie ze świadomością.

„Zamiast działać pod wpływem uczuć i percepcji, możemy działać pod naciskiem sądów, rozumowań, a ostatecznie idei. Idee te są wtedy uświadomionemi źródłami bodźców naszego działania. Wolą rozsądną jest ta, która nadto świadomie zachowuje swoją zgodność logiczną ze sobą, według zasady tożsamości, poczyną szereg przyczyn i skutków, będących jednocześnie szeregiem środków, do osiągnięcia pewnego celu wiodących“.

¹⁾ James Sully: Umysłowość ludzka, tłum. z ang. J. K. Potocki. Tom II. Rozdział XVIII, str. 317.

²⁾ Cel i zadanie wychowawcze (Wola i jej kształcenie), str. 149.

Höffding¹⁾ podobnie utrzymuje, że „wyższy rozwój woli zależnym jest od rozwoju poznania“. „Im ważniejszą rolę odgrywa myśl o dalszych celach, niż cele chwili, im ona jaśniej występuje, im lepiej uprzytomnić sobie potrafimy trudności lub zgodność czynu, popieranego przez popęd i życzenie, im silniejsze uczucia wzbudzić mogą takie myśli..., tem łatwiej pokonać chwilowy popęd, a wolę kierować, odnosząc się do wyższych względów. Nawet gdy uczucie wystąpi, pozostanie ono „poboznem“ życzeniem, jeśli przeważa świadomość niemożebności jego urzeczywistnienia, lub złych jego następstw“.

Jak dalece pierwiastki umysłowe wchodzą w dziedzinę woli widać najlepiej z tego, że żaden czyn woli obejść się nie może bez motywu, czyli pobudki, podanej przez rozum. Jakkolwiek przeto wola rozumowi nadaje impuls do myślenia, poznanie jednak pozostanie na zawsze ukrytą sprężyną chcenia.

„W każdym akcie woli“ — wyjaśnia p. Karpowicz²⁾, zawiera się mniej lub więcej wyraźna myśl. Chcieć jest to pragnąć osiągnięcia pewnego celu i jednocześnie użycia środków ku niemu wiodących.

„Pragnienie pewnego celu każe przypuszczać, że takowy został wybrany z pomiędzy innych, jako najbardziej przyjemny, czy pożądany; rozróżnienie zaś i wybór tego, czego żądamy, nie jest możebnem bez udziału myśli. Chęć znowu zastosowania pewnych środków dla dopięcia upragnionego celu, wymaga również rozwagi, albowiem konieczną tu jest świadomość stosunku pożądanego przedmiotu do środków oraz rozróżnienie ich i wybór. Fouillée, rozpatrując udział myśli w „chceniu“, rozróżnia trzy momenty: zastanowienie, rozstrząsanie i wyrok o wyborze. Rzecz prosta, iż ten ostatni proces myślowy, stanowiący o wyborze pożądanego przedmiotu lub działania, w znacznym stopniu zależy od rozstrząsania motywów; rozwaga tem większą odgrywa tu rolę, im lepiej umiemy nad uczuciami zmysłowemi panować, im bardziej namiętności i uczucia nasze od kierownictwa myśli zawisły. *Wyzwolenie się zaś z pod panowania żądz jest tylko świadectwem wyższego rozwoju*

¹⁾ Psychologia uczuć i woli, rozdz. II.

²⁾ St. Karpowicz: Cel i zadania wychowawcze, str. 150—151.

umysłowego, dowodem wolności osobistej, a nie specyficznej jakiejś zdolności moralnej. *Wyobrażenia, pojęcia, sądy, idee są tu głównymi czynnikami...*"

„Im wyższą jest inteligencja, tem częstsze i liczniejsze są starcia się wyobrażeń, tem bardziej ich natura i pole walki od ślepej zmysłowości się różnią, a szanse zwycięstwa przechylają się na stronę wyższych idei. Ta właśnie przewaga wyobrażeń wyższych, nadzmysłowych, stanowi o naszej umiejętności kierowania się rozumem i panowania nad żądzami; czyli innemi słowy, że kierunek i napięcie wypadkowej wszystkich sił, powołujących wolę do działania, zależy w najbliższej instancji od wyobrażeń, w najwyższym swym rozwoju — od idei. W tem to znaczeniu przyjmujemy określenie Spencera, według którego wola jest tylko „przeważającym, prawie wyłącznem wyobrażeniem pewnego postępu, wyobrażeniem, któremu towarzyszy przeważające dążenie do wykonania tego postępu.“¹⁾

* * *

Zapytajmy się teraz, czy instynkt wchodzi w skład naszego chcenia? Czy niektóre czynności nasze, dążące pośrednio lub bezpośrednio do zaspokojenia potrzeb cielesnych, są dowolne czy też raczej znajdują źródło w instynktownym popędzie każdego zwierzęcia do samozachowania?

Na to psychologowie dzisiejsi jednoznacznie odpowiadają twierdząco, przyznając nawet pewną genetyczną ciągłość pod tym względem ludzkiego i zwierzęcego działania.

¹⁾ Ibidem, pag. 152—153. Tegoż zdania jest prof. Benedikt, który powiada, że „uczynki dobre wymagają przede wszystkim szczęśliwych skłonności, a następnie odpowiednio bogatego rozwoju siły myślowej i uczuciowej“. (Życie duszy ludzkiej, str. 179). Słuszną przytem jest uwaga Dra Azama, który twierdzi, że „pomijając wyjątki, ludzie średniej inteligencji pod względem charakteru również niżej znacznie stoją od ludzi wyższych zdolności umysłowych. Kto źle pojmuje, wyprowadza wnioski fałszywe, a to bywa źródłem licznych błędów, podczas gdy dobre zrozumienie sprawy pozwala na logiczne obmyślenie następstw, a to dodaje spokoju charakterowi osobnika. — Skutkiem tego ludzie inteligentni są rozsądniejsi, spokojniejsi i lepsi od ludzi ograniczonych“. (Charakter w zdrowiu i w chorobie, tłum. Wolberga, str. 40.)

Nie wynika stąd jednak, abyśmy twierdzili za ewolucjonistami, że w s z e l k i ruch dowolny powstaje z takiego instynktowego parcia. Nazywać takie instynktowe skłonności j e d y n y m (!) początkiem rozwoju woli równa się przeoczeniu całego szeregu wyższych uczuć zmysłowych, oraz uczuć intelektualnych i moralnych, które tyleż przynajmniej wpływają na czyny ludzkie, co żądze i pociągi instynktowe.

Angielski psycholog Sully powiada¹⁾, że „to przypisywanie początku wszelkich czynów ludzkich szczególnym parciom instynktowym sprzeczne jest z biologicznem pojmowaniem ludzkiego mózgu oraz jego nieskończonej podatności i wychowawczości. Tego, że przychodzimy na świat z instynktowemi skłonnościami do wykonywania pewnych działań czynnościowych, niezbędnych do życia, spodziewać się musimy na podstawach biologicznych. Ale przypuszczać, że dziecko rodzi się ze szczególną instynktową skłonnością do rozrywania przedmiotów na sztuki, do biegania za innem dzieckiem, które oto hasać zaczęło i t. d. — jest to chcieć zaszkodzić dobrej sławie przyrody, bądź co bądź mającej swe zasługi pod względem rządności i oszczędności.“

Czynności nasze w początkach swych zwłaszcza zawisłe są wprawdzie od instynktu, który działa w nas, zanim jeszcze rozum się obudzi, w późniejszej jednak fazie rozwoju czynności te są wynikiem pożądań, jakie budzi w nas świat zewnętrzny zapomocą zmysłów i rozumu. Wszelkie bowiem wyobrażenia przedmiotów rozkosznych i podniecających nasze uczucia budzą w nas odpowiednie pożądanja, dając nam przedsmak przyszłej rozkoszy: na tem właśnie polega działanie zmysłów i wyobraźni, które trudno przecież identyfikować z instynktem.

Z chwilą zapoczątkowania poznania intelektualnego powstają w nas nowe wyobrażenia i idee, rozszerzając tem samem zakres naszych pożądań. Rozum nasz wprowadza do duszy wyższe pobudki, jak sława, honor, wiedza, miłość ojczyzny, obowiązek, sprawiedliwość etc., które komplikują coraz bardziej materiał naszego chcenia, popychając je w przeciwnym nieraz kierunku, niż niskie popędy instynktu.

¹⁾ Umysłowość ludzka, tom II. Część V. Chcenie.

„Pod działaniem rozumu“ — mówi słusznie F. Thomas¹⁾ — „kielkują i dojrzewają uczucia najwyższe, najdelikatniejsze i najtrwalsze.“ Na tem właśnie polega rola rozumu w kierowaniu naszymi czynami: pod jego wpływem powstają w nas idee, którym odpowiada wyższe szlachetniejsze chcenie.

A ponieważ od nas zależy kierunek naszych myśli, od nas przeto zależy kierunek naszej woli, która wślad idzie za wyobrażeniami... Dzięki wspólnej wszystkim ludziom władzy myślenia i zastanawiania się nad skutkami swych czynów, człowiek może oprzeć się swym namiętnościom i osiągnąć panowanie nad sobą!

Refleksja — ten największy przywilej istot myślących — polega na skoncentrowaniu uwagi na wyobrażeniach, zdolnych powstrzymać nas od czynu złego lub popchnąć do dobrego. Myśl o smutnych następstwach złego budzi w nas wyobrażenia, które hamują w nas uczucia, obudzone przez namiętność lub instynkt. Im dłużej zastanawiamy się nad złemi skutkami danego postępu, tem bardziej słabnie w nas chwilowy pociąg do złego, a w miarę skupienia uwagi na odpowiednich wyobrażeniach (kary, wstydu, upokorzenia, bólu etc. lub też przeciwnie: nagrody, uznania, czci, wdzięczności, zadowolenia etc.) powstają w nas uczucia, za któremi idą szlachetne czyny.

To „późniejsze i dojrzałe stadium chcenia“ — jak wyraża się Sulley²⁾ — „każe domyślać się pożądanego i rozumnego kierownictwa wcześniejszych i bardziej instynktowych popędów, przez trwałe ukształtowanie się wyobrażeń i zasad pobudkowych“.

„O działaniu nie stanowi już tutaj popęd najpierwszy, n. p. głód, żądza posiadania czegoś albo oddania obelgi, ale dzięki komplikacji, wprowadzonej przez rozwój wyższych, bardziej złożonych i spokojniejszych, gdyż bardziej umysłowych pobudek, działanie to odbywa się w innych kierunkach i do innych podąża celów.“

Człowiek z istoty popędowej i zmysłowej staje się wtedy istotą rozważającą i wolną, a to dzięki władzy myślenia i wnio-

¹⁾ Kształcenie uczuć, str. 41 (tłum. Stojowski).

²⁾ Umysłowość ludzka, tom. II, str. 323.

skowania. Wszystko więc, jak widzimy, zależy od tego, czy i o ile umiemy myśleć i posługiwać się refleksją.

Na co w szczególności skierujemy naszą uwagę, za tem pójdą nasze pragnienia i czyny. Każda rzecz bowiem posiada niejako dwie, odwrotne strony, przyjemną i przykrą dla nas, gdyż w każdej jest coś, co nas pociąga i nęci, a jednocześnie coś, co nas odstrasza i zniechęca do niej. Nauka nas pociąga, bo daje nam zadowolenie, znaczenie i stanowisko w świecie, ale jednocześnie odstrasza nas trudnościami i poświęceniem, jakiego od nas wymaga. Występek nęci nas wprawdzie chwilową rozkoszą, ale też odstrasza jednocześnie towarzyszącą mu hańbą i karą.

Tak to w każdej rzeczy dopatrzyć się można odwrotnej strony medalu i dlatego właśnie wola nasza waha się tak często i jest niezdecydowaną w wyborze, co najlepiej zbija błędne wyprowadzania jej od ślepego instynktu. Wolność nasza przede wszystkim zawisła przeto od możliwości skupiania się i uwagi.

Ponieważ uwagę naszą dowolnie skierować możemy i skupić na przyjemnej lub nieprzyjemnej stronie przedmiotu, łatwo nam przeto względem jednego i tego samego przedmiotu wzbudzić w sobie dwa, przeciwne uczucia pożądania i obrzydzenia, wpływając tem samem na wolę wedle upodobania.

Panowanie nad sobą i siła woli zawisła tedy od umiejętności skupienia naszej uwagi na pewnych, zasadniczych prawdach, przed któremi ustąpić muszą wszelkie porywy i zachcianki instynktu, wszelkie wymówki i kaprysy wyobraźni lub uczucia. W ten sposób tylko osiągnąć można silną wolę i panowanie nad namiętnościami, czyli wyrobić w sobie silny i stały charakter.

Nie bez słuszności przeto powiedziano, że genjusz to cierpliwość. *Wielkim* jest ten, kogo opanowała i pod swe wyłącznie panowanie podbiła jakaś *wielka* idea religijna, patriotyczna, społeczna lub polityczna... Człowiek taki jest niezwyoczony, nie-strudzony i zaopatrzony zarazem w środki i siły do przeprowadzenia swej idei. Dla niej poświęci on nie tylko czas swój i siły, ale przyjemności, rozrywki, wygody, potrzeby nawet, słowem wszystko, za czem się ubiega człowiek pospolity: idea

ta wychodzi zawsze zwycięsko ze starć z innemi wyobrażeniami i pragnieniami jego.

„Wielcy ludzie“ — mówi słusznie Thomas — „są przedstawicielami wielkich idei. Wszystkie te myśli, które w nas drzemają nieświadome i mgliste, wszystkie uczucia i dążenia, które wśród tłumu nie zdołają się wyraźnie zarysować i objawić, w duszy ich dochodzą do świadomości i przybierają odpowiednią dla siebie zewnętrzną formę.“¹⁾

Rozumiał dobrze tę potęgę myślenia Mickiewicz, gdy pisał:

„Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioly,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty, jak obłok górny ale błędny pałasz,
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz...
Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony!“²⁾

Ile słów, tyle głębokich prawd życiowych w tej pięknej strofie Adama!

Myśl, myśl samodzielna i rozumna, myśl oryginalna, głęboka i szlachetna zarazem — to połowa wielkości człowieka. Jest to owa „*idée-force*“ Fouillégo, która niby iskra Boża opanowuje umysł i wolę człowieka, nie dając mu spocząć i odechnąć, dopóki jej w czyn nie wprowadzi. Taka jest geneza wielkich czynów. Ale, niestety, mało jest ludzi opanowanych przez wielkie, podniosłe idee. Większość żyje bezmyślnie, albo opanowaną jest przez niskie, znikome myśli, pragnienia i żądze...

Jakżeż znów możemy głosić wolność myśli, słów i czynów dla ludzi, którzy ani myśleć, ani mówić samodzielnie nie umieją, mawiał słusznie Juliusz Simon. W takich warunkach trudno mówić o charakterze, bo brak tam zasadniczej jego podstawy,

¹⁾ Kształcenie uczuć, pag. 207.

²⁾ Dziady — Część III. — Prolog.

brak jasnego i logicznego myślenia. Psychologowie upatrują nawet w tem niższość rasy, która ulec musi przy zetknięciu się z narodem myślącym i postępującym w życiu rozważnie i statecznie.

„U ras pierwotnych i niższych“ — mówi francuski psycholog Le Bon¹⁾, — „widzimy zawsze większą lub mniejszą nieudolność rozumowania... Z tej nieudolności myślenia wynika wielka łatwowierność i brak zmysłu krytycznego. U istot wyższych przeciwnie umiejętność kojarzenia pojęć i wyprowadzenia wniosków jest wielką, a zmysł krytyczny i ścisłość mogą dojść do wysokiego rozwoju.“

„U istot niższych spotykamy również minimalną zaledwie zdolność uwagi i zastanawiania się, natomiast silnie rozwinięty zmysł naśladownictwa, zwyczaj wnioskowania ze szczegółu o ogóle, słabą zdolność obserwowania i korzystania z obserwacji, nadzwyczajną ruchliwość charakteru i *bardzo wielki brak przezorności*. Instynkt chwili stanowi tu o wszystkim.“

„Jak Ezaw sprzedaliby oni chętnie prawo przyszłego starzeństwa za otrzymaną miskę soczewicy. Gdy człowiek umie przeciwstawić interes przyszły interesowi chwili, gdy umie postawić sobie cel odległy i dążyć doń wytrwale, już przez to samo osiągnął wyższy stopień rozwoju.“

„Nieumiejętność przewidywania następstw odległych i uleganie instynktowi chwili skazuje jednostkę, zarówno jak i rasę, na wieczne upośledzenie. Tylko w miarę, jak się uczyły panować nad instynktami, a więc gdy zaczęły zdobywać sobie wolę i władzę nad samym sobą, mogły ludy zrozumieć znaczenie karności, konieczność poświęcenia się dla ideału i wznieść się w cywilizacji.“

Tak więc furtką, przez którą zło wchodzi do duszy, jest brak skupienia, uwagi i zastanowienia się nad sobą. Z nieuwagi i bezmyślności naszej korzysta instynkt lub uczucie, aby cichaczem opanować nasz umysł, wprowadzić tam sofizmaty na miejsce zdrowych zasad i rozgościć się wszechwładnie w duszy człowieka.

¹⁾ Le Bon: Psychologja rozwoju narodów, tłum Ochorowicza, str. 25—26.

Jeżeli zaś nieuwaga i bezmyślność jest przyczyną codziennych błędów i wykroczeń człowieka, to skupienie, uwaga i refleksja mogą być jedynym lekarstwem złego.

Aby zacząć działać, a tem bardziej, aby działać stale, skutecznie i dobrze, aby zwłaszcza działanie to doprowadzić do celu i uwieńczyć pożądanym skutkiem, — trzeba sobie najprzód jasno wytknąć cel w życiu, a następnie wyrobić w sobie pojęcia, zasady i środki czyli podstawy czynu. Bez jasno określonego celu, bez podstaw i zasad czyli pobudek działania, bez wyraźnych pojęć i przekonań, nie może być czynu, bo nie masz przyczyny celowej i środków, potrzebnych do tego. Tylko myśl jasna, tylko mocne zasady i wyraźne pojęcia zrodzić mogą czyn należyty; tylko poznanie swych błędów i zrozumienie zapoznanych prawd i ideałów może odrodzić człowieka i naród.

„Kiedy wola“ — mówi Guyau — i wzruszenia danego narodu podlegają chorobom nieuleczalnym, wówczas dziwactwem byłoby spodziewać się niewątpliwie, iż zbawienie przyjdzie od wiadomości wykładanych w szkołach; o ile jednak pozostaje jeszcze jakaś nadzieja (a nikt nie ma prawa rozpaczać o ojczyźnie) i jeżeli można wywrzeć jeszcze jakiś wpływ skuteczny na ów naród, jeżeli wola jego może być wzmocniona, a gra wzruszeń stać się na nowo normalną, *to jedynie za sprawą nauki można dostąpić wyleczenia i podniesienia się z upadku.*¹⁾

A więc myśl człowieka to potęga, to siła twórcza i niespożyta, która może wyrobić w nim najśliczniejszy i najpodnioslejszy charakter, może go nawet zaprowadzić na szczyty nadsziemskie i przemienić w anioła, byle chciał jej użyć, byle chciał myśleć i czuć z poetą, który wola:

„Potrzeba mi lotu!

„Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,

„Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura.

„I mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje.

Wystarczą: od zachodu na wschód je rozszerzę,

Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę,

I pójde po promieniach uczucia do Ciebie

I zajrzę w uczucia Twoje.

O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie“. (A. Mick.)

¹⁾ St. Karpowicz: Wola i jej kształcenie, str. 157.

9. Wola a charakter.

Przejdźmy teraz do bliższego zaznajomienia się z tą władzą duszy, która wraz z rozumem wyróżnia nas od zwierząt i staje się treścią naszego charakteru.

Co to jest wolna wola?

Najprzód definicja negatywna. Wolność to niezależność od zewnętrznego i wewnętrznego przymusu, czyli od pęt przemocy i konieczności przyrodzenia.

Ostatnie zdanie wymaga objaśnienia. Człowiek nie jest twórcą swej natury, więc też i celu sam sobie nie nadał na świecie. Jedno i drugie zawdzięcza on swemu Stwórcy, więc też dowolnie rozporządzać i kierować tem nie może.

Cel ostateczny jest przeto wyjęty z rzędu wolnych czynów człowieka, tak samo jak przyrodzone jego władze i zdolności. Wszyscy z konieczności pragniemy szczęścia, które z woli Bożej jest ostatecznym celem człowieka. Nikt nie chce być nieszczęśliwym.

Pod tym względem nikt z nas nie jest wolny. Wolność nasza redukuje się do możliwości wyboru środków, prowadzących do szczęścia, jako do ostatecznego celu naszego w życiu i po śmierci.

W tem właśnie jaśniej ona w całej pełni, tu bowiem odsłania się przed nami całe pole dowolnego działania człowieka. Najprzód bowiem każdy niemal szczęście pojmuję inaczej, każdy po swojemu: niema prawie dwóch ludzi, którzyby szczęście pojmowali zupełnie jednakowo.

Wprawdzie w miarę rozwoju naszych pojęć pogląd nasz na szczęście staje się coraz racjonalniejszym, dojrzałym, sprawiedliwszym, ale wtedy właśnie wola nasza staje się coraz lepszą i bardziej niezależną w działaniu. Nie sądźmy bowiem,

że do istoty wolności należy możność grzeszenia i odstępowania od zasad rozumu i sumienia. Jest to raczej ujemna, niż dodatnia strona wolności.

Istota wolności polega na możności wyboru między pobudkami, których dostarcza nam rozum, czerpiąc je ze świata widzialnego. Idzie tu więc zawsze o dobra względne, doczesne jak sława, majątek, rozkosz, władza i t. p. Dobra te nie mogą być uważane, jako cel ostateczny człowieka, gdyż nie zdołają nigdy w zupełności zaspokoić jego serca i zadowolić wrodzonego każdemu pragnienia szczęścia doskonałego i bezwzględnego. Wola nasza w pragnieniach swych wyżej zawsze sięga i dlatego nic ziemskiego nie może jej dać szczęścia zupełnego, nie może być dla niej celem ostatecznym. Stworzenia są to tylko środki do osiągnięcia celu najwyższego, t. j. wiecznej szczęśliwości, otóż w wyborze ich i użyciu wola nasza jest wolną. Najprzód bowiem niewszystkie dobra doczesne są konieczne do szczęścia, można bowiem być szczęśliwym, nie będąc ani sławnym, ani bogatym, ani urodziwym. Te zaś dobra, które rzeczywiście do szczęścia są niezbędne, jak zdrowie, praca, uczciwość, niewinność i t. p., nie uważamy za takie, owszem większość z nas lekceważy je sobie, ubiegając się za tem, co do szczęścia wcale koniecznem nie jest. Skoro zaś lepiej poznamy wartość dóbr doczesnych, zaczynamy używać ich rozsądniej, wtedy wola nasza staje się rozumniejszą, ale nie przestaje być wolną. Pragniemy wprawdzie wówczas niektórych rzeczy jako środków niezbędnych do szczęścia, ale dlatego tylko, że wola nasza uznała je za takie na przedstawienie rozumu i doświadczenia. Czyż przez to przestała być wolną?...

Wola nasza przybiera wtedy cechy dojrzałości i stateczności, staje się poniekąd niezmienną i jakoby niezdolną do złego, ale dlatego tylko, że sama tego chciała.

W tym stopniowym rozwoju i krystalizowaniu się woli naszej najlepiej maluje się jej natura, gdyż najwyraźniej okazuje się jej zależność od rozumu, bez którego wola nic czynić nie może, a jednocześnie pewna niezależność i samorzutność wobec jego argumentacji. Z jednej strony wola — jako władza rozumowa — nie może działać bez motywu, nie może chcieć, dopóki rozum nie dostarczy jej przedmiotu chcenia, a nawet wtedy,

gdy zostanie już poruszoną i zacznie działać, wpływać można na nią jedynie zapomocą rozumnej perswazji. Gdy robi coś ze strachu, lub pod przymusem, akt ten uważany jest za nieważny, jako niedobrowolny.

Z drugiej strony jednak żadne dowody nie są w stanie przekonać człowieka, gdy on czegoś nie chce: leniwego żaden argument nie namówi do pracy, rozpustnikowi nikt nie wytłumaczy szkodliwości jego nałogu. W ostateczności powie on z Owidjuszem:

*„Video meliora, proboque:
Deteriora sequor“.*

Ten sam argument, ten sam przykład jednego przekona i nawróci, a na drugim najmniejszego nawet nie robi wrażenia.

Dlaczego? Dlatego, że wola nasza, jakkolwiek działa pod wpływem rozumnych motywów, nie ulega im przecież z konieczności, jak instynkt lub siła fizyczna.

Jest ona wprawdzie rozumną, ale jest zarazem wolną i niezależną w rzeczach, które nie są konieczne.

Motywy rozumu i pobudki zewnętrzne nie są nigdy tak silne, aby wola nie mogła się im oprzeć: są one wprawdzie wystarczające do jej zdeterminowania, ale nie są dość silne do jej zmuszenia, bo żaden z nich nie jest tego rodzaju, żeby wola nie znalazła jakiegoś zarzutu lub argumentu przeciwnego.

— „Dlaczego się nie uczysz“, — pytam ucznia — „kiedy wiesz, że za nieuctwo grozi ci kara?“

— „Bo mi się nie chce“, — odpowiada chłopak otwarcie — i... ma rację. Nie uczy się, bo mu się nie chce uczyć i żadne perswazje nie zdołają go namówić do książki... Oto naga prawda, oto ostateczne, a jedynie prawdziwe rozwiązanie tej kwestji!...

Wola, a raczej niechęć do książki jest tu jedyną przyczyną lenistwa: w tej roli wola nasza zbyt często, niestety, występuje jako ostateczna przyczyna złego.

Tak samo rzecz się ma z dobrem: człowiek jest dobrym, uczciwym, sprawiedliwym etc., *bo takim być chce*. Chęć decyduje tu o cnocie i jest jej przyczyną najważniejszą.

Tak oto doszliśmy do pozytywnej definicji wolnej woli: *wola to przyczyna, przyczyna złego lub dobrego czynu!* To określenie woli jako przyczyny zawdzięczamy Arystotelesowi, który powiada, że „wolnem jest to, co jest przyczyną dla siebie i z siebie działa.“¹⁾ Za nim poszedł św. Tomasz, który powiada, że wola jest „panią swoich czynów“²⁾.

Tak tedy w szeregu przyczyn fizycznych, które rządzą światem i wpływają na los człowieka, spotykamy przyczynę duchową, która posiada w sobie pewną samorzutność, mocą czego sama się determinuje i jest moralną sprawczynią tego lub innego czynu. Jest to przyczyna duchowa, psychiczna, która tem się różni od przyczyn mechanicznych, że skutek nie jest w niej zawarty w ten sposób, jak w świecie fizycznym, gdzie przyczyna ukrywa w sobie niejako skutek, jak np. siła przyciągania zawiera w sobie poniekąd obrót ziemi koło słońca...

Wola nasza tworzy raczej swe czyny, bo w jej mocy jest zarówno wykonanie, jak zaniechanie danego uczynku. Przeciwnie: przyczynę mechaniczną tylko inna siła powstrzymać może od wywołania właściwego jej skutku. Oto dlatego dopiero wola i ona jedna tylko wśród tysiąca przyczyn na świecie jest odpowiedzialna za swe czyny. Ona bowiem dopiero jest przyczyną w całym tego słowa znaczeniu, przyczyną niezależną.

Przyczyny mechaniczne powiązane są ze sobą wzajemną zależnością, jak ogniwa łańcucha spojone są ze sobą w jedną całość. W świecie fizycznym jedno zjawisko wywołuje drugie i t. d. i t. d. w nieskończoność. Fala popycha falę, ruch wytwarza siłę, która się znów w ruch zamienia, słowem wszędzie tylko ogniwa przyczynowości, nigdzie niema początku, nigdzie przyczyny w prawdziwym tego słowa znaczeniu...

Dopiero człowiek staje samodzielnie wśród tej powodzi przyczyn koniecznych, staje jako przyczyna niezależna, z przeświadczeniem, że w jego mocy jest odmienić bieg przyczyn koniecznych i pokierować nimi wedle swej woli. To właśnie wynosi go ponad wszystkie widzialne twory tego świata i robi go królem przyrody.

¹⁾ „Liberum est, quod est causa sui et ex se ipso agit“. (Aristotelis Metaph. I, 2).

²⁾ „De veritate“ q 22.

Rozumem człowiek wyróżnia się od zwierząt, wolą panuje nad niemi.

Rozumem bada on świat, — wolą go przeinacza, rozumem pojmuje ideał, wolą w czyn go wprowadza... Tak jak aktem rozumu jest poznanie piękna, prawdy i dobra, tak aktem woli jest ich pragnienie. *Nie używa swej woli należycie ten, kto nie pragnie piękna, prawdy i dobra najwyższego, kto nie chce stać się dobrym, cnotliwym, wzorowym człowiekiem na świecie, nie dąży do tego ideału.* Nie używając zaś należycie przyrodzonych władz duszy, nie może on naturalnie dojść do żadnych poważniejszych rezultatów w rozwoju i uszlachetnieniu charakteru. Podobny jest on do ptaka, który nie używa odpowiednio swych skrzydeł, posługując się niemi wyłącznie do pelzania po ziemi.

Niestety, takich płazów jest bardzo wiele na świecie i dlatego tak mało dziś ludzi z charakterem.

Nie zostają oni dobrymi i szlachetnymi ludźmi, *bo takimi być nie chcą*, i wskutek tego nie starają się o tą należycie. Nie używają swego rozumu i woli, jakby powinni, więc coś dziwnego, że zamiast podnieść się i uszlachetnić na wzór aniołów, upadają w błoto i stają się podobni do dzikich, bezrozumnych zwierząt?...

Pragnąc uniknąć tego smutnego a dość częstego niestety, na świecie wypadku, musimy się dłużej nieco zastanowić nad właściwem użyciem naszej woli, podnosząc jednocześnie przymioty, jakimi się odznaczać winna, aby mogła stać się siedliskiem silnego i szlachetnego charakteru.

* *

— „Jest w mózgu sprężyna, którą każdy może nacisnąć, gdy zechce — jeden łatwiej, drugi trudniej — a potem siła sama się znajdzie“, — powiedział trafnie Weyssenhoff.)

Wiele, bardzo wiele zaiste dokazać może człowiek w ukształceniu i uszlachetnieniu swego charakteru, *gdy zechce...*

’) Sprawa Dołęgi, str. 254.

człowiec rozumnie i wytrwale, gdy zacznie woli swojej używać należycie. Siła znajdzie się wtedy sama, bo siła ta w nas spoczywa, tkwi w woli i podwładnych jej władzach duszy, byleśmy chcieli użyć i wyzyskać ją należycie.

Wola nadaje myślom i uczuciom, czynom i przyzwyczajeniom człowieka pewien, samodzielny kierunek, tworząc w nim w ten sposób nowy, niezależny charakter moralny, który tem jest doskonalszy, im mniej odbiega od ideału i prototypu swego. Dzieje się to przez właściwe lub mniej właściwe użycie podlegających woli władz, jak rozum, uwaga, skupienie, wysiłek i t. p., którym wola daje impuls do działania i pobudza je do czynu. Rozum nasz narówni z niższemi władzami człowieka w wykonaniu swego aktu podlega woli, która decyduje o tem, czy człowiek ma myśleć lub nie, czy ma myśleć o tym, czy o innym przedmiocie. Kto nie zechce myśleć, nikt go do tego zmusić się zdoła. Od nas samych również zależy kierunek i bieg myśli naszych: nikt nie może człowiekowi wzbronąć myśleć lub nakazać mu myśleć o tym, lecz nie o innym przedmiocie.

Za myślami pójdą uczucia, nad któremi w ten sposób wola posiada władzę pośrednią. Od niej zależy przytem, czy mamy iść za pierwszym impulsem wrażenia, czy też zastanowić się naprzód nad moralną wartością danego pożądanego i pomyśleć o jego następstwach. Gdy instynkt lub uczucie ciągną nas w pewnym kierunku, człowiek może się im oprzeć, jeżeli na pomoc wezwie rozum. Wola jego posiada tedy potrojną broń przeciwko pokusie, a tą jest refleksja, pamięć zubożona doświadczeniem, i myśl o ideale, którego wspomnienie (byle ten ideał był konkretny, jakim jest naprz. Chrystus Pan), budzi w nas uczucia wprost przeciwne pokusie.

Kierując tak swe myśli do pewnego, szlachetnego celu, człowiek ułatwia sobie tem samem zwycięstwo nad pokusami i przygotowuje niejako woli przyszłe zwycięstwo w razie ataku.

Wola nasza może jednak nie używać należycie swej władzy nad rozumem, może nie pobudzać go do myślenia, może wstrzymać jego działalność, może nawet zagłuszyć jego nawoływanie

i zwrócić się wyłącznie w stronę żądz i uczuć zmysłowych: wtedy przegrana pewna, ale kto temu winien?...

Kto winien, że setki i tysiące ludzi nie myśli, że żyje bezmyślnie i nierozumnie, że postępuje tak, jakgdyby pozbawieni byli rozumu i odarci z tej najpiękniejszej władzy człowieka?... Kto winien, jak nie wola tych ludzi?...

Nie myślą, bo... nie chcą! Oto jedyne rozwiązanie tego pytania.

Przyczyną bezmyślności jest lenistwo, czyli niechęć do myśli, do ruchu, do wszelkiej wogóle pracy i zajęcia...

Natomiast wola ochocza i czynna pokona największe nawet trudności. Nietylko władze duchowe, jak rozum, słuchają jej rozkazów, ale podlegają jej nawet niektóre funkcje organiczne: możemy dowolnie stłumić w sobie uczucie bólu, spotęgować swe siły fizyczne, niekiedy nawet powstrzymać bieg serca. — Tem bardziej zależne są od woli uczucia moralne, jak przyjaźń lub nienawiść, wstręt, radość i t. p. Rozbudzenie ich od nas samych zawisło, bo wola nasza przez skierowanie uwagi na odnośne wyobrażenia może wywołać w nas odpowiednie uczucia, przy stosownych naturalnie warunkach. Istnieją mianowicie wyobrażenia pobudzające i odwodzące nas od czynu, które wola może dowolnie sprowadzać lub oddalać, wzbudzając tem samem w duszy odpowiednie uczucia gniewu, zapału, radości etc. Nawet zdolności umysłowe wola potrafi należycie rozwinąć i spotęgować przez ćwiczenie, tak, że przy silnej i wytrwałej woli nadspodziewane nieraz wydają one rezultaty. Tem bardziej zaś uwidocznia się wpływ woli, gdy idzie o wyrobienie silnego i pięknego charakteru.

Tu — rzecz można — potęga woli występuje w całej pełni, tu ona króluje niejako, bo tu wszystko zależy od tego, czy i jak wola zechce użyć swego wpływu i znaczenia.

Pod względem charakteru i dojrzałości moralnej człowiek zostaje tem, czem być zechce.

O tem nigdy nie można zapominać, bo to stanowi pierwszy i najważniejszy warunek zwycięstwa.

Kto dobrze i umiejętnie używa wpływu woli na podległe jej władze duszy, ten z pewnością potrafi wkońcu udoskonalić swój przyrodzony charakter, okiełznać swe przywary i popędy

zdrożne, wyrobić w sobie panowanie nad instynktem i zmysłowością, słowem potrafi uszlachetnić swą duszę.

Człowiek, który stara się myśleć logicznie i prawidłowo, który pragnie kochać bliźniego i działać zawsze wedle zasad sumienia, — nie ugnie się przed żadną pokusą i nie powstrzyma go nie zdoła w moralnym postępie, bo nawet chwilowy upadek wyjdzie mu na pożytek. To też wedle filozofów, *charakter — to wola, podporządkowana pod prawo, obowiązek i sumienie człowieka.*

W woli przeto szukać należy początku i końca charakteru człowieka. W woli bowiem tkwi energia, która jest siłą twórczą charakteru, z woli płynie gorliwość i zapal do pracy, która powoli krystalizuje w nas jaźń duchową, w woli leży spokój i pogoda ducha, umiejąca wszystko widzieć w dobrym świetle, w woli spoczywa łagodność i przyjacielskie usposobienie dla bliźnich, w woli kryje się zdolność zaparcia i poświęcenia dla bliźnich, w woli również mieści się nieustraszona odwaga, nieugiętość przekonań, cierpliwość w przeciwnościach, wytrwałość w walce, wreszcie bohaterska śmierć w obronie ideału!

W woli szukać należy nadziei, tej dźwigni wielkich czynów, rodzicielski poświęcenia się i ofiary; w woli наконец spoczywa ów największy przymiot charakteru i najpiękniejsza jego ozdoba — panowanie nad sobą, które cechuje prawdziwych bohaterów. Wszystkie te przedziwne przymioty charakteru w woli naszej tkwią, jakby w zarodku. Aby je posiadać, dość jest zapragnąć, a wola nasza potrafi je zwolna dobyć ze siebie.

Aby być dobrym, cnotliwym, mężnym, sprawiedliwym, nieugiętym, spokojnym, wytrwałym, szlachetnym, wystarczy pragnąć tego silnie i stale dążyć do tego ideału. Chęć dobra zrodzi czyny cnotliwe, za którymi przyjdzie zwolna charakter, jako wykwit dłuższych wysiłków woli ludzkiej.

Wszystko więc zależy od tego, czy zechcemy gorąco posiadać cnotę i charakter szlachetny; wszystko zawisło od ciebie, czytelniku!... „*Królestwo Boże w nas jest*“ — mówi Pismo św. (Łuk. 17, 20).

Co za cudowną siłę nosimy przeto w sobie, co za przedziwną potęgą Bóg nas obdarzył!...

Pomimowoli przychodzą tu na myśl słowa pieśniarza Pańskiego:

„Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże,
 „Kto się Twym sprawom wydziwować może?...

 „A człowiek co jest?
 „Takieś go uczcił i przyochędożył,
 „Żeś go z anioły tylko nie położył:
 „Postanowiłeś go panem nad zacnemi
 Czyni swojemi“...¹⁾

Hojnym nad wyraz okazał się Bóg względem człowieka. Obdarzywszy go po królewsku rozumem, nie poprzestał nasz Stwórca na tem oku duszy, za które już przez wieki dziękowaćby Mu trzeba, ale dodał nam nadto wolę, niby skrzydła do lotu, bo możność i łatwość doskonalenia się i wznoszenia się coraz wyżej ku niebu... I nie tylko indywidualne, ale i społeczne udoskonalenie jest dziełem, nad którem możemy i powinniśmy wszyscy wspólnie pracować.

Co więcej: w tym wysiłku i pracy nad uszlachetnieniem siebie i bliźnich leży prawdziwe szczęście człowieka! Wyda ci się to może paradoksem lub ironją, czytelniku, a jednak jest to prawda niezbita...

Całe zadanie człowieka na świecie streszcza się w tych słowach, boć przecież dopiero spełnienie swego obowiązku daje nam szczęście prawdziwe na ziemi.

W tem szczytnem powołaniu do pracy nad uszlachetnieniem siebie i bliźnich tkwi przeto najwyższe zadanie, a zarazem i największe szczęście człowieka na ziemi. Potwierdza to nauka i przyroda sama. Rośliny, kwiaty, zwierzęta, ba, nawet głązy i skały z rąk swego Stwórcy wychodzą skończone i doskonale w swoim rodzaju. Człowiek tylko jest czemś niedopełnionem w porządku moralnym, jest poniekąd książką niedokończoną lub niedośpiewaną pieśnią Stwórcy. On sam dopiero wyrzec ma o sobie ostatnie słowo: stanie się takim moralnie, jakim być zechce. Sobie samemu w ostateczności zawdzięcza on charakter i swoją jaźń wewnętrzną.

¹⁾ Psalm 8-my Dawida w tłumaczeniu Kochanowskiego.

Nikt z ludzi nie jest pozbawiony tej możliwości doskonalenia się i postępu wewnętrznego, bo nikt nie jest odarty z wolności, chyba, że sam tego zechce, chyba, że sam odda się w niewolę instynktów i namiętności swoich...

Więc w górę serca, bo niema wydziedziczonych na świecie, bo wszyscyśmy potężni i wielcy tym jednym przywilejem wolności, który więcej wart, niż wszystkie skarby tego świata! Przywilej ten pociąga jednak za sobą obowiązek kształcenia swego charakteru, czyli pracy nad ciąglem doskonaleniem się moralnem.

— „Nikt nie jest obowiązany zostać wielkim, sławnym lub bogatym, ale każdy musi być uczciwym i prawym człowiekiem“ — powiedział słusznie sir Benjamin Rudyald.

A jednak iluż jest ludzi, którzy o tem nie pamiętają? Iluż jest takich, którzy zaniedbują ten najpierwszy i najświętszy obowiązek człowieka na świecie?...

Cieszą się ludzie niewymownie, gdy odkryją w sobie słaby bodaj talent do muzyki, śpiewu lub poezji, ćwiczą go z zapalem i wytrwałością, nie żałując ani fadygi, ani pieniędzy, ani nawet zdrowia, a tu, wobec największego i najcenniejszego bezsprzecznie daru, jakim jest wolna wola, a z nią możność zdobycia silnego i szlachetnego charakteru, zachowują się apatycznie, obojętnie, powiem nawet wrogo i nieprzychylnie!...

Zakopany talent marnieje — wola zaniedbana i nie ćwiczona należycie zanika i ginie powoli. W człowieku leniwym, beczynnym, bezmyślnym, przywilej wolności stopniowo zamiera i oto dlaczego mamy tysiące ludzi bez woli i charakteru, tak jak ich mamy tysiące bez myśli i zdania samodzielnego...

* * *

— „Jako?“, zawołasz może czytelniku, „czy można nie mieć woli?..."

— „Dlaczego nie? Jeżeli są ludzie, którzy postępami swemi najwyraźniej zdradzają brak rozumu, to dlaczegoż nie mogliby być ludzie, pozbawieni woli? Jest ich nawet więcej, niestety, niż możnaby sądzić na oko.

— „Nikt nie jest wolny“ — powiada ktoś słusznie, — „kto na to nie zasługuje“¹⁾).

„Wolność“ — pojęta jako wola dojrzała i szlachetna — „jest nagrodą długich wysiłków, na które mało kto ma odwagę się zdecydować. Wynika stąd, że prawie wszyscy ludzie są niewolnikami prawa determinizmu, albowiem kieruje nimi próżność lub inne popędy, wskutek których po większej części stają się — wedle określenia Nicole'go — godnemi pożałowania marjonetkami“²⁾).

Nie znaczy to bynajmniej, żeby ludzie ci pozbawieni byli w zupełności woli, ale że władza ta — nie rozwijana i nie ćwiczona przez nich należycie — słabnie coraz bardziej i wkońcu przestaje zupełnie działać, jak ręka lub noga dotknięta paraliżem. Siła woli nie jest bowiem jakimś darem lub przywilejem, niezależnym od człowieka, ale jest rezultatem długiej i wytrwałej pracy, nagrodą często powtarzanych wysiłków.

Ponieważ zaś bardzo mało ludzi chce zastanawiać się i pracować nad sobą, przeto mała tylko garstka ludzi dochodzi do wyrobienia w sobie silnej i wytrwałej woli, większość natomiast, zachowując się biernie wobec pokus i wpływów świata, staje się wkońcu igraszką tej lub innej namiętności.

Życie bowiem nie stoi, ale posuwa się ciągle naprzód, niby potok rwący z góry. Człowiek, od chwili przyjścia do rozumu, bierze czynny udział w tym ruchu. Nie może on stać na miejscu i patrzeć obojętnie na walkę złego i dobrego, bo walka ta rozgrywa się w nim samym; musi zrobić wybór i przechylić się tem samem na złą lub dobrą stronę. Z chwilą zaś tego kroku zaczyna się już w nim zwolna formować złe lub dobre przyzwyczajenie, czyli powstaje nałóg lub cnota. Po każdym bowiem złym lub dobrym uczynku w duszy naszej pozostaje jakoby ślad, po którym najprawdopodobniej pójdziemy przy powtórzeniu się tej samej sytuacji, bo przychodzi nam to łatwiej, niż torować sobie nową drogę.

¹⁾ „Nul n'est libre, s'il ne mérite d'être libre“. J. Payot: „L'éducation de la volonté“. Pag. 29.

²⁾ Tamże pag. 56.

W ten sposób pierwotna wolność zwiększa się lub zmniejsza z każdym krokiem, stosownie do rozumnego lub nierozumnego użycia woli, w człowieku zaś z każdą taką chwilą zwycięstwa lub porażki rośnie zła lub dobra natura. Ci, co nie walczą, stają się coraz słabszymi, albo, co gorsza, utrwała się w nich i potęguje nałóg, który pozbawia ich przyrodzonej wolności i robi niewolnikami tej lub innej namiętności. Ludzie ci posiadają *jakiś* charakter t. j. pewne wrodzone lub okolicznościami wyrobione usposobienie, któremu ulegają niewolniczo we wszystkim, brak im natomiast charakteru w moralnem tego słowa znaczeniu, t. j. *brak im niezależności i siły woli, brak panowania nad sobą i dążenia do ideału*. — Ludzi takich więcej jest na świecie, niżby się to napozór zdawało. Podzielić ich można na ludzi *bez woli* i ludzi *ze złą wolą*.

Do pierwszej grupy zaliczyć należy t. z. rutynistów, dalek popędowych i nałogowców, wreszcie ludzi o słabej woli, którzy przedstawiają bardzo wiele odcieni w życiu.

Do drugiej należą ludzie pyszni, samolubni, uparci, nieposłuszni, krnąbrni, chciwi, bezwzględni, fałszywi, źli, przewrotni, podstępni i t. p. Są to nieraz ludzie silni energią i wytrwałością, ale słabi moralnie, t. j. pozbawieni zasad i siły moralnej, bez której niema charakteru w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Przypatrzmy się nieco tym typom.

Rutyniści czynności swoje wykonują mechanicznie bez współudziału rozumu i woli; przyzwyczajenie zastępuje u nich wolę, a formułki i przepisy, powtarzane bezmyślnie, zastępują im rozum i myślenie. Są to automaty, nie ludzie. Modlić się nawet potrafią oni mechanicznie! Nie zasługują też na miano ludzi w ścisłym tego słowa znaczeniu, niżej od nich jednak stoją t. z. *popędowcy*. Ci nie miarkują instynktów i popędów swoich zastanowieniem się i refleksją, idąc za pierwszym wrażeniem lub uczuciem. Dają się oni unosić popędom i zachciankom, choćby te były w sprzeczności nawet z sumieniem i kodeksem karnym. Stąd wkońcu stają zazwyczaj przed kratkami sądu, ponosząc kary za swe wybryki, nieraz jednak szczerze żałują i nawracają się do cnoty.

Najgorsi z nich są nałogowcy, bo tym najtrudniej nawrócić się i odzyskać utraconą wolność. Przyzwyczajenie stało u nich się drugą naturą, od której odstąpić już nie mogą, chyba, że coś nadzwyczajnego na nich wpłynie. Na widok przedmiotu swej namiętności powstaje w nich pociąg, któremu oprzeć się nie mogą. Rozum i wola nie biorą prawie udziału w ich czynach. Są to niewolnicy złych przyzwyczajzeń i narowów.

„W czynności, która stała się nałogową“ — mówi prof. James — „każdy nowy ruch mięśniowy wykonany zostaje w sposób właściwy, nie pod wpływem myśli lub spostrzegania, lecz pod wpływem uczucia, wywołanego przez skurcz mięśniowy, przed chwilą dokonany“¹⁾. — U tych wola już nie bierna, ale niewolniczą rolę odgrywa względem namiętności. Tu należą nałogowi pijacy, karciarze, rozpustnicy, złodzieje i t. p. przestępcy, którzy wkońcu do patologii raczej, niż do psychologii i etyki należeć powinni.

Wreszcie do tej grupy należą jeszcze ludzie o charakterze nieokreślonym, ludzie bez woli, a raczej o woli podobnej do wosku, który każdą formę z jednakową przyjmuje łatwością, ale żadnej długo nie zatrzymuje. Gotowi oni każdego słuchać, każdemu rację przyznać, za każdym iść i każdemu dać się powodować, bo sami ani zdania, ani woli swojej nie mają. Nie nauczyli się oni myśleć samodzielnie, więc też i chcieć niezawisłe nie mogą: ktoś zawsze dopowiedzieć musi za nich ostatnie słowo i popchnąć ich w pewnym kierunku.

Boją się oni wszystkiego, wszędzie widzą nieprzebyte trudności, lękając się cienia własnego. Niedowierzając samym sobie, na śmiały i samodzielny krok nigdy się nie zdobędą. Zawsze potrzebują niańki i przewodnika w życiu.

Wyżej nieco od nich stoją ludzie o słabej woli. Ci chcą i nie chcą jednocześnie, dlatego do niczego również dojść nie mogą. Tu należą najprzód leniwi, apatyczni i niedbali; dalej wiecznie wahający się i niezdecydowani, których chwiejność uniemożliwia wszelką akcję. Każda racja trafia im do przekonania, ulegają, zazwyczaj ostatniemu impulsowi, którego nikt przewidzieć ani obliczyć nie może.

¹⁾ Nałóg, tłumaczenie Dr. R. Radziwiłowicza, str. 29.

Inny zupełnie odcień stanowią ludzie nieśmiali. Brak im zaufania do siebie, niedowierzają oni własnym siłom i dlatego nieskorzy są do czynu. Nie należy jednak identyfikować ich z tchórzami: można być nieśmiałym i odważnym zarazem. Nieśmiałego najmniejsza nawet zachęta pobudzić może do czynu, tchórzowi zaś nic dodać nie zdoła odwagi.

Niżej od nieśmiałych stoją ludzie trwożliwi, wieczne strachajta, którzy wszystkiego się boją i każdy może ich sterylizować, byle umiał krzyczeć, wymachiwać pięściami. Nazbyt rozwinięty instynkt samozachowawczy jest u nich powodem ciągłej obawy, która paraliżuje ich umysł i energię, czyniąc ich również niezdolnymi do wszelkiej akcji samodzielnej...

Odmienny znów typ przedstawiają ludzie kapryśni, których wola jest zmienna, niestała, dziwaczna. Podobni są oni do dzieci, gdyż sami dobrze nie wiedzą, czego chcą właściwie. Wola ich jest niewyrozumowana, i dlatego zazwyczaj jest tak zmienna.

Więcej jeszcze od nich brakiem rozumu grzeszą uparci, których wola straciła przyrodzoną giętkość i swobodę i stała się niewolnicą własnych przywidzeń. Człowiek uparty nikomu nie da się przekonać, choćby ten najrozsądniejszy nawet używał argumentów, bo upiera się przy swoim zdaniu i nie chce posłuchać przeciwnika. Upór jest to nałóg woli, pozbawionej rozsądku. Zrozumiały jest on jeszcze u dzieci, ale zewszecmiar godny potępienia u dorosłych.

Długo jeszcze trzeba by wyliczać wszystkie odcienie ludzkich słabostek, zakończmy przeto na najważniejszej i najpowszechniejszej, niestety, między ludźmi — na próżności.

Próżność to słabość, słabość woli, choć i rozumu zarazem. Więcej stokroć liczy ona ofiar, niż karty, alkohol i wszystkie inne podniety. Dowodem tego... moda, ta bogini wszechwładna, której ofiary składają najszerze koła inteligencji. Tu dopiero powiedzieć można słusznie:

— „O głupoto ludzka! Jakżeż jesteś potężna i wszechwładna na świecie! Jak wiele pochłaniasz ofiar między nami!...”

Cesarzowa Józefina trzy razy dziennie zmieniała bieliznę. Poranna jej toaleta trwała od 9—12 godziny. Miała ona 700 su-

kien od Wortha, ówczesnego króla mody, z których rzadko której używała dwa razy. Była to prawdziwa męczennica mody...

Czy ona jedna tylko?...

Czy moda między mężczyznami nie znajduje również swych niewolników? Czy nie ma ona między nimi swych wyznawców i męczenników?... Ach, iluż jeszcze, niestety!

Ci, również jak owe strojne i modne niewiasty, nie mają woli, gdyż do strojów i drobnostek tak są przywiązani, że bez nich formalnie żyć nie mogą. Jest to zniewieściałość i niewola ducha, niegodna prawdziwego mężczyzny, którego znamionować powinno męstwo i prostota.

Przejdźmy jednak do drugiej grupy, do której zaliczyliśmy ludzi o złej woli.

Wola nasza nie tylko powinna być silna, ale ponadto powinna być dobra, t. j. uczciwa, rozumna i zgodna z prawem i sumieniem człowieka. Powinna ona zgadzać się we wszystkim z zasadami rozumu, powinna iść zawsze za głosem sumienia i pragnąć jedynie tego, co dobre, uczciwe i szlachetne. Można do niej zastosować to, co św. Paweł mówi o miłości, że:

...,nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy.

„Że jest cierpliwa, łaskawa, że wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa.“¹⁾

Można bowiem mieć silną wolę, która jednak ani dobra, ani rozumna, ani szlachetna, ani nawet uczciwa nie jest. Będzie to wola zła, będzie więc charakter silny, ale jednocześnie zły, przewrotny, fałszywy, podstępny i t. p. Jakoż jest bardzo wielu ludzi wytrwałych i energicznych, którzy jednak społeczeństwu szkodę tylko wyrządzają, bo cele, do których dążą, albo środki, jakich używają, są złe i niemoralne, niezgodne z przyrodzonym prawem i sumieniem człowieka.

Ile rodzajów złego, tyle gatunków tych ludzi. Jedni z nich mniej, drudzy więcej wykraczają przeciwko prawu

¹⁾ List I-szy do Koryntjan. Rozdział XIII.

miłości, wszyscy jednak wolą swoją przekraczają sprawiedliwość.

Jedni z nich nie znoszą nad sobą żadnej władzy ani żadnego prawa, drudzy nie chcą uznać żadnych powinności, ani obowiązków społecznych.

Inni narzucają każdemu swą wolę i nad wszystkimi chcieliby panować, choć sami nikomu podlegać nie chcą; inni jeszcze własne tylko dobro mają na oku i wszystko chcieliby zagarnąć dla siebie.

Jedni wynoszą się nad drugich i bez skrupułu depczą niższych od siebie, drudzy płaszcą się przed wyższymi i udają przyjaciół, świętoszków lub patriotów wedle potrzeby.

Jedni chyłkiem chodzą i znicnacka uderzają na przeciwnika, posuwając się nawet do kłamstw i potwarzy w potrzebie, drudzy nikomu nie ufają, każdego podejrzewają o złe zamiary, lub też go wyszydza, wyśmiewa, zohydza.

Jedni są bezwzględni w przeprowadzeniu swych celów i biada temu, kto stanie im na drodze, drudzy wprost godzą na zgubę i zniszczenie przeciwnika. Chciwość, namiętność lub zemsta pobudzają ich do najstraszniejszych zbrodni.

Jednych zaślepia złoto, drugich rozkosz zmysłowa, innych jeszcze władza, która również

„Ma to do siebie, że jej trudno chodzić
„W parze z sumieniem.“¹⁾)

— wszystkich jednako wola jest zła, bo złe czyni i chce złego.

Dłuższe upodobanie w złem i silniejsze rozmiłowanie się w zepsuciu popycha wreszcie niektórych do rzeczy wstrętnych i hańbiących cały ród ludzki, — każe im frymarczyć cnotą i sumieniem własnem! Przykry i bolesny jest widok niewolnika, ale stokroć wstrętniejsi są ludzie, którzy sami siebie dobrowolnie sprzedają za pieniądze, którzy jak lichym towarem handlują cnotą i przekonaniem swemi.

¹⁾ Szekspir. *Juljusz Cezar*.

A przecież cywilizacja dzisiejsza wydaje i takie potwory. Są jedni, których opanowały chucie niskie i zwierzęce, są drudzy, którzy gwozi zaspokojenia swych żądz zmysłowych sprzedają niewinność, cnotę i sumienie swoje!... Cóż nad to wstrętniejszego na świecie?... Co może być bardziej upokarzającego człowieka? A jednak ten sam człowiek dumnie podnosi głowę i z góry spogląda na tych, którzy w pocie czoła uczciwie pracują na chleb codzienny... Wszystko dlatego, że nie nauczono go kochać bliźniego, cenić i szanować pracę i samemu przyłożyć rękę do pług.

Dziś on zwyrodniał i nie już poprawić go nie zdoła. Ład i porządek przyrodzony do góry nogami przewrócony w jego głowie. Idąc ciągle wpoprzek prawdzie i uczciwości naturalnej, zaciera on wkońcu w swem sercu przyrodzony zakon Pański i staje się człowiekiem przewrotnym.

Niemasz nic potworniejszego nad takiego człowieka. Jeżeli zaś posiada on nadto energję i siłę woli, staje się wprost podobnym do szatana. Niema występku, do któregoby się nie posunął, niema zbrodni, na którąby się nie odważył, niema podłości, na którąby się nie zdobył, „bo Bóg sam podał go w namiętności sromoty“ (Św. Paweł do Rzymian).

Ponieważ odwrócili się od swego Stwórcy i z czcią bałwochwalczą zwrócili się do stworzeń, przeto Bóg dopuścił, aby własne dusze splugawili wkońcu najgorszymi i najwstrętniejszymi grzechami.

v. 28. „A jako się im nie podoba mieć w znajomości Boga: Bóg podał je w umysł bezrozumny: aby czynili to, co nie przystoi.

v. 29—30. „Napełnione wszelkiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoćyństwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniaki. obmowce, Bogu przemierżłe, potworce, pyszne, chlubne, wynalazce złości, rodzi-com nieposłuszne.

v. 31 „Bezrozumne, nietowarzyskie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, niemilosierni.

v. 32. „Którzy sprawiedliwość Boską poznawszy, nie wyrozumieli, iż co takowe rzeczy czynią, godni są śmierci: a nie

tylko którzy je czynią, ale też, którzy czyniącym zezwalają¹⁾).

Postawmy takich ludzi u steru społeczeństwa i uposażmy ich władzą, a będziemy mieć przybliżony obraz piekła.

* *

Jeżeli teraz zapytamy się, czemu poza wrodzonymi skłonnościami przypisać należy tę tak olbrzymią różnicę między rozmaitemi typami woli ludzkiej, odpowiem bez wahania, że zależy to przede wszystkim od właściwego lub niewłaściwego jej użycia.

Ludzie nie robią należytego użytku ze swej woli, niedość korzystają z tej przedziwnej potęgi, nie wyzyskują dostatecznie tej władzy, tak samo jak nie korzystają, jak widzieliśmy, należycie ze swego rozumu.

Jak rozum dany nam jest do poznania prawdy, piękna i dobra, tak wola stworzona jest do ich umiłowania. A więc *pragnąć gorąco dobra i cnoty, a brzydzić się i gardzić złem, — oto cała tajemnica wielkości i szlachetności charakteru!* W miarę jak zaczniemy w życiu przestrzegać tej zasady, wola nasza odrodzi się niejako, bo wtedy dopiero pocznie właściwie spełniać swą rolę. Stanie się wtedy silna i potężna, bo zyska nadzwyczajną pomoc i sojusznika w Bogu.

Jak rozum, dążąc do prawdy i poznając ją coraz bardziej, rozwija się i wzmacnia z dniem każdym, tak wola, dążąc do Dobra najwyższego, wzmacnia się i uszlachetnia coraz więcej.

Gdybyśmy zawsze tylko szukali prawdy i dobra w życiu i zawsze tylko prostą drogą do nich zmierzali, jużbyśmy dawno byli cnotliwymi.

Niestety, kroczymy najczęściej błędnymi ścieżkami, dając się unosić pozorom prawdy i dobra. To, co schlebia próżności i zmysłowości naszej, przenosimy nad to, co podnosi i uszlachetnia naszą duszę. Wola nasza zużywa się wskutek tego na rzeczy blahe, na pragnienia niskie, a nieraz nawet niegodne wysokiego dostojęstwa naszego.

¹⁾ List św. Pawła do Rzymian. Roz. 1-szy.

Zostajemy wkońcu ludźmi małymi, bo marne i przyziemne były nasze pragnienia...

Słusznie przeto woła do nas Mickiewicz:

— „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!“ *Kieruj wolę swoją do rzeczy wyższych i pragnij przedewszystkiem doskonałości moralnej*, a uzyskasz wkońcu silny i piękny charakter.

Aby spełnić to wielkie zadanie, musimy zapoznać się bliżej z naturą naszej woli i przeniknąć jej mechanizm wewnętrzny, o czem powiemy w następnym rozdziale.

10. Geneza aktu woli.

O naturze, czyli istocie naszej woli kursują po świecie najrozmaitsze błędne poglądy.

Dla J. St. Milla „wola jest córką popędów, z pod których władzy wyłamuje się tylko nato, aby poddać się władzy przyzwyczajenia“.

Ochorowicz, cytując w swej psychologii tę definicję, nazywa ją trafną i dodaje, że „wola jest tylko uogólnieniem wszystkich tego rodzaju czynników, o ile dochodzą do świadomości“¹⁾.

Dr. Levy twierdzi, że „wola jest wynikiem licznych składników, działających współrzędnie, jak idei, uczuć, wrażeń różnego rodzaju“²⁾.

Idąc tą drogą dojdziemy wkońcu do zaprzeczenia wolnej woli, bo jeżeli wola jest tylko uogólnieniem czy wynikiem popędów, uczuć i wrażeń, to nie jest ona wolną, gdyż nie może nad nimi zapanować, czego właśnie oczekujemy od niej.

Jakoż Ribot odmawia woli naszej mocy działania, czyli siły sprawczej, mówiąc, że wola „nie jest przyczyną czegoś“. (Choroby woli, str. 179).

Inni dochodzą do odrzucenia istnienia woli, jako oddzielnej władzy duchowej poza popędami, uczuciami i wrazeniami.

„Wola“ — mówią p. p. Delmas i Boll — „nie istnieje jako czynność autonomiczna, jako władza pierwotna; dziś nie mówi się już o „woli“ w ogólności, określa się tylko podmioty, które mają wolę, mają mniej lub więcej woli, albo wcale jej nie mają.

„Będzie się miało wolę, albo nie, jak się posiada lękliwość, pychę, szczerość, albo się ich nie ma“.

¹⁾ Zasady psychologii (Warszawa 1916), str. 279.

²⁾ O kształceniu woli (Warszawa 1912), str. 96.

„Wola nie jest ani skłonnością wzruszeniowo-czynną, ani zdolnością umysłową; nie istnieje ona jako forma, wyprowadzona z instynktu, z pierwotnej władzy życia. Termin ten „wola“ nie stosuje się ani do stanu fundamentalnego, ani też do elementu pierwotnego osobowości, *odpowiada on jedynie sposobom zachowania, jakie obserwujemy u zwierząt*“ (sic!).

„O woli mówić można jedynie ze względu na dynamizm, którego jest ona końcowym momentem, wyrażającym się na zewnątrz postanowieniem czynu.“

„Wolę możemy określić jako większą lub mniejszą łatwość przechodzenia do refleksji, a ściśle mówiąc do czynu.“

„Jest ona tylko wynikiem, rezultatem dynamiki, a więc czemś podrzędnym w stosunku do skłonności i zdolności pierwotnych i jako taka jest tylko sposobem wypowiedania się na zewnątrz. To też nie może być mowy o bezpośrednim kształceniu woli, możemy tylko mówić o mniej lub więcej korzystnym wpływie, jaki wywieramy na nasze skłonności przez przystosowywanie ich do czynu“).

Przy takim poglądzie na rzecz, wolna wola, ściśle mówiąc, nie istnieje, jest ona pojęciem czysto subiektywnym, nie można jej przeto kształcić ani rozwijać. W takich warunkach nie może być mowy o kształceniu charakteru, bo jest on wtedy czemś od nas niezależnym, jak natura, wzrost, tusza i wygląd człowieka.

Kto tak zapatruje się na swoją wolę, ten krzyż położył nad swoim charakterem.

Przyczyną tych błędnych teorii i wniosków jest pomieszczenie woli rozumowej z pożądaniem zmysłowym, z których tylko wola jest wolną, a i to w pewnych tylko, ściśle określonych wypadkach.

Chcenie jest aktem zależnym od poznania, gdzie niema poznania, tam nie może być pragnienia, są tylko czyny odruchowe i dążenia instynktowe, świadome lub nieświadome. Człowiek ma *wolę*, bo ma rozum, ale oprócz rozumu ma on zmysły, a więc i poznanie zmysłowe, któremu odpowiada *pożądanie*, czyli pragnienie tej lub innej rzeczy konkretnej.

¹⁾ La personnalité humaine — son analyse (Paris 1922), pag. 235, 236, 238.

Idea budzi w nas pragnienie rzeczy wyższych, duchowych, a wyobrażenia zmysłowe budzą w nas pożądanie rzeczy zmysłowych. Tak samo przeto jak następstwem poznania umysłowego jest *pragnienie dóbr duchowych*, tak samo następstwem poznania zmysłowego są żądze i *pożądania rzeczy cielesnych*.

Mamy przeto w sobie wolę rozumową i pożądania zmysłowe. Filozofja scholastyczna ściśle przestrzega tej terminologii i odróżnia jedno od drugiego, nowsza jednak filozofja, zwłaszcza materialistyczna, nie robi tego i używa terminu „wola“ zarówno dla określenia pragnienia duchowego, jak i pożądania cielesnego, stąd płynie całe nieporozumienie, prowadzące wkońcu do zaprzeczenia wolności woli.

W każdym z nas znajduje się wola wyższa i niższa, stąd nieraz czujemy w sobie rozdwojenie, podlegamy wewnętrznej rozterce, albowiem chcemy i nie chcemy zarazem, wola niższa pożąda tego, czego nie chce i co odrzuca wola wyższa.

Stąd powstaje w nas walka: wola niższa pragnie i pożąda czegoś, co jest przyjemne i pożyteczne, a wola wyższa odrzuca to i potępia dlatego, że jest czemś nieuczciwem lub szkodliwem dla nas.

W ten sposób powstaje nie tylko rozdwojenie, ale wprost *rozdarcie wewnętrzne*. Człowiek chce i nie chce zarazem, a to osłabia jego wolę i prowadzi do upadku, zwłaszcza, gdy pożądania niższe staną się trwałymi i gwałtownymi, czyli kiedy powstaną w nas *namiętności*. Jednostka traci wtedy chwilowo wolność i staje się niewolnicą swych niskich pożądań i namiętności.

Jest to, niestety, częsta bardzo historia w życiu ludzkim. Obdarzony rozumem i wolną wolą człowiek ulega nieraz swym niższym popędom i dla chwilowej rozkoszy poświęca dobra wyższe i spokój sumienia, staje się podobny do zwierząt nierozumnych, a wtedy poczyną wątpić o wszystkim.

— Jak wytłumaczyć ten upadek i czemu przypisać tę widoczną przewagę nad człowiekiem instynktów i pożądań cielesnych?

Przedewszystkiem dobra materialne bliższe nam są i dostępne, niż duchowe, których trzeba dopiero szukać i poznawać je z móżdżem, podczas gdy dobra cielesne same wpadają

nam w oczy i narzucają nam się na każdym kroku, kusząc nas i pociągając swą krasą.

Następnie rozum później zaczyna w nas działać niż zmysły, a poznanie zmysłowe o wiele lat wyprzedza poznanie rozumowe. Zanim zaś zaczną w nas działać zmysły, już funkcjonują w nas popędy naturalne i wywołują odpowiednie pożądanía, jak możemy to obserwować u noworodka. Pierwsze funkcje jego odbywają się pod wpływem instynktu samozachowawczego, a pierwszym, zasadniczym uczuciem jego jest miłość własna. Później dopiero rozwijają się w dziecku uczucia bezinteresowne i budzą się wyższe, duchowe pragnienia.

Sama natura przeto na pierwszy plan wysuwa w nas instynkty i popędy cielesne, które za wszelką cenę domagają się zaspokojenia. Potem przychodzi poznanie zmysłowe, budząc w nas pożądanía cielesne i wolę niższą, a wkońcu dopiero przychodzi poznanie rozumowe i wola wyższa, czyli duchowa.

Zanim przeto zdołamy w sobie wyrobić wolę wyższą, duchową, już panuje w nas i rządzi nami wola niższa, cielesna, a gdy wola duchowa przyjdzie wreszcie do głosu, wnet występuje przeciwko niej silna i zorganizowana wola niższa, cielesna.

To naturalne rozdarcie wewnętrzne człowieka spotęgował jeszcze i pogłębił grzech pierworodny. Wskutek tego grzechu niższe władze człowieka, zmysły i pożądanía cielesne, wyłamały się z pod zależności woli i rozumu i poczęły działać niezależnie: ciało podniosło bunt przeciw duchowi i zepsuła się w człowieku harmonia wewnętrzna. Tak powstał ów stan tragiczny człowieka, rozdartego wewnętrznie, który tak trafnie opisuje św. Paweł w liście do Rzymian:

„Albowiem co czynię, nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię.”

„Albowiem chcę przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję“.

„Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię“¹⁾.

Jedna tylko nauka Kościoła katolickiego o grzechu pierworodnym tłumaczy nam i wyjaśnia przyczynę tego rozdarcia we-

¹⁾ List św. Pawła do Rzymian (r. VII, w. 15—19).

wewnętrznego, które każdy w nas czuje w sobie, a które św. Augustyn nazywa „*chorobą ludzkiej woli*“.

Uznając w ludziach wolną wolę wbrew twierdzeniom Lutra, materialistów i deterministów, wyznać musimy zarazem, że jest ona pod klątwą swej niższej, zmysłowej siostrzycy, z której musi się dopiero wyzwolić, aby być zupełnie wolną i niezależną.

Przychodzimy na świat ze skłonnością większą do złego, niż do dobrego: przeważa w nas instynkt samozachowawczy i samolubstwo, które z nieprzepartą siłą popychają nas do przekraczania prawa bożego, o ile chodzi o dogodzenie nam samym i zaspokojenia naszych wygórowanych nieraz potrzeb.

Wskutek zepsucia natury ludzkiej przez grzech pierworodny trzy namiętności panują dziś w człowieku i przeciwstawiają się prawu bożemu: przesadna miłość samego siebie, gwałtowne pragnienie użycia i przesadna obawa trudów i cierpień.

Wygórowana miłość własna przeradza się w pychę i egoizm. Na dnie duszy naszej tkwi niezaspokojone niczem pragnienie wyniesienia i szczęścia osobistego bez względu na interes i dobro bliźnich naszych. Gdziekolwiek rozum i sumienie nakazuje nam uszanować prawo bliźniego, tam wszędzie przeciwstawia się temu nasz egoizm i chce łamać prawa i przepisy boskie, byle jemu tylko było dobrze, byle on tylko mógł się nasycić. Taka jest pierwsza nasza namiętność.

Za nią idzie druga — *chęć użycia*, użycia rozkoszy za wszelką cenę, choćby z podeptaniem prawa i sprawiedliwości. Nie chcemy jeść, aby żyć, ale pragniemy żyć, aby jeść i używać dowoli, aby bawić i rozkoszować się jak najwięcej. Ta niepohamowana niczem chęć użycia popycha ludzi do zbrodni i nadużyć, o jakich ciągle słyszymy w dzisiejszych czasach.

Trzecia wreszcie rana człowieka, zepsutego przez grzech pierworodny, to *lenistwo ducha*, obawa trudu i cierpienia, paniczny lęk przed krzyżem, niechęć do fizycznego i moralnego wysiłku. Słabość ta prowadzi nas do opuszczenia drogi cnoty i sprawiedliwości, do sprzeniewierzenia się wrodzonym ideałom piękna, prawdy i dobra, do odstępstwa wiary i powołania naszego.

Ten stan zepsutej przez grzech pierworodny natury ludzkiej charakteryzuje dosadnie temi słowami św. Jan Ewangelista:

„Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“¹⁾).

Te trzy pożądliwości, o ile nie są zaraz w początkach tępione i leczone przez wiarę i łaskę Bożą, stają się zaciętymi przeciwnikami wolności człowieka, oddają go bowiem w niewolę ciała i zmysłów. Nad jego wyższą rozumną wolą górę bierze wtedy niższa, zmysłowa wola, coś dziwnego przeto, że zaczyna ona wkońcu przeczyć wolności woli ludzkiej i wątpić o wszystkim, nawet o Bogu i nieśmiertelności swej duszy.

To też dopóki człowiek nie wyzwoli się z tej potrójnej pożądliwości, dopóki nie opanuje w sobie swego samolubstwa, gorączkowej chęci użycia i lęku przed trudem i cierpieniem, — dopóty nie zazna on prawdziwej wolności.

Pierwszym przeto warunkiem wyrobienia w sobie pięknego i silnego charakteru jest przewycięzenie samego siebie, pokonanie swego niższego „ja“, czyli *zwycięstwo nad sobą*.

Jak tego dokonać, dowiemy się później, gdy przyjdziemy do kształcenia charakteru, tu niech nam wystarczą słowa św. Pawła, który opisawszy słabość i rozdarcie wewnętrzne człowieka, kończy temi słowy:

„Kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich“.

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“²⁾).

¹⁾ Pierwszy list św. Jana, rozdz. I, w. 16.

²⁾ List św. Pawła do Rzymian, r. VII, w. 22—25.

11. Charakter a narodowość.

Czy zastanawiałeś się kiedy nad tem, czytelniku, że znaczna część twego dzisiejszego charakteru krystalizowała się już powoli na dwieście lub trzysta lat przedtem i przygotowywała się w twych przodkach, tobie zaś dostała się w udziale jako dziedziczne po nich usposobienie, czyli „*charakter narodowy*?”

Jeżeli o tej preegzystencji swojej chciałbyś wątpić bodaj na chwilę, wiedz, że stajesz tem samem w sprzeczności z nauką dzisiejszą, która powyższą zasadę uznała za pewnik, najdokładniej uzasadniony i powszechnie już dziś przyjęty.

„*Nic nie ginie w przyrodzie*“ — mówi nam nauka, jakżeż więc zaprzeczyć temu w sferze życia i rozwoju ludzkości?

Czyż praca, wysiłki i zabiegi poprzedzających nas pokoleń mają się w nicość obrócić i nie pozostawić po sobie żadnego śladu w organizmie człowieka?...

Byłoby to zaprzeczeniem postępu i cywilizacji, a jednocześnie byłoby to odrzuceniem najwidooczniejszego prawa łączności i koordynacji w przyrodzie, w której nie masz ogniw odosobnionych, lecz wszystko stanowi jeden, wielki, nierozzerwany szereg wzajemnie od siebie zależnych zjawisk.

Możemy i musimy przeto powiedzieć sobie wszyscy, że na wiele, bardzo wiele lat przed narodzeniem żyliśmy już w przodkach naszych, którzy poniekąd są sprawcami naszych czynów, tak jak znów potomkowie nasi, zanim ujrzą światło dzienne, na wiele lat wstecz żyją już niejako w naszych organizmach.

Oto jak trafnie rzecz tę uzasadnia prof. Malapert: „Każdy człowiek, przychodząc na świat, znajduje już pewnego rodzaju fatalność wewnętrzną, zapisaną w swym fizycznym i moralnym ustroju. Nosi on w sobie nieuchwytnie ślady wszystkich czynów, myśli i namiętności całego szeregu swych przodków; w nim to

w sposób tajemniczy przechowuje się nietylko fizyczne, ale i moralne dziedzictwo, na które złożyły się wszystkie poprzedzające go generacje...

I jeżeli cała ewolucja rodzaju jest nazbyt wielka, aby można było ogarnąć ją jednym wejrzeniem, spojrzymy na familję, która jest nam bliższa i widoczniejsza zarazem; przypatrzmy się, jak działa tam ta straszna potęga — dziedziczność!

Teorja Morela o degenerowaniu się społeczeństw, smutne tablice rodowe, jakich dostarczają nam obłąkani, uczą nas, jak jedno małe uszkodzenie fizyczne, jedna początkująca wada z nieubłaganą fatalnością udziela się, powtarza i przeistacza się w całym szeregu następnych pokoleń. Zarówno familje, jak indywiduala, mają swoje własne choroby, których rozwój prędzej czy później sprowadza zanik całego rodu... Na szczęście inne znów tablice genealogiczne pokazują nam familje, podnoszące się stopniowo z upadku, przewyciężające zwolna ciągnące je do upadku skłonności i doprowadzające zczasem do skutku dzieło odrodzenia, na które również składało się wiele pokoleń“).

Jeżeli człowiek w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu swego żywota przerobić może i zmienić do niepoznania wrodzony sobie charakter, — to cóż dopiero dokazać może wpływ setek ludzi, którzy nad urzeczywistnieniem tej samej myśli pracują od lat tysiąca!... Przerażająca to zaiste potęga, z którą próżno chcielibyśmy mierzyć siły pojedynczego człowieka. Wytwarza ona w nas drugą niejako naturę, która wyróżnia nas od innych, podobnych nam ludzi i stanowi właśnie „charakter narodowy“.

Jak bowiem charakter indywidualny jest wynikiem osobistych wysiłków człowieka i pracy jego w pewnym kierunku, tak znów charakter narodu jest rezultatem pracy całego szeregu pokoleń, które żyjąc od wieków w pewien, im tylko właściwy sposób, wytworzyły w narodzie pewne, oryginalne cechy charakteru, których nie spotykamy u innych narodów. Inny jest charakter narodu, oddającego się wciąż kupiectwu, a inny tego, który od kolebki zajmował się rolnictwem lub wojną... Losy i koleje, jakie przechodził dany naród, niepoślednią również od-

¹⁾ Les Eléments du caractère, pag. 281—2.

grywają rolę w tym względzie. Dość porównać naród wolny i niezawisły z tym, który od wieków żyje w niewoli i jarzmie.

Każdy przeto naród ma swoje wady i swoje zalety razem, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. Chcąc więc poznać swój charakter, zbadać trzeba najprzód charakter swego narodu, a że złożyły się nań wieki całe, przeto początkiem wszelkiego poznania i kształcenia charakteru oraz wszelkiej naprawy jest gruntowna znajomość historii własnego narodu, która jedna nazwana być może *magistra vitae*.

Z drżeniem serca i trwogą duszy roztwieram wielką księgę przeszłości naszego narodu, w której zapisane jest niejako przezhaczenie moje na świecie i naszkicowane poczęści przyszłe koleje mego życia.

Czem jestem, a nawet, czem się stać mogę w przyszłości, dowiedzieć się mogę z kart tej księgi.

I jakżeż tu nie rozciekawić, nie zapalić się do niej?... Więcej powie mi ona, niż delfijska wyrocznia kiedykolwiek powiedziała Grekom.

Żaden naród nie posiada tak pouczającej przeszłości, jak Polska, bo nigdzie misja i zalety narodu, a jednocześnie błędy i zboczenia jego nie dadzą się odcyfrować tak łatwo, jak u nas.

Cóż przeto mówi historia o naszej przeszłości?...

Wielkie zalety i bohaterskie cnoty, ale większe może jeszcze wady i ułomności, — oto wynik, do jakiego dojść musi każdy bezstronny badacz dziejów naszych... Przedstawiają one zlepek heroicznych czynów i dziecinnych, najkarygodniejszych błędów zarazem!

— „Wielcy i mali, bohaterzy i karły!“ — oto co mówi o nas historia!...

Odważni aż do heroizmu, a jednocześnie niedołęzni i niezadolni aż do śmieszności; wspaniałomyślni, hojni, ofiarni aż do podziwu, a jednocześnie samolubni, zazdrośni, bezrozumni aż do pohańbienia!

Dziwne też koleje przechodził nasz naród w swym pochodzie. Wyniesieni za Jagiellonów na szczyt potęgi i chwały, wiel-

kością swoją zadziwiliśmy wschód i zachód Europy, a wnet potem za Jana Kazimierza upadliśmy tak nisko, że chciano nas już wykreślić z narodów żyjących i rządzących w Europie!

Dziwnie też prędko dźwignęliśmy się z tego upadku i już za Jana Sobieskiego powróciliśmy do dawnej wielkości i chwały, decydując pod Wiedniem o losach całej niemal Europy Zachodniej.

Ale tuż przy Kapitolu stoi skała Tarpejska. Za następców Sobieskiego w takiej pograżyliśmy się znów sromocie, że za czasów Stanisława Augusta staliśmy się igraszką, przedmiotem targu naszych wrogów.

Sejm niemy i pierwszy rozbiór Polski — to dobrowolna abdykacja narodu z przyrodzonych praw człowieka, a Targowica — to hańba i sromota, na której wspomnienie dziś jeszcze rumieni się czoło każdego Polaka!

Ale w upadku tym za czasu sejmu czteroletniego i powstania Kościuszki, tak wspaniałym zajaśniliśmy znów blaskiem, że klęski i przegrane nasze więcej jeszcze przysporzyły nam rozgłosu i chwały, niż dawne triumfy i zwycięstwa.

W niewoli i cierpieniu silniejszymi i dzielniejszymi byliśmy, niż za czasów wolności i triumfu lat ubiegłych.

To też Polak nie może czytać historii naszej bez pociechy i łez zarazem, bez najszczytniejszej dumy, ale i gorzkiego upokorzenia.

Zaiste, jesteśmy najbardziej tragicznym narodem pod słońcem i niema chyba podobnych nam istot. Aby przeto przybliżyć bodaj wyrobić sobie pojęcie o charakterze i usposobieniu narodu naszego, z konieczności przyjrzeć się musimy zbliższemu i wadom naszym zarazem. Zaczniemy jednak ten przegląd od rzeczy, któremi chlubić i szczycić się możemy publicznie.

* * *

Dzieje Polski to historia najheroicniejszych walk i najszlachetniejszych ofiar na świecie. Od początku aż do końca politycznego bytu naszego, byliśmy narodem rycerskim i niemasz może świętej sprawy na świecie, w której obronie nie przelewaliśmy krwi naszej obficie.

Przeszłość nasza to walka nieustanna, ale nie ta walka krwiożercza i krzywdząca, jaką inne narody toczyły i toczą dotąd pomimo rzekomej cywilizacji o kawałek ziemi, o skrawek morza lub rzeki, o marny grosz i znaczenie... Nie walczyliśmy nigdy dla niskich i samolubnych celów, bo, miłując kraj swój nade-wszystko, nie pragniemy cudzego, jak inne, sąsiednie nam narody.

Żadna łza ludzka, żadna krzywda nie ciąży na naszym sumieniu narodowem, wiele natomiast ludów zawdzięcza nam byt i szczęście swoje. Walczyliśmy bowiem wytrwale i skutecznie w obronie najcenniejszych ideałów ludzkości, w obronie wolności, religii i sprawiedliwości.

Misja naszego narodu — to służba Bogu i walka z szatanem, to obrona prawdy i dobra na świecie!').

Historja innych narodów to mniej lub więcej długi szereg krzywd, szelmostw i gwałtów, dokonanych na słabszych i wąt-lejszych narodach; nic podobnego nie masz w całej naszej prze-szłości.

Jakkolwiek bowiem Polska rozrosła się i dźwignęła w na-ród potężny i wielki w granicach od morza do morza, nietyl-e jednak zawdzięczamy to ostrzu naszego miecza, ile dobrowol-nemu łączeniu się z nami sąsiadów celem wspólnej obrony przed wrogiem.

Unje Lubelska i Brzeska to najszczytniejsze karty w dzie-jach nietylko Polski, ale całej ludzkości. Dwie najdoskonalsze unje — polityczna i religijna — dokonane dobrowolnie, bez roz-lewu krwi i użycia broni: oto specjalna cecha naszego narodu, jaką mało który naród może się poszczycić. A dlaczego?

1) Charakteryzują to dobrze słowa, które książę Janusz wyrzekł do Zbyszka, dając mu ostrogi i pasując go na rycerza:

— „Zbawicielowi naszemu, jako się patrzy, masz służyć, a ze starostą piekielnym wojować. Pomazańcowi ziemskiemu masz być wierny, wojny niesłusznej unikać i niewinności w ucisku bronić, w czem ci pomagaj Bóg i Święta Jego Męka.“

— Amen — rzekł ksiądz Wyszaniek (Krzyżacy) H. Sienkie-wicza, Tom II, str. 137).

Bo żaden naród nie daje takiej rękojmi poszanowania cudzej własności, cudzych praw i świętości, jak Polska, a tem samem żaden naród nie posiada tej siły przyciągającej, co my. Nigdzie zasady etyczne nie wkorzenione są tak głęboko w duszę narodu, jak u nas, nigdzie nie masz tak silnego poczucia sprawiedliwości i tak delikatnego odczucia krzywdy ludzkiej, jak w Polsce.

W stosunkach naszych z sąsiadami szliśmy zawsze za głosem sumienia i nigdy, na wzór innych narodów, nie przytłumialiśmy w sobie tego głosu bożego. To też dziś, po tysiącletniem niemal istnieniu i pożyciu z sąsiednimi narodami, ci ostatni bynajmniej nie mogą zarzucić nam nieuczciwości, tej najpowszechniejszej dotąd wady państw zaborczych.

Dla Polaka pomiędzy złem a dobrem, pomiędzy tem, co uczciwe a co nieuczciwe, leży cała przepaść, której nie nigdy zapłacić nie zdoła, a walka ze złem jest pierwszym jego obowiązkiem, od którego nie zwolnić go nie potrafi.

Podczas kiedy inne narody, kierując się w życiu samolubnym, niskim instynktem, osobną mają miarę złego i dobrego i nawet prawo potrafią nagiąć do swych zwierzęcych zachcianek, dla Polaka owa tak zachwalana przez nich „racja stanu“, „konieczność polityczna“ i inne tego rodzaju kruczki pozostaną zawsze tem, czem są w istocie, t. j. szelmostwem!

Zato tam, gdzie idzie o dobrą sprawę, jak obrona chrześcijaństwa lub zagrożonej wolności — tam Polak jest pierwszy i dla tej sprawy poświęca on swój własny interes. Ileż przykładów dostarcza nam w tym względzie nasza historia!

Heż to razy n. p. piersią naszą zasłanialiśmy sąsiednie państwa przed turecką lub tatarską dziczą?... A któżby zliczył, ile razy swój własny, osobisty interes poświęciliśmy dla względów wyższych, dla Kościoła i Stolicy Apostolskiej?

Niektórzy obwiniają nas nawet o zbytnią uległość w tym względzie.

Jest to najlepszy dowód bezinteresowności i wspaniałomyślności naszego narodu...

„Kto chce poznać, wiele bohaterstwa i poświęcenia tkwi w naturze polskiej — mówi St. Szczepanowski — „ten znajdzie na to dobitne dowody w kampanjach napoleońskich, w których brał udział cały nasz naród: szlachta, lud i mieszczaństwo.

Każdy jenerał francuski starał się mieć choć kilku oficerów polskich, przyłączonych do swego oddziału na przykład bohaterstwa i poświęcenia.“

„Nigdzie — mówi on dalej — natura szczerzej jak u nas nie zasiała zarodków wielkich ludzi i wielkich czynów. We wszelkiej walce słuszności i sprawiedliwości przeciwko brutalnej sile nam przypada to samo stanowisko na polu międzynarodowym, co pierwszym chrześcijanom w zakresie życia osobistego, w walce jednostki z państwem. W tej walcy my, Polacy, stoimy na przodzie ludzkości... a sprawa nasza znajduje sprzymierzeńca w sumieniu samych naszych przeciwników, bo prawda i sprawiedliwość jest po naszej stronie. Ktokolwiek nas prześladuje, musi nasamprzód samego siebie upodlić i poniżyć, musi się wyprzec własnego sumienia i siebie samego, oraz wszelkich zasad i idei, które stanowią wielkość narodu i całej ludzkości.“

„U wszystkich innych narodów istnieje pogląd materialistyczny na świat: u Anglosasów dziwacznie łączy się on z motywami religijnymi i sekciarskimi — u narodów romańskich występuje on w sztuce i cynicznej zmysłowości — u Niemców w całej nagości nieokiełznanych chuci barbarzyńskich“¹⁾. U nas w literaturze, sztuce i sercu Polaka istnieje pierwiastek boski, lekceważony przez inne narody...

„Polakowi — mówi na innem miejscu ten sam autor — pokazać tylko to, co jest wielkie, wspaniałe i szczytne, a on od razu bez argumentacji czuje, że to jest właściwą ojczyzną jego ducha, że to są jego przyrodzone właściwości...“

„Dlatego też to, co Göthe nazywa *Ehrfurcht*, jest podstawą charakteru narodowego Polaka. Głęboka cześć dla rzeczy świętych, elementarny pociąg do sprawiedliwości, odraza do bluźnierstwa i profanacji...“

„Nigdzie kierunek religijny nie pojawia się wybitniej, jak w polskiem pojmowaniu historii własnego narodu.“

„Żaden inny naród nie posiada takiego nieprzerwanego szeregu wielkich postaci, w którychli się uosabia sumienie narodu, zaczawszy od św. Stanisława biskupa, kardynała Oleśnickiego i ks. Skargi, do ks. Marka, do Mickiewicza i Krasińskiego. Z wy-

¹⁾ Nęcza w Galicji w cyfrach, str. 145, 160.

jątkiem starożytnego narodu izraelskiego, u żadnego narodu religia nie łączy się tak ściśle, jak u nas z historią. Tak jak naród izraelski, tak i nasz, w każdym wypadku widzi palec Boży, karę za grzechy lub błogosławieństwo za serce czyste i nieskażone. Każdy wypadek dziejowy jest dla nas przede wszystkim problemem etyki narodowej.“¹⁾).

Podobnie wyraża się o nas Jerzy Brandes:

„To co jest istotą chrześcijaństwa — prawdziwa ocena czci, bezecności i sprawiedliwości tego świata, oraz rozróżnienia tego, co jest prawdziwie wielkie, od tego, co niskie — w Polsce posiada nawet umysł najniższy... Polska jest jedynym krajem, w którym pierwotny chrześcijaństwo do dziś dnia jest potęgą społeczną...“²⁾).

„Polska — mówi on dalej — jest symbolem wszystkiego, co najszlachetniejsi ludzie umiłowali i za co walczyli... Wszędzie, gdziekolwiek kto w Europie walczy o wolność, ten i za Polskę walczy...“³⁾).

„Upadku Polski nie można utożsamiać z upadkiem Asyrii lub Egiptu w zamierzchłej starożytności, gdyż, biorąc rzeczy politycznie, wobec Rosji i Prus Polska oznacza wolność, sprawiedliwość, rozum t. j. z jej losem związana jest kwestja, czy ideały te mają zwyciężyć, czy też ulec, czy militarystyka, czy też wola ludu mieć mają w chwili obecnej ostatnie słowo w dziejach ludzkości... Stanowcza śmierć Polski oznacza w zasadzie upadek wolnościowej i wolnościowej kultury w Europie. Po Polsce upadałby jeden wolny i niezależny kraj po drugim.“⁴⁾).

„Historyczny rozwój stosunków europejskich utożsamia kwestję polską ze sprawą wolności w dziedzinie praw obywatelskich i w sferze duchowej z prawem narodów do niepodległego bytu. Polska stopiła się w naszym pojęciu w jedno z nadzieją czy też iluzją o postępie kulturalnym naszej epoki. Przyszłość Polski łączy się nierozdzielnie z postępowaniem cywilizacji, a zupełny jej

¹⁾ Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. Lwów 1901, str. 64.

²⁾ Polska J. Brandesa w przekładzie Z. Poznańskiego, str. 51.

³⁾ Ibidem, pag. 52.

⁴⁾ Ibidem, pag. 114.

upadek oznaczałby zwycięstwo nowożytnego militarnego barbarzyństwa w Europie“¹⁾).

Trudno zaiste o większe pochwały charakteru narodowego, trudno o lepsze urzeczywistnienie na świecie idei Chrystusowej. Rzeklibyś, że duch Boży wcielił się niejako i zamieszkał w narodzie naszym i nie wiem doprawdy, jaki inny naród mógłby poszczycić się podobną szlachetnością i podniosłością ducha w dzisiejszych czasach. To też Polska dlatego zmartwychwstała, że była niezbędną dla zachowania równowagi europejskiej i dla postępu ludzkości.

* *

I taki naród upadł!... I Bóg pozwolił na jego poniżenie?... Czy nie jest to anomalja?...

Czy nie przyjdzie nam wobec tego zwątpić w Opatrzność i rządy Boże we wszechświecie?

Nie, gdyż w całej historii niema jednego bodaj przykładu, aby naród w pełni zdrowia, życia i rozwoju duchowego uległ przemocy i obcemu zaborowi. Ludzkość ustawicznie doskonali się i posuwa naprzód. Oto prawo, które rządzi światem.

Kto nie idzie naprzód, kto nie posuwa się z postępem i nie rozwija swych sił żywotnych, upaść musi i ustąpić miejsca jednostkom moralnie i fizycznie silniejszym... Jest to prawo natury, które również ściśle stosuje się do życia narodów, jak pojedynczych jednostek.

Polska upadła, bo ujawniły się w niej wady, które rozsądziły nasz państwowy organizm.

Za wiele nam Bóg dał, zanadto byliśmy szczęśliwi — i to nas zgubiło. Skarby, bogactwa, sława, niezależność, uznanie u swoich i obcych zaślepiło nas, sprowadzając apatię, beźmyślność, chęć używania i wstręt do walki, do pracy i wogóle do wszelkiej zmiany i postępu.

Trafnie bardzo określa to hr. Wojciech Dzieduszycki, w jednym ze swoich listów z podróży.

„Polskę zgubiło to, co zgubiło Hiszpanję: zbyt błogie, lekkie wielu pokoleń życie, które naród od trzeźwej, poważnej, ciężkiej

¹⁾ Ibidem, pag. 115.

pracy odzwyczailo... Były u nas ogromne bezludne niegdyś przestrzenie na Litwie i Rusi, na których magnat nabywał włości, równe księstwom, szlachcie z Korony syna zaopatrzył na pańskiin dworze, albo nowozałożonej slobódce, a nawet chłop prowadził życie leniwe, pasterskie, przerzucające się łatwo w kozacką swawolę.

„Zamiast władzy królewskiej ulec we wszystkim złała ją ze wszystkim szlachta polska, i używając złotej wolności, nie chciała znać obowiązków wobec państwa, tak jak nie znała troski o jutro; zdobywano się nieraz na godne podziwu, chwilowe bohaterstwo — bano się wszelkiej organizacji, jako początku niewoli. Żyd wydał się szlachcie wygodnym faktorem, rozgnieździł się wszędzie, mieszczaństwo polskie zdusił, sam jeden w całym kraju nauczył się warunków ciężkiej pracy i mimo to pozostał narodowi obcy. Chłop popadł w zupełną zależność od pana; gdzie pan był rozumny, a prawy, działało się chłopowi dobrze, gdzie indziej samowolnym musiał ulegać kaprysom; w najlepszym razie obchodzono się z nim, jak z dzieckiem; więc nie tylko nie mógł pomyśleć o sprawach publicznych, ale nie nauczył się myśleć o sobie.

„Istniało więc społeczeństwo, o wiele od ościennych szczęśliwsze, w którym szlachta hulała wiecznie, a lud wiecznie włościł się po odpustach i jarmarkach; w poczciwości swojej odwykało się od nauki, od pracy ekonomicznej, od każdej poważniejszej myśli, od każdego słabego wysiłku; nie było w stanie wypadków obliczyć, oprzeć się nieprzyjaciółom; najpierw przestało być państwem, potem obcemu uległo panowaniu...”

..., „Wśród nieszczęść politycznych“ — mówi on dalej — „i strasznych, a nieraz wzniosłych osobistych ofiar, życie powszednie Polaków zawsze jeszcze było tak sielankowo swobodne, że codziennego, trzcźwego hartu wyrobić nie mogło, a bez takiego hartu błogich dla narodu skutków przynieść nie mogły wszystkie ciche czy świetne, po ojcach odziedziczone lub na nowo wyrobione cnoty“¹⁾.

¹⁾ „Wrażenia z hiszpańskiej podróży“, Przegląd Polski, luty 1900 r., str. 265 — następne.

Kilka wieków takiego wesołego życia bez pracy i trudów, bez trosk zbytich i myśli o jutrze, znieczuliło sumienie rządzącej u nas partji i wyrobiło znaczne szczyrby w duchowym organizmie narodu.

„Jakoś to będzie“ — stało się u nas przysłowiem. Znamionuje ono doskonale najważniejszą wadę naszego charakteru: lekkomyślność i bezmyślność zarazem. Brak wyraźnej polityki narodowej, brak myśli przewodniej, a co za tem idzie, brak programu, systemu i kierunku jednolitego w narodzie, któryby łączył wszystkie podrzędne cele i wszystkie warstwy spajał obręczą w jedną całość: oto co stało się przyczyną naszej bezsilności i naszego upadku.

Ożywiła nas jedna tylko idea — idea wolności — stanowiąca główną żądzę Polaka i główne tło dziejów naszych. Rozbudziła ona w nas wprawdzie szlachetne pragnienie niepodległości politycznej i umysłowej, darząc nas niejednym czynem bohaterskim w obronie Ojczyzny i wydając niejednego poetę lub artystę z łona naszego narodu, — ale przygłuszyła ona jednocześnie sumienia nasze pod względem poszanowania władzy, zajmwszy pierwsze miejsce w sercu Polaka przed obowiązkiem i powinnością względem kraju.

Pragnienie wolności stało się u nas żrenicą narodu i wybijało ponad wszelką miarę i rozsądek, tłumiąc poczucie obowiązku, niszcząc poszanowanie władzy i równości w narodzie i skazując go tem samem na moralny i polityczny upadek.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby wolność ta stała się udziałem całego narodu, ale u nas stało się niestety przeciwnie. Zagarnęła ją i zmonopolizowała dla siebie mała tylko część narodu, szlachta, zamieniając lud cały w bierną i bezmyślną siłę roboczą. W tej niewoli ludu i oddaniu go pod absolutną władzę szlachty, szukać należy głównej przyczyny upadku Polski, którą zgubiła wybujalność jednej części narodu z uszczerbkiem miast i ludu wiejskiego.

W parze z ujarzmieniem chłopą przez szlachtę szło u nas ograniczenie władzy królewskiej. Podczas gdy u innych narodów władza panująca rosła i potęgowała się coraz bardziej tak, że w osobie takiego Ludwika XIV doszła do szczytu, u nas

król bez zezwolenia szlachty nic stanowczego uczynić nie mógł, zarówno podczas wojny jak w chwilach pokoju. Już Kazimierz Jagiellończyk przyrzeka statutem Nieszawskim (r. 1464) nie stanowić praw i nie wydawać wojny bez zezwolenia posłów, którzy od r. 1468 utrzymują u nas stałą reprezentację narodu. Odtąd zuchwałe rycerstwo korzysta z każdego zbiegu okoliczności, aby wytargować coś na królu i zapewnić sobie stanowisko dominujące w narodzie.

Aby móc królowi dyktować prawa, wprowadzają t. z. „*pacta conventa*“, a od r. 1573 wydają na licytację władzę królewską, rozpoczynając formalne targi o koronę z sąsiednimi państwami!

Każdy nowy przywilej szlachty był tylko szczeblem do dalszych faworów i łask królewskich, z których każda coraz bardziej obdzierała króla z władzy i praw należnych.

Do najważniejszych godności, jaka w Niemczech przysługiwała tylko siedmiu elektorom, t. j. do wyboru króla, u nas przypuszczano całe masy ciemnej, niesfornej, bezmyślnej szlachty, która na elekcję przyjeżdżała zbrojno i dworno, idąc ślepo za tym, kto czapką lub słowem umiał przemówić do ich ambicji. Cóż dziwnego przeto, że nieład i swawola były u nas na porządku dziennym? Bywało i tak, że ciżba ta otwarcie brała w swe ręce rządy państwa, jak się to stało za Korybuta.

Szczytem zaś tego nieładu i tej swawoli było „*liberum veto*“, czyli prawo zrywania sejmów i uniemożliwiania wszelkiej akcji i obrony przed nadużyciem. Jest to nieznany w dziejach innych narodów dziwoląg indywidualnej wolności, który u nas uchwalono już na sejmie Radomskim za Aleksandra, choć wprowadzony został w czyn dopiero za Jana Kazimierza przez posła Siecińskiego. Odtąd nietylko król ale i sejm stał się zależnym od widzimisię jednego posła!...

Złamano przytem i upokorzono mieszczaństwo, odmawiając mu prawa delegatów sejmowych i zakupna dóbr. Wedle ówczesnych pojęć, obywatelem kraju był tylko człowiek posiadający ziemię, ziemi tej jednak mieszczanin nabyć nie mógł. Prawo z r. 1496 nietylko zabrania nieszlachcie nabywać dobra, ale nakazuje im sprzedać te, które mają już w posiadaniu!

W ten sposób mieszczaństwo, tak samo jak lud wiejski, wykluczone zostało od rozwoju i życia społecznego, pogrążone w letargu, skazane na bierność i zastój.

„Istny paraliż dwóch części narodu“ — mówi słusznie Stanisław Tarnowski — „ale tak kompletny, że nie ma w historii śladu, żeby byli czuli pomiędzy sobą wspólność interesów, praw lub dążeń...¹⁾).

W Polsce XVII i XVIII wieku ani chłop, ani mieszczanin nie czuł się obywatelem kraju, bo pozbawiony był praw i wolności, — w tem tkwi przyczyna naszego upadku.

Wolność, zmonopolizowana w rękach jednej tylko warstwy narodu, zwyrodniała, przeszła w swawolę, dlatego miejsce jej zajęła niewola, jako nieunikniony wynik swawoli.

„W Rzeczypospolitej Polskiej“, mówi historyk — nie rozwinęło się pojęcie władzy państwowej... Polski umysł nie dojrzał do tej abstrakcji, która zarazem jest konkretnem zjawiskiem i zawiera kategoryczny imperatyw obowiązku wobec całości, opanowania i stałego poddania swego partykularnego interesu państwu, zrozumienia swego dobra i ubezpieczenia na daleką przyszłość przez utrwalenie bytu państwa“.

„Charakter gospodarczy kraju, charakter ziemiańskiego społeczeństwa, rozrzuconego po szerokich niwach, utrudniał skryształizowanie idei państwowej, nie sprzyjał wogóle skupieniu sił, pracy produktywnej i intensywnemu życiu. Wolność polityczna szła w parze z rozluźnieniem energii, co odbiło się na całym życiu, na zaniedbaniu ważnych źródeł dochodu i publicznego bogactwa“.

„Kiedy Anglik, znany dyplomata, Harris, po dłuższym pobycie w despotycznym kraju stanął na polskiej ziemi, zauważył, że powietrze Rzeczypospolitej było orzeźwiające, ale znalazł też wielkie ubóstwo w kraju. W wielkich rodach i pańskich dworach była zamożność i świetność, niekiedy równa z zachodem, ale w całym kraju „czuć się dawał brak oświecenia i niski stopień kultury“.

„Upadek Rzeczypospolitej nie był następstwem moralnego spróchnienia narodu. Nie może być mowy o przeżyciu. Nie

¹⁾ Pis. polit. XVI wieku.

był to rozkład, tylko rozstrój, nie brak żywotnej siły, tylko brak skupienia, nie brak samodzielnej treści, tylko brak formy jasnej i trwałej, nie wyczerpanie źródeł życia, tylko właśnie niedoczerpanie, niewyzyskanie tego, co było w łonie polskiej ziemi i w duszy narodu, co kryło się w ciszy życia prywatnego wśród publicznych wichrzeń, co stanowiło i stanowi indywidualność narodową¹⁾).

Dopiero stuletnie zgórą katusze i cierpienia niewoli, a przede wszystkim ciągle walka o wolność i niepodległość męczonogo strasznie narodu wydobyć miały z jego łona ukryte siły, bo jak to trafnie powiedział Mickiewicz:

„Nasz naród jak lawa
„Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
„Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...”

* *

Dla psychologa najciekawszem jest pytanie, jakie ślady pozostały w narodowym usposobieniu Polaków po tem tragicznem przejściu od szerokiej, pełnej obywatelskich swobód wolności do ciężkiej, srogiej niewoli czasów porozbiorowych?

Jakie w charakterze narodowym Polaków wytworzyły się stąd cechy, które dotąd jeszcze obserwować można u potomków tych dawnych rycerzy i obrońców Europy?...

Najcharakterystyczniejszą cechą dziwnego składu dawnej Rzeczypospolitej była szlacheckość: w żadnym kraju europejskim nie było nigdy tyle szlachty, co u nas. Rzec można bez przesady, że u nas stanowiła ona naród. Kto nie był szlachcicem, ten nie miał znaczenia, nie wchodził nawet w rachubę, cchyba jako istota bierna, jako siła robocza lub ciura wojskowy.

Stan ten, nienaturalny i nawet wprost chorobliwy, wywarł niesłychany wpływ na skryształizowanie się, a raczej na spalenie narodowego charakteru Polaków. Przez całą wieki żyliśmy wyłącznie tylko szlacheckimi ideałami, z pominięciem,

¹⁾ Bronisław Dembiński. Polska na przełomie (Lwów 1913), str. 18.

a nawet z podeptaniem i wzgardzeniem ideałów mieszczańskich i ludowych.

Przeznaczeniem i zadaniem szlachty był bój w obronie wiary i wolności kraju. Ideałom tym szlachta nasza mniej lub więcej chlubnie służyła, posuwając się nawet nieraz do bohaterstwa pod tym względem. Wzrosły też u nas ideały rycerskie, jak odwaga, śmiałość, poświęcenie się, zapał i tym podobne cnoty, ale wzmogły się też jednocześnie właściwe wszystkim rycerzom wady jak lekkomyślność, próżniactwo, niesforność itp.

Idealy i cnoty mieszczańskie — praca, posłuszeństwo i oszczędność — poszły w zapomnienie, bo szlachta umiała tylko rządzić i rozkazywać, a nie umiała słuchać, pracować i pełnić wiernie powinności swoich względem króla i chłopu¹⁾.

Co więcej: ponieważ chłop i mieszczanin był u nas nieraz lekceważony i pogardzany, więc z nimi w pogardę i lekceważenie poszły towarzyszące im cnoty mieszczańskie i ludowe.

Nieobliczone wprost szkody spłynęły stąd dla narodowego charakteru Polaka, który w walce z odwiecznymi wrogami ludzkości, z próżniactwem, nieposłuszeństwem i zmysłowością, pozbawiony został punktu oparcia, bo przykładu i zachęty zgóry.

Przez trzy wieki Polska podobna była do armii, składającej się z samych tylko oficerów, przyzwyczajonych wiecznie tylko panować i rozkazywać, a nie umiejących słuchać i pracować.

¹⁾ „Naród polski“ — mówi słusznie J. Brandes — „miał wiele cnót bohaterskich, świetnych i rycerskich, choć bezużytecznych, ale znacznie mniej zalet mieszczańskich i w życiu przydatnych. Naród zapalny i niepraktyczny, szlachetny, żywy i lekkomyślny, naród, który czuje wstręt do wytężonej i długotrwałej pracy, który zawsze miał pociąg do wszelkich silnych i subtelnych rozkoszy, ale który niepodległość kochał do szaleństwa, a wolność do liberum veto... Jest to naród, który w legionach Napoleona setki razy krew przelewał za cudzą interesą, bo trzymano przed nim sztandar z białym orłem. Tego rodzaju młodzieńczy, a nawet dziecinny entuzjazm nie jest z pewnością cechą dodatnią w wielkiej walce o byt... Cechy te nie idą bowiem w parze z karnością, oszczędnością, przedsiębiorczością, umiarkowaniem i mieszczańską roztropnością, słowem z przymiotami, na których gruntuje się byt zarówno jednostek, jak i państwa.“ — „Polska“ w tłum. Z. Poznańskiego, str. 27—28.

Jakżeż wobec tego ostać się mógł hart duszy i nieskalany charakter narodu?...

Wszak celem człowieka jest zwycięstwo ducha nad ciałem, czyli przewaga pierwiastka idealnego nad bezładem krzyżujących się między sobą instynktów; wszak ideałem ludzkości jest kierowanie się w życiu zasadami rozumu i woli, a nie popędami instynktu lub wyobraźni.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem tej duchowej harmonii jest karność, czyli dobrowolne poddanie swego widzimisie pod jakąś wyższą, szlachetniejszą zasadę.

Karność jest aktem woli i rozumu, triumfującego nad uczuciem i wyobraźnią. Łączy ona w sobie uwagę, będącą wysiłkiem rozumu i triumfem jego nad rozpiezchającą się na wszystkie strony wyobraźnią, oraz posłuszeństwo, które jest podporządkowaniem samowoli i egoizmu wyższemu, ogólniejszemu celom.

Karność jest zwycięstwem nie tylko nad zmysłowością i lenistwem, ale nad samolubstwem i pychą człowieka. Jest to więc najprostsza droga do wewnętrznego udoskonalenia się człowieka, które w pierwszym rzędzie polega przecież na zwycięstwie w nas zasad chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego nad egoizmem oraz instynktem człowieka.

Jest to najprostszy sposób do osiągnięcia tego ideału i tej harmonii wewnętrznej, w której rozum i wola człowieka panują nad uczuciem i wyobraźnią, nie pozwalając im nigdy wziąć góry nad duchową stroną człowieka.

Każda władza odzywa się zwykle w imię rozumu i przemawia do sumienia, inaczej bowiem przestałaby być władzą. Cóż więc powiedzieć o ludziach, którzy przez trzy wieki przywykli nie słuchać władzy?

Jeżeli karność i posłuszeństwo jest najlepszym środkiem umoralnienia człowieka, to bezkarność i nieposłuszeństwo z konieczności prowadzić musi do rozpamiętania i upadku ducha. Czemże bowiem jest nieposłuszeństwo? Oto triumfem wyobraźni nad rozumem, samolubstwa nad miłością, uporu nad wolą człowieka, a tem samem jest rozkiełznaniem ciała i zmysłów z krępujących go więzów rozumu i sumienia.

Z konieczności prowadzi też ono do wewnętrznego rozprzężenia jednostki, do moralnej zgnilizny i upadku człowieka. Z takich zaś moralnie upadłych i duchowo rozprzężonych jednostek powstać nie może zdrowe i silne społeczeństwo, gdyż przeważa w nich duch gromadzki czyli antyspołeczny.

Od czego bowiem zależy siła i trwałość państwa, stowarzyszenia, czy armii?... Od sumienności i skrupulatności, z jaką dane jednostki pełnią swe obowiązki. Otóż cnoty te wskutek tyłowiekowej gospodarki szlacheckiej w Polsce zostały u nas podkopane. Jeżeli na co liczyć u nas można na pewno, to na opieszałość i niedokładność w pełnieniu naszych obowiązków! Dlaczego? Bo od trzech wieków przodkowie nasi przywykli nie oglądać się na nic, nikogo nie słuchać i z nikim się nie liczyć...

Gdyby przodkowie nasi podobni byli do pracowitych Holendrów, inne z pewnością byłyby dziś losy Polski. Praca wytwarza moralną i materialną siłę, której byle co nie potrafi pokonać. Niestety, my nie kochamy pracy, nie rozumiejąc jej wartości i nie oceniając należycie jej owoców.

Już w samej naturze słowiańskiej Polaka leży pewna ospałość i ociężałość, do której usposabia go otaczająca przyroda, jakoby w uśpieniu pozostająca przez połowę roku.

Te wrodzone skłonności spotęgowały jeszcze pomyślne warunki, wśród których upływało życie dawnych Polaków. Wskutek żyzności naszych łąk, oraz obfitości ryb i zwierzyny, Polska dawna słynęła z dostatków i bogactw. Szczęście uśmiechało się przytem do nas i pchało się drzwiami i oknami — ziemia nasza miodem i mlekiem płynęła — chłop ją uprawiał i zbierał owoce, których szlachta bez mozołów i trudu zażywała.

Wicki takiego błęgiego żywota do tego stopnia spotęgowały w nas lenistwo, że nietylko nie nauczyliśmy się cenić pracy i szanować jej owoców, ale co gorszą przywykliśmy lekceważyć ją a nawet pogardzać tymi, którzy ciężko pracują!

Elementarne siły społeczne stanowią praca i władza; pierwsza jako pierwiastek twórczy, druga jako czynnik łączący i harmonizujący ze sobą rozmaite owoce pracy. Bez nich ani

rodzina, ani społeczeństwo żadne istnieć nie może i dlatego pierwiastki te przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa szanowane są i pielęgnowane jako najcenniejsze i najniezbędniejsze siły duchowe narodu. Zrozumiały to wszystkie inne państwa Europy, nie zrozumiała tego jedynie Polska!

U nas jedynych było inaczej, niż gdziekolwiek indziej. U nas przez długie lata zwalczano władzę i deptano pracę, jak zwalcza się i tępi największego wroga.

Dziś jeszcze ten, co nic nie robi i cudzym kosztem odgrywa rolę pana, jeżeli „należy do towarzystwa“, więcej bywa u nas ceniony niż ten, co ciężką pracą zarabia na życie. Być człowiekiem pracy, to tyle u nas znaczy, co należeć do gminu, bo wedle powszechnie panującego u nas przesądu, pracą fizyczną zajmować się może tylko prostak. Panem w oczach naszych jest dopiero ten, kto nic nie robi i niczem się nie zajmuje!...

Pracują też u nas ci tylko, którzy muszą, ci zaś, którzy cokolwiek bodaj mają, nie czują już ani potrzeby ani obowiązku pracy, nie myślą wcale o pomnażaniu swej fortuny, kontenci, że mogą pędzić życie swobodne.

Spaczone mamy przeto i fałszywe zapatrywanie się na pracę i obowiązki człowieka na świecie; wady te ze szlachty i inteligencji przeszły już na lud nasz, zwłaszcza miejski.

— „Przepraszam Wielm. Pana“ — mówi służący do prof. uniwersytetu, widząc jak ten wstaje o 5-ej i zasiada do pracy — „pan prof. nie musi pochodzić z panów?“

— „A dlaczego to, mój Macieju?“ — pyta zagadnięty.

— „Bo Wielmożny Pan pracuje, kiejbę chłop jaki. Gdzieżby też pan prawdziwy, pan z dziada i pradziada, chciał tak harować co dnia, jak Wielm. Pan!“¹⁾.

Oto mała próbka tego lekceważenia i tej pogardy pracy, skutek której wytworzył się w narodzie jakiś kult próżniactwa, które u nas jest poniekąd warunkiem dobrego tonu; powstał jakiś wstyd fałszywy, zachodzący niby bielmo na oczy nasze. Ci, co zmuszeni są u nas pracować, zamiast chlepić się, wstydzą się nieraz tego i kryją się ze swą pracą, jakby to było coś

¹⁾ Autentyczne.

złego, że igłą lub dłotem zarabiają na życie. Zdaje im się, że udając, iż nic nie robią, uchodzić będą w oczach ogółu za coś lepszego od zwykłych pracowników!

— „Nie wypada!“ — oto słowo zabójcze, które niektóre matki codziennie niemal powtarzają córkom, a nawet i synkom swoim. — „Nie wypada chłopcu lub panience z dobrego domu sobie lub innym posługiwać, nie wypada samemu nieść tłumoczek na kolej, lub z kolei ponieść go na dorożkę. Nie wypada panience samej szyć sobie sukni, czyścić bucików, nie wypada sprzątać, gotować, a zwłaszcza prać bielizny lub szorować garnków.

— „Wszystko to należy do służby“ — mówi taka mądra mamusia do swej córeczki — „szanująca się osoba dotknąć się nawet do tego nie powinna!“

Ci, co tego dzieciom wprost nie mówią, uczą ich tego przykładem, gdyż nigdy do rąk nie wezmą garnka lub szczotki do butów, przeznaczając to wyłącznie dla służby.

Zdawałoby się, że w miarę oświaty usuwać się będą te ciemności egipskie — gdzie tam: dzieje się wręcz przeciwnie. Chłopak po skończeniu szkoły elementarnej na wsi wstydzi się już kosi lub pługą, bo on... „u c z o n y“, więc woli być diurnistą lub policjantem, niż rzemieślnikiem lub rolnikiem! Dlaczego? Bo słyszał ciągle w domu i w szkole: „Ucz się, chłopcze, inaczej bowiem pójdziesz do szewca i będziesz musiał *ciężko pracować*!“

Jak naród dojść mógł do takiego zaślepienia, równającego się ekonomicznemu samobójstwu?...

Wieki całe składały się na to. Lata całe deptaliśmy władzę i pracę w osobie króla i chłopą, przez wieki całe jedna tylko szlachta miała u nas znaczenie, a ta prócz wojny i sejmików niczem się nie zajmowała. Przemysł, handel, rolnictwo było w rękach żydów i chłopów, którzy w pogardzie byli u szlachty.

Z nich to lekceważenie i pogarda przeszła na samą pracę i zajęcie, którym oddawali się u nas mieszczanie, chłopci i żydzi. Ceniono u nas te tylko zajęcia, które wykonywała szlachta, a więc rycerskie i poselskie, wszystkie inne uważając za uwłaczające godności człowieka!

Tak to podeptawszy mieszczan i chłopów, zdeptaliśmy tem samem cełując ich cnoty: oto wielki grzech przeszłości, który dotąd mści się na nas!...

I w zachodniej Europie lud był wprowadzie ciemniony a nawet więcej niż u nas, ale po miastach przechowało się tam mieszczaństwo, pielęgnujące zarodki cnót domowych i społecznych. U nas nie było mieszczaństwa, stąd ciężka praca stała się hańbą w wyobrażeniu inteligencji i do dzisiejszego dnia próżnowanie jest ideałem Polaka! Dziś, tak samo jak przed wiekami, cenimy jedynie pracę artysty, literata, nauczyciela, posła, dyplomaty, natomiast lekceważymy, a nawet uważamy za coś poniżającego pracę kupca lub rzemieślnika, gorzelnika lub przemysłowca. Wyżej cenimy od nich diurnistę lub manipulantę przy poczcie lub magistracie, jakkolwiek w gruncie rzeczy są to tylko pionki bezduszne, pozbawione myśli i samodzielności prawdziwej.

Tymczasem rozwój i dobrobyt kraju przedewszystkiem zależy od rolników, przemysłowców, kupców i podobnych im *ludzi pracy*, którymi my gardzimy. Nie jest to już wyspołecznienie, ale proste samobójstwo narodu. Idąc tą drogą, podkopujemy podwaliny politycznego, ekonomicznego i społecznego bytu, który w pierwszym rzędzie zawisł od rozwoju i organizacji pracy w kraju; uniemożliwiamy przytem rozwój charakterów i indywidualności w jednostkach, które wtedy dopiero rozwijać się mogą prawidłowo, skoro ludzie wejdą na drogę twórczej i samodzielnej pracy.

W ostatnim czasie ukazała się cenna praca prof. Tymienieckiego p. t.: *„Cechy moralne narodu jako wynik historii”*,¹⁾ której ostateczne wyniki przytaczam tu w streszczeniu. Autor podaje jako charakterystyczne cztery cechy narodowe Polaków, dwie dodatnie t. j. *zamiłowanie wolności i zdolność samorządowego organizowania się*, i dwie ujemne t. j. *brak karności spo-*

¹⁾ Poznań, 1926, Fiszer i Majewski, str. 34.

lecznej oraz brak wytrwałości i występujące szybko wyczerpanie nerwowe.

Pierwsze cechy autor przypisuje przynależności naszej do cywilizacji zachodniej, z którą Polska zrosła się od zarania swego bytu politycznego i przyjęcia chrześcijaństwa, drugie zaś wywodzi z braku u nas silnego rządu i kultury miejskiej, czyli kultury „wielkich skupień“, którą u nas zastępowała „kultura rozłogów“.

„Dla wytworzenia się charakteru narodowego Polaków — mówi on — było rzeczą niezmiernie ważną, że zarówno państwo Piastów, jak i późniejsze państwo Jagiellonów, znalazło się w obrębie przeważających wpływów zachodnio-rzymskich“).

„Charakter polski wytwarza się pod wpływem tych samych czynników, które działały kształcaco na rozwój narodów zachodnio-europejskich, przynajmniej w pewnym okresie ich dziejów. Tutaj też znajdujemy genezę cech moralnych, właściwych Polakom, a mianowicie zamiłowanie do wolności i zdolność samorządnego działania“¹⁾.

„Właściwego kontrastu z Zachodem szukać należy w braku karności u Polaków, którą to cechę społeczeństwa zachodnie wykształciły w okresie swoich dziejów nowożytnych. Monarchja zachodnia pracowała w tym kierunku już przed okresem właściwego absolutyzmu. W jej mocnym uścisku ginął też pierwiastek anarchji i samowoli, który był najciemniejszą stroną epoki feudalnej. Jednem z głównych narzędzi w rękach monarchji było stworzenie stanu urzędniczego, czyli biurokracji, bez której nie może się obchodzić żadne państwo nowoczesne“.

„W Polsce nastąpiło to dopiero po utracie niepodległości pod rządami obcemi w dzielnicach rządzonych autonomicznie, będących jednak częściami obcych państwowości...“²⁾

„Fakt, że Polacy przechodzili szkołę karności po utracie własnej państwowości, musiał pociągnąć za sobą konsekwencje, których doniosłości obecnie nie jesteśmy jeszcze w stanie ściśle

¹⁾ Tamże, str. 19.

²⁾ Tamże, str. 22.

³⁾ Tamże, str. 29—30.

określić. Zdaje się, że w niektórych tylko dzielnicach i na pewnych polach, mianowicie w życiu gospodarczym, osiągnięto w tym kierunku większe wyniki. W innych wypadkach przeciwstawienie narzuconemu porządkowi własnej tradycji wolnościowej nie musiało dobrze oddziaływać na wytworzenie się żywego poczucia potrzeby karności społecznej.“

A tymczasem, wedle słusznej uwagi autora¹⁾, „karność społeczna wraz z zamiłowaniem wolności i zdolnością samorządnego dzieła, tworzą dopiero pełny typ człowieka zachodu“²⁾).

Pod koniec swej broszury prof. Tymieniecki zastanawia się nad źródłem naszego braku wytrwałości, z którym łączy niedostatek konsekwencji, i wyprowadza tę cechę z życia na wsi i zajmowania się przeważnie rolnictwem.

„Brak wytrwałości, przedewszystkiem nerwowej, złączylibyśmy z rozwojem przeważnie agrarnym Polski w przeszłości. Dopiero społeczeństwo typowo miejskie, w którym panuje większa rywalizacja, i w którym życie zmusza do ciągłego naprężenia nerwowego, wytworzyć może warunki, sprzyjające rozwojowi powyższej cechy. Kulturę wielkich skupień przeciwstawilibyśmy tutaj kulturze wielkich rozłogów. Z tej ostatniej dużo jest jeszcze w nas, a stąd płynie nasza słabość i często bezradność w warunkach bardziej skomplikowanych niż te, do których dotychczas byliśmy przyzwyczajeni“³⁾).

W związku z mniejszem u nas dawniej skomplikowaniem życia w porównaniu z Zachodem, prof. Tymieniecki łączy cechujące nas dotąd zamiłowanie zabaw, lenistwo i wreszcie obżarstwo, na które skarżył się już Mickiewicz.

Pomimo to jednak autor nie traci nadziei i wierzy w poprawę narodowego charakteru Polaków, przyjmując, że „mimo wszystko posuwaliśmy się naprzód i wskutek tego odbiegliśmy od zupełnej pierwotności w tych objawach. A w takim razie“ — konkluduje on — „wolno nam się spodziewać, że jesteśmy na drodze do osiągnięcia doskonalszego typu obywatela, który,

¹⁾ Tamże, str. 31.

²⁾ Tamże, str. 32.

³⁾ Tamże, str. 32.

będąc przywiązanym do wolności, jednocześnie zachowuje karność społeczną, a wykazując zdolność do inicjatywy, posiada także dużą siłę nerwów i siłę wytrwania“¹⁾).

Końcowy wniosek autora zależy jednak od tego, po jakiej linii pójdzie obecnie nasze wychowanie w domu i w szkole, czy po linii najmniejszego oporu, czy też po linii karności społecznej i -wyrobienia w młodzieży poczucia swego obowiązku wobec Boga i Ojczyzny.

¹⁾ Tamże, str. 33.

12. Cnoty i wady nasze.

Poznanie samego siebie jest warunkiem szczęścia i powodzenia człowieka na świecie, stanowi ono najwyższą mądrość praktyczną, powinno być przeto zadaniem każdego myślącego Polaka i do niego zmierzać winno nasze wychowanie i wykształcenie.

Poznać siebie, to znaczy, poznać swe przymioty i cnoty, ale też wady i ułomności swoje, w tym celu zwróćmy się do zawodowego badacza psychiki polskiej i zapytajmy go najprzód, jakie są przymioty i cnoty nasze.

„Typ Polaka“ — mówi profesor J. K. Kochanowski — „cehuje silnie, zarówno w mężczyźnie, jak w kobiecie, odwaga, męstwo, szczodrość i prawość, przysłowiowa niemal gościnność, gotowość do idących najdalej poświęceń w dobrej sprawie, a przytem — jakby kobiecość mężów, a męskość niewiast... Źródło wszystkich tych zalet bije u samych podstaw psychicznych rdzennego typu polskiego, któremu imię: człowiek wieczny, jeżeli nie w znaczeniu najwyższych wartości intelektualnych czy artystycznych genjuszu ludzkiego, to niewątpliwie skarbów jego duchowych.“

„Ów to wzgląd sprawia, że swoiście czysty a dojrzały typ polski zdolny jest wczuwać się przedziwnie w najwyższe arcydzieła świata i przyswajać je sobie do głębi, nie przestając ani na chwilę być sobą. I czemu?“

„Bo posiada on własny, bezpośredni, aryjsko-polski, pełen intuicji związek swój z wszechświatem, nieskończonością i Bogiem, a na drodze tej łatwo mu nawiązywać łączność wewnętrzną, bliską a głęboką z wszystkimi tymi, co również rzetelnie kroczyli po niej i kroczą.“

„Polakiem typowym — polskim typem historycznym — jest tylko ten Polak, który wierzy w Boga...” „...„Wiara nasza to nie owoc wyczerpanego szamotaniem buntu, ani wyraz czerpiących swe soki z ateizmu kompromisów... człowieka.“

„Rodzaj wiary polskiej to pogodna jej pełnia, płynąca czystym jak łąza potokiem natchnienia z ducha — naprzekór złu, plugawym żądom i „racjom“ życia — z nurtów istnienia.“

„Wiara ta — to szczyt aryjskości, jako pełni najwyższej człowieka wiecznego“...

„Ufność dziecięca łączy się tu z potęgą duchową tytana...“).

„To też Polak rdzenny, wpadający nawet chwilowo, na rozdrożach ducha swego, w materializm, a za nim w rzekomy ateizm i towarzyszącą mu nonszalancję moralną, zachowuje — mimo wszystko — pod formą „ambicji“, „honoru“, czy „dobrego tonu“, psychiczną linię swoistą typu swego, której imię: deizm“).

Trafił tu prof. Kochanowski w najistotniejszą cechę naszą, z której wypływają wszystkie nasze przymioty i cnoty — w *duchowość*. *Duchowość* Polaka chlubnie wyróżnia go od innych narodowości, bardziej realistycznych, a nieraz nawet materialistycznie usposobionych. Z duchowości tej płyną największe cnoty nasze: entuzjazm i zapał do wszystkiego, co wzniosłe, piękne i szczytne na świecie, oraz gotowość do największych nawet ofiar na rzecz dobra ogólnego. Z tej to bogatej gleby duchowej wyrósł prototyp Polaka, najlepszy przedstawiciel naszej rasy i naszego charakteru, Tadeusz Kościuszko, który stał się wodzem odradzającego się narodu, a zarazem wzorem, ideałem naszym, i nie tylko naszym, ale całego cywilizowanego świata: Tadeusz Kościuszko wszedł do panteonu ludzkości.

„Polska“, — mówi Kochanowski — „wydając z siebie i umiejac czcić Kościuszkę, wytworzyła w dziejach Europy w stopniu najwyższym kulturę stawianego dziś na piedestale przez świat cały, człowieka wolnego.“)

¹⁾ Polska w świetle psychiki własnej i obcej, (Warszawa), str. 296—7.

²⁾ Tamże, str. 351.

³⁾ Jak wyżej, str. 397.

Każdy z nas nosi w swem łonie zarodek tego idealnego typu, źródłem jego bowiem jest cechująca nas wszystkich duchowość, czyli poczucie swej nieśmiertelności. Polak jednak swą duszę anielską nosi — jak mówi Słowacki — w „rubasznym czerepie“. Dusza jego przywalona jest grubą warstwą cielesności, z której płyną wszystkie nasze przywary: zmysłowość, lenistwo, obżarstwo, próżność, sobkostwo, zazdrość, zawiść, swarliwość i niezgoda.

W Polaku wtedy dopiero zajaśnieją jego strony dodatnie, jego przymioty duchowe, kiedy wyzwoli on swą duszę anielską z pod tego przygniatającego ją ciężaru.

Aby dojść do tego trzeba być człowiekiem wewnętrznym, jakoż każdy prawdziwy Polak to człowiek wewnętrzny. Człowiekiem wewnętrznym nazywamy tego, kto szuka oparcia w rzeczach trwałych i wiecznych: w Bogu i w duszy własnej. Ma on świadomość swej nieśmiertelności i swego wysokiego posłannictwa na ziemi i słucha przedewszystkiem głosu swego sumienia.

Dusza każdemu z nas mówi ciągle: „Jestem“, a sumienie wskazuje nam wciąż, co mamy czynić i czego unikać, aby dźwignąć i uszlachetnić życie ludzkie, ale człowiek zewnętrzny nie słyszy tego głosu, bo zmysły jego i wrażenia czynią taką wrzawę w jego wnętrzu, że zagłuszają w nim głos duszy i głos sumienia.

Człowiek wewnętrzny to ten, co wrzawę tę opanował, uciszył w sobie zgiełk zmysłów i wytworzył spokój wewnętrzny, dlatego może obserwować swego ducha i słuchać głosu sumienia.

Wzrok jego wewnętrzny skierowany jest na Prawdę, Piękno i Dobro najwyższe, ku którym idzie on, nie dając powstrzymać się zmysłowości, ani samolubstwu, ani próżności, ani chciwości.

Zna on słabość swoją i znikomość rzeczy doczesnych, dlatego w Bogu jedynie położył swą nadzieję i na nim opiera swą przyszłość, z Niego czerpie on moc i siłę swoją.

Stąd taka w nim odwaga i wytrwałość, a zarazem taką pokorą i uczynnością. Doszedł on do równowagi uczuć, myśli i po-

żądań, osiągnął harmonię wewnętrzną, dlatego posiada *prostość* dziecka i *pogodę* duszy, — te charakterystyczne cechy prawdziwego Polaka.

Aby jednak dojść do tego, trzeba stoczyć ze sobą walkę wewnętrzną, trzeba podjąć olbrzymią pracę nad sobą i prowadzić ją stale i konsekwentnie, aż do skutku, aż do zupełnego odrodzenia wewnętrznego.

Otóż tej to pracy i tej walki ze sobą niekażdy się chce podjąć, dlatego tak mało ludzi posiada u nas te cechy prawdziwego Polaka, a tylu natomiast ma wady owego „rubasznego czerepu“ — zmysłowość, chciwość, sobkostwo, próżność, zawiść, zazdrość, niekarność, warcholstwo, niezgoda i niedbalstwo.

Wady te zebrał skrupulatnie i opisał Ochorowicz, za którym powtarzamy tu je dla przestrogi i nauki każdego.

1. Lekkomysłność, nieopatrzność i bezmyślność.
2. Żądza użycia i życie nad stan, skłonność do zbytku, brak ekonomji w życiu jednostek i narodu.
3. Indywidualizm separatywny, czyli egoistyczny, osobnictwem zwany przez Lutosławskiego. Brak solidarności i popędu do łączenia się dla wspólnego dobra.
4. Odsądzanie od czci i wiary każdego, kto ośmieli się być innego zdania, niż my, szastanie na prawo i lewo zjadliwymi epitetami, ogłaszanie zdrajcami ludzi przeciwnego obozu.
5. Brak poczucia prawdziwej równości. Jesteśmy narodem nawskroś arystokratycznym.
6. Brak poszanowania dla każdej sumiennej pracy, lekceważenie pewnych fachów.
7. Nieszanowanie czasu. Dla Polaka czas nie istnieje, co nie robi się dziś, to zrobi się jutro. Polak nie zna wartości czasu, stąd nasza przysłowiowa niesłowność i niepunktualność.
8. Niedbalstwo: my tylko w chwilach ogólnego podniecenia zdobywamy się na dokładność w pracy i na punktualność.
9. Brak odwagi cywilnej. Notorycznym szubrawcom podajemy rękę, aby się nie narazić. Mamy chorobliwą tolerancję dla wszystkiego i dla wszystkich.

10. Dotąd nie rozumiemy własnych spraw w handlu i przemyśle: podtrzymujemy wyroby obce, a własnym pozwalamy upadać. Sami stajemy po stronie naszych przeciwników i podajemy im broń do ręki.
11. Życie prowadzimy z dnia na dzień, bez rozkładu zajęć i myśli o przyszłości wedle zasady: „Jakoś to będzie“.
12. Polak lubi krytykować drugich, ale nie lubi samemu być krytykowanym.
13. Gadulstwo, frazeologia, mówienie na wiatr. Niema kraju, w którymby tak wiele mówiono na wiatr, jak u nas. Obietnice i przyrzeczenia bez myśli o wykonaniu, niesłowność i blaga.

Sienkiewicz opowiadał, że pewien rzemieślnik warszawski, u którego Sienkiewicz coś zamówił, przez dwa miesiące codziennie przysięgał, że robota jutro będzie gotowa. (!)¹⁾

Możnaby dalej jeszcze prowadzić tę listę wad i przywar naszych, ale nie o to chodzi nam obecnie.

Idzie o to, aby uderzyć w sedno rzeczy, aby odkryć wadę główną, z której, jako ze źródła, wypływają inne nasze wady narodowe. Otóż taką główną, zasadniczą wadą naszą jest *lekkomyślność*, *nieogłędność*, *bezmyślność* nasza.

Wada ta, pozornie mała i niewinna, wyrządza nam tysiączne, nieobliczalne szkody. Ona to postawiła nas w tem fatalnem położeniu, że we własnej, wolnej Ojczyźnie nie jesteśmy pewni siebie, nie jesteśmy gospodarzami własnego kraju, bo obok nas zasiada wróg, który jak pijawka ssie krew naszą i w państwie naszym zakłada swoje oddzielne państwo. Miasta nasze w Królestwie i Małopolsce nie są polskie, bo połowę ludności stanowią w nich Żydzi, którzy opanowali w kraju handel i ciągną stąd olbrzymie korzyści.

Jak się to stało? Jak mogło dojść do tego? Oto dlatego tylko, że Polak był i jest dotąd lekkomyślny, nieogłędny, nieprzewidujący i niezastanawiający się nad następstwami czynów i postępów swoich.

¹⁾ Julian Ochorowicz: Psychologia — Pedagogika — Etyka. (Warszawa 1917), Nasze wady narodowe, str. 177—319.

U nas browar albo młyn stoi tuż koło pola, na którem rośnie zboże, ale ziarna do młyna dostarcza Żyd i zarabia na tem olbrzymi procent, bo rolnik i młynarz nie mogą ze sobą porozumieć się bezpośrednio. Rolnik nie jest punktualny, młynarz nieco sumienny, dlatego potrzebny tu jest koniecznie Żydpółśrednik, który dopilnuje terminu i wyegzekwuje robotę, umożliwiając w ten sposób handel i obrót w kraju.

Rolnik zboże i bydło sprzedaje na wsi tanio, a w mieście chleb i mięso drogie, bo pośredniczyć musi Żyd, który ma dużą rodzinę i chce prędko się dorobić. — Lekkomysłność, nieogłębłość polska toleruje to wszystko, a naród polski zachowuje się biernie i apatycznie wobec tych anormalnych stosunków. Kraj wskutek tego coraz bardziej ubożeje, bo kwitnie w nim wyzysk pasorzytnictwo, lud polski zmuszony jest emigrować za ocean.

Bogata ziemia polska, mlekiem i miodem płynąca, śpichlerzem Europy zwana, dla własnych dzieci nie ma chleba, czy nie jest to policzek dla nas, przestroga dla naszej lekkomyślności i próżniactwa?

W lekkomyślności tej źródło swe mają wszystkie inne nasze wady, jak niezgoda, samolubstwo, prywata, rozrzutność, marnotrawstwo, kłótniwość, życie nad stan, zbytki, pijaństwo, rozpusta, nieposzanowanie władzy i prawa.

Polak nie zdaje sobie należycie sprawy z obowiązków i powinności swoich względem Boga i Ojczyzny. Nie zna on wartości czasu i ceny życia, ani sił, zdrowia i majątku swego, dopiero gdy je straci, poznaje, co są warte i zaczyna je cenić, ale najczęściej już za późno. I w tem właśnie tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla naszej przyszłości, wada ta przynieść nam może większe szkody niż uczyniła to stuletnia niewola.

Jeżeli Polacy nie wyleczą się ze swej lekkomyślności, to grozi im przegrana w walce pokojowej o wolność i niezależność ekonomiczną, w wolnej Polsce mogą stać się niewolnikami, niewolnikami wrogów naszej religii i narodowości.

Charakter polski musi się przeto z gruntu przerobić. Polacy muszą się o d r o d z i ć, jeżeli Polska ma się ostać i być dalej przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją cywilizacji na Wschodzie.

13. Źródło złego.

Dla psychologa nie wystarczy samo skonstatowanie faktu i stwierdzenie, że źródłem wad i przywarów naszych jest lekkomyślność, on idzie dalej i szuka przyczyny tej lekkomyślności, bada i analizuje psychikę Polaka.

Jakaż jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Oto przewaga u Polaka pierwiastków uczuciowych nad rozumowemi: Polacy mają dużo uczucia i wyobraźni, a mało refleksji i zastanowienia się.

„Naród to poetyczny, mówi Michał Wiszniewski — „w dymnej chacie i złożonych komnatach jednakże w poezji ma upodobanie. Żaden naród nie wydał tylu poetów, ani tak znakomitych... W pracach rozumu są wytrwali, do długiego namysłu, do zimnej rozumu rachuby wstręt jakiś czują.“¹⁾

„W charakterze naszym“ — mówi Prus — „uczucie stanowczo przeważa nad myślą i wolą. Nadto w dziedzinie myśli, fantazja i skłonność do marzeń góruje nad obserwacją i ścisłym rozumowaniem.“²⁾

„Polacy“ — pisze Eugeniusz Starczewski — „z natury są zawsze impulsywni, wrażliwi, łatwo poddają się każdej sugestji.“

„Brak im stanowczości w myślach i stałości w chęciach, t. j. rozwagi w rozpoczęciu dzieła i wytrwałości w jego dokonaniu, brak zimnego rozmysłu przy gorącym uczuciu, brak ścisłości w rozumowaniu. Stąd rozumowanie ich traci na spokoju, na jasności i konsekwencji — rzadko dociera do gruntu, zwykle tylko kołuje koło sedna rzeczy, ale doń nie trafia, robi błędy logiczne.“³⁾

¹⁾ Charaktery rozumów ludzkich, str. 18.

²⁾ Najogólniejsze ideały życiowe, str. 303.

³⁾ Sprawa polska (Kraków 1912), str. 325 i 337.

„Znamiennym rysem naszej psychiki, — mówi prof. M. Borowski — jest jednostronny rozrost uczuciowości, nie pogłębionej refleksją i pracą rozumu. Wybujałość nastrojów, wielkie umiłowanie formy, głębsze przejmowanie się pozorami, niż wnikanie w istotę interesów i spraw życia, — oto cechy kulturalnych warstw naszego społeczeństwa. Ta przewaga impulsywnej uczuciowości nad innymi stanami ducha została stwierdzona przez wielu innych pisarzy i badaczy charakteru narodowego¹⁾).

Sienkiewicz tak się o nas wyraża: „Pierwiastek kobiecy przeważa w naszych charakterach nad męskim. W naszym ustroju duchowym brak jakiejś spokojnej, systematycznej równowagi, pomijającej drobnostki. Łada co nas razi, zniechęca i zraża, skutkiem czego co krok poświęcamy rzeczy niezmiernie wielkie dla niezmiernie małych“²⁾).

„Polska miała więcej serca, niż rozumu“ — mówi Tretiak. Niezdolność trzeźwego obrachowywania przyszłości, instynktownego odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych była jedną z głównych przyczyn wewnętrznych, które ją doprowadziły do politycznego upadku“³⁾).

Jeszcze dosadniej rzecz całą określił przed laty Trentowski. „Polak“, pisze on — „ma rozum i dowcip, jednakże na niższym stopniu niż Francuz. Jego władzą najpotężniejszą jest *um* (t. j. wyobraźnia) śmiały, żywy, wschodni. Każdy Polak jest urodzonym poetą... „Poezja przebija się w naszym życiu domowym i politycznym, w naszym sposobie myślenia, w naszych czynach, w naszej historii, w naszym języku, we wszystkim, co polskie“⁴⁾).

Przestrzega on przed rozhukaną fantazją, nazywając ją „niebezpieczeństwem dla nas samych i dla innych. Odpycha ona od siebie rozsadek i umysł, robi nas szaleńcami, fanatykami, jest pochodnią, zapalającą świat ogniem piekielnym“⁵⁾).

¹⁾ Ogólne zasady wychowania narodowego, str. 98.

²⁾ Bez dogmatu, tom 3, str. 21.

³⁾ Juliusz Słowacki, tom I, str. 158.

⁴⁾ Chowanna, tom I, str. 375,

⁵⁾ Tamże, str. 352.

W tem Trentowski ma rację, bo wybujała wyobraźnia rozwija się kosztem umysłu, odrywa go od rzeczywistości i prowadzi w zaświaty, powodując w nas charakter marzycielski. Snują nam się wtedy po głowie fantastyczne obrazy, a my gonimy za niemi jak dzieci za bańką mydlaną, zapominając o tem, co się dzieje naokoło nas. W ten sposób powstaje ów *brak poczucia realności*, który tak często zarzucają nam Anglicy i Amerykanie.

„Mając wielki pociąg do ciągłego przebywania w sferze marzeń, mówi A. Borowski — tylko z konieczności zniżamy się do powszedniości życiowej, aby z nią walczyć i opanować ją“).

Polak, przyłapany na wykroczeniu, tłumaczy się zazwyczaj tem, że mu się coś zdawało, snuło po głowie. Zawsze o czemś postronnem marzy, dlatego zaniedbuje swe obowiązki i popętnia głupstwa, dlatego brak mu w życiu logiki i konsekwencji, a co za tem idzie, brak wytrwałości i silnego charakteru.

Na dnie wszystkich naszych błędów i przewinień narodowych kryje się zawsze brak zastanowienia się i refleksji, brak przewidywania i wyprowadzenia konsekwencji z naszych zamierzeń i czynów.

Jakoż z każdej niemal karty naszej historii przeziiera krótkowzroczność, brak przewidywania, brak zmysłu politycznego w narodzie. Do XVI wieku mówiono, że Polak mądry jest dopiero po szkodzie, aż przyszedł Kochanowski i powiedział:

„Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi“. Krewcy z usposobienia i porywcy do sądu, nie posiadamy daru sięgania myślą w przyszłość i przewidywania ujemnych wyników naszych czynów. Wybujała nadmiernie wyobraźnia utrudnia nam proces myślenia i przewidywania złego. W tem usposobieniu tkwi źródło przywar i wad naszych, tu leży przyczyna tych tak licznych kłótni i nieporozumień.

To też *opanowanie w sobie wyobraźni* i niepozwolenie jej rozwinąć się nadmiernie jest pierwszym warunkiem poprawy narodowego charakteru Polaków.

„Do odrodzenia narodowego“, pisze słusznie Starzewski — „potrzebna jest poprawa całokształtu charakteru narodowego,

¹⁾ Tamże, str. 119.

a w pierwszym rzędzie *wyrobienie w nas przyzwyczajenia do ścisłego i logicznego rozumowania*¹⁾).

Wyobraźnia potęguje wprawdzie bujność i lotność naszego umysłu, zwiększa jego rzutkość i twórczość, ale zarazem utrudnia kontrolę naszych myśli, tamuje samokrytycyzm i prawidłowe myślenie, tak niezbędne do wydawania obiektywnych i trafnych sądów. To też psychologowie bardzo ujemnie wyrażają się o typie ludzi imaginacyjnych. Oto co pisze o nim Malapert:

„Oddzielny zupełnie i różny typ stanowią ci, u których imaginacja przeważa nad rozumem. Władza ta skoro raz pocznie dominować w człowieku, *rozwija się zazwyczaj kosztem rozważnej refleksji oraz ścisłej i rozumowej wiedzy*. Z trudnością tylko poddaje się ona skrupulatnym i dokładnym sprawdzeniom rozumu, woli wynaleźć, stworzyć coś nowego, niż badać rzeczy istniejące. Niechętnie bardzo odnosi się do chłodnej, logicznej kontroli rozumu, własne utwory stawiając najchętniej na miejsce rzeczywistości, którą lekceważy. Doświadczenie stara się uczynić niepotrzebnym, osłabiając tem samem logikę i krytykę umysłu.

„Nie usposabia ona przeto człowieka do kierowania się zasadami rozumu i przestrzegania praw rządzących światem, owszem stara się zatrzeć różnice, istniejące między ideałem a rzeczywistością²⁾).

„Ponieważ zaś imaginacja wyobrażenia swoje układa nie wedle odwiecznych praw logiki, ale wedle własnego widzimisie, ponieważ usuwa się ona z pod kontroli rozumu i myśli przewodniej, gwałtownie narzucając rozumowi swe płody... ci przeto, u których rozwija się ona nadmiernie, stają się często ofiarami własnych fikcyj.

„Człowiek imaginacyjny jest przytem niechętny do systematycznego porządkowania swych myśli i ścisłego rozumowania, a raczej rozumowaniom jego brak należytej ciągłości, wiążą się one łatwo i gubią. To też przekonania jego rzadko tylko kiedy bywają należycie uzasadnione: retoryka, porównania lub krasomówstwo zastępuje u nich logiczną argumentację³⁾).

¹⁾ Tamże, str. 352.

²⁾ „Les éléments du caractère“, p. 67.

³⁾ Malapert, jak wyżej, str. 67.

Oto dlaczego taki człowiek chętniej zajmuje się poezją i sztuką, niż nauką i filozofją, dlaczego przejmując się więcej formą, niż treścią rzeczy, dlaczego łatwiej jest go olśnić, niż przekonać, łatwiej trafić do niego gładkiem słówkiem i miłym obejściem, niż rzeczową argumentacją. Wrażliwy bardzo na formę i zewnętrzne strony przedmiotu, często poświęca on treść dla formy, a pozory bierze za rzeczywistość. Jest to człowiek dobrego serca i najlepszych chęci, ale słabego, niedojrzałego umysłu, stąd pochodzą błędy jego i wady.

Śmiało powiedzieć można, że w tej niedojrzałości umysłu większa część wad i ułomności naszych znajduje swe źródło.

Najdziwaczniejsze przesady i złudzenia do tego stopnia zasłaniają nam właściwy cel i pogląd na życie, że rzadko kto z nas ma jasne i dokładne pojęcie swoich obowiązków względem Boga, bliźnich i Ojczyzny, względem Kościoła i państwa.

Olbrzymia większość ulega przeróżnym przywidzeniom i dziwactwom pod względem religijnym, społecznym, ekonomicznym i politycznym, które nie wytrzymują wprawdzie krytyki, ale których trzymamy się uporczywie naprzekór logice i zdrowemu rozsądkowi.

Być katolikiem, ale nie znać Ewangelji i zasad wiary, nie trzymać się w życiu etyki katolickiej, — to u nas rzecz zwykła; należeć do Kościoła katolickiego, ale nie przystępować do Sakramentów św. i nie uczęszczać na mszę św., to rzecz powszechna w Polsce, gorzej jeszcze jest z dyscypliną i karnością kościelną.

Józef Weyssenhoff tak trafnie scharakteryzował kiedyś naszą religijność: „My rzadko zmierzamy wysiłkiem rąk i myśli do ogólnego dobra: krzepimy się raczej wiarą w naszą nieśmiertelność narodową i czekamy cudu“.

„Z przyrodzenia uczuciowi i religijni, wszczepiliśmy w siebie głęboko niektóre cechy katolicyzmu: cudowność i proctwa o zwycięstwie sprawiedliwości; mniej w nas wrosła etyka chrześcijańska; a już dogmatyczność i dyscyplina kościelna wcale nas nie pociągają“).

’) Hetmani, str. 9.

Wszystkiemu winien nasz umysł, nie przyzwyczajony zastanawiać się i pogłębiać rzeczy, godzący ze sobą wiele niekonsekwencji i sprzeczności. Dać słowo i nie dotrzymać go, obiecać coś i nie zrobić tego, pożyczyć pieniędzy i nie oddać w terminie, puścić w świat plotkę, nie sprawdziwszy jej wcale, — to rzecz zwykła u nas, nikt sobie z tego wielce nie robi. Są jednak gorsze jeszcze sprzeczności, mieszczące się doskonale w głowie Polaka: dawać dzieciom zły przykład słowem i czynem, a jednocześnie wymagać od nich cnoty; być drażliwym na punkcie honoru, a jednocześnie popełniać nieuczciwość lub żyć z cudzej łaski, głosić patriotyzm, a jednocześnie popierać naszych wrogów, — są to rzeczy bardzo częste u nas niestety.

Rozwój i powodzenie człowieka zależy przede wszystkim od należytego zrozumienia celu i zadania swego na ziemi. Kto tego celu nie umie sobie w życiu należycie wytknąć, kto nie potrafi myślał sięgnąć w wieczność i wyprowadzić logicznych wniosków z tego założenia, ani wyrozumieć konsekwencji swych czynów, — ten nie może mieć silnego charakteru, *brak mu* bowiem *podstaw i zasad*.

Otóż Polak przeciętny niedość jasno stawia sobie ów cel życia, nie przykładając dostatecznej uwagi do przeznaczenia i zadania swego na ziemi, niedość myśli o swych obowiązkach. Zajęty nazbyt rzeczami przemijającymi, zaabsorbowany tysiącem drobnych pragnień i celów podrzędnych, zamyka się w ciasnym kółku teraźniejszości i nie myśli o przyszłości: żyje dniem dzisiejszym, żyje z dnia na dzień, bez głębszej myśli o jutrze — w tem leży przyczyna słabości jego charakteru, źródło wad naszych i przyczyna tak małego u nas, niestety, poczucia obowiązku i powinności.

Wszystkiemu winna lotność jego umysłu i bujna fantazja, która unosi go w obłoki i odrywa od rzeczywistości..

Podróżując po Zachodniej Europie na każdym kroku widzimy ślady rozumnej, celowej, planowej pracy całych pokoleń zamieszkałych tam narodów. Na tej samej budowie, na tym samym kawałku ziemi znać tam nieraz trud kilku, albo kilkunastu pokoleń. Każda piędź ziemi wyzyskana tam i uprawiona należycie, każda rzeka uregulowana, każde bagno osuszone i uporządkowane. Dowód to najlepszy, że mie-

szkają tam ludzie mądrzy, przezorni, zapobiegliwi i pracowici, którzy od wieków pracują planowo i systematycznie, postępując wciąż naprzód i udoskonalać coraz bardziej swe dzieło.

U nas tego nie widać. Ziemia nasza bez należytej kultury i uprawy nie wydaje ani połowy tego, co mogłaby i powinna wydać przy lepszej uprawie; rzeki nasze nieuregulowane co rok niemal wylewają i robią nam olbrzymie szkody; miasta nasze, zamieszkałe przez obcych i wrogich nam ludzi, są brudne i nieporządne, a wszystko dlatego, że przodkowie nasi nie mieli myśli przewodniej w życiu, nie mieli jasno wytkniętego celu w swych pracach, *nie przewidywali tego, co będzie.*

Dziś my w spuściznie po nich wzięliśmy nietylko zażydzone miasta, nieuregulowane rzeki i pola, ale jeszcze ten umysł sarmacki, to lekkomyślne usposobienie, pełne fantazji i złudzeń, tę przewagę uczucia nad rozumem, które tak bardzo utrudnia nam walkę i pracę w odzyskanem państwie.

* * *

Przyjmując za rys znamieny Polaka przewagę wyobraźni i uczucia nad rozumem, daleki jestem jednak od zwątpienia i pesymizmu. W tem bogactwie uczuć i fantazji Polaków tkwi wprawdzie wielkie niebezpieczeństwo w walce życiowej z narodami przebiegłymi i podstępными, jak Niemcy i Żydzi, ale w tem tkwi zarazem siła i przewaga nasza nad nimi. Stąd bowiem płyną owe niezwykle przymioty: nasza rzutkość, twórczość i pomysłowość, nasza intuicja i artyzm, a wreszcie nasza olbrzymia ofiarność, nasze bohaterstwo i nasza szlachetność.

Siła Niemca i Anglika twi w rozumie, siła Polaka — w sercu i uczuciu.

Niemiec przez rozum trafia do serca i uczucia, dlatego uczucia jego są takie ciasne, egoistyczne i ograniczone. Polak przez serce trafia do rozumu. Myśl jego również idzie do serca, ale od serca wraca znów do rozumu zubożona i obfitsza zarazem. To też życie przeciętnego Polaka jest bogatsze, niż życie przeciętnego Niemca lub Żyda. Dla Niemca życie jest prozą, a poezja jest jego okrasą, dla Polaka życie jest poezją, a poezja jest tchnieniem bożem i tem też jest jego życie.

Polak dzięki swej uczuciowości ma wrodzony zapał do wszystkiego, co wzniosłe, piękne i szczytne na świecie, ma skłonność do idealizmu i zaród bohaterstwa w duszy.

„Rzutkość myśli i entuzjastyczny nastrój woli należy do zasadniczych cech naszego charakteru narodowego“, mówi Ochorowicz¹⁾.

Nie mamy przeto powodu skarżyć się na nasze usposobienie, trzeba je tylko *poznać*, a następnie *kształcić* odpowiednio i *urabiać*.

Jeżeli potrafimy poskromnić swą wyobraźnię i opanować swe egoistyczne uczucia przez wzmocnienie w sobie rozsądku i rozumu, to staniemy się pierwszym narodem, dziś już bowiem przewyższamy inne narody poczuciem piękna i dobra, bogactwem form, lotnością i rzutkością umysłu.

Dopóki jednak fantazja i uczucie panować w nas będą nad rozumem, dopóty charakter nasz będzie fantastyczny, umysł niedojrzały, wola słaba, a przyszłość nasza niepewna, bo w walce ekonomicznej wciąż ulegać będziemy wrogom.

Każda myśl nasza zabarwiona będzie uczuciem i fantazją, dlatego pojęcia nasze o rzeczach będą mętne i powierzchowne, sądy partyjne i subiektywne, zasady chwiejne i niestałe.

Dziś pełno jeszcze takich niewyrobionych Polaków, dlatego tak trudno nam o zgodę i karność, o posłuch i organizację państwową, dlatego też złośliwi mówią o nas, że jeden Polak to niemal genjusz, dziesięciu Polaków — to kłótnia, a stu — to anarchja! Wszystkiemu winien nasz chorobliwy, bo *egoistyczny indywidualizm*...

Wszystko to jednak da się czasem zmienić i poprawić, byle przy wychowaniu i kształceniu młodego pokolenia położyć nacisk na opanowanie fantazji i uczucia przez rozum, na należyty rozwój władzy myślenia i wyrobienie w sobie pewnych *stałych zasad*.

Poprawa naszych charakterów dokonać się ma przez uzdrowienie i wyszkolenie naszych mózgów, które często jeszcze podobne są do mózgów naszych przodków z XVIII w., powodujących się w życiu publicznem prywatą i zawiścią.

¹⁾ O kształceniu własnego charakteru, str. 60.

Nie idzie tu przeto o wyćpienie w nas wyobraźni i uczucia, bo byłoby to ze szkodą dla naszej indywidualności i odrębności narodowej, ale idzie o opanowanie ich przez rozum i wyrobienie w sobie pewnych stałych *zasad*, o poznanie *praw* moralnych i przyzwyczajanie się do ich ścisłego przestrzegania, o zdobycie trzeźwego i obiektywnego *sądu* o rzeczach.

Polak, który opanuje swą wyobraźnię i uczucie, a przytem nauczy się myśleć systematycznie jak Niemiec, głęboko i wszechstronnie jak Anglik, przewyższy obydwóch rzutkością i twórczością swoją i zdobędzie prawy, silny i szlachetny charakter.

14. Nasze uczucia

Brandes, omawiając przed laty stosunki i położenie nasze pod zaborem rosyjskim, powiedział, że u nas „*uczucia są silne, ale charaktery słabe*“¹⁾.

Sąd ten dotąd się utrzymał i wciąż jeszcze jest trafny: Polacy mają silne, wybuchowe nieraz nawet gwałtowne uczucia, ale charaktery słabe. Dlaczego tak jest, dowiedzieliśmy się już w poprzednim rozdziale: brak nam silnych i stałych *zasad*, brak wykniętego *celu* w życiu, brak *planu* i systematyczności w działaniu, bo unosi nas często fantazja i zbyt łatwo, bezkrytycznie poddajemy się uczuciom.

Żyjemy pod wpływem ciągłych emocyj, wrażeń i nastrojów, przerzucając się od entuzjazmu do zniechęcenia, od optymizmu do pesymizmu, od uwielbienia do pogardy, a przynajmniej lekceważenia tej samej osoby, dlatego nie możemy mieć silnych charakterów, gdyż pierwszym warunkiem jego jest *stałość i obiektywność sądów*.

„Sangwinistyczne, łatwo pobudliwe nasze usposobienie, podatne jest nader pierwszym wrażeniom“ — mówi Władysław Orobkiewicz.

„Nie byłoby to jeszcze niczem tak złem, gdyby nie to, że częstokroć tym pierwszym wrażeniom, nie przepuszczonym przez filtr refleksji, dajemy się bezkrytycznie ponosić na bezdroża czysto indywidualnych, a z rzeczywistością nic albo bardzo mało tylko wspólnego mających uczuć. W konsekwencji zaś tego stwarzamy sobie fikcję rzeczywistości i staczamy z nią zacięte, nieraz w skutkach tragiczne, a w istocie rzeczy pozbawione realnej podstawy walki“.

¹⁾ Polska, str. 205.

„Najgorszem zaś jest, że te nieproduktywne walki, odrywając nas od rzeczywistości, zaciemniają zarazem rzeczywisty stan rzeczy, sprowadzają zamęt w pojęciach osób interesowanych i postronnych widzów, a mogą nawet sprowadzić rzeczywiste i znaczne szkody“).

Stałość i wytrwałość woli płynie z przekonania, czyli wewnętrznej decyzji rozumu, czego nam brak często, bo umysł nasz jest zbyt lotny, bo nie lubimy się skupiać i zastanawiać nad sobą.

W takich warunkach wrodzone nam z natury uczucia mogą i muszą poniekąd rozwijać się gwałtownie, wybuchowo, co bardziej jeszcze zaciemnia nasz umysł i paraliżuje nasze sądy.

Życie afektywne — jak widzieliśmy — ma wielkie znaczenie dla urobienia charakteru, dlatego jest ono dowodem wyższości i doskonałości danego ustroju, ale musi być opanowane i scharmonizowane przez wysilek woli i rozumu, w przeciwnym bowiem razie działa ujemnie na charakter, powodując nałogi i złe nawyczki.

Nie w inny sposób powstają rujnujące nas przyzwyczajenia do alkoholu, tytoniu i morfiny.

„Pijaństwo, opjum, tytoń, nadużywanie przyjemności seksualnych“, — mówi dr. Radecki — „wszystkie te nałogi nie są niczem innym, jak tendencją wywoływania uczucia przyjemności.“¹⁾

„Choroba nie dotyka tu uczucia, lecz woli, dlatego nałogi nie mogą być charakteryzowane jako uczucia patologiczne, lecz jako choroby woli.“²⁾

Jednostki, podlegające tym nałogom, nie mogą mieć silnego charakteru, bo wola ich jest chora, a umysł osłabiony, nieraz nawet przyćmiony i niedojrzały.

„W dziedzinie zjawisk intelektualnych“, — mówi dr. Radecki — „uczucia i wrażenia wywierają swój wpływ najczęściej w sposób niedostrzeżony przez samego osobnika. Sąd krytyczny

¹⁾ „Słowo Polskie“ z d. 15. VIII. 1923 r.

²⁾ Wacław Radecki: Psychologia wzruszeń (Warszawa), str. 146.

³⁾ Tamże str. 147.

u niektórych jednostek jest zupełnie modyfikowany, zależnie od faktu, czy dany osobnik jest im sympatyczny czy antypatyczny,... bijące w oczy postęпки dodatnie osób antypatycznych są nie tylko niechętnie uznane, lecz i obniżone w ocenie.“¹⁾)

Dopiero, gdy woła nasza opanuje powstające w nas uczucie, rozum wraca do pierwotnej jasności i bystrości sądu, a człowiek odzyskuje swą wewnętrzną harmonję.

Ten wysiłek woli, powtarzany często, prowadzi wkońcu do panowania nad sobą, które stanowi pierwszą cechę dobrego, wyrobionego charakteru.

Pod wpływem silnych uczuć mogą być dokonane zarówno wielkie, bohaterskie czyny, jak i potworne, straszne zbrodnie, uczucie przeto wtedy tylko ma znaczenie dodatnie dla charakteru, kiedy opanowane jest przez rozum i wolę człowieka, kiedy kieruje niem sumienie.

Jeżeli jednak rozum jest pod wpływem fantazji, jak to bywa u nas, jeżeli człowiek nie lubi się skupiać i zastanawiać nad sobą, kontrolować swych uczuć i ważyć ich na szali prawa bożego i obowiązku, — wtedy uczucia stają się przyczyną zmienności i niestałości charakteru, a nieraz mogą nawet doprowadzić człowieka do czynów szalonych i potwornych zbrodni.

I tu leży odpowiedź na pytanie, dlaczego u nas, obok silnych uczuć, są słabe charaktery. Uczucia nasze nie są należycie skoordynowane i opanowane przez rozum, nie są szarmonizowane z prawem bożem i zasadami etyki katolickiej, bo tych najczęściej nam brak. Mało mamy uczuć wielkich i potężnych, płynących z miłości Boga i Ojczyzny, a natomiast dużo próżności i samolubstwa.

Górują w nas przeto pragnienia samolubne i małostkowe, wobec których dobro publiczne i sprawy narodowe schodzą na plan drugi, a raczej ważny o tyle, o ile one mogą nam posłużyć do osobistego wyniesienia. Tam zaś, gdzie zadraśnięta jest nasza miłość własna, gotowiśmy wszystko poświęcić, nawet dobro publiczne, byle ambicji naszej stało się zadość.

Stąd objaw niezwykły: wspólna praca nad dobrem ogółu zamiast jednoczyć, rozbija nas i dzieli na partje i stronnictwa,

¹⁾ Tamże, str. 161.

które zwalczają się wzajemnie, gdyż każde stronnictwo inaczej pojmuje sprawę ogółu, każde po swojemu.

Tak powstaje nieznana u innych narodów ekskluzywność, kastowość, zacietrzewienie się i ciasnota pojęć, owe kółka i kółeczka nasze, które żyją wyłącznie tylko dla siebie, owa polityka chłopów, panów i szlachty, której brak rzeczy najważniejszej, bo pojęcia całości kraju oraz idei narodowej.

Zbytni rozwój indywidualizmu rozsadził niegdyś nasz polityczny organizm, dziś próżność i samolubstwo nadaje pragnieniom i czynom naszym piętno niemocy i społecznego charłactwa. Gubi nas i rozsadza brak pierwszej i najważniejszej zasady moralnej, brak wzajemnej życzliwości i miłości bratniej, bez której niema społeczeństwa, lecz tylko luźne jednostki, pozbawione spójni wewnętrznej¹⁾.

Brak nam tego, co stanowi związek społeczny między ludźmi, brak tego, co luźne jednostki łączy ze sobą, tworząc z nich społeczeństwo i naród, bo *brak nam miłości*.

Zjednoczenie bowiem ludzkie dopóty nie jest prawdziwe, dopóki nie obejmie woli, która dobrowolnie winna się tu poddać pod posłuszeństwo legalnej i prawowitej władzy i przyjąć obowiązki i powinności swoje.

Otóż miłość tylko pobudzić może wolę do tej ofiary dobrowolnej, z miłości tylko i przez nią jedynie człowiek staje się posłusznym, karnym, pracowitym, ofiarnym, wyrozumiałym, słowem — *jednostką społeczną*.

Bez miłości będzie to zawsze tylko filister, samolub, głaz martwy i nieużyty, a nieraz nawet pasorzyt, pijawka i warchoł, słowem — *człowiek wysoleczniony*.

¹⁾ Słuszną zupełnie pod tym względem uwagę robi „Słowo Polskie“, pisząc co następuje: „Jeżeli przypatrzymy się naszemu życiu politycznemu w rozwoju historycznym i w dzisiejszej dobie i jeżeli zapytamy, jaki rys naszego usposobienia w tem życiu przeważał i przeważa, to zapewne nie będziemy się długo wahać z odpowiedzią: tą cechą znamionną była i jest *zawiść osobista i partyjna*, przytłumiająca nieraz najszlachetniejsze porywy i uczucia, niweczająca solidarność w działaniu publicznem, rozstrajająca i zatruwająca ducha narodu. Jeśli zawiść ta jest wpływem naszego kobiecego usposobienia, to przyznać się godzi, iż zgoła nie w miękkich formach się objawia i że jest głównym hamulcem w pracy nad narodowym odrodzeniem.“

Ponieważ nam brak dotąd tej najistotniejszej i najważniejszej z cnót — miłości, przeto jesteśmy tacy niekarni, nieposłuszni, nieofiarni, nieuczynni i nieżyczliwi, a przedewszystkiem tacy nieudolni do wszelkiej akcji społecznej na szerszą skalę, tacy mali i niedorośli do swego stanowiska.

Brak miłości stał się niegdyś przyczyną naszego upadku, a dziś ten sam brak jest przyczyną obecnej słabości naszej. I będzie tak dopóty, dopóki miłość Boga i Ojczyzny nie zwycięży w nas samolubstwa i pychy, dopóki prawo Boże nie stanie się dla nas regułą życia, a powinność i obowiązek — jego celem.

Dziś uczucie i wyobraźnia zastępują u nas wolę i rozum, robiąc z nas istoty zmienne, niestale, nielogiczne.

Decyzja zawisła u nas od uczucia, a nie od rozumu, charakter — od usposobienia i temperamentu!... Stąd tak trudno o porozumienie, tak rzadka u nas zgoda i jedność.

Pełno mamy zdolnych nieraz osobników, pełno wybitnych jednostek, ale mało prawdziwych obywateli kraju. Wielu mamy kupców, urzędników, rolników i t. p., ale mało Polaków, w całym tego słowa znaczeniu.

Co bowiem przedewszystkiem cechować winno człowieka a zwłaszcza Polaka?... Co stanowi wielkość i wartość jego prawdziwą? Potęga ducha i siła woli, która płynie z gorącej miłości prawdy i dobra, oraz nienawiści złego.

Miłość ta cechować winna w dwójnasób Polaka, bo przeznaczenie jego i misja dziejowa, to obrona prawdy i walka ze złem.

My, Polacy, jesteśmy z urodzenia żołnierzami, szermierzami idei. Niech Anglik kupczy, niech Niemiec filozofuje, niech Francuz słynie z wyrobów, Polak zawsze w pierwszym rzędzie ma walczyć z fałszem, krzywdą i zbrodnią, gdziekolwiek się znajdzie ma bronić prawdy i sprawiedliwości na świecie.

O tem zadaniu i misji naszej świadczy wymownie przeszłość i historia nasza.

Do spełnienia jednak tego wielkiego i szczytnego zadania potrzeba przedewszystkiem miłości, silnej, szczerzej i gorącej miłości prawdy i dobra publicznego.

A tej właśnie brak nam dziś, jak widzieliśmy. Nie mówiąc już o nieoświeconych warstwach, inteligencja nawet nasza bar-

dzo mało jeszcze jest uświadomiona i wdrożona do tego dziejowego przeznaczenia i zadania naszego na świecie.

Wskutek ogólnej lekkomyślności nie zastanawiamy się nawet nad celem i zadaniem naszym na ziemi, nie wiemy też sami, poco właściwie żyjemy na świecie. Jakżeż zaś kochać ideę, której, właściwie mówiąc, nie znamy? Jak bronić tego, czego nie rozumiemy należycie?...

Paktujemy przeto w prywatnem i publicznem życiu ze złem, które powinniśmy zwalczać na każdym kroku, a tak wykolejamy się coraz bardziej z misji i zadania naszego na świecie...

Taka jest geneza tej strasznej, wstrętnej, niskiej gorączki, która nas trawi i rozkłada! Zboczyliśmy z drogi powołania i przeznaczenia naszego w dziejach ludzkości...

„Grzechy nasze“ — jak mówi L. Dębicki — „nie są zbrodnią jednostek, ale ciężą na całym narodzie, są zaniedbaniem warunków bytu, mają przede wszystkim polityczny i społeczny charakter: niekarność wobec władzy, zawiść osób i stronnictw, ucisk ludu.“¹⁾

Przypomnijmy sobie teraz na czem polega cnota.

„Cnota — wedle Arystotelesa²⁾ — jest to nałóg, przez który człowiek staje się dobrym, a czynność swoją dobrze sprawuje. Polega ona na *zachowaniu w uczuciach i popędach pewnej, odpowiedniej miary, określonej przez rozum człowieka rozsądnego*.“

Nie możemy bowiem, a przynajmniej nie powinniśmy, dóbr stworzonych miłować bezwzględnie miłością najwyższą, ale wedle pewnej, przez rozum określonej miary, którą kto przekracza, popełnia grzech!

Dlatego to Cicero mówi, że cnota jest to „stały i odpowiedni afekt duszy“, a nawet nazywa ją poprostu „rozsądkiem“.³⁾

¹⁾ Ludwika Dębickiego „Puławy“, tom I, str. 289.

²⁾ Ethic. I. II. c. 6.

³⁾ Tusc. disp. IV. 15. „...Virtus est affectio animi constans convenientisque, ...ex ea proficiscuntur honestae voluntates, actiones omnique recta ratio, quamquam ipsa virtus brevissime recta ratio dici potest.“

Zgadza się z nim w tym względzie Bossuet, wedle którego (jak widzieliśmy) cnota polega na przyzwyczajeniu się żyć wedle zasad rozumu.

Św. Augustyn zaś powiada, że cnota jest to „*porządek w miłości*.“¹⁾)

Tłumacząc to św. Tomasz dodaje, że ponieważ dwie są ukryte sprężyny czynów ludzkich — rozum i afekt — cnota każdą z nich obejmować i udoskonalać powinna. Potrzeba tu więc, aby afekt był zgodny z rozumem, a rozum z prawem.²⁾)

Widzimy stąd najlepiej, jak dalekim jest od cnoty, a tem samem i od charakteru, ten, u kogo — jak u Polaka — rozum nietylko nie ma należytej władzy nad uczuciem, ale ulega mu nieraz bezwzględnie.

Wedle mego zdania *wszystkie wady naszego charakteru źródło swe mają* w tym anormalnym stosunku uczucia do rozumu, a raczej *w tej cechującej nas przewadze uczuć nad rozumem*...

Ponieważ rozum nasz jest zwykle na usługach uczucia, przeto sądy nasze są zazwyczaj ciasne, subiektywne, jednostronne, przeciwnik zaś zgóry już bywa potępiony i nie może mieć racji w naszych oczach.

Stąd ta nasza fenomenalna, rzecz można, niepowściągliwość języka, to szkalowanie i wyklinalanie się wzajemne, ta pycha i buta niesłychana, to lekceważenie i pogarda bliźnim! Stąd ta nasza przesada w objawieniu uczuć i hołdów, te superlatywy w ocenie.

Stąd te przeróżne dziwactwa nasze, które nas rujnują i ośmieszają, a przecież nikogo z nas nie rażą, jak np. pogarda pracy, życie nad stan, sadzenie się na dorównanie bogatszym i zaimponowanie uboższym od nas; owo wynoszenie się nad sąsiada, owo przechwalanie się parentelą i stosunkami; owa chęć błyszczenia i udawania wiecznie czegoś, czego właściwie niema.

¹⁾ De civitate Dei l. XV. c. 22. „Mihi videtur, quod definitio vera et brevis virtutis ordo est amoris.“

²⁾ Quaest. disp. de virtut. in comm. q. I. a. 13.

Stąd to są u nas ludzie, którzy wstydzą się pracować, ale nie wstydzą się żebrać (!!), stąd to nazywają u nas głupcem lub skąpcem (!) tego, kto mimo majątku bierze się do pracy.

Stąd pochodzi ten coraz większy rozwój potrzeb, pod których brzemieniem upadamy wszyscy, a jednak nie chcemy ich ograniczyć; stąd to rozmiłowanie się w drobnostkach i świecidełkach, ta niewola serca i rozumu, to przywiązywanie się do rzeczy, które niegodne są nieraz człowieka.

Stąd to uganianie się zbyt nie za majątkiem i szczęściem doczesnem, a zaniedbanie i lekceważenie dóbr duchowych i wiecznych, zapomnienie o Bogu i duszy własnej.

Stąd ta nieudolność poddania się pod jarzmo prawa, powinności i posłuszeństwa, ta nieumiejętność podporządkowania dobra swego pod dobro i interes ogólny, ten pochop do rozkazowania i przodowania, a nieumiejętność rządzenia się i słuchania, ten wreszcie brak etyki publicznej, o którym było wyżej.

Stąd ów tak powszechny u nas brak poczucia obowiązku, moralności publicznej i pracy narodowej, którym na przeszkodzie stoi egoizm i chęć użycia.

Słowem: stąd ów nadmierny rozwój niższych, a zanik wyższych, szlachetniejszych uczuć, które nie mogą się rozwinąć, dopóki rozum nie zapanuje nad ciałem i dopóki serce nasze pełne jest zmysłowych, poziomych żądz. Żyjemy wprawdzie sercem, ale ponieważ ulega ono więcej wpływom zmysłów, niż rozumu, odczuwamy przeto raczej wrażenia, niż idee. Zajmuje nas więcej chwilowa, znikoma przyjemność, niż dobro prawdziwe i trwałe.

Człowiek próżny, bezmyślny, żyjący z dnia na dzień, bez myśli przewodniej i celu wyraźnego, do którego by dążył świadomie i konsekwentnie w życiu, nie może posiadać wyższych, szlachetniejszych uczuć.

Pragnie on żyć, aby użyć. Życie poza użyciem nie przedstawia dla niego żadnej wartości, nie daje mu satysfakcji, nie pobudza jego woli ani umysłu... Zato uczuć niższych, zmysłowych, cielesnych, małostkowych i samolubnych pragnień, wygórowanych i urojonych pretensyj posiadać on będzie wiele, więcej stokroć, niż mąż pracy, ofiary i poświęcenia się umiłowanej idei...

A ponieważ jak widzieliśmy, takich bezmyślnych i próżnych ludzi jest u nas niestety bardzo wielu; ponieważ — na ogół biorąc — tego niezbędnego uświadomienia, tego głębszego zrozumienia powinności i obowiązków społecznych na każdym niemal kroku daje się u nas czuć brak dotkliwy, — przeto i owych uczuć wyższych, duchowych, a zwłaszcza tego najświętszego i najpotrzebniejszego uczucia, stanowiącego podstawę i ostoję charakteru, czyli miłości Boga i Ojczyzny jest u nas stanowczo za mało, inniej bezsprzecznie, niż niezbędnie potrzeba do ugruntowania i ukształcenia charakterów w społeczeństwie.

W tem właśnie tkwi źródło i przyczyna wewnętrznej i zewnętrznej niemocy naszej.

Aby z niej się dźwignąć, trzeba nam *odrodzić się wewnętrznie*, trzeba przestać żyć wyłącznie tylko dla siebie, a począć żyć dla drugih, bo — jak mówi Mickiewicz:

„Człowiek nie jest stworzony na łązy i uśmiechy,
„Ale dla dobra bliźnich swoich, braci.“

Odrodzenie to przyjść może jedynie tylko z religii naszej, bo tylko w Chrystusie i przez Chrystusa człowiek się odradza. O tem odrodzeniu wewnętrznem przez wiarę mówić będziemy przy *kształceniu* charakteru, w drugiej części tej pracy.

15. Najpowszechniejsze z uczuć naszych.

Kto ma dużo rozumu, ten lubi myśleć, organizować, układać, badać, planować, słowem — filozofować; kto ma dużo woli, ten lubi działać, tworzyć, zdobywać, łamać przeszkody i kruszyć przeciwności w życiu; kto ma zaś w sobie dużo uczuciowości, zwłaszcza kobiecej, ten bierną raczej rolę odgrywa w świecie. On przede wszystkim pragnie zadowolenia, więc w życiu szuka wrażeń i przyjemności. Szczęście swoje zakłada na zabawie i rozrywce ustawicznej.

My, niestety, należymy do tych ostatnich. U nas, jak widzieliśmy, pracuje ten tylko, kto musi. Kto nie potrzebuje pracować, ten niczem się nie zajmuje zazwyczaj. Żyje on wyłącznie dla swojej przyjemności! I to właśnie jest dla bardzo wielu u nas ideałem, marzeniem, szczęściem najwyższem na ziemi!

Zamiłowanie pracy i poczucie obowiązku nie jest u nas należycie rozwinięte i dlatego właśnie panuje u nas tak wielka chęć do zabawy i użycia.

Człowiek, rozmiłowany w pracy i w swym zawodzie, nie tyle szuka rozrywki, ile wypoczynku, gdyż już w samem zajęciu swoim znajduje on przyjemność i rozrywkę. Próżniak przeciwnie, za wszelką cenę szuka zabawy, bo sam jest próżny, t. j. pusty wewnątrz, nie żyje w prawdzie, nie współdziała z Bogiem.

Ciało bierze w nim górę nad duchem, dlatego nie dość mu jest odpoczywać, niedość nawet zabawiać się, on szuka właściwej sobie, t. j. cielesnej rozkoszy. A co powstrzyma człowieka próżnującego i bawiącego się od rozpusty?... Ani obowiązek, ni zasady, ni duch, bo wszystko to u niego słabe.

A gdy raz wejdzie on na drogę zepsucia, to już krok tylko do kradzieży, sprzeniewierzenia się lub malwersacji. Jakże bo-

wiem zdoła wywiązać się dobrze z obowiązków publicznych ten, kto najzwyczajniejszych nawet obowiązków dobrego syna, ojca, męża i obywatela nie potrafi spełnić należycie.

Kto niema zamiłowania do służby i pracy publicznej dla maluczkich, kto nie posiada wiary i przekonania do tego, co czyni, kto zwłaszcza nie pojmuje wysokiego posłannictwa swego na ziemi, — ten sprawy najświętsze i najdonioślejsze traktować będzie jako rzemiosło, ze stanowiska osobistego, o ile mu są wygodne i korzystne, zatruwając tem samem wszystko, do czego się dotknie, i czyniąc kałużę z tego, co miało być źródłem światła i życia dla ogółu.

Niestety, na wyższych nawet stanowiskach pełno u nas ludzi pozbawionych ideałów i prawdziwej miłości dobra publicznego, stąd właśnie tyle niedołęstwa i nędzy, tyle nadużyć i malwersacyj, taka wreszcie nieudolność do wszelkiej akcji zbiorowej i rzetelnego postępu.

Patrzmy tylko bowiem, jakie są skutki naszego współzawodnictwa w życiu codziennem.

Samolubstwo rozstraja nas najprzód i rozkłada wewnętrznie, a potem resztę sił naszych niszczy i zużywa na bezpłodne utarczki i walki zewnętrzne. Każdy niemal chce być pierwszym, a nikt nie chce być ostatnim w szeregu... zaszczytów i honorów, ale nie w pracy i poświęceniu się dla ludu: pełno generałów, tylko żołnierzy brak ogólny.

W życiu publicznem wśród przeróżnych uczuć, które miotają nami i stanowią pobudkę naszych czynów, jakież przeważa i góruje nad innemi?...

Z przykrością wyznać muszę, że jest niem zawiść partyjna, zazdrość i podejrzliwość, te najohydniejsze jędze społeczne, te najgroźniejsze choroby ducha, te najnędzniejsze i najpodlejsze na świecie uczucia.

Złośliwa partyjność panuje u nas w życiu publicznem, społecznem, naukowem, literackiem, artystycznym, a nawet w przemysle i handlu naszym. Ścieramy się, sprzeczamy, zużywamy swe siły na marne, osobiste przekonania, kłócimy się słowem i prześladujemy wzajemnie, sami nieraz nie wiedząc po co i na co. Zawiść partyjna zjada nas poprostu i trawi, jak gorączka partyjna.

Wszystko, cokolwiek wyrasta u nas ponad szary tłum i myślą lub czynem wystrzela w górę, razi nas, drażni naszą pychę, i pobudza w nas najniższy z instynktów ludzkich — zawiść. W walce tego rodzaju największe naturalnie zastosowanie ma plotka, potwarz i obmowa, które też u nas większą stokroć odgrywają rolę, niż gdziekolwiek indziej.

„Niema rzeczy tak podłej“ — mówi słusznie ks. L. Zbyszewski — „którejbyśmy nie przypuścili o każdym z nas, bez względu na jego wiek, charakter, zasługi, stanowisko, choćby ją twierdził znany kłamca... Nigdzie może tak łatwo nie traci się niesłusznie dobrej sławy, jak między nami... U nas nikt za nikogo nie ręczy i nikomu czystych intencji nie przypisuje. Szczególnie jest znamienna ta trudność uwierzenia w czystość i bezinteresowność pobudek: bo skądże ona być może, jeśli nie z braku ich w sobie samym.“¹⁾

Skądże, jeżeli nie z samolubstwa i próżności?...

Zagranicą jeden malarz zazdrości drugiemu powodzenia, szewc zazdrości szewcowi, u nas szewc zazdrości cukiernikowi, a cukiernik... literatowi!

Czemkolwiek się odznaczysz, czytelniku, ściągniesz wnet na siebie zazdrość ogółu, którego razi twój postęp!

Im wyżej, tem więcej u nas tej zawiści i tych starć zabójczych, bo tem większa sposobność do plotek i zazdrości. Kto zaś stoi na wyżynie, ten zewszepochron już narażony jest u nas na strzały i pociski.

Tkwi w nas jakiś dziki wandalizm, który kroki swoje zna- czy pożogą i zniszczeniem niwy ojczystej.

Stać u nas u steru nawy społecznej, to doprawdy ofiara: tyle grotów zatrutych jadem niechęci i zawiści czeka tego sternika bez względu na to, czy on zły, czy dobry.

A gdy mu się przypadkiem noga pośliznie, wystarczy jedno słówko Gerwazego lub hrabiego: „Hejże na Soplicę!“ — aby wszystkich zwrócić przeciwko niemu i bez sądu i badania wydać na niego nieodwołalny wyrok potępienia.

¹⁾ Demokracja chrześcijańska, str. 178.

Znał doskonale tę wadę naszą Mickiewicz i po mistrzowsku scharakteryzował ją na Radzie w Dobrzynie, w VII-ej księdze Pana Tadeusza.

Pan Sędzia był dobrym Polakiem i uczciwym człowiekiem. Nie żądał od chłopów pokłonów i czołobitności, sam za włość całą płacił podatki, z gromadą zasiadał do stołu. Polskę kochał nade wszystko i chował polskie obyczaje w swym domu, który był centrem polszczyzny w całym powiecie. A jednak przeciw niemu

„wszystkich pociągnął wymowny Gerwazy,
Bo wszyscy ku Sędziemu mieli swe urazy.“

Konewka zarzucał mu, że za mało pije i nie daje się spoić, więc... „jest łotrem“ (!), Brzytewka, że „lud ciemieży“, Buchman, że jest... „zdrajcą!“

„Jednych gniew, drugich tylko pobudziła zawiść
Bogactw Sędziego: wszystkich zgodziła nienawiść.“

W całym zaścianku jeden tylko człowiek oburzył się na tę niesprawiedliwość i krzywdę, wyrządzoną Sędziemu. Był to stary Maciek, którego:

„...nigdy nie uwiodły
Ani chęć osobistej chwały, ni zysk podły.“

Ale słowa jego nie pomogły, gdyż nadjechał tymczasem hrabia i postawiwszy szlachcie po beczce miodu, wódki i piwa, całą zaścianek podburzył przeciw Sędziemu.

„Wkońcu wszyscy przez długą zaścianka ulicę
„Puścili się w cwał krzycząc: Hejże na Soplicę!“

Sędzia prawdopodobnie uniknąłby tego najazdu, gdyby... nie był pierwszą osobą w powiecie.

Jest to rys znamieny, a zarazem wysoce charakterystyczny, że w Polsce praca dla ogółu zamiast laurowego wieńca cierniową koronę wtlacza zazwyczaj na głowę bohatera. Za życia jeszcze poniewoli staje się on męczennikiem.

Jakoż kto tylko wystąpi u nas na szerszą widownię i zacznie pracować dla ogółu, wnet poczynają go obrzucać błotem i szykanować każdy krok jego.

Człowiek czynu musi być u nas przygotowanym na to, że prędzej czy później zostanie odsądzony od czci i wiary przez swych rodaków!

Ksiądz W. Kalinka zwykł był mawiać dowcipnie, że u nas „dopiero trup pachnie“, czyli, że u nas po śmierci dopiero zaczynają cenić i szanować człowieka!

Za życia nikt u nas nie może się doczekać powszechnej sympatji, każdy natomiast przygotowany być musi na zarzuty i oszczerstwa, każdy przejść musi przez te różgi moralne!

Pozbawieni zastanowienia się i refleksji, pełni natomiast próżności i zawiści, łatwo dajemy się powodować najniższym intrygantom, wydając bez podstaw i sądu wyroki potępienia i banicji na braci!

Dość u nas krzyknąć na kogoś, że złodziej, aby zdyskredytować go w opinii publicznej i na długie lata utrudnić mu wpływ i znaczenie w kraju. W tem łamaniu i miażdżeniu najzdolniejszych i najuczciwszych nawet ludzi przez współtowarzyszy pracy i najbliższych nieraz sąsiadów leży największy tragizm Polski.

Być rozszarpanym i pożartym przez szakale — to rzecz straszna, ale stokroć przecież boleśniej jest utracić spokój i szczęście przez ludzi, dla których się żyło i pracowało gorliwie i bezinteresownie.

A jednak u nas zdarza się to często, niestety. Zagranicą słabe nawet talenta długie lata utrzymują się nieraz na wysokich stanowiskach, bo popiera je cały ogół, zasłaniając ich błędy i słabostki. U nas najgenialniejsi ludzie rychło kark kręca, bo ogół z zasady wrogo jest dla nich usposobiony! Dopiero cudzy, obcy człowiek znajduje u nas sympatię i posłuch.

Podobnie jak lepiej smakują nam plody cudze, niż swoje, tak też wolimy ulegać obcym, niż swoim, wolimy słuchać Niemców lub Francuzów, niż Polaków! Wolimy kupować wszystko u obcych, bo nie chcemy, aby polski kupiec z bogacił się i wyrósł nam ponad głowę. Zamiast cieszyć się i radować z tego, że ten lub ów z naszych wybił się z szeregu i stanął na czele armji, zazdrościmy mu tego, kłuje nas to w oczy, radzibyśmy go poniżyć za wszelką cenę i za lada pozorem pod-

cinamy mu nogi z radością, sądząc, żeśmy dokonali czegoś wielkiego!

Co za straszne zaiste zaślepienie!...

Znają tę wadę naszą wrogowie i posługują się nią zwykle, ilekroć pragną nas gnębić i zniszczyć.

W tem niedocenianiu swego i swoich tkwi źródło nędzy i niedoli naszej. Jesteśmy bezsilni i słabi, bo nie umiemy cenić i szanować, co swoje, bo nie popieramy i nie słuchamy swoich genjuszów. Łatwo dajemy się poróżnić i obalamucić: brat podnosi wtedy rękę przeciw bratu, sami zadajemy sobie cios śmiertelny, sami pozbawiamy się egzystencji, dobrobytu i niezależności.

Na tej niechęci, zawiści i podejrzliwości powszechnej, na tej niezgodzie, nieufności i niesolidarności naszej polega owo „*wyspolecznienie*“, o którym wspomniałem dawniej, a które dziś jeszcze nie pozwala nam zorganizować się należycie.

Najlepszym tego dowodem jest nasz sejm obecny. Rozbity na partie i stronnictwa, nie może on zdobyć się na jedność w sprawach narodowych i stworzyć większości, któraby wyłoniła ze siebie rząd parlamentarny w kraju, bo trawi go niechęć i zawiść partyjna.

„U nas niema jedności w sejmie“, powiedział poseł Korfianty dnia 23. I. 1923 r. — „bo ogólnie panuje nieufność, podejrzliwość, w polityce niesłowność. Nieraz interesy państwowe podporządkowuje się interesom partyjnym, a przeciwników politycznych traktuje się jako osobistych wrogów, co jest naszą największą wadą.“

16. Nasze zboczenia woli.

To, cośmy w poprzednich rozdziałach powiedzieli o stanie rozumu i rozsądku u Polaków, ułatwia nam teraz zrozumienie ich właściwego charakteru, wyjaśniając nam najważniejsze zboczenia woli u nas.

Ponieważ wola nie jest władzą ślepą i bezmyślną, ale idzie za rozumem i kieruje się jego zasadami, przeto, aby mieć dobrą i silną wolę, potrzeba najprzód mieć zdrowy, jasny i logiczny rozum, potrzeba dobrze wiedzieć, czego i dlaczego chcemy. Gdzie rozum słabo lub nienależycie funkcjonuje, tam wola ani stała, ani dobrą być nie może. Brak jej zawsze pierwszego i najważniejszego przymiotu: nie jest dość rozumna...

Otóż u Polaków rozum, jak widzieliśmy, nie zajął dotąd należnego mu stanowiska w życiu prywatnem i publicznem. Pomimo tak strasznych przejść i tyloletnich doświadczeń żyjemy dotąd, naogół mówiąc, przeważnie uczuciem i wyobraźnią, które wprowadzają nas na coraz to nowe bezdroża i manowce. W tem leży źródło i początek wad i przywar naszej woli, które są prostym tylko wynikiem niedorozwoju naszego rozumu.

Wskutek braku politycznego i społecznego rozumu już w XVIII w. nastąpiło u nas zwyrodnienie przyrodzonych popędów człowieka.

Wolność wyrodziła się w swawolę, miłość własna przeszła w samolubstwo, równość w anarchję, a niezależność charakterów w bunt przeciwko władzy i podeptanie wszelkich jej objawów.

Żyjąc długie lata swawolnie i bezmyślnie, przyzwyczailiśmy się zarówno w prywatnem jak i w publicznem życiu, żyć bez myśli przewodniej, bez jasnego i wyraźnego celu w życiu.

„Jakoś to będzie“, „Aby dalej...“, „Co powiedzą ludzie?“ „Zastaw się, a postaw się“, — oto bezmyślne hasła, którym dotąd niestety, hołduje większość Polaków!

Taka bezmyślność i zanik zdrowego rozsądku u oświeconych nawet klas nie mogły pozostać bez wpływu na wolę Polaków. Jakoż wiemy to wszyscy, że wola ta nie jest bynajmniej zła, ani przewrotna z natury, ale jest słaba, niewytrwała, niewyrobiona, bo... jest bezmyślna, a przynajmniej niedosyć myśląca i logiczna.

W pamiętną rocznicę konstytucji 3 maja jedno z pism warszawskich¹⁾ podało w dzień obchodu tej uroczystości następującą charakterystykę naszego społeczeństwa w zmartwychwstałej Ojczyźnie:

„W ciągu ośmiu lat naszej wolności i niezależności państwowej, w ciągu ośmiu lat gospodarki, którą uprawiamy w naszej Ojczyźnie, wysuwa się jako nasz zasadniczy grzech narodowy *brak silnej woli*. Ten grzech był przekleństwem pokoleń naszych w Polsce przedrozbiorowej. Ten sam grzech wystąpił z całą wyrazistością ponownie, gdy niewola się skończyła i gdy żyjemy jako ludzie wolni w wolnej Ojczyźnie.

„Brakuje nam *silnej woli*, aby utrzymać porządek w naszej gospodarce państwowej. Brakuje nam silnej woli, aby utrzymać w należytych korbach wszystkich nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych.“

„Zwłaszcza wewnętrznych. Brakuje nam silnej woli, aby układając dobre prawa, zmusić siebie i innych, którzy żyją w Polsce, do szanowania tych praw.“

„Brakuje nam silnej woli, aby zdobyć się na pracowitość, zdobyć się na oszczędność, zdobyć się na szybkość decyzji, zdobyć się na energię w działaniu, zdobyć się na to, aby wszystkich zmusić do szanowania pracy i ludzi rzetelnie pracujących.“

„Jesteśmy ospali i leniwi, jesteśmy pozbawieni w dużej mierze odwagi cywilnej, mamy wszystkie wady dawnej szlachetczyzny w najgorszym znaczeniu tego słowa. Nie umiemy podporządkować interesu własnego interesom ogółu. Odznaczamy się niesłychaną pychą osobistą. Ta pycha osobista, za-

¹⁾ Rzeczpospolita z d. 3/V 1926 r.

rozumiałość i manja wielkości są obok braku silnej woli jedną z największych przeszkód, uniemożliwiających zabezpieczenie naszego państwa i wzmocnienie jego fundamentów.“

„Tylko człowiek prawdziwie silny moralnie zdoła wytepić w sobie tę pychę i zarozumiałość, a potępiwszy je, dojść do prawdziwego rozsądku. Niema drugiego narodu na świecie, w którym znajdowałaby się taka olbrzymia ilość ludzi zarozumiałych. I równocześnie niema drugiego narodu, w którym byłoby tak mało ludzi, wyposażonych silną wolą.“

Po tej charakterystyce tak dalej pisze wspomniany dziennik: „Pierś nasza wzdyma się od żalu, że stuletnia niewola nie wyrzeźbiła w nas silnej woli. Ale równocześnie serca nasze tętnią nadzieją, że teraz gdy mamy wolność, zdołamy z pomocą szkoły, prasy i własnych instytucyj polityczno-państwowych wychodować pokolenia, które będą górowały nad nami silną wolą.“

Artykuł ten kończy się prośbą do Boga o ten najcenniejszy skarb duchowy, jakim jest dla nas silna wola:

„Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie:
Przemocną wolą wyposaż nas, Panie.“

.

Wzmocnienie woli rozpocząć należy od poznania przyczyn jej niemocy.

Trzy są charakterystyczne objawy woli przeciętnego Polaka. Cechuje go najprzód nieufność do własnych sił, niedowierzanie sobie samemu i oglądanie się na drugich, gdy idzie o czyn. Do gadania bowiem, do perorowania i rządzenia, nie brak nam odwagi, tylko nie mamy zaufania do siebie i swych sił, gdy idzie o czyn, o pracę, o twórczość.

Brak mu dalej samodzielności woli, bo brak myśli krytycznej i samodzielnej zarazem. Mało kto u nas ma jasny plan działania, bo mało kto zna siebie i swoich, mało kto poznał dokładnie kraj swój, zbadał jego bogactwa i kulturę, wyczuł potrzeby. Mało którzy rodzice znają u nas swe dzieci, ba, mało kto zna dokładnie stan swojej kieszeni i swoich interesów, a tem bardziej

mało kto pojmuje należycie powinności i obowiązki swoje. Żyjemy w jakimś oszołomieniu, zaiste „z dnia na dzień”, od doby do doby, od tygodnia do tygodnia. Trudno, aby w takich warunkach mógł się wyrobić samodzielny i silny charakter. Jakoż wola nasza w najefektowniejszych objawach swoich jest raczej negatywna, niż pozytywna: umiemy krytykować, ale nie umiemy sami działać, wiemy, czego nie chcemy, ale nie wiemy dokładnie, czego chcieć i domagać się należy. Robimy trafne zarzuty, ale nie umiemy stawiać mądrych planów, a tem bardziej wprowadzić ich w życie.

Słaba głowa nie może mieć silnej woli, chyba upór kobiecy co najwyżej. To też u nas najlepsze nawet chęci i pragnienia, najszlachetniejsze aspiracje i wzloty młodości najniefortunniejsze nieraz przybierają formy i najszkodliwsze wydają rezultaty, brak im bowiem zdrowego, rozumnego, spokojnego kierunku. Tysiące szlachetnych i ognistych ludzi zeszło u nas w ten sposób na marne, tysiące dusz niewinnych zgasło w pomroku zwątpienia i niemocy! Starszych znów gubi pycha, despotyzm i lekceważenie ogółu. Widząc to inni, wpadają w drugą ostateczność: boją się wszystkiego i kroku samodzielnego nie uczynią, aby się komuś nie narazić. Boją się oni strajków, zaburzeń, rewolucyj, boją się własnego cienia i dlatego żyją w apatii, bezczynności i uśpieniu. Stan ten najgorzej oddziaływa na wolę, która nie może żyć bez pragnień i dążeń pewnych. Pozbawiona wyższych i szlachetniejszych celów, wola nasza staje tem samem słabą wobec pokus, bezsilną wobec ponęt świata i zmysłowych zachcianek ciała. I oto mamy przyczynę, dlaczego u nas tysiące ludzi inteligentnych, wysoko postawionych, uzdolnionych, a nieraz i utalentowanych nawet staje się niewolnikami niskich i brzydkich nałogów; dlaczego karcjarstwo naprzykład kwitnie u nas tak bardzo, a życie nad stan i chęć użycia zatruwa nasze publiczne i prywatne życie.

Ludziom tym brak wyższych aspiracji, brak szlachetniejszych i szczytniejszych dążeń, brak chęci do pracy nad ludem i dla bliźnich. Wiedza ich — to skarb zakopany, zdolności i talenta — to rola nieużyta i wyjałowiona, żywot ich — to bezmyślne popychanie codziennej taczki życia bez myśli przewodniej i chęci do czynu.

A że człowiek musi się czemś zająć i coś ukochać w życiu, więc zajmują się kartami, butelczką, ruletką, dziewczętami, a w ostateczności bawią ich ploteczki i sensacyjne wiadomości dnia. Oto do czego prowadzi brak wyższego i szlachetniejszego celu w życiu!...

Spotykamy się tu z objawem, który dla ludzi rozumnych, myślących i inteligentnych, jest poprostu anomalią, niemożliwością, nonsensem.

Chcę mówić o *nałogu karciarstwa*, który w zastraszający sposób szerzy się u nas nietylko wśród gminu i pospólstwa, ale wśród inteligencji, t. j. wśród ludzi, którzy pokończyli szkoły, a nawet uniwersytety! Niemasz prawie większego miasta w Polsce, które nie posiadałoby kasyna lub resursy, gdzie najinteligentniejsi przedstawiciele miasta, kwiat i ozdoba społeczeństwa, nadzieja Ojczyzny i Kościoła, nie trwoniliby przy zielonym stoliku sił, czasu, mienia i zdolności swoich!

Są to poważni zazwyczaj ojcowie rodzin, najwyżsi dygnitarze w hierarchji społecznej, lub też najbardziej utalentowani i najwięcej obiecujący młodzieńcy! Życie rodzinne i publiczne nie istnieje dla nich: nie biorą w niem udziału, bo... grają w karty! Wszedłszy raz w ten nałóg, straceni są dla społeczeństwa i rodziny, gdyż stają się obojętni na najświętsze nawet obowiązki i powinności swoje! Są to dwudziestokilkoletni starcy.

Zapalają się jedynie przy zielonym stoliku — prócz kart nie zgoła zająć na dłużej i zainteresować ich nie potrafi; myśl ich krąży wiecznie koło damy lub króla treflowego. A wola?..

Czyż w takich warunkach można mówić o woli i charakterze człowieka?...

Aby wola nasza była silna i wytrwała, potrzeba przede wszystkim jasnego i dokładnego poznania dobra wyższego, któreby ją zająć i zapalić mogło.

Gdzie — jak u nas — brak tego uświadomienia wśród ogółu, tam z konieczności wola musi być apatyczna, słaba i nieudolna do czynu, a jednocześnie próżna, uparta, samowolna i despotyczna.

Tylko bowiem w ogniu miłości Dobra Najwyższego wola nasza rozgrzać i zapalić się może należycie, tylko Ideał Najwyższy złamać w nas może pychę i samolubstwo, przerobić nas na miłośników dobra publicznego i pracowników na niwie społecznej, tylko zrozumienie wspólnego wszystkim zadania nauczyć nas może wspierać się wzajemnie i wspólnie dążyć do celu.

Niemoc, nieudolność i niewytrwałość woli — te największe przywary naszego charakteru — są prostym tylko wynikiem tego upośledzenia umysłowego, tego nieuświadomienia naszego na punkcie dobra ogólnego i najkardynalniejszych obowiązków dobrego syna, ojca, męża i obywatela kraju. Z niedokładnego bowiem pojmowania powinności i obowiązków naszych pochodzi niedbalstwo i niedołęstwo woli, pochodzą jej wady, które tak trafnie opisuje ks. L. Zbyszewski:

„Najprzód tedy niewytrwałość, — bo odbywanie obowiązków byle jak; zmienność myśli, bo te zależne stały się od wrażeń; lekkomyślność, bo konieczna niestałość we wrażeniach; wstręt do zobowiązania się, i niedotrzymania zobowiązań, bo wola panująca stała się podległą wrażeniom. Trudność skupienia, uważania, myślenia logicznego, wywodzenia rozumowego: a przeciwnie branie wrażeń i wyobrażeń za myślenie. Trudność uczenia się mozolnie — szukania prawdy z pracą, a zato branie swej intuicji za dokładny probierz prawdy; skąd niestałość, niepewność, mieszanica się z chwilami niezrównanej pewności“¹⁾.

Charakter — wedle lapidarnego wyrażenia Mussoliniego — to „*la volontà nel dovere*“, wola spełnienia swego obowiązku.

Czynniki, poruszające naszą wolę, dają się sprowadzić do dwu — do przyjemności i obowiązku. Niestety, Polak z natury emocjonalny i leniwy, wrażliwszy jest na przyjemność, niż na obowiązek, bo ten ostatni trzeba sobie dopiero uświadomić, podczas gdy przyjemność sama łechce i pociąga nas.

Polak żyje wrażeniem chwili, dlatego ma takie małe poczucie obowiązku i odpowiedzialności, ma wrodzoną niechęć do ścisłości, systematyczności i punktualności, do karność, ładu i porządku.

¹⁾ Demokracja chrześcijańska, str. 192.

Jest on jednak wrażliwy na wielkie i szlachetne ideały, dlatego skoro przejmie się jakąś szczytną idea, zmienia się nie-dopoznania. Staje się wtedy pilnym, wytrwałym, zdolnym do największych poświęceń i ofiary, słowem jest to najlepszy materiał na bohatera, trzeba go tylko należycie poprowadzić i wychować, co u nas niestety rzadko się trafia.

Jakież więc ostatecznie są braki naszej woli? Jakie niedostatki i wady naszych pragnień?

Oto pragnienia nasze niezawsze są rozumne, najczęściej skłócone są z rozumem i poróżnione z rozsądkiem, gdy tymczasem przyroda cała woła do nas ciągle:

„Ante omnia estote rationabiles!”

„Przedewszystkiem bądźcie rozumni!”

Wola nasza nie jest dość poznajomiona z przeszłością narodu i dobrem ogółu, a tem samem nie jest należycie rozmiłowana w służbie publicznej; dalej nie jest dostatecznie zaprawiona do pracy, posłuszeństwa i karności, chodząc zazwyczaj samopas w życiu; wreszcie jest pełna próżności i samolubstwa. Oto źródło nędzy i niedoli naszej, oto przyczyna słabości i nieudolności Polaków!...

Charakter — to wola przedewszystkiem, wola wykształcona, rozmiłowana w dobru publicznem, zaprawiona do służby i pracy dla ogółu, wyzuta z wszelkiej próżności i samolubstwa.

Kto u nas przeto nie odrodzi się z tego samolubstwa, pychy, próżności, prywaty, niekarności i lenistwa, ten nie może posiadać charakteru, bo brak mu sprężyn moralnych, które, jak widzieliśmy, stanowią jego podstawę.

Żyje on raczej instynktem i uczuciem, niż rozumem, a wiemy już, co to znaczy i do czego prowadzi człowieka.

W ten sposób należy rozumieć słowa Chrystusa Pana do Nikodema:

— *„Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wniknąć do Królestwa Bożego.*

Co się narodziło z ciała, ciało jest: a co się narodziło z Ducha, duch jest.“¹⁾

¹⁾ Jan św. Roz. III. 5—6.

Do tego odrodzenia duchowego zmierzać więc powinny wszystkie starania i wysiłki nasze, a pragnienia nasze do tego przedewszystkiem skierowane być winne, abyśmy chodzili w prawdzie i sprawiedliwości, czyli abyśmy przestrzegali w życiu zasad rozumu i moralności chrześcijańskiej.

Jak to bowiem słusznie powiedział święty Jan:

„Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w Nim nie masz.

„Jeśli byśmy więc rzekli, że towarzystwo z Nim mamy, a w ciemności chodzimy: klamiemy a prądy nie czynimy.“¹⁾

¹⁾ List I-szy św. Jana. Roz. I. v. 5—6.

17. Próba syntezy.

Rzućmy teraz okiem na całość danego zagadnienia i zapytajmy, jakie są ostateczne wyniki tych badań nad pojedynczymi składnikami polskiego charakteru. Rozważmy, czy i jakie są obecnie warunki jego prawidłowego rozwoju, a wreszcie, czy idziemy do celu prostą drogą i czy jesteśmy na właściwej ścieżce w tym pochodzie do narodowego odrodzenia. Będzie to rzecz ciekawa i praktyczna zarazem, bo sięgniemy tu do podstaw ekononji społecznej i narodowego gospodarstwa.

*

*

Jeden z organizatorów kursu dla oficerów Legji Rycerskiej w czasie wojny światowej p. Gustaw Olechowski, miał sposobność obserwować umysłowość, charakter i czynności 1100 oficerów polskich i całego pierwszego Korpusu, i na tej to podstawie doszedł do następujących wniosków:

1°. Polakom brak porządku, tresury, punktualności, obserwacji, umiejętności słuchania i rozkazywania, poczucia obowiązku, rozumienia własnego interesu przez interes ogółu, pojęcia własności publicznej, umiejętności milczenia, a bez tego wszystkiego nie można nawet myśleć o szerszej państwowości nowożytnej.

2°. Polacy nagninnie cierpią na niemoc czynu, która nie pozwala im na doprowadzenie do końca jakiegokolwiek zamiaru.

3°. Przeciętny Polak wszystko wie, ale niczego nie umie.

4° Polacy sfer inteligentnych opóźniają się w życiu, to znaczy, że zamiast w dwudziestym roku zacząć je samodzielnie, zaczynają je w trzydziestym lub później.

5°. Polacy odznaczają się zdumiewającą, bezprzykładną u innych narodów rozbieżnością myśli, idei, przekonań, zasad,

opinii o tych samych przedmiotach i zjawiskach, co utrudnia tworzenie organizacji.

6°. Polaków cechuje szczególnie silnie zaakcentowana „cywilność“, co wyraża się w pewnych szlafrokowych sposobach działalności, a co nadzwyczajnie utrudnia formowanie dyscyplinowanej armji.

7°. W Polsce jest bardzo mało ludzi harmonijnych, to znaczy, że gdy Polak jest zdolny i utalentowany, to często próżniak lub pijak, gdy uczciwy pracownik — to niedołęga, gdy rycerz w boju — to karciarz, gdy energiczny — to defraudant.

„Przyczyną tego — kończy autor — jest brak zupełny akcji wychowawczej naszych pedagogów, skierowanej ku formowaniu charakterów drogą przyzwyczajień do czynów dodatnich.“¹⁾

Od czasu, kiedy autor to pisał, upłynęło już lat kilka, niejedno przeto zmieniło się na lepsze w tym czasie, a w szczególności na polu wychowania postęp jest oczywisty, niemniej jednak uwagi p. Olechowskiego dziś jeszcze mają zastosowanie. Wiekowe zaniedbania nasze na polu wychowania nie dadzą się tak łatwo naprawić.

Silne, zharmonizowane i szlachetne charaktery wytwarzają w narodzie mocny i stanowczy rząd; gdzie takiego rządu nie ma, gdzie rządy są słabe i chwiejne, tam wszystko się rozprzęga i rozpada, a więc i charaktery poddanych. Otóż my już od czasów Zygmunta III nie mieliśmy silnego rządu, a wskutek wichrzeń i samowoli możnowładców zatraciliśmy poczucie państwowości i karności. Przez te trzy wieki poszanowanie władzy w narodzie upadło, a natomiast rozrosła się prywatna i sobkostwo, wskutek czego rozprzęgły i zepsuły się charaktery.

A gdy wreszcie po pierwszym rozbiórze szlachta przyszła do opamiętania i poczęła tworzyć silny rząd i skarb w państwie, wrogowie nasi nie dopuścili do tego, przeprowadzili drugi i trzeci rozbiór i poczęli naród demoralizować każdy na swój sposób.

¹⁾ Księga nowej wiary. (Warszawa 1919), str. 138—40.

Czyż w takich warunkach mogły się wyrobić w szerokich masach silne i piękne charaktery?

Dziś, gdy po stuletniej zgórą niewoli otrzymaliśmy niepodległość, dla wychowania silnych charakterów potrzeba nam przedewszystkiem mocnego i sprawiedliwego rządu.

Rząd taki to pierwszy i najważniejszy wychowawca w państwie. Skoro w kraju nastanie ład i porządek, skoro wszystko będzie tam unormowane i uporządkowane, wtedy w duszach obywateli zapanuje harmonja i równowaga, pokażą się silne i piękne charaktery w narodzie.

Niestety, ten sam kataklizm dziejowy, który nam przywrócił wolność polityczną i dał swoje państwo, na powierzchnię naszego życia publicznego wyrzucił wiele jednostek niedojrzałych i niedorosłych do wysokiego zadania, jakie przypadło im w udziale. Stąd powstało rozprężenie w narodzie i rozpętanie niskich instynktów, rozbudzenie chciwości i życia nad stan, gonitwa za łatwym zyskiem i szybkim z bogaceniem się ze szkodą państwa i Ojczyzny.

W ten sposób życie społeczne w samem zaraniu zatrute zostało niesumiennością i nielojalnością tych, którzy mieli dawać przykład i przodować innym w państwie. Nad potrzebami ducha i dobrem publicznym zapanowała prywata i osobisty interes niejednego z tych, którzy dorwali się do władzy.

To też publicysta polski niedawno przecie pisał o nas te słowa: „W Polsce trzeba wychować jeszcze wszystkie klasy społeczne, bo na wszystkich szczeblach naszej drabiny społecznej spotykamy teraz paskarzy, łapowników, wymijaczy prawa. Jest to objaw powojenny, wojna pozostawiła nasze życie w zupełnej dezorganizacji. Ale właśnie dlatego musimy wychować wszystkie nasze klasy społeczne przez *budzenie sumienia, obowiązkowości i poszanowania prawa.*“¹⁾

Od wychowania w duchu obywatelskim i w poczuciu państwowości polskiej szerokich mas zależy przyszłość nasza, gdyż państwo opiera się na tem poczuciu, a siłę jego stanowi duch i męstwo w narodzie.

¹⁾ Edward Czekalski. Podstawy kultury narodowej. („Świat“ z d. 22 września 1922 r.)

„Zdrowie organizmu społecznego“ — mówi słusznie T. Dzieduszycki — „zależy od tego, o ile zorganizowano wewnętrzny chaos w człowieku, opanowano anarchię ślepych instynktów i subiektywizmu i zwyciężono ciasny egoizm, przez rozszerzenie podmiotu „ego“ i wprowadzenie doń wyższych uczuć i sił duchowych, przede wszystkim zaś natury moralnej, czyli *społecznej*.“

„Państwo to całość, której część każdy w sobie piastuje i z siebie wytwarza w formie ładu i solidarności, któremi potrafi przyczynić się do dzielności, do realizowania danych tendencji rozwojowych, całości społecznej.“

„Jeśli każdy obywatel od młodości nie nauczy się czuć, że jest zawsze w służbie wyższych celów, niż bezpośrednia i namacalna korzyść osobista, to cała wiedza jego i znajomość praw, będzie tylko środkiem do cynicznego pozwalania sobie na wszystko, byle tylko nie zostać schwytanym na gorącym uczynku.“¹⁾

Jest to program na dziesiątki lat, jeżeli nie na wieki całe, ale musi on być spełniony, jeżeli państwo nasze ma być trwałe i ostać się zwycięsko wśród swych zewnętrznych i wewnętrznych wrogów. Dziś, niestety, jesteśmy jeszcze bardzo daleko od tego ideału, brak nam zmysłu społecznego i poczucia państwowości.

Rasa nasza uczuciowa, z gruntu irracjonalna, nałogowo skłonna do marzycielstwa, dziedzicznie obciążona lenistwem słowiańskim, nerwowo wyczerpana, od upustu krwi anemiczna, a wskutek zaniedbania higieny słabo rozwinięta fizycznie, — jest przeto wybujała indywidualistycznie, stąd tak trudno nam wdrożyć się do karność, do poszanowania prawa i sprawiedliwości, do pełnienia należycie swych obowiązków.

Najświętsze prawa i obowiązki tłumaczymy sobie subiektywnie, wedle naszego „widzimi-się“, dlatego takie u nas nieposzanowanie rozporządzeń i przepisów, taka dowolność w pełnieniu obowiązków, taki wreszcie chaos panuje u nas w urzędach i w administracji.

¹⁾ U podstaw usprawnienia pracy (Warszawa 1925), str. 63.

Szerokie masy — pomimo swej niezaprzeczonej religijności — pod względem etycznym stoją u nas niżej od narodów protestanckich Szwecji, Danji i Norwegii, gdzie nie zamykają mieszkań, nie pilnują ogrodów i drzew owocowych po drogach, gdzie bez nadzoru zostawiają obok skrzynek pocztowych paczki opieczętowane i zaadresowane, a nikt tego nie kradnie, nie niszczy, jak u nas.

Dlaczego? Skąd ta różnica? Wszak lud nasz z natury jest o wiele lepszy, a przytem religijniejszy, od narodów Północy?

Tak, ale tam od wieków był silny rząd, który karał surowo za najmniejsze nawet przestępstwo przeciwko prawu lub moralności publicznej, czego u nas nie było i dotąd nie ma, niestety. Wiele złego uchodzi u nas bezkarnie, wielu ludzi nieuczciwych i bez charakteru sięga u nas po publiczne urzędy, zajmują wysokie posady, otrzymują nawet odznaczenia i ordery, a to gorszy maluczkich i źle wpływa na ich charakter.

Ta *bezkarność*, niewłaściwa tolerancja to *pi pierwsza przyczyna dzisiejszego upadku w kraju*.

Druga to *brak należytej organizacji*, brak opieki państwowej dla pracy i zapewnienia każdemu możliwości rozwoju, a przynajmniej normalnej egzystencji i środków do życia, bez czego trudno wymagać od ludzi, aby szanowali cudzą własność i strzegli się kradzieży.

„Warunki społeczne, zapewniające każdemu lepszą egzystencję i zaspokojenie koniecznych do życia potrzeb, dopiero czynią ludzi przystępnymi wpływom moralnym i podatnymi do pracy nad postępem społecznym. Nędza jest nie tylko stałem, ale wręcz koniecznem źródłem przestępstw i instynktów zbrodniczych, nagromadza materiały palne, z których w pewnej chwili jedna iskra wywołać może krwawą rewolucję, względnie lokalne zaburzenia i przewroty, będące chorobą i nowem osłabieniem anemicznego organizmu państwa.“¹⁾

Tymczasem w kraju naszym dalecy jeszcze jesteśmy od zapewnienia każdemu obywatelowi takich warunków egzystencji, które umożliwiłyby mu prawidłowy rozwój życia rodzinnego i stosowania się do praw i przepisów moralności.

¹⁾ T. Dzieduszycki, tamże.

Dość wspomnieć o emerytach, o bezrobotnych, których liczba dosięga kilkuset tysięcy, o tych wreszcie, którzy choć mogą pracować, nie mają zapewnionego rynku zbytu — są to przemysłowcy i fabrykanci nasi.

Produkty zagraniczne zabijają nasz przemysł i utrudniają zbyt naszych wyrobów, bo są o wiele tańsze i lepsze, niż nasze.

„W Polsce“, mówi tenże autor, „ustawiczne ubożenie i kurczenie się rynków zbytu, wywołane przestarzałemi, jednostronnemi poglądami politycznemi i gospodarczemi, powoduje coraz większy zastój, wzrost drożyzny, zwłaszcza dóbr kulturalnych, czyli uwstęcnienie życia naszego na wszystkich polach, specjalnie zaś odnośnie do kultury i cywilizacji.“

Na potwierdzenie tego dość jest porównać ceny książek polskich i francuskich na przykład: te ostatnie są dwa do trzech razy tańsze od naszych!

W takich warunkach wydajność pracy się zmniejsza, ustaje życie normalne, a nastaje wegetacja. Jakoż obecnie w Polsce wydajność pracy w każdej dziedzinie spadła bardzo znacznie, a w niektórych stacza się coraz niżej, grożąc katastrofą ekonomiczną. Jak w takich warunkach mogą prawidłowo rozwijać się charaktery?

Zadaniem organizacji państwowej jest rozwój jednostek celem zubożenia się narodu i zwiększenia ogólnej wytwórczości i postępu.

Działalność państwa o tyle ma rację bytu, o ile zmierza ku temu celowi i jest mu podporządkowana, w przeciwnym razie państwo nie spełnia swej roli obrońcy, opiekuna i wychowawcy swych obywateli.

W takich warunkach największe nawet wysiłki rodziców i wychowawców niewiele wydadzą owoców, bo najsilniejszy i najpotężniejszy czynnik, t. j. konieczność życiowa, będzie im przeciwna, niszczyć będzie ona to, co dom, Kościół i szkoła zasieją dobrego w duszy dziecka. Oto zasadnicze prawo życia społecznego, od którego spełnienia jesteśmy jeszcze daleko.

18. Alkoholizm a charakter.

O wpływie alkoholu na zdrowie mówiliśmy w rozdziale czwartym, pozostaje jeszcze do omówienia wpływ alkoholu na charakter i moralność człowieka, co uczynimy obecnie.

Jak wiemy już z poprzednich wywodów, Polaka cechuje przewaga wyobraźni i uczuciowości nad rozumowaniem, dla ustalenia przeto i poprawy charakteru trzeba nam pohamować fantazję i uczucie, a wzmocnić rozum i wyrobić w sobie zasady i przekonania.

— Czy używanie alkoholu sprzyja temu, czy też działa przeciwnie?...

Nie mówię tu naturalnie o pijaństwie, bo ono — jak wiadomo — rozbiewa człowieka i popycha go do największych zbrodni; ale mam na myśli umiarkowane używanie alkoholu w tej formie, jaka się u nas zwykle praktykuje.

Czy takie umiarkowane picie działa dodatnio, czy też ujemnie na charakter Polaka?

Nauka dzisiejsza odpowiada na to, że nawet umiarkowane używanie alkoholu osłabia władze umysłowe i zmniejsza nasz krytycyzm, a natomiast pobudza naszą wyobraźnię i zmysłowość. Już taka drobna ilość alkoholu, jaka zawarta jest w jednym kieliszku wódki lub kilku kufiach piwa, upośledza nasze funkcje myślenia i refleksji, obezwładniając nasz umysł i rozsądek.

Alkohol poraża bowiem pewne części mózgu, a przede wszystkim te, które są połączone z wyższymi przejawami myślenia, jak sąd, namysł, refleksja, krytycyzm i uwaga. Oto, co mówią o tem lekarze:

„Objawy porażenia ośrodków hamujących występują w sposób bardzo pouczający już po pierwszym kieliszku, wy-

pijanym niejednokrotnie na bardzo silne naleganie gościnnych gospodarzy.

„Alkohol poraża świadomość już przy pierwszym kieliszku i wskutek tego człowiek staje się mniej odpornym na własną chęć i namowy do wypicia dalszych kieliszków. Siła woli właśnie polega na tem, aby się powstrzymać od pierwszego kieliszka... Picie kieliszka wódki przed obiadem jest chronicznem zatrutowaniem się alkoholem, a człowiek, używający tego kieliszka wódki, *jest alkoholikiem*...”

„Stale trwające działanie alkoholu, przedewszystkiem prowadzi do zboczeń w normalnem życiu duchowem człowieka.”)

Tyle prof. Popielski, a dr. Roszkowski dodaje, że już po użyciu 30 gramów alkoholu pamięć nasza przyćmiewa się i zmniejsza się o połowę, refleksja słabnie, a myśl staje się płytsza.

Dr. Roger Vogt, profesor psychiatrii w Chrystjanji, idzie dalej jeszcze. Stwierdził on, że nawet 15 gr. alkoholu, t. z. pół litra piwa, osłabia już umysł i utrudnia uczenie się napamięć.

Wreszcie dr. Helenius pisze: „Już jedno ostre zatrucie alkoholem wywołuje zmiany w korze mózgowej. Skutki tych zmian są: utrudnione pojmowanie, osłabienie biegu myśli, na koniec wzmoczenie wrażliwości psychometrycznej równoległe z zanikiem sił i utrudnienie zupełnego panowania nad ruchami. Działanie większych dawek alkoholu może trwać 24—48 godzin i jeżeli dawkę tę odnawia się regularnie, zanim znikły skutki ostatniej dozy alkoholu, już po kilku dniach następuje trwałe obniżenie zdolności umysłowych na rozmaitych polach.”)

Takie jest działanie alkoholu na rozum, a jakie na wyobrażenie? Potęguje on w nas fantazję, zwiększając wpływ naszych wyobrażeń, które u alkoholików wyłamują się z pod kontroli rozumu i refleksji.

¹⁾ Dr. Leon Popielski: Wpływ alkoholu na ustrój (Lwów 1912).

²⁾ Kwestja alkoholizmu (Poznań 1910), str. 197.

„Pod wpływem oszołomienia alkoholowego“, mówi prof. Duchowicz, „wzrastają w oczach pijących rzeczy małe, nawet drobnostkowe, do kwestji pierwszorzędnej wagi, odwrotnie zaś rzeczy wielkie, mogące przynieść nieobliczalne skutki, przeczą się jako drobiazg mało znaczący. Tego rodzaju błędne pojmowanie rzeczywistości prowadzi do bójek w obronie rzekomo zadrażnionej czci własnej, to znów do poniewierania najbliższej rodziny, do krzywdzenia najniewinniejszych albo też do podnoszenia ludzi przeciętnych lub nawet nędznych do rzędu wielkich charakterów, wprost genjuszów.“¹⁾

W takich warunkach wola wydana jest na łup wyobrażeń i impulsów, które na nią działają bez należytej kontroli rozumu. Możemy sobie łatwo wyobrazić, jak ujemnie wpływa to na charakter człowieka. Wystarczy teraz jakaś drobna zewnętrzna podnieci, aby nastąpiło wyładowanie energii podnieconego alkoholem człowieka w postaci nietaktu, krzyku, gwałtu, nieostrożnego postępowania lub nawet występku i zbrodni.

W stanie takiego alkoholowego podniecenia popełniają się najczęściej wykroczenia przeciw moralności. „Większość mężczyzn, odwiedzających prostytutki, po raz pierwszy weszła na tę drogę pod wpływem alkoholu“, mówi dr. Helenius.

A Seved Ribbing dodaje: „Zatrucie alkoholem głównie winne jest temu, że nasza młodzież męska znosi ohydą niewolę pozamałżeńskich stosunków płciowych...“

„W stanie upojenia przyzwyczajają się człowiek do postępów, przeciw którym w innym razie nastąpiłaby reakcja, a przezwyciężywszy i stłumiwszy głos tradycji i wstydlivości, zatrzymuje on występki jako przyzwyczajenie i stara się wmówić w siebie, że jest mu to potrzebą.“²⁾

Ciekawą pod tym względem statystykę podaje nam Dr. Forel. Statystyka ta dotyczy 219 wypadków zarażenia syfiliśsem (190 u mężczyzn, a 29 u kobiet). Pytania, sformułowane przez dra Forela, brzmiały:

¹⁾ Napoje alkoholowe i ich wpływ na duszę i ciało człowieka. (Lwów), str. 46.

²⁾ Dr. Matti Helenius: Kwestja alkoholizmu, str. 250 (Poznań, 1910).

Czy zakażony w momencie zakażenia był:

- a) alkoholikiem chronicznym i przytem pijanym?
- b) alkoholikiem chronicznym lecz niepijanym?
- c) pijanym?
- d) lekko podnieconym wskutek użycia alkoholu?
- e) zupełnie trzeźwym?
- f) czy wreszcie stan jego nie da się stwierdzić?

„Tylko u ośmiu mężczyzn“, mówi dr. Forel, „nie dało się stanu oznaczyć, pozostaje więc 182 mężczyzn i 29 kobiet. Wyrażając rzecz w procentach otrzymamy, że u 76,4% mężczyzn i 65,5% kobiet zarażenie odbyło się pod wpływem używania alkoholu. Najliczniejszych faktów dostarczyła rubryka d) lekko podchmielony“. Podpadło pod nią 86 mężczyzn i 13 kobiet. Zupełnie pijanymi było 42 mężczyzn i 2 kobiety, trzeźwymi 43 mężczyzn i 10 kobiet. Zdaje się — kończy dr. Forel — „że te liczby mówią same za siebie.“¹⁾

Te smutne, tragiczne wprost następstwa „lekkiego podchmielenia“ stąd pochodzą, że alkohol nie tylko paraliżuje w nas świadomość niebezpieczeństwa i niszczy ośrodki hamujące, ale jednocześnie podnieca płciowość, pobudza zwierzęce popędy i zmysłowość. Piwo lub wino, w małych nawet dozach, wywołuje w nas psychiczne podniecenie i mniej lub więcej silne płciowe podrażnienie, które rośnie z każdym nowowypitym kieliszkiem, potęgując w nas żądze cielesne. U kobiet pod wpływem alkoholu objawia się tem silniej „*libido sexualis*“ przy równoczesnem zahamowaniu wszelkich wrażeń duchowych. Stąd też alkohol w najmniejszych nawet dozach jest dla kobiet bardzo niebezpieczny, dlatego też odgrywa on tak ważną rolę przy wszelkich uwiedzeniach i zgwałceniach.

U mężczyzn pod wpływem alkoholu popęd płciowy staje się dziki i niski, szuka zaspokojenia w najordynarniejszy sposób tak, że wkońcu zezwierzęca on człowieka, robi go brutalnym i dzikim. Alkohol początkowo zwiększa i potęguje w nas zmysłowość, a wkońcu kazi wrodzone popędy, niszczy szlachetne uczucia i zabija ideały.

¹⁾ A Forel: Alkohol, dziedziczność i życie płciowe, str. 13.

„Usposobienie i charakter człowieka“ — mówi dr. Klecki — „zmieniają się pod wpływem alkoholu w bardzo niekorzystny sposób: zanikają wszelkie uczucia idealne i pojęcia etyczne, poczucie honoru i godności osobistej, panowanie nad namiętnościami, oraz poczucie estetyczne; obok pewnego znieczulenia moralnego słabnie wola, inteligencja, powstaje wstręt do pracy, zubożenie, skłonność do wzruszeń nerwowych i wielka drażliwość; rozwija się samolubstwo, upór, bezwzględność, gwałtowność, okrucieństwo i cynizm, niekiedy zaś depresja ogólna, pośpętność i niechęć do życia.“¹⁾

A prof. Duchowicz w ten sposób opisuje wpływ alkoholu na charakter człowieka: „Tak często spotykane objawy niedbałości w wykonaniu obowiązków, wstręt do pracy, kłamstwo, zazdrość, mściwość, sobkostwo, a przede wszystkim osłabienie woli i cały szereg innych przywar ducha miewają swój początek w działaniu alkoholu na komórki mózgowe“²⁾.

Skutki alkoholizmu nie ograniczają się jednak do ujemnego wpływu na charakter człowieka, ale sięgają do podwalin życia społecznego i podkopują je od wewnątrz: *alkoholizm niszczy rodzinę*, która jest kolebką społeczeństwa, — na tem polega jego największa szkodliwość!

Alkoholizm zabija w człowieku miłość rodziny i przywiązanie do otoczenia, rozwija w nim egoizm do tego stopnia, że alkoholik dla zaspokojenia swego pragnienia gotów jest poświęcić szczęście swych dzieci, spokój i honor własnej żony.

Obecny upadek życia rodzinnego jest w związku z rozwojem alkoholizmu w dzisiejszem społeczeństwie. W ten sposób alkoholizm godzi w sam rdzeń życia społecznego i narodowego, dlatego też słusznie uważany jest za *największego wroga ludzkości*...

Lecz co właściwie rozumiemy przez to miano alkoholizm?

Odróżnić należy alkoholizm *przejściowy*, czyli jednorazowe nadużycie trunków wysokowych, od *chronicznego*, czyli stałego używania ich, choćby w małych dawkach, ale ciągle.

¹⁾ Dr. Karol Klecki: Alkoholizm i antyalkoholizm. (Kraków 1904), str. 22.

²⁾ Tamże str. 46.

Jest to t. zw. *picie umiarkowane* wódki, piwa lub wina stale przy śniadaniu, obiedzie czy wieczery.

Ten rodzaj zatruwania się alkoholem szkodliwszy jest jeszcze od jednorazowego upicia się, to ostatnie bowiem wstrętne jest i odrażające samo w sobie, podczas gdy t. z. *umiarkowane picie* ma pozory niewinnej przyjemności a w gruncie rzeczy podkopuje organizm, niszczy zdrowie, psuje charakter i przedwcześnie prowadzi człowieka do grobu, jak to niejednokrotnie wykazała statystyka.

* * *

Niebezpieczeństwo alkoholizmu w zmartwychwstałej Polsce uświadomił sobie rychło pierwszy nasz sejm ustawodawczy, uchwalając dnia 23 kwietnia 1920 r. *ustawę przeciwalkoholową*, aby przez redukcję szynków i ograniczenie sprzedaży napojów alkoholowych skutecznie zapobiec złemu.

Ustawa ta, gdyby została wykonana, mogłaby być chlubą naszą, albowiem Polska wyprzedziła tu państwa Zachodniej Europy, przyznając gminom prawo decyzji za pomocą plebiscytu o tem, czy w danej miejscowości karczma ma istnieć, czy nie.

Jesteśmy jednak narodem wielkim w zamiarach i pomyślach, małym w wykonaniu i w czynie: ustawa przeciwalkoholowa z d. 23 kwietnia 1920 r. dotąd nie została przeprowadzona. Zapowiedziana redukcja szynków i karczem w Polsce dotąd pozostała... na papierze.

Wedle tej ustawy powinny być obecnie u nas 12 000 szynków, tymczasem wedle ostatniej statystyki jest ich 27 250, czyli, że jeden szynk wypada u nas na 1100 mieszkańców, podczas gdy wedle ustawy powinien wypadać jeden na 2500 mieszkańców.

W województwie lwowskiem, które liczy 2 718 000 mieszkańców, wedle ustawy powinno być 1087 szynków, tymczasem jest ich aż 7397, czyli o 6310 za wiele. W województwie poznańskiem winno być 790 szynków, a jest ich obecnie 5433; w innych województwach również mamy szynków ponad miarę. Widzimy stąd, że ustawa z d. 23. IV. 1920 r. w naszym państwie nie została dotąd całkowicie przeprowadzona.

— Dlaczego? Co było przyczyną tego karygodnego zaniedbania?

Odpowiedź na to pytanie odsłania nam krótkowzroczność naszych przewodników państwowych. Przyczyną niewykonania dotąd tak mądrej i potrzebnej dla moralnego podniesienia narodu ustawy był własny nasz rząd, który dwukrotnie — bo w 1921 i w 1923 r. wnosił do sejmu nowele, niweczące siłę i wartość pierwotnej ustawy.

Targi i układy, jakie stąd powstały i dotąd toczą się między rządem a komisją sejmową, wstrzymały wykonanie ustawy do czasu, kiedy przyjdzie do kompromisu między zwolennikami i przeciwnikami ustawy, do których obok rządu należą przede wszystkim szynkarze.

Jak ten kompromis wpłynie na zaprowadzenie wstrzeźliwości w kraju i podniesienie moralnego poziomu jego mieszkańców, łatwo przewidzieć.

Tam, gdzie jak u nas, uświadomienie o szkodliwości alkoholu jest małe, wola słaba, a pokusy liczne i silne, dla uchronienia ludzi od trucizny alkoholowej należałoby przede wszystkim ograniczyć liczbę szynków, która obecnie jest nadmierna i wygórowana. Rząd nasz nie może jednak zdobyć się na to, bo sam z wódki ciągnie olbrzymie zyski, a strat moralnych i materialnych, jakie stąd płyną dla państwa i społeczeństwa, rząd nasz nie przewiduje.

I w tem właśnie tkwi nasz tragizm. Ci, co przede wszystkim winni dbać o podniesienie moralności w kraju i przyczyniać się do poprawy charakterów, dla materialnych korzyści sami przyczyniają się do szerzenia pijaństwa, a tem samem do zepsucia w kraju.

Jak trudno w takich warunkach pracować nad podniesieniem moralności i naprawą charakterów! A jednak trzeba to czynić, bo inaczej grozi nam fizyczna i moralna degeneracja. Używanie alkoholu nie tylko nie zmniejszyło się u nas po wojnie, ale zwiększa się stale, a co gorsza alkoholizm przenika już do dzieci i zatruwa przedwcześnie ich młode organizmy.

Sprawą tą zajmował się niedawno dr. Miklaszewski w Łodzi i doszedł do bardzo smutnych spostrzeżeń. Badał on w 1924 r. 2500 dzieci szkół powszechnych w Łodzi i stwier-

dził, że z tej liczby 50,4% dzieci używa alkoholu rzadko, 24% często, a 7,6% używa go stale, tak, że dzieci te przychodzą nieraz do szkoły w stanie podchmielonym!

Są to cyfry wprost przestraszające, a nie można zasłaniać się tem, że w innych miastach stan prawdopodobnie jest mniej groźny, bo statystyka, jaką w Warszawie przeprowadził ks. Sopoćko, podaje podobne cyfry. Ks. Sopoćko zbadał 1503 uczącej się młodzieży w wieku od 7 do 24 lat i z tej liczby używających alkoholu było 549 (320 chłopców i 229 dziewcząt), a w tej liczbie codziennie pijących wódkę było wśród chłopców 4,4%, a wśród dziewcząt aż 8,3%!

Co z tego pokolenia wyrośnie, łatwo przewidzieć.

„Z moich osobistych wrażeń mogę skonstatować“ — pisze dr. Miklaszewski — „że u niektórych chłopców, stale używających alkoholu, można było wykazać pewne cechy fizycznego i moralnego zwyrodnienia.“

„Muszę zaznaczyć“, pisze on dalej, „że pierwszy impuls do zaznajomienia się z alkoholem dają najczęściej rodzice i bliższe otoczenie dziecka. Przyczyna tych smutnych rzeczy zawsze ta sama, przerażająco niski poziom kultury środowiska, w którym przebywa dziatwa. Niski poziom kulturalny, brak uświadczenia o zgubnem działaniu alkoholu wogóle, a w szczególności na młody organizm, występna lekkomyślność — są to czynniki, sprzyjające rozwojowi alkoholizmu wśród dziatwy.“

Artykuł swój kończy autor słuszną uwagą, że „przede wszystkim szkoła powinna wystąpić z systematyczną propagandą wstrzemięźliwości na wszystkich stopniach nauki, zaczawszy od pierwszych lat pobytu dziecka w szkole aż do końca.“¹⁾

Postulatu tego szkoła nasza dotąd nie spełnia jak należy, bo ministerjum oświaty nie zajęło się jeszcze tą sprawą, jak powinno, pomimo że odbywające się w Warszawie i w Poznaniu kongresy przeciwalkoholowe kilkakrotnie domagały się tego.

Widzimy stąd, jak wiele jeszcze pozostaje u nas do zrobienia dla unormowania warunków prawidłowego rozwoju charakterów i przyspieszenia moralnego odrodzenia narodu.

¹⁾ Dr. Miklaszewski: Opieka nad dzieckiem, rok III, nr. 2.

19. Wnioski i wskazania.

Dobiegamy do końca naszych rozważań nad składnikami naszego charakteru i warunkami jego rozwoju, poznaliśmy ujemne i dodatnie jego cechy i widzimy, że ostateczne wyniki tych badań nie wypadły dla nas zbyt pochylnie.

Stan ogólny zdrowia, które jest podstawą normalnego rozwoju charakteru, pozostawia u nas wiele do życzenia, a co gorsza nie znajduje należytego poparcia ani u rządu, ani w społeczeństwie.

Wedle statystyki urzędowej dra Kopczyńskiego pięć procent dzieci cierpi u nas na gruźlicę płuc, sześćdziesiąt procent choruje na skrofuły, z pozostałych przy życiu mało kto może poszczycić się kwitnącem zdrowiem, olbrzymia większość cierpi na bezkrwistość i anemię, a rząd zwinął ministerjum zdrowia publicznego... ze względów oszczędnościowych!

Alkoholizm do reszty podkopuje nasz organizm i czyni go mniej odpornym na epidemie i choroby, a rząd i społeczeństwo toleruje nadmierną liczbę karczem w kraju, mogąc na podstawie ustawy przeciwalkoholowej znieść je w całym kraju za jednym zamachem.

Fakta te świadczą, że my nie dbamy na serjo o podniesienie moralności i poprawę charakterów w kraju, a jednocześnie potwierdzają naszą niesłychaną *lekkomyślność*, którą uznaliśmy za najgłówniejszą wadę naszą.

W ciągu naszych badań w dziedzinie umysłu stwierdziliśmy brak refleksji i przewidywania, nadmierną ruchliwość i lotność umysłu, która utrudnia nam skupienie i planowe, systematyczne działanie, wskutek czego żyjemy chwilą dzisiejszą, nie troszcząc się o przyszłość; w dziedzinie woli skonstruowaliśmy brak wytrwałości, poczucia obowiązku i niedbal-

stwo; w dziedzinie uczuć stwierdziliśmy niezwykle bogactwo, ale jednocześnie brak kultury, wskutek czego uczucia nasze łatwo wyrodnieją i zamieniają się w namiętności i zła nałogi.

O charakterze w takich warunkach trudno wyrokować. Brak tu pierwszej i najważniejszej podstawy charakteru: skupienia uwagi i umysłowej dojrzałości, bez których niema zrozumienia obowiązków i silnej woli pełnienia ich należycie.

Brak nam przytem zmysłu społecznego i narodowej solidarności. Wskutek wybujałego indywidualizmu stajemy zazwyczaj na stanowisku ciasnem, osobistem lub partyjnem i z tego stanowiska patrzymy na rzeczy. Nie rozumiemy tej najprostszej zasady, że rozwój, szczęście i postęp ogółu leży w interesie każdego z nas, a więc nikomu nie wolno być obojętnym na los i położenie bliźnich. Że dopóki nie będzie dobrze otaczającym nas jednostkom, dopóty i nasze szczęście jest niepewne i niezupełne.

Ba, my nawet własnego interesu nie rozumiemy należycie, bo nie zdajemy sobie sprawy z tego, na czem właściwie polega szczęście i przeznaczenie nasze na ziemi.

Natomiast panuje u nas jakieś przesadne pojęcie o własnej wartości, jakieś przeczulenie na punkcie własnego „ja“, czyli chorobliwa ambicja albo próżność, która idzie w parze z lekceważeniem i nieuszanowaniem bliźniego.

Wszystkie te wady są w nas, bo są one następstwem, wynikiem lekkomyślności, od której u nas mało kto jest wolny.

— Jakżeż w takich warunkach mówić o charakterze Polaków?...

— I czyż praca nad jego wyrobieniem nie będzie praca syzyfową?...

Nie, bo *wszystkie te wady wraz z ich zasadniczem źródłem czyli lekkomyślnością ustępują, gdy Polak się odrodzi, gdy płochy, samolubny i marzycielski Gustaw zamieni się w myśłącego i kochającego ojczyznę Konrada.*

W łonie Polaka obok jego wad mieści się skarb ukryty, siła niezwykła i niespożyta, która wynosi go ponad siebie

samego i daje mu panowanie nad ciałem i światem, — *siłą tą to duch jego, jego duchowość.*

Ona to czyni Polaka *człowiekiem wewnętrznym, człowiekiem wiecznym*, który zaczyna teraz olbrzymimi krokami iść naprzód, zbliżać się do doskonałości przez stałe i ciągle obcowanie z Bogiem.

„Co w nas jest postępującego ciągle“, — mówi Mickiewicz, — „to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp nie zależy na czem innem jak na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu.

„Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tem samem zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia.“¹⁾

Kto raz wszedł na tę drogę, tego postęp i rozwój zapewniony, a charakter ustalony, bo tą drogą szły wszystkie wielkie duchy nasze od czasów konfederacji barskiej aż do wojny światowej, od Kościuszki i Trauguta aż do Sienkiewicza, Paderewskiego, Dmowskiego i ks. Skorupki.

W Polsce porozbiorowej, obok szarej i bezbarwnej masy pełno było wielkich, podniosłych i szczytnych charakterów, które długo jeszcze przyświecać nam będą swym przykładem niezwyklej pracy, poświęcenia się i ofiarności dla dobra bliżnich i wyzwolenia Ojczyzny.

Posiadali oni sekret wielkości i tajemniczą sztukę życia, której nam od nich uczyć się trzeba.

Cóż więc cechowało tych ludzi?

Czem różnili się oni od każdego z nas?

Oto *żyli oni w służbie idei, idei miłości Boga i Ojczyzny, idei służby powszechnej*, na tem polega sekret ich wielkości!

Polak każdy, skoro tylko przejmie się jakąś wielką ideą, zmienia się nie do poznania: *budzi się w nim duchowość*, a z nią

¹⁾ Kurs liter. słowiańsk. w tłum. Wrotnowskiego. (Poznań 1865), Tom 4, str. 118.

przychodzi panowanie nad sobą, męstwo, siła i odporność na wszelkie przeciwności i pokusy świata.

Polak, który żyje w służbie idei, przestaje być lekkomyślnym i płochym, próżnym i zmysłowym, a natomiast staje się dobrym, prawym, szlachetnym obywatelem kraju, wytrwałym pracownikiem i ofiarnym, aż do bohaterstwa posuwającym się rycerzem „dobrej sprawy“. Dotąd był zmienny i niestały, bo żył pod wpływem wrażeń i uczuć chwilowych, teraz stał się pilny, wytrwały i słowny, bo żyje pod wpływem idei, której służy i która go prowadzi do coraz to wyższej doskonałości.

Umysł jego koncentruje się teraz i dojrzewa, nie tracąc swej intuicji i bystrości; wola nabiera stałości i wytrwałości, a uczucie jego potęguje się i uszlachetnia, czyniąc go zdolnym do największych nawet poświęceń i ofiar.

I oto mamy odpowiedź na pytanie, jak w Polsce tworzą się silne i szlachetne charaktery.

Polak staje się wielkim, *kiedy przestaje żyć dla siebie, a poczyną żyć dla drugich, kiedy zaczyna całą siłą służyć sprawie publicznej, kiedy nauczy się podporządkowywać we wszystkim dobru ogólnemu.*

Służba dobrej sprawie jest kamieniem probierczym dla każdego Polaka, a przystosowanie się jego do misji dziejowej, jaką Bóg powierzył naszemu narodowi, jest tajemnicą jego szczęścia i wielkości.

„Každy ruch duchowy“, mówi Stan. Szczepanowski, „cehuje się przewagą celów ogólnych, narodowych lub społecznych nad celami osobistemi, i tem, co z tego założenia wypływa, *ograniczeniem potrzeb osobistych.* Porównujemy w historii naszej potrzeby osobiste takiego Staszica, Kościuszki lub Lelewela z potrzebami osobistemi przedrozbiorowego szlachcica, a zrozumiemy odrazu różnicę. Można nawet powiedzieć, że takie *ograniczenie potrzeb osobistych jest jedynym i koniecznym dowodem przeobrażenia wewnętrznego*, jedynym dowodem, że się już nie jest dzieckiem, ceniącym błahostki, jedynym dowodem, że Polak w swojej duszy sam dla siebie przeprowadził to, co zaleca całemu narodowi, to jest *podporządk-*

kovanie celów osobistych pod cele ogólne, że działa z zasady, a nie z chwilowej fantazji, i że duszę wichrowatą przeistoczył na duszę bohaterską."¹⁾

Przeobrażenie takie nie jest dziełem chwili, ani dnia jednego, ale wymaga długich lat pracy nad sobą i ciągłej kontroli własnych postępów. Pracę tę rozpocząć należy od badania samego siebie i na to poświęcić codziennie chwil kilka przy rachunku sumienia. Powinniśmy wówczas uprzytomnić sobie cały przebieg zajęć, myśli i uczuć naszych od chwili przebudzenia aż do wieczora; powinniśmy przypomnieć sobie treść rozmów i ocenić ich wartość, rozważając, o ile każde odezwanie się nasze było słuszne i trafne, czy też nierozsądne, pośpieszne lub niewłaściwe.

Powinniśmy dalej kontrolować nasze uczucia, pragnienia i popędy, zastanawiając się nad ich wartością i oceniając je ze stanowiska miłości Boga i bliźniego. Kontrola ta odnosić się winna przede wszystkim do uczynków i postępowania naszego, do pełnienia swoich obowiązków względem Boga, bliźnich naszych i Ojczyzny, do zaniedbań i przewinień na tem polu.

Rozbiór ten kończyć się winien aktem żalu i skruchy za popełnione błędy, aby się one w nas nie utrwały, a także odpowiedniem postanowieniem na przyszłość.

Postępowanie takie nietylko daje nam poznać samych siebie, ale jednocześnie kształci nasz charakter i pozwala nam się szybko doskonalić.

„Nic tak nie kształci, jak rozważanie własnego życia“ — mówi Ochorowicz — „trzeba jedynie nauczyć się rozważać, *nauczyć się uczyć samego siebie*, stroić i poprawiać samego siebie.“²⁾

Przypuściwszy, że codziennie jedną tylko usterkę zauważymy w dziedzinie myśli, uczuć lub czynów naszych; a w następnych dniach ją poprawimy, to już wkrótce pozbędziemy się

¹⁾ Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych, str. 281. Pisma, tom pierwszy (Lwów, 1907).

²⁾ Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego. (Warszawa, 1917), str. 96.

błędów i wad naszych, a idąc dalej tą drogą, dojdziemy wkońcu do *odrodzenia wewnętrznego*, które powinno być celem i zadaniem naszym w życiu.

Książka ta powinna ułatwić nam osiągnięcie tego celu, bo daje nam wskazówki, w jakim kierunku mamy badać siebie samych i jak przeprowadzić kontrolę nad sobą.

Nie zastąpi ona jednak samej kontroli, nie da przeto poznania samego siebie temu, kto nie zechce zastanawiać się nad sobą i robić codziennego rachunku sumienia.

Kto jednak zacznie zgłębiać i poznawać samego siebie, przed tym wnet odsłoni się świat nowy, świat wewnętrzny, świat *ducha*, który pięknnością i bogactwem o wiele przewyższa świat widzialny, a w którym żyjąc, człowiek stanie się wnet tem, czem być powinien: *człowiekiem wiecznym, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże*.

20. O duszy polskiej.

Ludzie są indywidualni, bo mają indywidualne dusze, indywidualne są też narody, bo różne są ich dusze zbiorowe.

Inna jest dusza semicka, a inna aryjska, jak poucza nas o tem historia i życie codzienne, a wśród Aryjczyków inna znów jest dusza germańska, a inna romańska lub słowiańska.

Każda z tych dusz ma swoje indywidualne cechy i przymioty, zależnie od posłannictwa i zadania danego narodu we wszechświecie. Zygmunt Krasiński mówi o narodach, że

„W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zesłaniem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem.
A są wybrane jedne przed innemi,
By o twą piękność walczyły na ziemi
I, krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były wśród świata anielskim przykładem,
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa.“

(Psalm wiary.)

Śród Słowian najczystsza duszę aryjską mają Polacy, bo bez przymieszek fińskich, mongolskich lub innych.

Polska leży na pograniczu dwu kultur, na rubieży Wschodu i Zachodu, i stąd jej odrębne posłannictwo. Wbita klinem między protestanckie Prusy i schizmatyczną Rosję, ma ona bronić wiary katolickiej przed ich atakami i szerzyć na Wschodzie kulturę zachodnią, ma być „*przedmurzem chrześcijaństwa*“ przed bolszewikami, jak niegdyś broniła Europy przed Turkami i Tatarami.

Zygmunt Krasiński tak określił zadanie Polski:

„Bóg polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
„By wwiiodła w miłość i mir ludy bliżnie
„Niezamąconej prawości przykładem.“

„Posłannictwem naszym jest przeto“ — mówi on w liście do hr. Montalemberta — „wnieść przez cierpienie ducha ewangelję w stosunki tego świata.“

Mamy wedle niego:

„Wylać Ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Bo cel świata — szlachetnienie.“

Artur Górski mówi, że „polskość jest stanem walki o pewien porządek moralny, a nie o łączliwość narodową“¹⁾.

Powoławszy Polskę do tak wielkiego i szczytnego zadania, Bóg odpowiednio uposażył dusze Polaków, dając im większą niż innym narodom wrażliwość na piękno, prawdę i dobro, większe poczucie wolności i sprawiedliwości.

„Żaden z narodów na świecie“ — mówi Ignacy Paderewski — „nie może się poszczycić taklem, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu, liryzm, szeroką płynący falą i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozagę i smutek tragiczny starca i lekkomyślną wesołość młodzieńca.“

Ta wyjątkowa wrażliwość duszy polskiej na wszystko, co wzniosłe, piękne i dobre, ta jej żywiołowa tęsknota za ideałem i wolnością sprawiła, że Polska z niesłychaną łatwością przyswoiła sobie kulturę Zachodu.

¹⁾ Na nowym progu. (Warszawa, 1918), str. 19.

„Polska, najmłodsze państwo Zachodu, z niewiarygodną szybkością i łatwością“ — mówi Przybyszewski — „osiągnęła szczybel tej samej wysokiej kultury, na który inne państwa z ciężkim mazołem w uciążliwej pracy długich wieków wspiąć się zdołały.“¹⁾

„W romantyzmie przeżyła dusza polska całą swoją męczeńską tradycję“ — mówi on — „w Kasprowiczu przeżyła w sobie całą duszę ludzką takim bólem, tęsknotą, ogromem cierpienia, że zdolnem było rozsadzić piersi Lucyfera lub Prometeusza.“

„I o tyle jest bogatszą synteza duszy polskiej od każdej innej: nie dokonała się (ona) mocą filozoficznych dociekań, intuicyjnych bystrych koncepcyj bogatej umysłowości, ale mocą współczucia, współprzeżywania i współcierpienia ze światem całym — mocą olbrzymiej, żadnemu innemu narodowi nieznannej pojemności i intensywności potęgi UCZUCIA.“²⁾

Przybyszewski znakomicie uchwycił tu istotną właściwość duszy polskiej: jej zdumiewającą łatwość przyswajania sobie kultury Zachodu i wchłaniania w siebie wszystkiego, co jest najlepsze w dorobku całej ludzkości.

„My Polacy“ — mówi on — „mocą niestychanej pojemności duszy naszej, jesteśmy w stanie objąć i zrozumieć i przeżyć nawet kultury całego świata...“

„Zasadniczy moment w kulturze polskiej narodowej to zdumiewająca synteza kultury Zachodu o całej niezmierzonej głębi uczuć duszy słowiańskiej — synteza najwytworniejszej kultury umysłowej z najgłębszą, najgorętszą, Chrystusową kulturą serca, właściwą li tylko ludom słowiańskim — kulturą serca tak wyczuloną i tak rozlewną, że gubi się w mrokach mistycznych wniebowzięć, wlatą w ponadobłoczną dal w mesjanistycznych tęsknotach i staje się już nie tylko kulturą, ale — RELIGJA.“³⁾

I dlatego właśnie, że Polak tak bogatą ma duszę i tak wrażliwą na ideały, tak prędko dźwiga się on z upadku i tak łatwo poprawia z błędu.

„Mogła dusza polska błądzić po manowcach“ — mówi tenże autor — „mogła, nieświadoma jeszcze wielkiego swego po-

¹⁾ Szlakiem duszy polskiej (Poznań 1917), str. 11.

²⁾ Tamże, str. 131.

³⁾ Tamże, str. 52.

słannictwa, zaprzepaszczać się w bagnie „złotej wolności“ i „liberum veto“, aleć to ta sama dusza, która strzepnąwszy z siebie błoto złe pojętej wolności, objawiła się w całej swej świętności w uznaniu „*praw człowieka*“ podczas Sejmu Czteroletniego w takiej rozciągłości, o jakiej żaden inny naród nawet najłżejszego pojęcia nie miał — ta sama dusza, która przez wiek cały miała bohaterskim, męczeńskim, w dziejach całej ludzkości bezprzykładnem poświęceniem uczyć Europę, jak za Wolność żyć i umierać należy.“¹⁾)

* * *

Drugi znamieny rys duszy polskiej, to jej przebogata, oryginalna twórczość na wszystkich polach działalności, a przedewszystkiem w dziedzinie sztuki i literatury.

Od czasu „wieku złotego“ aż po dzień dzisiejszy poszczycić się możemy twórcami o europejskiej sławie; nie idzie nam jednak w tej chwili o bogactwo naszej literatury, ale o jej rys znamieny, tak bardzo odbiegający od płodów literackich Zachodu: literatura nasza od samego początku aż do chwili obecnej, do Sienkiewicza i Reymonta, *jest nawskroś moralna*. Poeci i pisarze nasi czują swe wysokie posłannictwo, nie idzie im o to tylko, aby bawić i rozweselać ludzi, ale żeby ich podnosić i uszlachetniać. Nie istnieje dla nich sztuka dla sztuki, ani poezja dla zabawy i rozrywki, ale jedna i druga istnieje dla celów wyższych: *piękno idzie u nich w parze z prawdą i dobrem*, dlatego w utworach swoich prowadzą oni zawsze czytelnika w podniosłą krainę ideału.

Wszystko u nich płynie z ducha i dla ducha, a nie dla celów materialnych; cnota jest dla nich najwyższym rozumem, a przeznaczeniem człowieka — żyć dla szczęścia i dobra bliźnich. Zygmunt Krasiński głosi ustawicznie:

„Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczone cnoty znakiem,
Bo na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie.“

¹⁾ Tamże, str. 45.

Orzeszkowa pisze w pamiętniku swoim: „Co do mnie, usiłowaniem mojem najsilniej napreżonem jest to, by mieć serce jak najczystsze i oddawać usługi jak największe ziemi i ludziom. Zdaje mi się, że tym tylko sposobem osiągam cel, dla którego przyszedłam na świat.“

To też o wybitniejszych pisarzach naszych powiedzieć można bez przesady, że są prawdziwymi wychowawcami narodu, najlepszymi pedagogami i przewodnikami na drodze cnoty i moralności chrześcijańskiej.

Pod wpływem poezji i literatury naszej w Polsce wyrobił się oddzielny typ *obywatela*, który oznacza więcej niż francuski — „citoyen“, lub niemiecki — „bürger“.

Każdy naród w ciągu dziejów tworzy swój typ odrębny, stanowiący właściwą cechę jego rasy.

Jak Niemcy tworzą typ intelektualny, rozumowy, Anglicy typ praktyczny, czynny, tak Polacy tworzą *typ moralny*: cnota jest ich siłą, a zarazem stanowi niezbędny warunek ich postępu i rozwoju.

Polak ma świecić „niezamałconej prawości przykładem“, aby „wziął w miłość i mir ludy bliżnie“. W Polsce ten tylko stanowi prawdziwy typ narodowy i ten tylko może być wielkim w narodzie, kto ma serce szlachetne i czyste ręce.

„U Polaków“ — mówi Szczepanowski — „nigdy nie spotkać połączenia egoizmu z odwagą i wiedzą.

„Wiedza i odwaga, która gdzie indziej towarzyszy egoizmowi, u nas go wyklucza, i w narodzie polskim zawsze tylko pojawia się w związku z podniosłością charakteru i z wyrobionem poczuciem obywatelskiem.“

„Bóg jest spraw moich świadkiem, a sumienie sędzią“, mawiał książę Józef Poniatowski.

„Nie być nigdy sobą, jest to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem. Sądzę, że tyle tylko winienem mojej rodzinie, by być człowiekiem poczciwym, dobrym, walecznym i lojalnym“, mówi książę Józef.

To samo stwierdzić powinien każdy z nas, jeżeli chce być prawdziwym Polakiem i rozwinąć należycie swego ducha. Aby dojść do tego, musimy wznieść się na pewną wyżynę moralną,

wydobyć ze siebie pewien *ton* zasadniczy, pewne *napięcie moralne: musimy żyć w służbie idei*, żyć dla Boga i Ojczyzny.

Sumienie jest regulatorem polskiej duszy, a probierzem wielkości Polaka jest jego wartość moralna. Cechy obywatelskie Polaka to przede wszystkim jego czyny moralne, im one są wydatniejsze, tem lepszym jest on obywatelem swego kraju, tem wierniejszym sługą swej Ojczyzny. W życiu i działalności jego ujawnia się wtedy najwybitniejsza cecha Polaka — jego *duchowość*.

Umysł jego nabiera wtedy niezwyklej jasności, przenikliwości i twórczości, myśl jego skupia się i koncentruje, wyobrażenia rozwija się z bogactwem, wola potęguje się i zdobywa na siłę niezwyklej, tak że działalność jego staje się teraz zdumiewająca, jak to niejednokrotnie wykazały u nas jednostki, owiane patriotycznym, obywatelskim duchem. Ujawniają się wtedy niezwykle cechy duszy polskiej: entuzjazm, zapal, odwaga, bezinteresowność, ofiarność, męstwo, wspaniałomyślność, rycerskość, bohaterstwo, poświęcenie mienia i życia, a obok tego — prostota i dobroć.

Stuletnia walka o niepodległość dostarcza nam całą galerję typów tego rodzaju, z których niejednen mógłby stanąć w szeregu męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Kroże i Pratulín śmiało porównać można do pochodni Nerona.

Dlaczego jednak brak ich w życiu codziennem? Dlaczego dziś taki upadek charakterów, dlaczego tyle mamy miernot, niedołęgów i samolubów? Dlaczego ogół, „masa“ (wedle wyrażenia Mickiewicza) „szara jest i plugawa“?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, idźmy dalej śladami duszy polskiej, dotrzyjmy do źródła jej wielkości i siły.

Polak prawdziwy — jak powiedzieliśmy — żyje w służbie idei, żyje dla Boga i bliźnich. Te wielkie przymioty jego mają swe źródło w pełnieniu swej misji dziejowej, w wierności swemu posłannictwu.

Podstawą tej służby i tego posłannictwa Polaka na świecie jest jego wiara, wiara w Boga, w Opatrzność i nieśmiertelność duszy ludzkiej. Jakoż wieszcz, poeci i przewodnicy nasł odznaczali się żywą wiarą i głęboką religijnością. Z utworów

ich ułożyć możnaby ewangelję narodową, która w niejednym wypadku zastąpiłaby nam objawienie.

Religijność tak silnie zlewa się u nas z poczuciem narodowym, że nie można ich od siebie rozłączyć: Polak a katolik to jedno!

Dusza polska bez życia religijnego nie znajduje nigdy pełni swego wyrazu: bez religijności niema u nas należytego rozwoju i uświadomienia sobie duszy, a tem samem niema tych cech podniosłych i szczytnych. Niestety, prawdziwa religijność należy dziś do rzadkości, zbyt często zastępuje ją indyferentyzm lub też formalizm religijny — i tu szukać należy przyczyny dzisiejszego upadku charakterów w Polsce.

„Tylko dusza, pragnąca doskonałości, to jest Boga, — może rozwijać się wzwyż“, mówił Ludwik Bujalski.

„Właściwą drogę do ducha wskazuje Kościół — bo to droga do Boga... Gdy w myślach Boga zatwierdziśmy i będziemy Go mieli w świadomości naszej, — nauczymy się po przez upadki nasze iść wskazaną drogą.“

„Tę tylko drogę ma przed sobą indywidualizm polski. W Polaku wola może się wyrabiać tylko od wewnątrz... wskazanem tu być musi, że „nic dla cielesnego celu nie istnieje, a wszystko jest z ducha i dla ducha“.

„Gdy celem staje się sam byt materialny, ztraca się kierowniczą wartość i siłę ducha. Utrzymanie się w harmonji myśli, czucia i woli (konieczny warunek ducha), nie jest rzeczą łatwą. Przeszkadzają temu materialne pożądanja; przytem, w zależności od charakteru człowieka, jego właściwości i uzdolnień stany duchowe odbiegają od jedni bądź w kierunku uczuć, bądź myśli, bądź znów stanów czynnych.“¹⁾

Tę harmonję wewnętrzną, tę jedność, to *wyzwolenie i panowanie w nas ducha tylko religja dać nam może*, bo tylko ona jedna prawdziwie nas wyzwala i uspakaja nasze serca.

Bez pomocy religji duch ludzki nie może się wyzwolić i opanować ciała, bo serca nasze pełne są pragnień i nic ziemskiego nie może ich uspokoić. „Stworzyłeś nas dla siebie, Pa-

¹⁾ Ludwik Bujalski: Kamień węgielny — o podstawę narodowego programu. (Warszawa, 1921), str. 49.

nie“, mówi św. Augustyn, „dlatego niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“ (Wyznania, Księga I).

Najcharakterystyczniejszą cechą duszy polskiej jest tęsknota za czemś idealnem, za szczęściem prawdziwym i zupełnem, za panowaniem Królestwa Bożego na ziemi.

„Tęsknota“ — mówi Przybyszewski — „to pierwiastkowa właściwość duszy polskiej, ...to żywiołowy, szamocący się rozpęd, nieokielznany niczem rozmach, rwący się w bolesnej tarганиnie naprzód, — tęsknota duszy polskiej ma olbrzymie skrzydła, które na chwilę nie spoczywają — krążą wokół, ponoszą w dal w rozmachanym pędzie, rozścielają się do krótkiego spoczynku w górze, by znowu silniejszym jeszcze łopotem wybić się w niebiosa.“¹⁾

„Myśl moja — woła Mickiewicz — „szybko leci w otchłanie błękitu,
Coraz wyżej i wyżej, aż do nieba szczytu,
A jako pszczoła topiąc żądło i duszę w niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie.“

Ta nasza tęsknota jest źródłem poezji polskiej, ale też źródłem naszego marzycielstwa, naszej nieopatrności, niepraktyczności i nieprzewidywania, naszego braku poczucia realności i swego obowiązku, naszego wreszcie buntu i nieposłuszeństwa: Polak jest urodzonym rewolucjonistą.

Tęsknotę tę trzeba zaspokoić, jeżeli Polak ma być sobą, ma być prawym i cnotliwym człowiekiem. Otóż *to uspokojenie dać mu może jedna tylko religja Chrystusowa*, bo tylko ona wyzwala nas z ciemności i pożądliwości, z próżności i samolubstwa, tylko ona jedna przywraca nam wolność synów Bożych, do której tęskni i wzdycha nasza dusza.

Dlatego to dusza polska rozkwita w całej pełni i ujawnia swe bogactwo jedynie tylko w ludziach prawdziwie religijnych.

I to nam wyjaśnia przyczynę dzisiejszego niedorozwoju duszy i skarłowacenia myśli polskiej: jesteśmy chorzy na brak prawdziwej, głębokiej religijności, dlatego tylu ludzi u nas się marnuje, dlatego taki brak charakterów w społeczeństwie naszym.

¹⁾ Szlakiem duszy polskiej, str. 38.

Rozważania te nad duszą polską wskazują nam zarazem lekarstwo na tę chorobę: jeżeli chcemy ugruntować swój charakter i rozwinąć w całej pełni swą duszę, *musimy wrócić do Chrystusa*, do jedności i łączności z Nim jak najściślejszej, co stać się może tylko przez ugruntowanie w sobie i pogłębienie religii katolickiej.

Dusza polska ma wiele przymiotów i zalet, ale jest słaba, miękka, niedość pewna siebie i niedość samodzielna, łatwo ją suggestjonować i steroryzować, a wtedy ona się ugina i chowa w głąb, ukrywa swoje najlepsze rysy.

To właśnie stało się z nią w okresie popowstaniowym, w okresie pozytywizmu i pracy organicznej: dusza polska pod wpływem Żydów cofnęła się w głąb i zaczęła się wstydzić swej religijności.

Przewodnie hasło naszych Ojców: „*Bóg i Ojczyzna*“ zostało przepełowione, a tem samem zbladło i stało się czczym frazesem, gdyż bez miłości Boga nie masz prawdziwej miłości Ojczyzny.¹⁾

Na szczęście duch pozytywizmu i niewiary, duch liberalizmu i indyferentyzmu religijnego mija z chwilą uświadomienia sobie przewagi Żydów w prasie i umysłowości naszej. Duch polski, odzyskawszy wolność polityczną, zaczyna wracać do swego przyrodzonego łóżyska i z głębi duszy polskiej zaczyna się znów wydobywać nawierzeh to, co stanowiło zawsze jej rys wybitny: *przywiązanie i miłość do Kościoła, a z nią zwrot do Chrystusa i Jego boskiej religji*. I to pozwala nam twierdzić, że jesteśmy u wrót odrodzenia narodowego, odrodzenia silnych i szlachetnych charakterów w Polsce.

¹⁾ Zgubny wpływ Żydów na nasze życie duchowe zwiększa się coraz bardziej wskutek opanowania przez nich głównych arteryj naszego życia umysłowego. „Zawojowanie Polski przez Żydów“ — mówi Gustaw Olechowski — „odbywa się dla wielu umysłów niepostrzeżenie, a jednak idzie ono w szalonym tempie. Prasa, krytyka literacka, sama literatura, język nasz, sztuka, zawody wyzwolone, szkoły wyższe, ba, opinia publiczna są już na drodze do zupełnej niewoli żydowskiej“ (Polska dziś a jutro, str. 104).

21. Różnorodność i klasyfikacja charakterów.

Charakter w pełnem znaczeniu tego słowa oznacza stronę dynamiczną postępowania danego człowieka, czyli jego *temperament*, oraz wyraża stronę statyczną, czyli jego *wolę*, ujętą w karby norm, przepisów i zasad moralności.

Tak pojęty charakter przedstawia tysiączne odmiany i rodzaje, skoro rozmaite bywają temperamenty i ich kombinacje u ludzi, a także różne bywają stopnie siły i napięcia woli ludzkiej, od słabych jej przejawów aż do bohaterstwa.

Oddawna starano się o to, aby te rozmaite rodzaje i gatunki charakterów ludzkich ująć w pewne zasadnicze formy i sprowadzić do pewnych rysów ogólnych, co umożliwiłoby nam podział i klasyfikację charakterów. Rzecz ta nie jest tak łatwa, jakby się to zdawało, to też pomimo licznych prób tego rodzaju klasyfikacja charakterów ludzkich nie jest jeszcze dokonana.

Najprostsza, ale też zarazem najogólniejszą klasyfikację charakterów podał William James.

Wedle niego podział i różniczkowanie się ludzkich charakterów zależy *od stopnia odporności* człowieka, czyli od jego większej lub mniejszej zdolności zwalczania przeszkód i pokonywania trudności w życiu.

Wedle Jamesa istotę charakterów energicznych stanowi nieugięta, niczem nieustraszona chęć walczenia, pójścia na przebój i zajrzenia w oczy niebezpieczeństwu. Usuwa ona przeszkody i niszczy zapory, które innych, mniej energicznych ludzi odstraszą od czynu, to też w życiu ona decyduje o losie i powodzeniu człowieka.

Odporność ta, ta chęć walki z przeciwnościami, nie u wszystkich ludzi bywa jednakowa, — stąd płynie zróżniczkowanie ludzkich charakterów. Jedni lubią wieczną wojnę, —

drudzy wieczny pokój; jedni szukają ciszy i spokoju, drudzy potrzebują walki, pewnego napięcia i ścierania się woli, pokonywania trudności, aby byli szczęśliwymi.

Dla nich szczęście musi być okupione wysiłkiem i ofiarą, bez których nie doznają spokoju, podczas gdy pierwsi wcale nie odczuwają tej potrzeby. Stąd podział zasadniczy charakterów ludzkich na *silne* i *słabe*.

„Istnieje“ — mówi James — „pewna żądza, stanowiąca podstawowy element energicznych charakterów, gdyż w niej mieści się siła, niszcząca wszystkie przeszkody i zapory w życiu. Żądza ta, w formie najprostszej, to zwykła chęć walczenia, a w formie bardziej skomplikowanej — to gniewliwość, niecierpliwość, surowość i zły humor.“

„Człowiek surowy chce żyć energicznie nawet wtedy, gdy energiczność swoją okupić musi cierpieniem. Czuje on potrzebę niszczenia czegoś w sobie lub w drugich... W chwili szlachetnego oburzenia, z gryzącą rozkoszą, rzucamy pod nogi największe przyjemności, jeśli staną nam na drodze do celu. Nic nas wtedy nie kosztuje wyrzec się naszych przyjaciół, naszych najdawniejszych przywilejów, dóbr i stosunków społecznych. W tem zapamiętałem ogoławaniu się ze wszystkiego znajdujemy nawet pewną surową rozkosz.“

„To, co nazywamy słabością charakteru, polega“, — mówi James — „na nieudolności wyrzeczenia się w chwili szlachetnego oburzenia swych niższych nawyknień, ulubionych słabostek, swych kaprysów zepsutego dziecka.“

„To wystarczy nam dla wytłumaczenia, dlaczego istnieją na świecie różne charaktery.“¹⁾

Jak widzimy, James bierze tu pod uwagę jedynie tylko siłę dynamiczną charakteru, a nie uwzględnia jego jakości ani też moralnej wartości, jest to więc bardzo ...prymitywna klasyfikacja charakterów, na której nie możemy poprzestać.

Wszak charaktery silne nawet pod względem dynamicznym różniczkują się między ludźmi: w jednym z nich przeważa siła rozumu, w drugim siła woli, a w trzecim potęga uczucia. To też Fouillée w książce swej o temperamentach i cha-

¹⁾ L'expérience religieuse, pag. 223.

rakterze nie poprzestaje na klasyfikacji Jamesa, lecz dzieli charaktery ludzkie na trzy kategorie, na ludzi uczuciowych, intelektualistów i ludzi czynu, wedle przewagi w nich serca, rozumu lub woli.

Klasyfikacja ta jest bardzo trafna, a nawet dokładna, bo obejmuje wszystkie odcienie psychy ludzkiej, wszystkie wrodzone jej tendencje i dążności, nie została jednak przyjęta przez innych myślicieli.

Paulhan naprzykład odrzuca ją jako powierzchowną i podaje inną klasyfikację, bardziej szczegółową i wykończoną. W charakterze ludzkim rozróżnia on dwa zasadnicze elementy — materialny i formalny, i wedle ich rozwoju i kombinacji klasyfikuje ludzi.

Element materialny stanowią wedle niego wrodzone każdemu człowiekowi dążności i pragnienia, jak chciwość, ambicja, chęć władzy i panowania i t. p. Element formalny stanowią zasady oraz sposoby, wedle których owe wrodzone nam skłonności ujawniają się nazewnątrż dzięki większej lub mniejszej logiczności, stałości, ścisłości, dokładności i konsekwencji w życiu i działaniu.

W dziele swem: „Les caractères“ podaje on dwa szeregi typów, charakteryzujące ludzi. Do pierwszej grupy Paulhan zalicza typy konkretne, sklasyfikowane wedle skłonności, przeważającej w danej jednostce; w drugiej grupie podaje on ocenę tychże ludzi wedle sposobów ujawniania przez nich swoich przyrodzonych tendencji, — mamy tam przeto ludzi zrównoważonych, panujących nad sobą, dojrzałych, lub też impulsywnych, niezrównoważonych i niestałych.

W pierwszej grupie przechodzi on pokolei dążności człowieka, od czysto organicznych i materialnych aż do najbardziej duchowych i subtelnych, dzieląc ludzi na następujące kategorie:

1°. Żarłoki, łakomcy, dla których jedzenie jest celem życia; tym przeciwstawia on ludzi umiarkowanych, powściągliwych w jedzeniu i piciu.

2°. Smakosze, wybredni w jedzeniu i piciu, którym przeciwstawia on ludzi obojętnych na jakość i wykwinność pokarmów.

3°. Erotycy, zmysłowi, lubieżni, którym przeciwstawia ludzi skromnych i wstydlivych z urodzenia.

4°. Czułostkowi, ckliwi, pieśczożliwi, a z drugiej strony ludzie niewrażliwi, chłodni i obojętni.

5 i 6°. Estetycy, miłośnicy piękna, i to w dwu kierunkach:

a) typ wzrokowy, rozmiłowany w pięknie rysunku lub kolorytu,

b) typ słuchowy, rozkochany w dźwiękach i tonach.

7°. Intelktualiści, w których myślenie przeważa do tego stopnia, że niechętni są do pracy i zajęć fizycznych, zato chętnie oddają się filozofji, nauce i literaturze. Do przeciwnej grupy należą ludzie praktyczni, dla których znów praca umysłowa ciężka jest i niepożądana.

8°. Uczuciowi, mający wrodzony wstręt do ścisłego, systematycznego myślenia, a w życiu kierujący się najchętniej sercem i popędem, dlatego skłonni do przesady i namiętności. Po przeciwnej stronie stoją ludzie nieczuli, obojętni, niewrażliwi na otoczenie.

9°. Dyletanci, powierzchowni w odczuwaniu i w rozumowaniu, dyletantyzm bowiem tyczy zarówno serca jak rozumu.

10°. Egoiści, żyjący tylko dla siebie i odnoszący wszystko do swej osoby, jakgdyby stanowili centrum świata. Przecistawiamy im altruistów, pełnych poświęcenia się i ofiarności, żyjących raczej dla drugih, niż dla siebie.

11°. Patrjoci, o silnem poczuciu narodowościowem, a obok nich kosmopolici, pozbawieni uczuć patrjotycznych.

12°. Politycy, należący zazwyczaj do jakiejś partji lub stronnictwa, a wskutek tego jednostronni, — przeciwstawiają się im bezpartyjni i apolityczni.

13°. Światowcy i samotnicy. Pierwsi szukają towarzystwa i przepadają za niem, drudzy zaś go unikają.

14°. Zawodowcy, oddani zupełnie swej profesji, — to też zawód na każdym z nich wyciska swe piętno.

15°. Skąpcy, a z drugiej strony rozrzutni i marnotrawcy.

16°. Ludzie, mający mniej lub więcej miłości własnej. Wyższa miłość własna polega na poczuciu swej godności i szu-

kaniu sławy, a przynajmniej dobrego imienia u ludzi, niższa — na chęci popisu, błyszczenia, imponowania drugim.

17°. Ambitni, szukający sławy, czego inni wcale nie pragną.

18°. Próżni, dumni, a nawet pyszni, a obok nich ludzie skromni, unikający popisu i rozgłosu.

19°. Żądni panowania i rozkazywania innym, a po stronie przeciwnej — chcący ulegać i słuchać drugich.

20°. Arystokraci, pragnący zawsze wyróżniać się od innych, a obok nich demokraci, rozmiłowani w równości, nie lubiący wyróżnienia.

21°. Stojnisie, rozmiłowani w strojach i błyskotkach, czego inni nie lubią i unikają.

22°. Karciarze, dla których hazard staje się celem życia, co dla innych jest czemś wstrętnem.

23°. Urodzeni optymiści, zawsze weseli, zadowoleni z siebie, lub też pesymiści, widzący wszystko w czarnych kolorach i narzekający na złe czasy.

24°. Wreszcie ludzie mniej lub więcej religijni, albo też pozbawieni religijności.

Taki jest — wedle Paulhana — rejestr wrodzonych nam dążeń, które mają stanowić materialną stronę charakterów. Nie wchodząc w to, czy lista ta jest wyczerpująca i zupełna, zauważyć trzeba, że niewszystkie z wyliczonych tu dążeń są wrodzone, zawód bowiem nie należy do cech wrodzonych, lecz jest rzeczą nabytą. Partyjnictwo nie jest również cechą wrodzoną, lecz nabytą, tak samo politykomanja, chyba raczej dyplomacja.

Przejdźmy jednak do drugiej grupy Paulhana, to jest do jego klasyfikacji ludzi wedle ich zdolności reagowania na świat zewnętrzny, czyli wedle ich sposobu działania.

Wylicza on tu następujące typy:

1°. *Ludzie zrównoważeni i zharmonizowani* wewnętrznie. Jest to typ dodatni, choć nie zawsze znamionuje on dusze wyższe, gdyż można być zharmonizowaną miernością.

2°. *Ludzie ujednolajnieni*: władze i skłonności podporządkowane są tu jednej, dominującej dążności, która góruje nad

wszystkiem i nadaje ton całemu życiu takiego św. Wincentego à Paulo, św. Teresy, czy też Darwina lub Newtona.

3°. *Ludzie panujący nad sobą*, którzy umieją sobie rozkazywać. Harmonja wewnętrzna jest tu rezultatem walki i pracy nad sobą. Typy takie spotykamy między ascetami, wojownikami i mężami stanu: siła ich leży w umiejętności panowania nad sobą.

Tym trzem typom dodatnim Paulhan przeciwstawia pięć typów ujemnych:

4°. *Ludzie nerwowi*, wahający się, niespokojni, skrupulaci, przeczący dla zasady każdemu.

5°. *Ludzie impulsywni*, wybuchowi, irytujący się o byle co, przeczucyjący się z jednej ostateczności w drugą.

6°. *Ludzie skomplikowani*, niejednolici, o przeciwnych sobie dążnościach, trudni do zharmonizowania.

7°. *Ludzie zmienni*, niestali, niesłowni, niekonsekwentni, bo niewyrobieni wewnętrznie.

8°. *Ludzie ulegający łatwo obcym wpływom*, podobni do chorągiewek na dachu.

Teraz następują przeciwne sobie typy:

9°. *Ludzie o szerokim horyzoncie*, światli, wyrozumiali i pobłażliwi.

10°. *Ludzie o ciasnym horyzoncie*, płytki, małostkowi, często nawet pedanci i fanatycy.

11°. *Ludzie emocyjni*, wzruszeniowi, odznaczający się bogactwem uczuć, skłonni do namietności.

12°. *Ludzie nieczuli*, niewrażliwi, obojętni.

13°. *Ludzie stali w uczuciach*, wierni.

14°. *Ludzie wytrwali w pracy*, pracowici.

15°. *Ludzie prawdomówni, weredycy*, odważni w głoszeniu swych przekonań.

16°. *Ludzie słabi, bojaźliwi*, niezdacydowani, a zarazem przekupni.

17°. *Ludzie uparci*, nieustępliwi.

18°. *Ludzie miękcy, zgodliwi*, ustępliwi, łatwo przystosowujący się do każdego otoczenia.

19°. Ludzie *twardzi, trudni w pożytku*, nieugięci nieustępujący nikomu.

20°. Ludzie *zapaleni*, pochopni do czynu.

21°. Ludzie *flegmatyczni*, kunktatorzy, z trudem decydujący się na czyn.

22°. Ludzie *subtelni, wykwintni* w obejściu, pełni delikatnych odcieni.

23°. Ludzie *wrażliwi na niedolę* bliźniego, ale zarazem drażliwi i obrażliwi.

24°. Ludzie *prości, naturalni*, dalecy od wszelkich subtelności i wyrafinowania.

Takie są wedle Paulhana ludzkie sposoby postępowania, reagowania na wewnętrzne i zewnętrzne pobudki, co w połączeniu z wyliczonemi powyżej przyrodzonymi skłonnościami tworzy przeróżne ludzkie charaktery.

Każdy pojedynczy typ pierwszej serii możemy skombinować z poszczególnemi typami drugiej, a w ten sposób powstaną najrozmaitsze charaktery, — tak wedle Paulhana należy tłumaczyć niesłychaną różnorodność ludzkich charakterów.

W całej tej starannie obmyślanej, mozolnej kombinacji uderza nas rzecz jedna: brak wzmianki o rzeczy najważniejszej, brak uwzględnienia *duszy ludzkiej*, która w krystalizowaniu się charakterów odgrywa rolę najważniejszą.

Mamy tu typowy przykład metody, stosowanej przez dzisiejszych uczonych do rzeczy duchowych: duch w ścisłym znaczeniu tego słowa dla nich nie istnieje, a przynajmniej nie jest brany pod uwagę. O duszy samej w sobie wcale się nie mówi, bada się tylko jej poszczególne władze, a ponieważ bez poznania głębszego duszy niema poznania Boga, przeto o Bogu wcale się tu nie wspomina.

Jest to skarlówacenie, zmaterjalizowanie się myśli dzisiejszych filozofów i uczonych, którzy w rzeczach duchowych nie mogą stworzyć nic prawdziwie wielkiego, tworzą same mierzoty.

To samo powiedzieć trzeba o klasyfikacji charakterów, opracowanej mozolnie przez Paulhana. Nie dotarł on do istoty rzeczy, bo nie uwzględnił *sumienia*, tego najpotężniejszego

wołania duszy ludzkiej, w którym przejawia się głos boży. Nie dał nam właściwego obrazu życia naszego, bo pominął *pragnienie serca* ludzkiego, które wybiega poza skończoność i *domaga się nieskończoności*, dlatego nie można mierzyć go ograniczonymi formułkami tego świata.

Kiedy chodzi o podział ludzi i klasyfikację ich charakterów, to przede wszystkim uwzględnić należy zasadnicze przejawy ducha ludzkiego: głos sumienia i pragnienia serca, które najlepiej znamionują wartość człowieka, wszystko inne, to rzeczy drugorzędne i dodatkowe.

Można, a nawet trzeba rzeczy te brać pod uwagę przy klasyfikacji charakterów, ale nie można na nich poprzestać, a tem bardziej wedle nich oceniać ludzi.

To, co najbardziej różni ludzi, to są ich dusze, większe lub mniejsze, to znaczy mniej lub więcej zwrócone do Boga i szukające Go w otaczającej ich przyrodzie.

Można posiadać wielki rozum, silną a nawet żelazną wolę, genialne zdolności, a pomimo tego mieć lichy charakter, jak to było u Fryderyka Wielkiego lub Bismarcka. Można nawet być genjuszem a nie mieć dobrego charakteru, jak widzimy to u Napoleona. I przeciwnie, można mieć przeciętne zdolności, zwyczajny rozum i wiedzę pospolitą, a mieć prześliczny charakter, jak podziwiamy to u Kościuszki.

Wszystko przeto zależy tu od duszy: im ona piękniejsza, bogatsza, lepsza, tem silniejszy i szlachetniejszy jest charakter. Piękność zaś duszy zależy od jej podobieństwa do Boga. Wprawdzie wszystkie dusze stworzone są na obraz i podobieństwo boże, wszystkie posiadają w sobie jakieś boskie rysy, ale nie w każdej duszy obraz ten jest dość wyraźny, nie w każdej rysy Boga są należycie uwydatnione. Już na świat dusze nasze przynoszą mniej lub więcej boskości, zależnie od uduchowienia i świętości przodków, a przede wszystkim rodziców, życie zaś, wychowanie, świat, wpływy zewnętrzne, szkoła i otoczenie doreszty paczą lub uwydatniają w nas te boskie rysy duszy i to, w pierwszym rzędzie, decyduje o naszym charakterze.

Na czym te rysy polegają, wiedzieć trzeba przedewszystkiem, aby ocenić swój charakter i wiedzieć, jak go kształcić należy.

Otóż te znamienne rysy, wyrzeźbione w duszach naszych ręką samego Stwórcy, to *dążenie do prawdy, piękna i dobra wiecznego*, to *pragnienie harmonji i doskonałości*, to *szukanie szczęścia zupełnego i wiecznego*, co w gruncie rzeczy jest *dążeniem do Boga*, który jest najwyższą Prawdą, Pięknem i Dobrem nieskończonem. Grzech zaciera w nas te rysy boskie, bo jest odwróceniem się człowieka od Boga, a zwróceniem się do stworzeń, które przynosi on nad Stwórcę i Pana swego. Kto jednak strzeże się grzechu i pielęgnuje w sobie te wyższe aspiracje duszy, kto idzie za tym wewnętrznym pociągami, w tym wyrabia się *dusza bohatera*, zdolna do ofiar i poświęcenia na rzecz dobra, piękna i prawdy umiłowanej.

Skoro zaś człowiek raz wejdzie na tę drogę walki wewnętrznej i ofiar na rzecz ideału, wtedy Bóg wysłuchuje jego głosu i daje mu poznać siebie, z tem zaś poznaniem i umiłowaniem Boga przychodzi *prawdziwa wielkość duszy*. Teraz następuje tak silne opanowanie i ujarzmienie ciała przez ducha, że wszystkie jego skłonności przeobrażają się, harmonizują, udoskonalają do tego stopnia, iż człowiek zmienia się nie do poznania, odradza się i staje się jakby „*nowem stworzeniem*“.

Znikają wtedy te pierwotne grube, materialne rysy, wedle których Paulhan ułożył swoją klasyfikację charakterów, modyfikuje się nawet jego sposób reagowania na zewnętrzne wpływy i wrażenia, bo wszystko w nim się harmonizuje wtedy i układa w pewien ład i porządek, znamionujący *człowieka doskonałego*.

Cóż zostanie przeto z proponowanej przez Paulhana klasyfikacji charakterów? Czy mamy ją odrzucić bezwzględnie?

Bynajmniej, możemy ją zatrzymać z tem zastrzeżeniem, że należy ją uzupełnić *klasyfikacją dusz ludzkich* wedle ich uzdolnienia do bohaterstwa. Miarą wielkości człowieka jest większa lub mniejsza skłonność jego do walki, do pracy, ofiar i poświęceń na rzecz ideału.

Gdzie tego brak, tam właściwie niema charakteru, bo niema uduchowienia, choć są rysy ludzkie, zaobserwowane tak

trafnie przez Paulhana. Tam będzie dopiero materiał na człowieka, ale nie człowiek, bo — jak powiedział jeden ze starożytnych filozofów — „*wielka to jest rzecz człowiek, ale trzeba nim być*“, być człowiekiem w pełnem znaczeniu tego słowa.

Ale badanie dusz ludzkich, sondowanie ich wewnętrznego urobienia i zdolności do heroizmu, to rzecz o wiele trudniejsza, niż obserwowanie ich rysów i przymiotów, — dlatego to klasyfikacja ludzkich charakterów napotyka na takie nieprzewidywane dotąd trudności.

2. Kończenie.

Dobiegliśmy do kresu naszych badań nad poznaniem charakteru: zaczawszy od poznania temperamentów, instynktów, popędów, uczuć, myśli, pragnień i woli, doszliśmy wkońcu do duszy ludzkiej, a badania nad duszą doprowadziły nas do jej Stwórcy — Boga.

Tu leży kres naszego poznania, ale tu właśnie stajemy przed największą zagadką, bo powstaje pytanie, jaki jest udział Boga w formowaniu i kształceniu ludzkiego charakteru?

Jak widzieliśmy w ciągu tej pracy, charakter to rzecz bardzo skomplikowana, w małej tylko części zależna od nas samych, bo składa się na niego wiele rzeczy: usposobienie, odziedziczone po rodzicach, dusza, dana nam od Boga wraz z jej przyrodzonymi zdolnościami i władzami, wychowanie, jakie otrzymaliśmy w młodości, szkoła i wiedza w niej nabyta, wpływ otoczenia, duch czasu, w którym żyjemy, a wreszcie nasz osobisty wysiłek i praca nad sobą.

Zdawałoby się przeto, że na uformowanie i urobienie swego charakteru człowiek ma wpływ bardzo nieznaczny, wprost minimalny, bo czemże jest pojedynczy wysiłek jednostki ludzkiej wobec tych wszystkich, tak potężnych wpływów dziedziczności, wychowania, szkoły, otoczenia i świata?... To też są filozofowie i uczeni, którzy wprost przeczą możliwości osobistego wpływu człowieka na charakter, twierdząc, że jest on czemś wrodzonym, niezależnym od nas i rozwijającym się według stałych, koniecznych, zgóry narzuconych nam form, jak u zwierzęcia lub rośliny.

Uczeni ci i filozofowie zapominają o jednej rzeczy, to jest o *udziale i współdziałaniu Boga w kształtowaniu się naszego charakteru*. Bóg, dając nam duszę, wpływa tem samem na

cały nasz ustrój wewnętrzny, a kierując naszymi krokami i prowadząc nas do swych celów, przyczynia się ustawicznie do urobienia naszego charakteru i ukształcenia sumienia.

Tak, powie kto może, ale to właśnie świadczy przeciwko naszej tezie, bo jeżeli do wpływu rodziny, domu, szkoły, świata i otoczenia dodamy jeszcze najpotężniejszy wpływ Boga, Stwórcy, Pana i kierownika naszego, to czemuż będzie wtedy wpływ człowieka, słabej jednostki? Jaka będzie jego rola w kształceniu swego charakteru?

Otóż rola ta większa jest, niż sędzimy zazwyczaj, a wpływ człowieka na urobienie swego charakteru jest tak potężny, że może on powtórzyć za św. Pawłem te słowa: „*Wszystko mogę... w tym, który mnie umacnia*“, t. j. w Bogu.

Bóg bowiem, na żądanie człowieka, stać się może i staje nieraz jego sojusznikiem i współpracownikiem w wielkiem dziele odrodzenia i urobienia charakteru — i na tem właśnie polega wielkość i siła człowieka. Ma on wolną wolę, dlatego, jeżeli zechce, może wezwać pomocy bożej, a wtedy staje się tak potężnym i silnym, jak sam Bóg!

Niema wtedy dla niego słabości, z której nie mógłby się uleczyć, niema wady, z której nie mógłby się poprawić, niema trudności, której nie mógłby pokonać przy łasce i pomocy Bożej, — oto dlaczego jest on wprost niezwykczony i wszechwładny niemal w urabianiu i kształceniu swego charakteru.

Wszystko to osiąga się w sposób bardzo prosty i pojedynczy, dostępny dla każdego śmiertelnika, bo wystarczy do tego szczerza, gorąca, pełna ufności i wiary modlitwa. I to jest najlepsza odpowiedź na zarzuty, że człowiek jest beczsilny wobec swej natury i nie może pokonać samego siebie, że musi ulegać przeznaczeniu swemu i nie może kształcić dowolnie swego charakteru.

— „Nie może“, odpowiadamy, „bo nie chce“. Jest słaby, bo nie chce się modlić, nie chce wzywać Boga do pomocy, i tu leży przyczyna jego beczilności...

Kto nie chce wyzyskać najważniejszej i największej pomocy, jaką ma pod ręką i na każde wezwanie, i do budowania rzeczy tak wielkiej, ważnej i trudnej zarazem, jaką jest urobienie

charakteru, przystępuje sam, — ten naturalnie naraża się na niepowodzenie, ale winę tego musi przypisać sam sobie.

I jeżeli dziś tak częste są te niepowodzenia, jeżeli tak wielu ludzi narzeka dziś na brak charakterów w społeczeństwie, to przyczyna główna leży w tem, że ustało dziś współdziałanie ludzi z Bogiem, uciekanie się we wszystkim do Jego wszechmocnej pomocy. Jesteśmy mali, słabi i bezsilni, wobec pokus, bo nie modlimy się jak należy.

Rozczytując się w psalmach Dawida, poznajemy źródło jego mądrości i wielkości. Król ten wielki i potężny ma wciąż na ustach te słowa: „Cor mundum crea in me, Domine, et spiritum rectum innova in visceribus meis!”

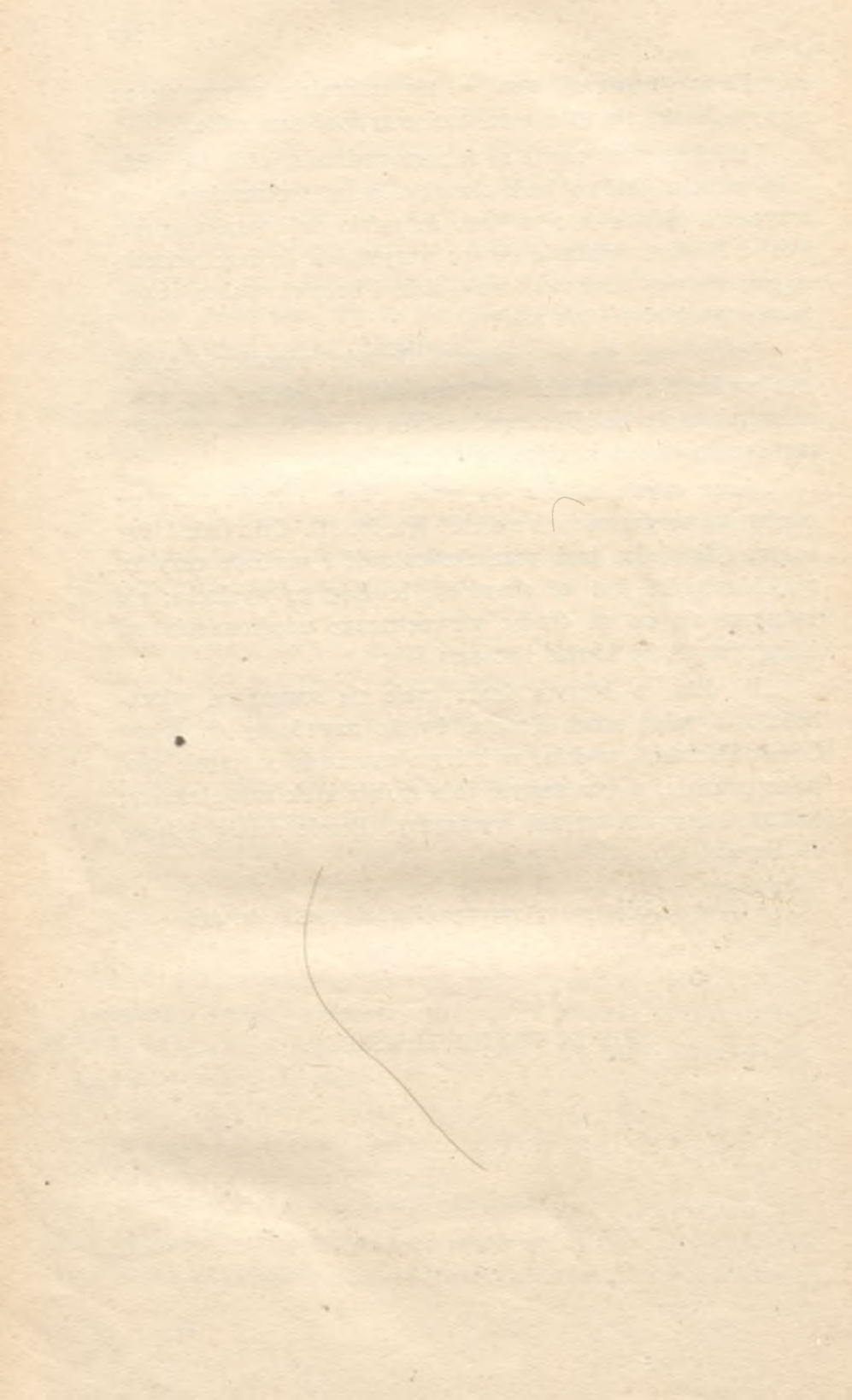
„Serce czyste stwórz we mnie, Panie, i ducha prawego odnow we wnętrznościach moich!” (Ps. 50. 11). Człowiek, który uczyni tylko jeden krok poza skończoność i wzniesie oczy ku nieskończoności, jest już zbawiony, bo Bóg go wysłucha; nie zatrzyma się on na drodze wewnętrznego udoskonalenia, na które wstąpił, bo kieruje nim sam Bóg.

„W dniu, w którym dusza czuje się spragniona wieczności“, — mówi wnuk Renana, świeżo nawrócony do wiary Ernest Psichari, „w dniu, w którym naprawdę zapragnie ona jednej prawdy, w tym samym dniu zrobiła krok najważniejszy, jedyny, który jest od niej wymagany. Reszta należy jedynie do Boga.“¹⁾

¹⁾ Głosy wołającego na puszczy (Poznań, 1925), str. 257.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.





SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa do drugiego wydania	5
Przedmowa do pierwszego wydania	7
Przestroga	21
1. Bliższe i dalsze określenie charakteru	27
2. Charakter a temperament	32
3. Temperament Polaków i jego pielęgnowanie	40
4. Czy temperament ulega zmianie?	47
5. Temperament a nerwowość	68
6. Charakter a instynkt	73
7. Charakter a uczucie	85
8. Udział i znaczenie rozumu w charakterze człowieka	102
9. Wola a charakter	116
10. Geneza aktu woli	135
11. Charakter a narodowość	141
12. Cnoty i wady nasze	164
13. Źródło złego	170
14. Nasze uczucia	179
15. Najpowszechniejsze z uczuć naszych	188
16. Nasze zboczenia woli	194
17. Próba syntezy	202
18. Alkoholizm a charakter	208
19. Wnioski i wskazania	216
20. O duszy polskiej	222
21. Różnorodność i klasyfikacja charakterów	231
Zakończenie	241

ERRATA.

Str.	6	wiersz	14	od góry	zamiast:	złączone	ma być:	złączony
"	39	"	6	"	dołu	"	podaje	" " dodaje
"	40	"	12	"	"	"	krótkogłownością	" " krótko- głowością
"	60	"	13	"	góry	"	doostatka	" " do ostatka
"	66	"	6	"	dołu	"	im zaś	" " im on
"	170	"	13	"	góry	"	są wytrwali	" " nie są wytrwali
"	175	"	6	"	"	"	wielce	" " wiele
"	180	"	15	"	"	"	sharmonizowane	" " zharmo- nizowane
"	181	"	13	"	dołu	"	sharmonizowane	" " zharmo- nizowane
"	199	"	19	"	góry	"	niedotrzymania	" " niedo- trzymanie
"	243	"	7	"	"	"	bezsilni,	" " bezsilni

Ks. dr. Jan Cierniewski.
Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe. Szkic historyczno-moralny.
Poznań 1925. Nakład Księgarni św.
Wojciecha.

Znany we Lwowie katecheta gimnazjalny, wychowawca całych pokoleń, zabierał już nieraz głos w różnych bieżących a ważnych sprawach, rzucając zawsze trafne, piękne i szlachetne myśli. Obecnie w cytowanej pracy zastanawia się autor nad kwestją rozdarcia narodu na „partje“, bada przyczyny tego zjawiska i szuka drogi do odrodzenia. Zdaniem tego wychowawcy-kapłana społeczeństwo dzisiejsze nie żyje wedle prawdziwych zasad wiary, nie zna chrześcijańskiej miłości i w tem tkwi zło. Każda jednostka musi odrodzić się w miłości Chrystusa, wówczas podniesie się wysoko etyka całego narodu. Z odrodzeniem religijnem połączy się odrodzenie narodowe i Polska zabłyśnie chwałą i potęgą, jak ongiś za Jagiellonów. Pięknie ujęta, od serca napisana praca zasługuje na rozpoznać w najszerszych warstwach.

„Słowo Polskie“.

1056

UP - Kraków BG



1050133127